

P O L S K A   A K A D E M J A   U M I E J Ę T N O Ś C I  
B I B L J O T E K A   P R Z E K Ł A D Ó W   Z   L I T E R A T U R Y   S T A R O Ż Y T N E J

N r 7

T. MACCIUS PLAUTUS  
K O M E D J E

PRZEŁOŻYŁ, WSTĘPEM, STRESZCZENIAMI OPATRYŁ

GUSTAW PRZYCHOCKI

T O M   I V

KRAKÓW 1937  
NAKŁADEM POLSKIEJ AKADEMJI UMIEJĘTNOŚCI  
SKŁAD GŁÓWNY W KSIĘGARNIACH GEBETHNERA I WOLFFA  
WARSZAWA—KRAKÓW—ŁÓDŹ—POZNAŃ—WILNO—ZAKOPANE

**Rozprawy Wydziału Filologicznego  
Polskiej Akademii Umiejętności**

		<i>zl</i>
Tom LXII,	nr 1: W. Folkierski: Fredro a Francja. 1925 . . . . .	1·20
" "	nr 2: K. Moszyński: Badania nad pochodzeniem i pierwotną kulturą Słowian. Część I. 1925 . . . . .	3—
" "	nr 3: W. Taszycki: Najdawniejsze polskie imiona osobowe. 1926 . . . . .	3—
" "	nr 4: J. Reinhold: Ze studiów nad starofrancuskimi rękopisami. Część II. Nowoodkryty rękopis palatyński poematu „Floire et Blancheflor“. 1928 . . . . .	1—
" "	nr 5: I. Wieniewski: O zapowiadaniu przyszłych zdarzeń u Homera. 1928 . . . . .	2—
" "	nr 6: W. Klínger: Ze studiów nad liryką grecką. 1928 . . . . .	1—
" "	nr 7: S. Witkowski: De s. Basilii Magni codicibus Hispaniensibus. 1929 . . . . .	1·20
—		
Tom LXIII,	nr 1: J. Kowalski: De Didone Graeca et Latina. 1929 . . . . .	1·20
" "	nr 2: M. Brahmert: Włochy w literaturze francuskiej okresu romantycznego. Część I. 1930 . . . . .	2—
" "	nr 3: W. Kuraszkiewicz: Studia nad polskimi samogłoskami nosowymi. 1932 . . . . .	3—
" "	nr 4: G. Reicher-Thonowa: Ironia Juliusza Słowackiego w świetle badań estetyczno-porównawczych. 1933 . . . . .	2—
—		
Tom LXIV,	nr 1: J. Kowalski: Quaestiones hydrographicae. 1934 . . . . .	6—
" "	nr 2: A. Brückner: O nazwach miejscowych. 1935 . . . . .	2—
" "	nr 3: T. Mańkowski: Sztuka islamu w Polsce w XVII i XVIII wieku. 1935 . . . . .	5—
" "	nr 4: Z. Niemojewska-Gruszczyńska: Walka Szatana z Bogiem w polskim dramacie romantycznym. 1935 . . . . .	6—
—		
Tom LXV,	nr 1: S. Urbańczyk: Wyparcie staropolskiego względnie <i>jen, jenze</i> przez pierwotne pytajne <i>który</i> . 1935 . . . . .	1—
" "	nr 2: L. Strzelecki: De Naeviano Belli Punici carmine. 1935 . . . . .	2—
" "	nr 3: L. Strzelecki: De Flavio Capro Nonii auctore. 1936 . . . . .	2—
" "	nr 4: J. Morawski: Kastor i Polluks. 1937 . . . . .	2—
—		
Klemensiewicz Z.:	Składnia opisowa współczesnej polszczyzny kulturalnej. 1937 . . . . .	12—

POLSKA AKADEMJA UMIEJĘTNOŚCI  
BIBLIOTEKA PRZEKŁADÓW Z LITERATURY STAROŻYTNEJ

Nr 7

T. MACCIUS PLAUTUS  
**K O M E D J E**

PRZEŁOŻYŁ, WSTĘPEM, STRESZCZENIAMI OPATRYŁ

GUSTAW PRZYCHOCKI

TOM IV



KRAKÓW 1937

NAKŁADEM POLSKIEJ AKADEMJI UMIEJĘTNOŚCI  
SKŁAD GŁÓWNY W KSIĘGARNIACH GEBETHNERA I WOLFFA  
WARSZAWA—KRAKÓW—ŁÓDŹ—POZNAŃ—WILNO—ZAKOPANE

ARCHIWUM  
POLSKIEJ AKADEMII UMIEJĘTNOŚCI



WYDAWCA: WYDZIAŁ WYDAWNICZY  
UNIWERSYTETU JAGIELLOŃSKIEGO

WYKŁADY  
KOMEDJE



---

Drukarnia Univ. Jagiellońskiego pod zarządem J. Filipowskiego

840120

D.309/2007

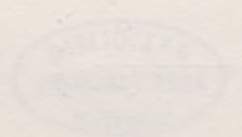


## SPIS RZECZY.

	Str.
Od tłumacza . . . . .	VI
XVI. JEŃCY ( <i>CAPTIVI</i> )	
Streszczenie . . . . .	3—4
Przekład . . . . .	5—87
XVII. KURKULJO ( <i>CURCULIO</i> )	
Streszczenie . . . . .	91—92
Przekład . . . . .	93—165
XVIII. LINA ( <i>RUDENS</i> )	
Streszczenie . . . . .	169—170
Przekład . . . . .	171—293
XIX. STYCHUS ( <i>STICHUS</i> )	
Streszczenie . . . . .	297
Przekład . . . . .	299—366
XX. DZIEŃ TRZECH GROSZY ( <i>TRINUMMUS</i> )	
Streszczenie . . . . .	369—370
Przekład . . . . .	371—465
XXI. KOSZYKOWA KOMEDJA ( <i>VIDULARIA</i> )	
Streszczenie . . . . .	469—470
Przekład . . . . .	471—480

SPIS KSIĄŻEK

VI	.....	Osobności
.....	XVI. DZIEŃ (CARTIV)	.....
.....	.....	.....
.....	XVII. KURKULO (CURCULO)	.....
.....	.....	.....
.....	XVIII. LINA RUDENA	.....
.....	.....	.....
.....	XIX. STYCHUS STYCHUS	.....
.....	.....	.....
.....	XX. DZIEŃ TRZECH GROSZY (TRIMUMUS)	.....
.....	.....	.....
.....	XXI. KOSZYKOWA KOMEDIA VIDUARIA	.....
.....	.....	.....



## OD TŁUMACZA.

Gdy dziś patrzę na ukończony nareszcie — w sześć lat po oddaniu rękopisu — druk tego pierwszego w Polsce przekładu wszystkich komedyj Plauta, pragnę przede wszystkim wyrazić mą najgłębszą wdzięczność za dokonanie tego wydawnictwa Polskiej Akademii Umiejętności, która zdołała przewyciężyć wszystkie trudności finansowe, piętrzące się od pierwszej chwili, a zwłaszcza gdy na dokończenie druku brakło wszelkiej pomocy.

Szczere moje podziękowanie należy się następnie wszystkim Tym, którzy, nie ustając nigdy w walce o umożliwienie druku, stałą życzliwością darzyli to wydawnictwo.

Serdecznie też dziękuję *M a t c e* mojej, która żywo interesując się mą pracą, czytając, przepisując i opatrując swemi cennymi uwagami rękopisy i wszystkie korekty, dodawała mi zawsze otuchy swą niezłomną wiarą, że polski Plaut — dzieło 17 lat mej pracy — pomimo wszelkich przeszkód, przecież wyjdzie w całości. Toteż słusznie dziś na dzieło to, jakby na swoje własne, spoglądać może.

W Krakowie, w listopadzie 1937.

*Gustaw Przychocki.*





XVI

J E Ń C Y

(CAPTIVI)

XVI

JENCY

(CAPTIVE)



Rzecz dzieje się w Etolji, w czasie wojny z Elejczykami\*). Obywatel etolski Hegjo stracił przed 20 laty czteroletniego synka imieniem Pegnjum w ten sposób, że porwał go niewierny niewolnik Stalagmus i, uciekłszy z domu Hegjona, sprzedał gdzieś w niewolę. Drugiego syna, Filopolemusa, już dorosłego, wzięli do niewoli Elejczycy, i dlatego Hegjo, chcąc go odzyskać przez zamianę, skupuje jeńców wojennych elejskich. Między nimi zakupił niejakiego Filokratesa ze znakomitego rodu, wraz z jego niewolnikiem Tyndarusem, — to są właśnie owi jeńcy, od których tytuł sztuki pochodzi, — i właśnie dowiedziawszy się, że jego wzięty do niewoli syn znajduje się w Elidzie, u lekarza Menarcha, klienta rodziny Filokratesa, postanawia wysłać do Elidy Tyndarusa, by ten sprowadził jego syna wzamian za Filokratesa. Dowiedział się o tem Tyndarus, serdecznie przywiązany do swego pana Filokratesa, i poświęca się za niego w ten sposób, że, zanim ich dostał w swe ręce Hegjo, zamienia ze swym panem ubranie, i sam, jako Filokrates, pozostaje, a Filokrates prawdziwy, jako rzekomy niewolnik, wysłany do Elidy, wydostaje się na wolność. Tymczasem, ledwo Filokrates się oddalił, Hegjo dowiadyje się o całym podstępie przez głupotę innego jeńca elejskiego, Arystofontesa, i rozgniewany, a zarazem zroz-

\*) Plautus używa dawniejszej łacińskiej formy: *Alis* (gr. dor. <sup>Ἀλῖς</sup>) *Alei* — Alida, Alijczycy.

paczony, że stracił nadzieję odzyskania syna, każe Tyndarusa zakuć w kajdany i wtrącić na straszłą pracę do kamieniołomu. Tu następuje nagły zwrot w sytuacji: Hegjo, złamany rozpaczą, otrzymuje radosną wieść, przyniesioną przez pasorzyta Ergazylusa: oto uczciwy Filokrates wbrew oczekiwaniom Hegjona dotrzymał słowa i wrócił z Elidy, wiodąc ze sobą i za siebie syna Hegjonowego Filopolemusa; cownie, udało im się przypadkiem dostać w swe ręce zbiegłego niewolnika Stalagmusa. Przy jego pomocy rozpoznaje ojciec swego drugiego syna, zaprzadanego niegdyś w niewolę przez Stalagmusa, w Tyndarusie, którego każe coprędeż uwolnić; każe teraz jemu zdjąć kajdany i nałożyć je zbrodniczemu niewolnikowi Stalagmusowi. W domu tymczasem przygotowuje się wspaniała uczta, której mistrzem w nagrodę za dobrą wieść zostaje wygłodniały pieczeniarnierz Ergazylus.

## OSOBY

ERGAZYLUS, pieczeniarz.

HEGJO, starszy obywatel etolski.

NIEWOLNICY Hegjona.

FILOKRATES, dostojny młodzieniec z Elidy.

TYNDARUS, jego niewolnik.

ARYSTOFONTES, młodzieniec z Elidy

CHŁOPIEC do posług.

FILOPOLEMUS, młodzieniec.

STALAGMUS, niewolnik Hegjona.

Rzecz dzieje się w jakimś mieście w Etolji, na ulicy przed domem Hegjona. Po bokach sceny prowadzą szersze ulice, z lewej strony (od widza) ku portowi, z prawej ku rynkowi.





## PROLOG

### MARS

*(wchodzi na scenę, na której stoją, zakuci w kajdany  
Tyndarus i Filokrates)*

Ci dwaj — których widzicie, że tu stoją, — jeńcy,  
Oni stoją, bo — stoją i wcale nie siedzą,  
A wy mi zaświadczycie, że ja prawdę mówię.

*(wskazuje na Tyndarusa)*

Jego ojcem jest Hegjo, stary, co tu mieszka.  
A jak to jest możliwe, że jest niewolnikiem  
Swego ojca własnego — to ja wam opowiem,  
Jeśli słuchać zechcecie. Miał tedy ów stary  
Dwóch synów: Z tych jednego, gdy miał cztery lata,  
Wykradł jego niewolnik, zbiegł, i potem sprzedał,  
W Alidzie ojcu tego.

*(wskazuje na Filokratesa)*

Więc już rozumiecie?

Doskonale. — Lecz ten tam, dalibóg, na końcu  
Mówi, że nie rozumie.

*(zwraca się do niego)*

Chodźno tutaj bliżej!

*(jeden z widzów, szukając miejsca, kręci się po wi-  
downi. Mars zauważył go)*

Jeżeli nie masz miejsca, gdzie się usadowić,  
To możesz znaleźć miejsce, któredy się wynieść,

- 15 Jeżeli do żebractwa chcesz zmusić aktora!  
 Ja się tutaj dla ciebie — nie myśl — nie rozedrę!  
 Wy, którzy macie dosyć własnego majątku,  
 Odbierzcie teraz resztę: Ja nie chcę cudzego.  
 Otóż zbieg ten, jak rzekłem, tego, co go porwał,  
 20 Kiedy z domu uciekał od swojego pana,  
 Zaprzedał ojcu tego.

*(wskazuje jeszcze raz na Filokratesa)*

Ten, skoro go kupił,

Dał temu tu synowi

*(wskazuje znów na Filokratesa)*

— prawie w równym wieku,

Na własność osobistą. Dziś jest niewolnikiem  
 Tu, w domu swego ojca, lecz ojciec nic nie wie.

- 25 (Bogowie jak piłkami, tak nami rzucają!)  
 A więc teraz już wiecie, jak stracił jednego.  
 Teraz wojna wybuchła tych tu Etołczyków  
 Z mieszkańcami Alidy. I jak to na wojnie,  
 Drugi syn się dostaje w niewolę do wrogów.

- 80 Tam go lekarz kupuje, w Alidzie, Menarchus.

Ten więc

*(wskazuje na dom Hegjona)*

jeńców alejskich zaczyna skupować,

Ażeby do wymiany mieć kogoś za syna,

Co w niewoli się znalazł. (A o tym

*(wskazuje na Tyndarusa)*

nic nie wie,

Co go tutaj ma w domu, że to jest syn jego).

- 85 A że wczoraj usłyszał, że wzięto w niewolę

Rycerza alejskiego stanu najwyższego

I z rodziny dostojnej, pieniędzy nie szczędzi,

Żeby syna oszczędzić. Więc żeby tem łatwiej



Mógł go dostać do domu, tych obu kupuje  
Od pretorów z zdobyczy. Ci znów między sobą 40  
Taki podstęp uknuli, żeby ten niewolnik,  
Wyprawił swego pana do domu, na wolność:  
Zmieniają między sobą imiona i szaty,  
Ten jest dzisiaj Tyndarus, a ten Filokrates.  
Ten tego, a ten tego ma postać na sobie, 45  
Ten zaś dziś z tych podstępów sprytnie się wywiąże:  
Swego pana uwolni, i na ten sam sposób  
Brata swego ocali, i tu do ojczyzny  
Wolnego ojcu wróci — całkiem nieświadomie:  
Taksamo, jak to często tu i tam się zdarza 50  
Że ktoś więcej dobrego zrobi nieświadomie  
Anizeli świadomie. Zatem nieświadomie,  
Lecz swym własnym podstępem taki plan uknuli  
I tak się ułożyli, sami między sobą,  
Że ten u swego ojca zostanie w niewoli. 55  
Tak, nic o tem nie wiedząc, u własnego ojca,  
Jest tutaj niewolnikiem: Jak biedni są ludzie,  
Kiedy o tem pomyśleć! — Dla was to komedja,  
A dla nas, co ją gramy, poważna robota.  
Lecz jeszcze w jednej sprawie chcę parę słów dodać: 60  
Przyda wam się doprawdy posłuchać tej sztuki:  
To nie jest, tak jak inne, sztuka oklepana,  
W niej niema sprośnych wierszy, których lepiej nie znać,  
Rajfura podstępnego, hetery przewrotnej,  
Żołnierza samochwała. Tego się nie bójcie, 65  
Że, jak wam powiedziałem, jest wojna, pomiędzy  
Mieszkańcami Alidy, a Etolczykami.  
Te bitwy się odbędą — wszystkie tam, za sceną.  
To się nawet nie godzi, byśmy tu, z tym sprzętem

- 70 Komicznym, nagle chcieli odegrać tragedję.  
 Jeśli kto z was chce bitew, to niech spór rozpocznie:  
 A jeżeli tęższego znajdzie przeciwnika,  
 To ja mu taką bitwę pokażę okropną,  
 Że mu się potem wszelkich odniechce widowisk!
- 75 Odchodzę. Bądźcie zdrowi, sędziowie najprawi  
 W pokoju — a na wojnie najlepsi żołnierze!  
*(odchodzi, za nim odchodzą obaj jeńcy)*

## AKT I

## ERGAZYLUS

*(nadchodzi od strony miasta i mówi do widzów)*

- Młodzież zowie mnie „Dziewką“, a to z tej przyczyny,  
 Że zwykle wywołany bywam na biesiadach.  
 Wiem, że się to wam, kpiarzom, wyda niedorzeczne,  
 80 Lecz dla mnie jest dorzeczne: Bo skoro przy uczcie  
 Kochanek kości rzuca, zwykle wywołuje  
 Imię swojej dziewczyny. A więc dziewczka jego  
 Jest wtedy wywołana, czy też niewołana?  
 Wywołana, to jasne. — Lecz my, pieczeniarze,  
 85 My to więcej jesteśmy — przyznacie, dalibóg —  
 Jeśli nie wywołani, to nieprzywołani,  
 Bo nas przecież nikt nigdy ni nie wywołuje,  
 Ani nie przywołuje. A zawsze jak myszy  
 Cudzym kosztem żyjemy. Gdy ferje nadchodzą,  
 90 Gdy ludzie na wieś jadą — to także nadchodzą  
 Dla naszych zębów ferje. I tak jak ślimaki,  
 Gdy nastaną upały, chronią się w ukryciu  
 I żyją własnym sokiem, gdy rosa nie pada,  
 Taksamo pieczeniarze, gdy ferje nastaną,  
 95 Chowają się w ukryciu, własnym sokiem żyją,

Kiedy na wsi są ludzie, których objadają.  
Kiedy ferje, my wtedy, wszyscy pieczeniarze  
Jesteśmy tacy chudzi, tak jak psy myśliwskie;  
Lecz gdy ferje się skończą — z nas psy molosyjskie,  
I bardzo natrętnijskie, całkiem nieznośnjskie. 100  
A tu, jeśli pieczeniarz nie umie znieść tego,  
Że po gębie dostanie, albo że mu na łbie  
Czasem garnki strzaskają, to niechaj, dalibóg,  
Weźmie worek — i idzie za bramę Potrójną.  
Taka właśnie możliwość mnie grozi poniekąd. 105  
Bo skoro w ręce wrogów mój popadł dobrodziej —  
Tak to dziś Alejczycy walczą z Etolami;  
Ten kraj tu, to Etolja, ale tam, w Alidzie,  
Zabrano do niewoli Filopolemusa,  
Syna tego Hegjona, co tu mieszka stary. 110  
Stąd dom ten stał się dla mnie nadzwyczaj płacziwy,  
I ilekroć nań spojrzę, zaraz płakać muszę.  
On ze względu na syna wziął się do zajęcia,  
Co całkiem nieszanowne i jego niegodne:  
Jeńców zaczął skupować, by znaleźć takiego, 115  
Żeby mógł go wymienić za swojego syna.  
A na tem strasznie dużo mnie właśnie zależy,  
Bo jeśli go nie znajdzie — i ja też nie znajdę  
Nigdzie dla mnie schronienia. Na młodzież dzisiejszą  
Nie można całkiem liczyć, bo to samoluby. 120  
Ten jedynie był chłopcem dawnych obyczajów  
I nigdy bez nagrody tego nie zostawiał,  
Jeśli go rozweselił. I taki sam właśnie  
Jest ten tu jego ojciec. Do niego to idę.  
Lecz drzwi się otwierają — drzwi, z których tak często 125  
Wychodziłem pijany — od jądła sutego.



## HEGJO, NIEWOLNIK, ERGAZYLUS

HEGJO

*(wychodzi z domu wraz z niewolnikiem i mówi do niego)*

Więc uważaj, co mówię. Tym obydwu jeńcom,  
 Com ich wczoraj z zdobyczy nabył u kwestorów,  
 Załóż lekkie łańcuchy — takie pojedyncze —  
 180 I zdejmi im tamte ciężkie, w które są zakuci.  
 Pozwól im się poruszać w domu, poza domem,  
 Jak zechcą, — ale strzeż ich! I to bardzo czujnie.  
 Człowiek wolny w niewoli jest jakby ptak dziki:  
 Daj mu tylko raz jeden sposobność ucieczki,  
 185 Już dosyć! Już go nigdy nie zdołasz znów złapać.

NIEWOLNIK

Tak — wszyscy dużo chętniej jesteśmy wolnymi  
 Niżli niewolnikami.

HEGJO

Po tobie przynajmniej  
 Tego wcale nie widać.

NIEWOLNIK

Nie mam na co liczyć.  
 Chyba że mi pozwolisz, bym liczył — na nogi?

HEGJO

140 Licz tylko, to ja wtedy — z tobą się policzę!

NIEWOLNIK

Tak zrobię, jak ptak dziki, o którym mówiłeś.

HEGJO

Dobrze. Zrób to. Ja wtedy do klatki cię wsadzę.  
 Ale dość już gadania. Idź i zrób, com kazał.  
 Ja zaś pójdę do brata, do innych mych jeńców,



Zobaczyć, czy dziś w nocy czegoś nie zbroili. 145  
I stamtąd zaraz tutaj powrócę do domu.

ERGAZYLUS

(*na stronie*)

Bardzo mi to jest przykro, że ten biedny starzec  
Więziennictwem się para spowodu biednego  
Swego syna. — Lecz jeśli w jakikolwiek sposób  
Będzie mógł go odzyskać, to ja to przecierpię, 150  
Nawet choćby się zajął — rzemiosłem oprawcy.

HEGJO

A kóżto tutaj mówi?

ERGAZYLUS

A to ja, nieszczęsny,

Co twą troską się dręcę, męcę i marnieję:  
Jestem skóra i kości z nieszczęsnej chudości,  
Bo nic mi nie smakuje, co jem u mnie w domu: 155  
A każda odrobinka, której pokosztuję  
Poza domem, ta służy.

HEGJO

Witaj, Ergazylul

ERGAZYLUS

(*zanosząc się od płaczu*)

Niech ci bogi, Hegjonie!

HEGJO

Nie płacz.

ERGAZYLUS

(*j. w.*)

Jak nie płakać?

Jabym nie opłakiwał takiego młodzieńca?

HEGJO

160 Tak, widziałem to zawsze, żeś był przyjacielem  
Mego syna, — i on też tak samo dla ciebie.

ERGAZYLUS

*(j. w.)*

Wartość tego, co mamy, wtedy rozumiemy  
Dopiero, gdy to wszystko, co mamy, stracimy.  
Ja, skoro syn twój popadł u wrogów w niewolę,  
165 Poznawszy, czem był dla mnie, tęsknię za nim dzisiaj!

HEGJO

Skoro jego nieszczęście ciebie tak dotyka,  
Co przecież jesteś obcy, to cóż ja, ja ojciec,  
Gdy to syn mój jedynak?

ERGAZYLUS

„Obcy“? Więc ja „obcy“?

Ach Hegjonie! Bodajbyś tego nie powiedział,  
170 Ni nawet nie pomyślał! On ci jest jedyny,  
Lecz dla mnie jest jedyńszy, więcej niż jedynak!

HEGJO

To pięknie, że nieszczęście swego przyjaciela  
Ty za swoje uważasz. Lecz bądź dobrej myśli.

ERGAZYLUS

*(znów szlocha)*

Oj bieda, to go boli,  
*(wskazuje na swój brzuch)*  
że już rozpuszczone  
175 Jest „wojsko jedzeniowe”.

HEGJO

A niemasz nikogo,  
By znów pod broń powołał to wojsko, co mówisz?

## ERGAZYLUS

Tak myślisz? Toż nikt nie chce takiego dowództwa,  
Komu tylko przypadnie, — odkąd Filopolem  
Do niewoli się dostał.

HEGJO

Niema się co dziwić,  
Dalibóg, że nikt nie chce takiego dowództwa, 180  
Bo tobie trzeba wielu przeróżnych żołnierzy:  
Nasamprzód ludzi z „Piekar“. A tych „Piekarczyków“  
Jest też kilka gatunków: Trzeba „Chlebowników“  
I tak samo „Plackarzy“. Potem „Figojadów“  
I ludzi z „Kwiczołowa“. 186

A wreszcie mieć musisz  
Calutkie „wojsko morskie“.

ERGAZYLUS

Ach, jakże to często  
Najzdolniejsze umysły zostają w ukryciu!  
Patrzcie, co za dowódca, — a dziś jest bez władzy!

HEGJO

Bądź tylko dobrej myśli, bo ja się spodziewam,  
Że go zdołam odzyskać w ciągu dni najbliższych, 190  
Bo — widzisz tego jeńca młodego z Alidy,  
Z rodziny znakomitej, bardzo bogatego?

*(wskazuje do wnętrza domu)*

To więc jego wymienić —

ERGAZYLUS

*(przerywa)*

Zapewne się uda.

Bogowie i boginie niechże to uczynią! —

Czyś ty nie jest gdzieś dzisiaj na obiad proszony? 195



HEGJO

Nie — o ile wiem, nigdzie. Lecz czemu się pytasz?

ERGAZYLUS

Bo dziś me urodziny. Dlategobym pragnął,  
Żebyś ty mnie do siebie na obiad zaprosił.

HEGJO

Dowcipnie powiedziane! Lecz jeśli ci starczy  
200 Bardzo skromne jedzenie.

ERGAZYLUS

Byle niezbyt skromne.

Bo ja takie jedzenie mam stale w mym domu.  
No więc spytaj, „czy zgoda“: „Zgoda, już kupione,  
Lecz — o ile ktoś inny z czemś lepszem nie przyjdzie,  
Co się więcej spodoba — mnie i przyjaciołom“.

205 Poddam się mym warunkom, jakbym grunt sprzedawał.

HEGJO

To, co ty mi sprzedajesz, to nie jest grunt żaden,  
Lecz dół niezgruntowany. — Lecz jeśli przychodzisz,  
To pamiętaj przyjść wcześniej.

ERGAZYLUS

Ja już teraz mogę!

HEGJO

Złap sobie gdzieś zająca — bo masz tylko jeża,  
210 A jedzenie w mym domu: Droga kamienista!

ERGAZYLUS

Nie, tem mnie nie odprawisz, Hegjo, nie myśl o tem:  
Bo ja przyjdę, chociażbym — musiał zęby okuć!

HEGJO

Lecz jedzenie w mym domu kłuje w podniebienie.



ERGAZYLUS

Co? Ty jadasz cierniaki?

HEGJO

Nie, lecz pokarm z roli.

ERGAZYLUS

Wieprz też się żywi z roli.

215

HEGJO

Bardzo dużo jarzyn.

ERGAZYLUS

Daj je chorym w twym domu —

*(zabiera się do odejścia)*

Masz jeszcze coś do mnie?

HEGJO

Przyjdź wcześniej.

ERGAZYLUS

O, pamiętam! Nie trza przypominać.

*(odchodzi w stronę miasta)*

HEGJO

Pójdę teraz do domu, by zrobić rachunki,

Wiele mi u bankiera zostało pieniędzy.

Do brata, com tu mówił, później się wybiorę.

220

*(wchodzi do swojego domu)*

## AKT II

NIEWOLNICY, PACHOŁKOWIE, JEŃCY:

TYNDARUS, FILOKRATES

NIEWOLNIK

*(do jeńców, których wyprowadzają pachołkowie)*

Jeśli wola nieśmiertelnych nam zsyła tę dolę,

Plauta Komedje. IV.

2

Trzeba ją spokojnie ścierpieć: Mniej wtedy dolega.  
 Wyście pewnie byli wolni — tam, w waszej ojczyźnie;  
 Teraz was niewola gniecie, — lepiej jej się poddać  
 225 I rozkazom wszystkim pana, i ulżyć niewoli  
 Przez to wasze posłuszeństwo. Trza uznać za słuszne  
 To, co pan niesłusznie robi.

JEŃCY

Oj, oj, oj! Oj bieda!

NIEWOLNIK

Nanic nie zda się biadanie. Tylko oczom szkodzi.  
 Dobrej myśli być w nieszczęściu: To tylko pomaga.

TYNDARUS

280 To nas martwi, żeśmy skuci.

NIEWOLNIK

Panaby „martwiło“

Potem — gdyby was dał rozkuć i wolno zostawić,  
 Gdy was za pieniądze kupił!

TYNDARUS

Lecz o cóż się boi?

Znamy nasze obowiązki, choćby nas zostawił  
 Bez łańcuchów.

NIEWOLNIK

Chcecie uciec. Wiem, o co wam chodzi.

FILOKRATES

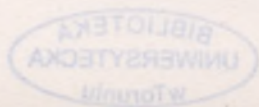
285 Chcemy uciec? Dokąd uciec?

NIEWOLNIK

Do waszej ojczyzny.

FILOKRATES

Ależ idź! Nam nie przystoi zbiegów naśladować.



NIEWOLNIK

Czemu nie? Gdy tylko można — wcale nie odradzam.

TYNDARUS

Jedno nam pozwólcie tylko.

NIEWOLNIK

A cóż to takiego?

TYNDARUS

Byśmy się rozmówić mogli — bez was i bez tamtych.

NIEWOLNIK

Zgoda.

240

(*do jeńców*)

Więc się tam usuńcie. A my tu. Lecz krótka  
Niechaj będzie ta rozmowa.

TYNDARUS

O to i mnie chodzi.

(*do Filokratesa*)

Chodźże tu.

NIEWOLNIK

(*do Pachotków*)

Wy ich odstępście.

TYNDARUS

Jesteśmy wam obaj

Wdzięczni za to. Bo to mamy, czegośmy pragnęli

Dziękuję wam.

FILOKRATES

(*do Tyndarusa*)

Więc chodźże tutaj, proszę cię, na stronę,  
Żeby żaden podsłuchiawcz podsłuchać nas nie mógł 245  
I ażeby się nie wydał ten nasz cały podstęp.



Podstęp bowiem to nie podstęp, jeśli nim kierujesz  
 Niedość sprytnie, — lecz nieszczęście największe, jeżeli  
 Najaw wyjdzie. Więc jeżeli — ty masz być mym panem,  
 250 A ja twego niewolnika mam tutaj udawać —  
 Trzeba mieć się na baczności, trzeba być ostrożnym,  
 Żeby to rozsądnie zrobić, bez świadków, dokładnie,  
 Równie sprytnie, jak sumiennie. Wielka sprawa wszczęta,  
 I nie można jej zasypiać.

TYNDARUS

Spełnię twe życzenia.

FILOKRATES

255 Mam nadzieję.

TYNDARUS

Wszakże widzisz: Za twą drogą głowę  
 Ja poświęcam moją głowę — też drogą — tak taniol

FILOKRATES

Wiem to.

TYNDARUS

Lecz pamiętaj o tem, gdy swój cel osiągniesz!  
 Ludzie bowiem — niemal większość — tacy są obecnie:  
 Dobrzy są — jak długo tylko coś pragną osiągnąć;  
 260 Ale skoro to już mają, zaraz z ludzi dobrych  
 Stają się — wręcz najgorszymi, najpodstępniejszymi.

FILOKRATES

Spełniasz, widzę, me życzenia. Gdybym miał ci radzić,  
 Radziłbym, jak memu ojcu. Nawet — ale nie śmiem —  
 Ojcembyś cię moim nazwał, bo zaraz po ojcu  
 265 Tyś mi jest najbliższym ojcem.

TYNDARUS

Słyszę.



## FILOKRATES

I dlatego

Przypominam ci usilnie, ażebyś pamiętał,  
 Że nie jestem twoim panem, ale niewolnikiem;  
 Lecz cię błagam o to jedno — gdy tak chcą bogowie,  
 Że ja, com był twoim panem, teraz razem z tobą  
 Jestem tylko niewolnikiem; gdym przedtem miał prawo, 270  
 Żeby tobie rozkazywać, teraz tylko proszę —  
 Na nasz los, co tak niepewny, i na dobroć ojca  
 Względem ciebie, i na wspólną dziś naszą niewolę,  
 Co nam z ręki wroga przyszła, — abyś mnie traktował  
 Nie inaczej, jak i wówczas, gdyś był moim sługą, 275  
 I żebyś pamiętał dobrze, nietylko kim jesteś,  
 Ale i kim byłeś przedtem.

## TYNDARUS

Ja wiem o tem dobrze,  
 Że ja jestem teraz tobą, a ty mną.

## FILOKRATES

O właśnie!  
 Jeśli to spamiętasz dobrze, nasz podstęp się uda.

HEGJO, FILOKRATES, TYNDARUS,  
NIEWOLNICZY, PACHOŁKOWIE

## HEGJO

*(wychodząc ze swego domu, mówi do kogoś wewnątrz)*  
 Ja do domu zaraz wrócę, skoro ich wypytam — 280  
 Gdzież są jeńcy, com ich przed dom wyprowadzić kazał?

## FILOKRATES

Dobrze widać o to dbałeś, żeby nas nie szukać,  
 Takeś nas tu obwarował — strażą, łańcuchami!

HEGJO

Kto się strzeże przed oszustwem, ledwie się ustrzeże  
 205 Mimo wszystko, choć się strzeże; A nawet gdy sędzi,  
 Że się ustrzegł, ten ostrożniś, — najczęściej się złapie.  
 Czyż nie słusznie, że was tutaj tak dobrze pilnuję,  
 Kiedym was tak drogo kupił — i to za gotówkę?

FILOKRATES

Ani mybyśmy ci tego za złe wziąć nie mogli,  
 200 Że nas tutaj tak pilnujesz, — ani ty nam tego,  
 Jeślibyśmy stąd uciekli, gdyby się to dało.

HEGJO

Jak was tu, tak syna mego tam u was pilnują.

FILOKRATES

Jest tam jeńcem?

HEGJO

Tak.

FILOKRATES

Więc widać, nietylko my jedni  
 Byliśmy tak niedołążni.

HEGJO

Chodźno tutaj nabok.

205 Chciałbym ciebie o coś spytać, lecz na osobności,  
 Nie chciałbym, byś mi nakłamał.

FILOKRATES

A zatem świadomie  
 Nie nakłamię — tak, że czego nie będę sam wiedział,  
 Podam, jako rzecz nieznaną.

TYNDARUS

(na stronie)

Stary już w balwierni:

Balwierz już nożyce trzyma. Nawet go nie okrył,  
 By nie zwałac mu ubrania! Lecz jak go „przystrzyże“, 800  
 Nie wiem sam: Czy całkiem krótko, czy tylko przez  
 [grzebień?

Wszakże, jeśli jest do rzeczy, dobrze go podskubiel

HEGJO

(do Filokratesa, myśląc, oczywiście, że to niewolnik,  
 Tyndarus)

Słuchaj! Powiedz, wolisz wolność, czy być niewolnikiem?

FILOKRATES

Ja to wolę, co od złego najwięcej odległe

I najbliżej jest dobrego. Moje niewolnictwo 805

Nie było mi zbyt dotkliwie. Było mi taksamo,

Jakbym dzieckiem był w rodzinie.

TYNDARUS

(na stronie)

Jak świetnie powiedział:

Gdybym mógł za talent kupić Talesa z Miletu,

Tobym nie chciał: Wobec niego i jego mądrości

To był tylko marny papla. Jak zręcznie swe słowa 810

Dostosował: Że to niby on teraz niewolnik!

HEGJO

(do Filokratesa j. w.)

A ten tutaj Filokrates z jakiej jest rodziny?

FILOKRATES

Z Polipluzjów. Ta rodzina jest tam najmoźniejsza

I najwięcej szanowana.

HEGJO

A on sam, jakiego

Tam zażywa poważania?



FILOKRATES

Najwyższego właśnie  
I to jeszcze u tych osób, co stoją najwyżej.

HEGJO

Kiedy zatem Alejczycy tak bardzo go cenią,  
Jak powiadasz, to bogactwa też chyba ma tłuste?

FILOKRATES

Stary mógłby łój z nich topić!

HEGJO

A ojciec, czy żyje?

FILOKRATES

820 Gdyśmy stamtąd odchodzili, to jeszcze przy życiu  
Jegośmy pozostawili. Lecz teraz czy żyje,  
O tem tylko — oczywiście — Orkus wie napewne.

TYNDARUS

(na stronie)

Świetnie! to nietylko kłamca — to nawet filozof!

HEGJO

Jak się zowie?

FILOKRATES

Skarbozłotozwycięskozłotowicz.

HEGJO

825 Widać przez wzgląd na te skarby to imię mu dali.

FILOKRATES

Chyba przez wzgląd na tę jego beczelność i chciwość,  
Bo pierwotnie miał nazwisko Teodoromedes.

HEGJO

Skąpy, mówisz, jego ojciec?



## FILOKRATES

Nawet arcycskapy!  
 A żebyś to lepiej poznał: Gdy składa ofiarę  
 Genjuszowi swemu nawet, to naczyń samijskich <sup>880</sup>  
 Do ofiary tej używa; by mu ich nie ukradł  
 Genjusz własny! Z tego poznasz, jak on innym ufa!

## HEGJO

No więc chodźże tutaj ze mną.  
*(wskazuje na Tyndarusa, myśląc oczywiście, że to  
 Filokrates)*

Chcę go też wypytać.

*(do Tyndarusa)*

A więc on, Filokratesie, tak jak należało,  
 Całkiem zanie się zachował: On mi zeznał wszystko, <sup>385</sup>  
 Wiem już o twem pochodzeniu. Jeśli to potwierdzisz  
 Twem zeznaniem — to sam sobie przysłużysz się przez to.  
 Lecz wiedz o tem, że od niego wiem wszystko.

## TYNDARUS

On spełnił

Swój jedynie obowiązek, gdy ci prawdę zeznał —  
 Chociaż ja koniecznie chciałem me ukryć szlachectwo, <sup>840</sup>  
 Mój ród i bogactwa moje, Hegjonie. Lecz teraz,  
 Skorom wolność mą utracił i moją ojczyznę,  
 Nie wymagam, by on więcej miał ze mną się liczyć,  
 Niżli z tobą. Ręka wroga mnie dziś z nim zrównała;  
 Wszak pamiętam, dawniej nie śmiał ni słowem mnie <sup>845</sup>

[dotknąć:

Dzisiaj może nawet czynem. Bo, widzisz, los składa  
 Ludzkie sprawy tak, jak zechce, i ludzi poniża.  
 Mnie, co byłem przecież wolnym, zrobił niewolnikiem  
 I ze stanu najwyższego wtrącił w stan najniższy.

850 Ja, com przywykł rozkazywać, innych słuchać muszę.  
 Ale jeśli pan mój będzie takim samym panem,  
 Jak ja, gdym miał władzę w domu, to się bać nie będę,  
 By był dla mnie zbyt ciężki lub niesprawiedliwy.  
 Na to chciałem, mój Hegjonie, zwrócić twą uwagę,  
 855 Jeśli mi pozwolisz na to.

HEGJO

Możesz śmiało mówić.

TYNDARUS

Ja też byłem przedtem wolny, jak twój syn; taksamo  
 Mnie, jak jemu, ręka wroga wydarła swobodę.  
 Tak on u nas jest w niewoli, jak ja tu, u ciebie.  
 Jest, doprawdy, bóg, co słyszy i widzi to wszystko,  
 860 Co robimy. On taksamo z nim się tam obejdzie,  
 Jak ty tutaj będziesz dla mnie. Za dobry uczynek  
 On też dobrem się odplaci, za zły — równem odda.  
 Jak ty za twym synem tęsknisz, tak mój ojciec za mną.

HEGJO

Ja wiem o tem. — A potwierdzasz te jego zeznania?

TYNDARUS

865 Tak. Przyznaję, że mój ojciec ma w domu moc skarbów  
 I żem z rodu najwyższego. Lecz błagam cię, Hegjo,  
 Byś się przez wzgląd na me skarby nie stał zbyt  
 [chciwym,  
 By mój ojciec nie pomyślał — choć jestem jedynak —,  
 Że to lepiej, bym żył tutaj, u ciebie w niewoli,  
 870 Ale syty i ubrany — wszystko twoim kosztem —,  
 Niżli tam, lecz w wielkiej biedzie, gdzieby to bynaj-  
 [mniej  
 Nie przyniosło nam zaszczytu.

## HEGJO

Ja — dziękować bogom,  
 No i dzięki naszym przodkom — mam dosyć bogactwa.  
 A nie myślę, by zysk każdy szedł ludziom na dobre,  
 I wiem, że już wielu ludzi zysk właśnie zrujnował. 875  
 Czasem znów, doprawdy, lepiej — coś stracić niż  
 [zyskać.

Ja, bo złota nienawidzę: Wielu ludziom często  
 Bardzo złym doradcą było. — Lecz teraz uważaj,  
 Byś to wiedział, co ja myślę. Mój syn jest w niewoli  
 U was, wzięty jako jeniec, w Alidzie. Więc jego 880  
 Jeśli mi przywrócisz tutaj, to nadto nic więcej,  
 Ani grosza mi nie dodasz, a ja cię z nim razem  
 (*wskazuje na Filokratesa*)

Stąd wypuszczę. — W inny sposób na wolność nie  
 [wyjdiesz.

## TYNDARUS

Tak najlepiej i najsluszniej! I tyś jest najlepszy  
 Z wszystkich ludzi! A czy on tam jest jeńcem pań- 885  
 [stwowym,

Czy prywatnym?

## HEGJO

Tak, prywatnym, lekarza Menarcha.

## FILOKRATES

(*wskazuje na Tyndarusa*)

Toż to właśnie jego klient! Wszystko się potoczy  
 Równo, gładko jak — deszczówka, kiedy deszcz poleje.

## HEGJO

(*zwraca się do Tyndarusa i przechodzi z nim na drugą  
 stronę sceny*)

Więc postaraj mi się o to, żeby go puścili.



## TYNDARUS

890 Dobrze. Lecz mam jedną prośbę — do ciebie, Hegjonie.

## HEGJO

Wszystko zrobię, byle tylko nie było od rzeczy.

## TYNDARUS

Więc posłuchaj, to się dowiesz. Ja nie żądam wcale,  
Żebyś mnie na wolność puścił, nim tamten nie wróci.  
Lecz cię proszę, daj mi jego,

*(wskazuje na Filokratesa)*

— cenę ustalimy —

895 A ja go do ojca pošlę, by puścił tamtego.

## HEGJO

Nie — po zawieszeniu broni pošlę stąd innego,  
Co do twego ojca pójdzie i, tak jak ty zechcesz,  
Twe zlecenie mu przyniesie.

## TYNDARUS

Nanic. To nic z tego,

Jeśli kogoś nieznanego do niego chcesz pošlać.

400 Jego pošlij, on tam wszystko, gdy przyjdzie, załatwi.

Nie mógłbyś do niego wysłać nikogo innego,

By był więcej niż on wierny, więcej wart ufności,

Więcej ulubionym sługą, i by komu śmielej

Mógł swojego syna oddać! Nie bój się niczego,

405 Przecież ja się sam narażam, gdy jego uczciwość

Chcę wystawić na tę próbę, gdy w niego tak wierzę,

Jako że wie o tem dobrze, żem dobry dla niego.

## HEGJO

Ano więc — ja jego pošlę — cenę ustalimy —

Lecz na twą odpowiedzialność, jeśli chcesz.



TYNDARUS

I owszem.

Jaknajprędzej chciałbym bowiem do sprawy przystąpić. 410

HEGJO

*(wypowiada formułkę prawną)*

Czy jest zatem słuszny powód, byś mi na wypadek,  
Jeśli on tu nie powróci, za niego wypłacił  
Min dwadzieścia?

TYNDARUS

Całkiem słuszny.

*(do niewolników)*

Zdejmcie mu łańcuchy.

Nawet obu.

TYNDARUS

Bogi spełnią twe wszystkie życzenia

Za to, że mnie tak szanujesz i z więzów uwalniasz. 415

Wcale mi to nie jest przykre — mieć kark bez okowy!

HEGJO

Gdy się dobrym robi dobrze, dobry wdzięczność zyska.

Teraz, jeśli jego pragniesz tam wysłać, to powiedz,

Poucz go, wyjaśnij wszystko, co ma ojcę donieść.

Czy chcesz, bym go tu zawołał? 420

TYNDARUS

Proszę go zawołać.

HEGJO, FILOKRATES, TYNDARUS

HEGJO

*(zbliża się do Filokratesa)*

Niech to wyjdzie na szczęście mnie, memu synowi

I wam także — bo tego pan twój nowy pragnie,

Byś wypełnił sumiennie, co każe pan dawny.  
 Ja cię jemu oddałem, cenę ustaliliśmy  
 425 Za ciebie: Min dwadzieścia. On zaś ma cię posłać  
 Stąd do ojca swojego, aby tam uwolnić  
 Mego syna z niewoli, a to przez wymianę —  
 Pomiędzy mną a tamtym — naszych własnych synów.

## FILOKRATES

Jestem całkiem jednaki — czy z tej, czy z tej strony,  
 430 Dla niego, czy dla ciebie. Możecie mnie użyć  
 Jak koła: Gdzie każecie, ja się tam potoczę,  
 Czy w tę, czy w tamtą stronę.

## HEGJO

Sam sobie najlepiej  
 W ten sposób dopomożesz, gdy znosisz niewolę  
 Tak, jak to jest konieczne. — Chodźże tutaj za mną.  
*(prowadzi go do Tyndarusa)*

485 Masz tu tego człowieka.

## TYNDARUS

Bardzo ci dziękuję,  
 Że mi dajesz tę możność i na to pozwalasz,  
 Bym jego z wieścią o mnie posłał do rodziców,  
 I by ojcu mojemu wszystko za porządkiem  
 Powiedział, co jest ze mną — i co on ma zrobić.

*(zwraca się do Filokratesa)*

440 Więc ja się, Tyndarusie, tak z nim umówiłem,  
 Że ciebie do Alidy mam posłać do ojca;  
 Jeślibyś zaś nie wrócił, tośmy ustalili,  
 Że za ciebie zapłacę całe min dwadzieścia.

## FILOKRATES

Tak, to słuszna umowa, bo ojciec tam czeka,  
 Że albo ja stąd przyjdę lub inny posłaniec. 445

## TYNDARUS

A więc dobrze uważaj, o czym masz tam donieść  
 W ojczyźnie, memu ojcu.

## FILOKRATES

Mój Filokratesie,

Tak jak zawsze, tak i teraz o to się postaram  
 Najsumienniej, by to głównie mieć zawsze na oku,  
 Co na dobre tobie wyjdzie, i o to dbać będę 450  
 Mojem sercem, moją duszą i całym mym słuchem.

## TYNDARUS

Postępujesz tak, jak trzeba. — A teraz uważaj:  
 Pozdrów tedy przedewszystkiem i ojca i matkę  
 I mych krewnych — ponadto kogo jeszcze spotkasz  
 Z ludzi szczerze nam życzliwych. Że jestem w niewoli 455  
 U tego człowieka tutaj, z wszystkich najlepszego,  
 Który stale mnie obdarza wszystkimi względami.

## FILOKRATES

(przerywa)

Tego mówić mi nie trzeba — sam dobrze pamiętam.

## TYNDARUS

Tylko tyle, żem pod strażą:

Bo zresztą się czuję

Tak, jak człowiek całkiem wolny. A powiedz też ojcu, 460  
 Jak się tu z nim umówiłem co do jego syna —

## FILOKRATES

(przerywa)

Wszak pamiętam — mówić o tem, to jest czysta zwłoka!



## TYNDARUS

Żeby go na wolność puścił i tutaj odesłał  
Za nas obu.

## FILOKRATES

Będę wiedział.

## HEGJO

Ale jaknajprędzej,

465 Obu stronom o to chodzi!

## FILOKRATES

Z pewnością nie więcej  
Pragniesz swego syna ujrzeć, niżli on swojego!

## HEGJO

Każdy kocha swoje dzieci — mnie jest mój syn drogi.

## FILOKRATES

(do Tyndarusa)

Czy mam jeszcze o czemś więcej twemu ojcu donieść?

## TYNDARUS

Tak. Że mam się tutaj dobrze i — możesz, Tyndarze,  
470 Śmiało to o sobie dodać — żeśmy byli zawsze  
Najzgodniejsi, — i że nigdy, nic nie zawiniłeś,  
Nigdyś mi się nie sprzeciwiał, zawsześ swemu panu  
Był posłuszny i oddany, choć w takich nieszczęściach.  
I żem ja cię nie opuścił, nigdy, zawsze gotów  
475 Czy do rady, czy pomocy, w kłopotach, w niedoli.  
Gdy się ojciec o tem dowie, jakiś był, Tyndarze,  
I dla niego i dla syna — nie będzie tak chciwy,  
Żeby ciebie nie wyzwolił — i to bez zapłaty.  
I ja, skoro stąd powrócę, przyczynię się także,  
480 By to jeszcze chętniej zrobił. Bo wszak dzięki tobie,  
Twej przyjaźni i zacności i twojej mądrości



Będę mógł powrócić znowu do moich rodziców,  
 Skoroś tu wyjawiał jemu i moje bogactwa  
 I mój ród: W ten mądry sposób z więzów wybawiłeś  
 Twego pana.

485

## FILOKRATES

Tak, to prawda, i cieszę się z tego,  
 Żeś to sobie zapamiętał. Ale na to wszystko  
 Całkiem dobrze zasłużyłeś: Bo, Filokratesie,  
 Gdybym ja chciał o tem mówić, coś ty zrobił dla mnie,  
 Dniaby na to nie starczyło. Byłeś dla mnie zawsze  
 Tak wyrozumiały, jakbyś — ty był moim sługą!

490

## HEGJO

O bogowie najłaskawsii! Co za zacni ludzie!  
 Łzy mi się do oczu cisną! Jak się to kochają!  
 Jakież to pochwały wielkie niewolnik wygłosił  
 O swym panu!

## FILOKRATES

Toż to nawet ani setnej części  
 Nie stanowi tej pochwały, co się jemu patrzy!

495

## HEGJO

(do *Filokratesa*)

Skoroś się tak pięknie spisał, masz teraz sposobność  
 Dodać jeszcze pięknych czynów, by stwierdzić twą  
 [wierność.

## FILOKRATES

Ja nie mogę więcej pragnąć, niż to czynem stwierdzę.  
 Abyś to, Hegjonie, wiedział, Jowiszem Najwyższym  
 Świadczę się, że mej wierności Filokratesowi  
 Nie zawiodę nigdy w niczem!

500

HEGJO

Jesteś zacny człowiek.

FILOKRATES

I że zawsze wobec niego taksamo postąpię,  
Jakbym to dla siebie robił.

TYNDARUS

Chciałbym, byś te słowa  
Czynem stwierdził i wysiłkiem. A żem jeszcze wszyst-  
[kich

505 Moich życzeń nie powiedział, które mam do ciebie,  
Więc uważaj, proszę, teraz, i nie weź mi za złe  
Tego, co ci mam powiedzieć. Więc dobrze pamiętaj,  
Że na mą odpowiedzialność odchodzisz do domu  
Za tę cenę ustaloną, — i że moje życie

510 Tu za ciebie jest w zastawie — byś mnie nie zapomniał,  
Gdy mi tylko zejdziesz z oczu; że mnie tu zostawiasz  
Jako jeńca i w niewoli, za siebie — byś potem  
Sam się nie miał za wolnego, nie złamał przyrzeczeń,  
Nie porzucił starań o to, żeby tu odesłać

515 Jego syna wzamian za mnie. I dobrze pamiętaj,  
Że odchodzisz oceniony — na te min dwadzieścia.  
Staraj się więc o to wiernie, by wiernym pozostać,  
Strzeż się zawieść zaufania. Bo ojciec, wiem o tem,  
Zrobi wszystko, co powinien. Zachowaj zaś we mnie  
520 Przyjaciela raz na zawsze — a i w nim taksamo,  
Gdy go już znalazłeś takim.

*(bierze go za rękę)*

Na twą prawą rękę,  
Którą trzymam w mojej prawej, zaklinam cię teraz,  
Byś się nie stał mniej mi wierny, niż ja jestem tobie.

Więc dbaj o to! Tyś mi teraz jest panem, patronem  
I mym ojcem. W twoje ręce powierzam me wszystko <sup>525</sup>  
I nadzieje wszystkie moje.

FILOKRATES

Dość już tych poleceń.

Czy ci to wystarczy może, jeżeli wykonam  
Wszystko, co mi polecieś?

TYNDARUS

Napewno wystarczy.

FILOKRATES

*(zwracając się do Hegjona i Tyndarusa)*

Wróć w takim towarzystwie, że się wam spodoba.  
Jakież jeszcze polecenia? <sup>530</sup>

TYNDARUS

Byś wrócił czempzędzej.

FILOKRATES

Sama rzecz wymaga tego.

HEGJO

*(do Filokratesa)*

Chodźże teraz ze mną.

Dam ci — wezmę od bankiera — pieniądze na drogę,  
A zarazem u pretora pismo ci wyrobię.

TYNDARUS

Jakie pismo?

HEGJO

By je zaniósł żołnierzom z legjonu,

By mu stąd do swego domu odejść pozwolili. <sup>535</sup>

Ty — do domu.



TYNDARUS

(do *Filokratesa*)

Dobrej drogi!

(*wchodzi do domu Hegjona*)

FILOKRATES

Bądź zdrow!

HEGJO

(*na stronie zaciiera ręce z radości*)

Znakomicie

Sprawy moje wyrównałem, kiedym ich zakupił

Ze zdobyczy od kwestorów: Syna uwolniłem

Od niewoli — jeśli tylko bogowie pozwolą.

540 A tak długo się wahałem: Kupić ich, nie kupić!

(*podchodzi do swego domu i mówi do wnętrza przez uchylone drzwi*)

Pilnujcie go dobrze, służba, by krokiem nie stąpił

Bez nadzoru. Ja tu zaraz do domu powrócę.

Tylko innych moich jeńców odwiedzę u brata,

By to zbadać, czy też który tego chłopca nie zna.

(*do Filokratesa*)

545 Chodźże, żebym cię uwolnił: To chcę przedewszyst-  
[kiem.

(*odchodzi ku miastu z Filokratesem*)

AKT III

ERGAZYLUS

(*nadchodzi od strony miasta*)

Biedny ten, co sam zabiega, żeby się wyżywić

I coś z biedą znaleźć może. Ale ten biedniejszy,

Który, chociaż z biedą szuka, a nic nie znajduje.



Ten ze wszystkich najbiedniejszy, coby chciał coś prze-  
[gryźć,

A nic nie ma do ust włożyć: Ja tu temu dniowi 550

Dzisiejszemu — jeśli zdołam — to ślepia wybiję,

Że mi tak dziś wszystkich ludzi skapstwem naładował!

Bo nikogo więcej „naczco“, więcej napchanego —

Ale głodem — nie widziałem, jak mnie dziś, któremu

Nic się całkiem nie udaje, cokolwiek rozpocznie, 555

A brzuch, gardło mają ferje: ferje jedzeniowel

Bo na zdechłe psy już schodzi sztuka pieczeniarska,

Tak dziś młodzież zdala stroni czy od żartownisiów,

Czy od takich, co chcą wsparcia. Nie dbają o takich

„Lakończyków“, co do stołu zboczku się przysiędą, 560

Dobrze cięgi wytrzymują i gadać umieją,

Choć ni grosza ni dobytku, — lecz takich szukają,

Co najadłszy się w gościnie, znów do siebie proszą.

Sami chodzą na zakupna, co pierwej bywało

Rzeczą tylko pieczeniarzy, — sami chodzą z rynku 565

Do rajfurów tak otwarcie, jak na zgromadzenie,

Gdzie otwarcie biorą udział, i winnych skazują.

Za nic mają żartownisiów — czyste samoluby!

Ja, oszczędzszy stąd przed chwilą, poszedłem na rynek.

Przystąpiłem tam do młodych. „Witajcie“ powiadam. 570

„Dokądże się wybierzemy?“ powiadam. A oni

Ani słowa. „Któż więc powie: tu!“ lub że „zaprasza“,

Ja tak do nich, a ci milczą, jakby byli głusi,

Ani mi się nie uśmiechną. Ja znowu: „Gdzie tedy

Obiad zjemy?“ A ci na to, na migi: „Nic z tego“. 575

Puszczam tedy jeden dowcip z mych lepszych powie-

[dzeń,

Z tych, za które mogłem dawniej przez miesiąc ucztować:

[wać:

Nikt się nawet nie uśmiechnie. Więc widzę odrazu,  
 Że to wszystko jakaś zмова. Nikt z nich nawet nie  
 [chce  
 580 Warknąć, jak pies rozzłoszczony, by zębów przynaj-  
 [mniej  
 Na ten sposób nie wyszczerzyć, gdy już się nie śmieje.  
 Więc gdy widzę, że kpią ze mnie, zabieram się od  
 [nich  
 I do innych: Znów do innych, potem znów do innych.  
 Ale wszędzie jest to samo, bo wszyscy są w zmovie,  
 585 Tak jak ci, co na Velabrum oliwę sprzedają.  
 Teraz już powracam stamtąd, widząc, że kpią ze mnie.  
 Także inni pieczeniarze po rynku łazili,  
 I taksamo bezskutecznie. Postanawiam tedy  
 Przez ustawę czysto rzymską praw moich dochodzić:  
 590 Ci, co tutaj weszli w zmovie, żeby nas pozbawić  
 Utrzymania i jedzenia, — im sprawę wytoczę.  
 Taką karę im nałożę, że dziesięć obiadów  
 Według moich rozporządzeń muszą mi dostawić,  
 Zwłaszcza wobec tej drożyzny. Tak z nimi postąpię!  
 595 Teraz pójdę stąd do portu, bo mam tam nadzieję,  
 Taką trochę „jedzeniową“: Gdy ona zawiedzie,  
 To tu wrócę, do starego, na ten suchy obiad.  
 (*odchodzi w stronę portu*)

## HEGJO, ARYSTOFONTES

### HEGJO

(*nadchodzi od strony miasta z Arystofontesem*)  
 Czyż jest coś przyjemniejszego, jak rzecz dobrze spra-  
 [wić  
 I z korzyścią dla spraw państwa, tak jak ja zrobiłem

Wczoraj, gdym tych ludzi kupił: Kto mnie tylko ujrzy, 600  
 Zaraz do mnie przystępuje, by pogratulować.  
 Przez to ciągle przystawanie i zatrzymywanie  
 Zamęczyli mnie, biednego! Ledwie wyszedł cało  
 Z tej powodzi gratulacji. Wreszcie do pretora;  
 Ledwie tu mi dali spokój; proszę o to pismo; 605  
 Otrzymuję bez czekania; daję Tyndarowi,  
 Ten odchodzi do ojczyzny. Ja zaraz do domu,  
 Mając wszystko załatwione; wstępuję do brata,  
 Gdzie są moi inni jeńcy; pytam, czy ktoś nie zna  
 Spośród nich Filokratesa, co go mam z Alidy. 610  
 A ten

*(wskazuje na Arystofontesa)*

woła, że to właśnie — jest jego towarzysz.  
 Mówię, że go mam u siebie; ten nużę mnie prosić  
 I zaklinać, bym pozwolił, z nim się ujrzeć: Zaraz  
 Zdając mu więzy rozkazuję.

*(do Arystofontesa)*

Chodźże tutaj za mną,  
 By się prośba twa spełniła, byś się z nim zobaczył. 615  
*(wchodzą obaj do domu Hegjona)*

## TYNDARUS

*(wypada po chwili z domu Hegjona)*

Lepiejby mi teraz było nie istnieć, niż istnieć:  
 Bo nadzieja i oparcie i wszelkie poparcie  
 Już daleko mnie odbiegły. To jest ten dzień właśnie,  
 W którym wszelka mego życia nadzieja zginęła!  
 Bo mej zguby nic nie zgubi — ni znikąd nadziei 620  
 Na odparcie tych mych obaw, ni nigdzie przykrycia  
 Dla mych wszystkich kłamstw podstępnych, ni żadnej  
 [przykrywki



Dla mych kręactw i wykrętów. Nanic przepraszenia  
 Za te wszystkie me matactwa — gdzieś mój grzech  
 [ukryję!

625 Ma zuchwałość nie ma schronu, ni mój podstęp skrytki:  
 Jawne to, co było skryte, wykryte me sztuczki,  
 Cała rzecz się już wydała! Nic już nie przeszkodzi  
 Mej złej śmierci i zagładzie, zamiast mego pana,  
 Także — i za mnie samego. To Arystofontes  
 630 Tak mnie zgubił — ten, co właśnie tu przyszedł przed  
 [chwilą.

On mnie zna — jest towarzyszem, krewnym Filokrata!  
 Nawet Bóstwo Ocalenia — jeśliby zechciało —  
 Już nie zdoła mnie ocalić — już niema sposobu.  
 Chyba, żebym jeszcze jakiś mógł podstęp wymyślić?  
 635 Co, do licha, co wymyślę? Cóż tu uknuć mogę?  
 Głupstwa mi bezdenne w głowie. Wpadłem bez ra-  
 [tunku.

## HEGJO, TYNDARUS, ARYSTOFONTES

### HEGJO

*(wychodzi z domu wraz z Arystofontesem i rozgląda się, nie widząc jeszcze Tyndarusa, który się chowa za węgiel domu)*

Tak się nagle porwał z domu! A gdzież on się podział?

### TYNDARUS

*(na stronie)*

Teraz ma ostatnia chwila: Teraz już na ciebie  
 Idą wrogi, Tyndarusie. Co ja mam powiedzieć?

640 Albo o czym mogę mówić? Czemu mam zaprzeczyć,  
 A do czego mam się przyznać? Nie wiem, co mam  
 [począć,



I straciłem wiarę w siebie. — Oj, Arystofoncie,  
 Bodajby cię z tego świata bogowie zabrali,  
 Nim cię jeszcze nieprzyjaciel z twej zabrał ojczyzny!  
 Tak mi wniwecz obróciłeś plan przygotowany! <sup>645</sup>  
 Teraz już przypadło wszystko — jeśli nie wynajdę  
 Czegoś wściekle przebiegłego.

HEGJO

*(do Arystofontesa, zauważywszy Tyndarusa)*

Chodźże tutaj ze mną.

To on właśnie.

*(wskazuje na Tyndarusa)*

Możesz podejść i z nim się rozmówić.

TYNDARUS

*(odwracając się od Arystofontesa)*

No czyż jest ktoś nieszczęśliwszy ode mnie na świecie?

ARYSTOFONTES

*(do Tyndarusa)*

Czegoż ty mi, Tyndarusie, nie chcesz spojrzeć w oczy, <sup>650</sup>

I odsuwasz się ode mnie, tak jakbyś mnie nie znał?

Jestem wprawdzie tutaj jeńcem, lecz w domu był

[wolny,

Ty od dziecka niewolnikiem tam byłeś, w Alidzie.

HEGJO

*(do Arystofontesa)*

Ja tam wcale się nie dziwię, że się nie chce zbliżyć

I unika twego wzroku, że ci jest niechętny, <sup>655</sup>

Jeśli go zwiesz Tyndarusem, a nie Filokratem!

## TYNDARUS

*(do Hegjona)*

Hegjo, on tam za szaleńca uchodził w Alidzie,  
 Strzeż się tego, co on gada, do uszu swych wpuszczać.  
 On tam w domu z włóczęgą gonił za ojcem i matką,  
 660 Czasem go nachodzi słabość, na którą się spluwa.  
 Trzymaj się od niego zdala!

## HEGJO

*(odsuwa się z przerażeniem)*

Precz! Precz z nim ode mnie!

## ARYSTOFONTES

*(zły, do Tyndarusa)*

Co ty gadasz? Co, hultaju? Żem ja jest szaleniec,  
 Żem z włóczęgami gonił ojca, i że mam chorobę  
 Taką, że trza na mnie spluwać?

## HEGJO

*(do Arystofontesa)*

Nic się tem nie przejmuj —  
 665 Wielu dręczy ta choroba, a splunięcie na nich  
 Było dla nich ocaleniem, dobrze im pomogło.

## ARYSTOFONTES

*(jeszcze więcej zirytowany, do Hegjona)*

Cóż ty znowu? Ty mu wierzysz?

## HEGJO

Niby co mu wierzę?

## ARYSTOFONTES

*(j. w.)*

To, że ja mam być szaleńcem. Myślisz, że to prawda?

## TYNDARUS

*(do Hegjona, wskazując na pełnego pasji Arystofontesa)*

Widzisz, jakim strasznym wzrokiem na ciebie spogląda?  
Hegjo, cofnij się, najlepiej: Jest to, com ci mówił: 670  
W nim szaleństwo się rozpała: Uważaj na siebie!

HEGJO

*(do Tyndarusa)*

Zaraz sobie pomyślałem, że to jest szaleniec,  
Gdy cię nazwał Tyndarusem.

TYNDARUS

Przecież on swojego

Czasem nie zna już imienia i, kim jest, sam nie wie!

HEGJO

Ciebie zwał swym towarzyszem. 675

TYNDARUS

Dobrze! Jeszcze czego!

To taksamo Alkumeus, Orestes i Likurg  
Również mi są przyjaciółmi, jak i oni!

ARYSTOFONTES

*(wściekły do Tyndarusa)*

Gałganie,

Ty mi jeszcze śmiesz złorzeczyć? Czy ja ciebie nie  
[znam?

HEGJO

*(do Arystofontesa)*

Wszak to jasne, że go nie znasz, gdy go Tynda-  
[rusem

Zowiesz, a nie Filokratem. Tego, co tu widzisz, 680  
Nie znasz wcale, a wymieniasz — tego, co nie widzisz.

## ARYSTOFONTES

To on właśnie się podaje za tego, kim nie jest,  
A kim jest, to temu przeczy!

## TYNDARUS

*(drwiąco)*

Tys się właśnie znalazł,  
By przewyższyć Filokrata twą prawdomównością!

## ARYSTOFONTES

686 A tyś się tu, jak ja widzę, znalazł, by zwyciężyć  
Właśnie twoją paplaniną! Ale, ja cię proszę,  
Nuże, spojrzij tutaj na mnie.

## TYNDARUS

*(patrzy mu prosto w oczy)*

Proszę.

## ARYSTOFONTES

Teraz powiedz:  
Przeczysz, żeś jest Tyndarusem?

## TYNDARUS

Przeczę, najwyraźniej.

## ARYSTOFONTES

Twierdzisz, żeś jest Filokratem?

## TYNDARUS

Twierdzę, najwyraźniej.

## ARYSTOFONTES

*(do Hegjona)*

690 Ty mu wierzysz?



## HEGJO

Więcej nawet, niż tobie — i sobie.  
Bo ten, czem ty jego mienisz, dziś już do Alidy  
Odszedł stąd, do jego ojca.

## ARYSTOFONTES

Do jakiego ojca,  
Skoro on jest niewolnikiem?

## TYNDARUS

*(do Arystofontesa)*

Tys też dziś w niewoli,  
Chociaż przedtem byłeś wolny. I ja się spodziewam  
Zostać wolnym, gdy mu syna z niewoli wybawię. 695

## ARYSTOFONTES

Co powiadasz, ty gałganie? Żeś jest z rodu wolny?

## TYNDARUS

Nie, żem Wolny, ja powiadam — lecz żem Filokrates!

## ARYSTOFONTES

*(do Hegjona)*

Co on gada! Patrz, Hegjonie, jak ten hultaj z ciebie  
Żarty stroił! Toż on właśnie sam jest niewolnikiem,  
Ni też nigdy, oprócz siebie, nie miał niewolnika! 700

## TYNDARUS

*(do Arystofontesa)*

Żeś ty sam jest dziadem w kraju i nie masz żyć z czego,  
Chcesz, by wszyscy tacy byli. Nic też w tem dziwnego.  
Zawsze dziady są zjadliwe, zazdroszcząc zamożnym.

## ARYSTOFONTES

*(do Hegjona)*

Hegjo, strzeż się, tak uparcie jego słowom wierzyć.  
 705 Bo, jak mi się wszystko zdaje, on już coś pokręcił.  
 Jeśli twierdzi, że ci syna z niewoli wybawi,  
 To to mi się nie podoba.

## TYNDARUS

Wiem, że tego nie chcesz;  
 Lecz i tak dokonam tego, gdy bogi pomogą.  
 Ja mu zwrócę jego syna — on mnie memu ojcu,  
 710 Do Alidy. I dlatego do mojego ojca  
 Wyprawilem Tyndarusa.

## ARYSTOFONTES

Przecież sam nim jesteś:  
 I innego niewolnika o takim nazwisku  
 Niema wcale tam, w Alidzie.

## TYNDARUS

A więc ty mnie ciągle  
 W oczy kłujesz tą niewolą, co jest z ręki wroga?

## ARYSTOFONTES

*(zrywa się z pasją)*

715 Nie, nie mogę już wytrzymać!

## TYNDARUS

*(do Hegjona)*

Słyszysz, co on mówi?  
 Czemuż przed nim nie uciekasz? On tu zaraz zacznie  
 Kamieniami na nas rzucać, jeśli go nie każesz  
 Schwycić, trzymać!

## ARYSTOFONTES

*(nie posiadając się z gniewu)*

Trudno ścierpieć!

## TYNDARUS

*(do Hegjona)*

Patrz, jak oczy błyszczą:

To już się zaczyna, Hegjo. Patrz, na całym ciebie  
Sine plamy mu wychodzą! Czarna żółć nim miota!

720

## ARYSTOFONTES

*(do Tyndarusa)*

Nie, to tobą — gdyby stary miał trochę rozumu —  
Czarna smołaby miotała, u kata, i na łbie  
Twoimby się rozpała!

## TYNDARUS

*(do Hegjona)*

Już bredzi od rzeczy;

To złe duchy tak go dręczą, Hegjo.

## HEGJO

Cóż ty na to,

Gdybym kazał go przytrzymać?

725

## TYNDARUS

Najmądrzejby było.

## ARYSTOFONTES

*(w pasji)*

Szkoda, że kamienia nie mam, by temu draniowi  
Łeb roztrzaskać: Swem gadaniem w wściekłość mnie  
[wprowadzał

## TYNDARUS

Już kamienia szuka! Słyszysz?

## ARYSTOFONTES

*(do Hegjona)*

Jabym chciał, Hegjonie,  
Sam na sam pomówić z tobą.

## HEGJO

*(robiąc gest obronny)*

Tam raczej, zdaleka,  
780 Mów, co chcesz. I tak usłyszę.

## TYNDARUS

Bo jeśli się zbliżysz,  
On cię jeszcze w twarz ukąsi i nos ci odgryzie!

## ARYSTOFONTES

*(do Hegjona)*

Ależ nie wierz, mój Hegjonie, że jestem szaleniec;  
Ni też nigdy nim nie byłem, ni nie mam choroby  
Tej, o którą mnie pomawia. Lecz jeśli się boisz  
785 Czegokolwiek z mojej strony, to mnie rozkaż związać:  
Ja się zgadzam, byle tylko — on był też związany.

## TYNDARUS

*(do Hegjona)*

Nie, to raczej jego związać, gdy się sam domaga.

## ARYSTOFONTES

*(do Tyndarusa)*

No, bądź cicho, tylko chwilkę. Już ja ci pokażę,  
Ty fałszywy Filokracie, że się dziś okażesz  
740 Najprawdziwszym Tyndarusem!  
*(Tyndarus daje mu rozpaczliwe znaki, chcąc go zo-  
rjentować w sytuacji, ale bezskutecznie)*

Co mi dajesz znaki?



TYNDARUS

Ja ci дам jakie znaki?

ARYSTOFONTES

(do Hegjona)

A coby wyrabiał,

Gdybyś ty był jeszcze dalej?

HEGJO

(do Tyndarusa, zaczynając coś podejrzewać)

Słuchaj, cóż ty na to,

Gdybym ja tak podszedł trochę do tego szaleńca?

TYNDARUS

Czyste głupstwo! Zakpi z ciebie i będzie ci gadał

Brednie takie, co nie mają ni głowy ni nogi.

745

Tylko mu kostjumu braknie: Bo patrząc na niego

Masz przed sobą w całej pełni Ajasa samego!

HEGJO

Mniejsza o to. Ja podejść.

TYNDARUS

(na stronie)

Przepadłem z kretešem,

Mam już teraz nóż na gardle i nie wiem, co począć.

HEGJO

(podchodzi do Arystofontesa)

Słucham cię, Arystofoncie, jeśli masz coś do mnie.

750

ARYSTOFONTES

Dowiesz się ode mnie prawdy, choć ją masz za kłam-

[stwo.

A więc naprzód chcę wyjaśnić, że mnie ni szaleństwo,

Ni też żadna, jakakolwiek, choroba nie trzyma,  
Tylko ta — żem jest w niewoli. A niech mnie tak  
[wróci

755 Do ojczyzny sam król bogów i ludzi, jak ten tu  
Nie jest żaden Filokrates! Jak ja nim nie jestem.  
Ani ty!

HEGJO

Czy tak? Więc powiedz, kimże on jest tedy?

ARYSTOFONTES

Tym, co przedtem ci mówiłem, zaraz na początku.  
Jeśli stwierdzisz, że ja kłamię, to godzę się na to,  
760 Bym rodziców i mą wolność utracił u ciebie.

HEGJO

(do Tyndarusa)

Cóż ty na to?

TYNDARUS

(wykrętnie)

Co? Że jestem — twoim niewolnikiem,  
A ty jesteś moim panem.

HEGJO

Nie o to cię pytam.  
Czyś był wolnym?

TYNDARUS

Tak jest, byłem.

ARYSTOFONTES

Nie, wcale nim nie był,  
Brednie plecie.

TYNDARUS

(*do Arystofontesa*)

Skąd wiesz o tem? Czyś był akuszerem  
Mojej matki? Że tak śmiało tu o tem śmiesz gadać? 765

ARYSTOFONTES

Jeszcze dzieckiem cię widziałem, kiedym sam był dziec-  
[kiem.

TYNDARUS

A ja teraz, będąc starszym, widzę cię starszego:  
Masz więc piękne za nadobne. Ale lepiej zrobisz,  
Nie zajmując się mną wcale. Bo czy ja się mieszam  
Do spraw twoich? 770

HEGJO

(*do Arystofontesa*)

A czy nie wiesz, czy był jego ojcem  
Tam niejaki Skarbozłotozwyćskozłotowicz?

ARYSTOFONTES

Nie był — i dziś po raz pierwszy to nazwisko slysze.  
Filokrata ojciec zwał się Teodoromedes.

TYNDARUS

(*na stronie*)

Ależ świetny koniec ze mną! Czemuż, moje serce,  
Jesteś takie niespokojne? Możesz przecież odejść 775  
Prosto — na złamanie karku! Możesz się powiesić!  
Ty tu sobie podskakujesz, a ja, biedny, w strachu  
Ledwie mogę stać na nogach!

HEGJO

(*do Arystofontesa*)

Czy to całkiem pewne,



Że on był tam niewolnikiem, w Alidzie i nie jest  
780 Filokratem?

ARYSTOFONTES

To tak pewne, że nigdy wbrew temu  
Czegokolwiek nie wykryjesz. A gdzież tamten teraz?

HEGJO

Tam, gdzie jabym chciał jaknajmniej, a gdzie on naj-  
[więcej. —

A więc jestem ociosany — ja biedny — orźnięty  
Podstępami tego szelmy, co mnie za nos wodził,

785 Tak jak chciał! — Lecz dobrze rozważ!

ARYSTOFONTES

Wszakże ja ci mówię  
Że to jest rzecz niewątpliwa, dobrze rozważona!

HEGJO

Czy to pewne?

ARYSTOFONTES

Tak, jak mówię, że znaleźć nie możesz  
Nic pewnego, coby było od tego pewniejszy!  
Filokrates już od dziecka był mym przyjacielem.

HEGJO

790 No, a jakże on wyglądał, ten twój Filokrates?

ARYSTOFONTES

Twarz miał szczupłą, a nos ostry, całe ciało białe,  
Oczy czarne, trochę rudy, włosy kręte, w lokach.



HEGJO

To się zgadza.

TYNDARUS

*(na stronie)*

To się zgadza: Na moje nieszczęście  
Z domu dziś na dwór wyszedłem. Ach, biada tym róż-  
[gom,  
Co dziś tutaj, na mym grzbiecie, swój żywot zakończą!

HEGJO

Widzę że jest oszukany.

TYNDARUS

*(na stronie)*

Czemuż wy zwlekacie  
Przybiec do mnie, wy kajdany, i objąć me nogi,  
Żebym ja mógł was pilnować?

HEGJO

Więc to tak mnie dzisiaj  
Ci szelmowscy obaj jeńcy złapali podstępnie?

Ten udawał niewolnika, a ten znów wolnego.

800

Jądro stracił, a na zastaw została mi — łupa!

Tak mnie, durnia, swą chytrą podeszli sromotnie!

*(wskazuje na Tyndarusa)*

Lecz ten ze mnie drwił nie będzie!

*(woła do wnętrza swego domu)*

Kolafie, Kordaljo,

Koraks! Wyjdźcie z rzemieniami!

*(niewolnicy wołani wypadają z domu)*

KOLAFUS

Po drzewo pójdziemy?

HEGJO, TYNDARUS, ARYSTOFONTES,  
NIEWOLNICZY

HEGJO

(do niewolników)

806 Wdziac temu gałganowi pętlice na ręce!

TYNDARUS

Co to? Cóżem zawinił?

HEGJO

Ty jeszcze się pytasz,

Siewco, plewco, a zwłaszcza — żniwiarzu tych łotrostw?

TYNDARUS

Czemużeś mnie „bronowcą“ wpierw jeszcze nie nazwał?  
Przecież pierwej bronują, niż plewią wieśniacy?

HEGJO

810 Jak on się to bezczelnie śmie stawiać przede mną!

TYNDARUS

Sługa, co jest niewinny i całkiem bez winy,  
Ten może śmiało stawać — zwłaszcza przed swym pa-  
[nem.

HEGJO

(do niewolników)

Zwiążcież mu raz te ręce, ale jaknajsiłniej!

TYNDARUS

(wyciągając ręce)

Jestem twoją własnością — każ je nawet obciąć!

815 Ale o co tu chodzi? Czegoś jest zły na mnie?

(niewolnicy krępują Tyndarusa)

## HEGJO

Za to, żeś się wysilił — wiele tylko mogłeś —  
 Przez te twoje szelmstwa, kręctwa, oszustwa,  
 By mnie zniszczyć, zrujnować z całym mym majątkiem!  
 Wszystkie moje rachuby i plany utracił  
 Przez to, żeś mi podstępnie Filokrata wydarł! 820  
 Wszak ja o nim myślałem, że jest niewolnikiem,  
 Ciebie miał za wolnego: Takeście twierdzili  
 I takeście imiona pozmieniali z sobą.

## TYNDARUS

Wszystko tak jest, jak mówisz. Ja się nie wypieram,  
 Że on zdołał stąd uciec dzięki mym podstępom, 825  
 Dzięki memu oszustwu. Ale czyż dlatego —  
 Doprawdy, ja cię proszę — masz się na mnie gniewać?

## HEGJO

Jeszcze jak mi odpłacisz za wszystko, coś zrobił!

## TYNDARUS

Byle nie za łajdactwa — to nie dbam, czy zginę.  
 Jeżeli ja tu zginę (a tamten nie wróci, 830  
 Choć przyrzekł), to po śmierci czyn mój słynać będzie,  
 Żem ja pana mojego z niewoli wybawił  
 I z rąk wrogów go wrócił ojczyźnie i ojcu,  
 I żem raczej mą głowę za niego nadstawił,  
 Niż żeby on miał zginąć. 835

## HEGJO

Użyj sobie na tem,  
 Że będziesz w Acheruncie słynał swoją sławą!

## TYNDARUS

Ten, co ginie za cnotę, wcale nie przepada.



## HEGJO

Jeżeli ja cię oddam na najgorsze męki,  
 A potem na śmierć skazę za twoje podstępny,  
 840 To niech mówią, jak zechcą: Żeś zginął, czy przepadł;  
 Bylesz zginął — nie bronię, niech mówią, że żyjesz.

## TYNDARUS

Gdy to zrobisz, dalibóg, kary nie unikniesz,  
 Jeżeli tamten wróci, czego się spodziewam.

## ARYSTOFONTES

*(na stronie)*

Na bogów nieśmiertelnych! Teraz wiem, rozumiem,  
 845 Co to wszystko ma znaczyć! Mój druh Filokrates  
 Jest wolny i w ojczyźnie, u ojca. To dobrze,  
 Bo nikomu na świecie tak dobrze nie życzył  
 Lecz mi przykro, że mu tak się źle przysłużył:  
 Dzięki memu gadaniu jest teraz związany.

## HEGJO

*(do Tyndarusa)*

850 Czym ci nie zakazywał, byś mnie nie okłamał?

## TYNDARUS

Tak jest, zakazywałeś.

## HEGJO

Jak się ośmieliłeś

Tyle mi dziś nakłamać?

## TYNDARUS

Bo prawda tamtemu,

O kogo mi chodziło, mogłaby zaszkodzić:  
 Kłamstwo teraz mu służy.

HEGJO

Lecz tobie zaszkodził!

TYNDARUS

Bardzo dobrze. Lecz pana zdołałem ocalić, 855  
 Któremu jako stróża oddał mnie pan starszy,  
 I bardzo się tem cieszę. A czy ty uważasz,  
 Żem nie dobrze postąpił?

HEGJO

Możliwie najgorzej.

TYNDARUS

A ja mówię, że dobrze — i mam inne zdanie.  
 Bo pomyśl, gdyby jednak wobec twego syna 860  
 Twój niewolnik tak zrobił — jakżebyś był wdzięczny?  
 Czybyś go nie wyzwolił, tego niewolnika?  
 Czybyś go nie polubił najwięcej ze wszystkich?  
 No powiedz!

HEGJO

Ja tak myślę.

TYNDARUS

Więc czemuś zły na mnie?

HEGJO

Żeś był jemu wierniejszy, niżli mnie. 865

TYNDARUS

Cóż z tego?

Więc chciałeś przez noc jedną i przez ten dzień jeden  
 Tak przekonać człowieka, co jest świeżym jeńcem,  
 I całkiem jeszcze obcym, ażeby dbał więcej  
 O ciebie, niż o tego, z którym razem wyrósł  
 Od dziecka? 870

HEGJO

Więc od niego tej żądaj wdzięczności.

*(do niewolników)*

Więc tam go zaprowadźcie, gdzie ciężkie dostanie  
I przegrube kajdany.

*(do Tyndarusa)*

A stamtąd znów pójdziesz

Tam, gdzie się kamień łupie, do kamieniołomów.

I jeśli mi tam codzień nie zdołasz wydobyć

875 Nie ośmiu, tak jak inni, lecz połowę więcej

Kamieni, to otrzymasz — imię „Stubatowca“!

ARYSTOFONTES

*(do Hegjona)*

Zaklinam cię na bogów i ludzi, Hegjonie,

Nie gub tego człowieka.

HEGJO

Postaram się o to;

Bo w nocy strzec go będą dobrze związanego,

880 We dnie będzie pod ziemią kamienie dobywał:

Ja go długo pomęcę, nie w jeden dzień skończę.

ARYSTOFONTES

Taki sąd twój niezłomny?

HEGJO

Śmierć nie jest pewniejsza.

*(do niewolników)*

Odprowadźcie go zaraz, tam, do Hipolita

I kaźcie, by mu wlepił najgrubsze kajdany.

885 Stamtąd do Kordalusa, mego wyzwolenca,

Za bramę odprowadzić, do kamieniołomów:

I powiedzcie, że pragnę, by się nim tak zajął,



By nie miał wcale gorzej, niżeli ten, który —  
Ma możliwie najgorzej!

TYNDARUS

(do Hegjona)

Pocóż wbrew twej woli  
Mam pragnąć ocalenia? Jeżeli mi grozi 890  
Niebezpieczeństwo życia — to na twój rachunek.  
Po śmierci, w samej śmierci nic mi nie jest groźne.  
A choćbym miał żyć nawet najdłużej, to jednak  
Szybko się to przecierpi, to zło, czem mi grozisz.  
Bądź zdrów, trzymaj się dobrze, choć całkiem inaczej 895  
Zasłużyłeś, niż mówię.

(do Arystofontesa)

Ty, Arystofoncie,  
Tak miej się, jakieś na to, wobec mnie, zasłużył;  
Bo przez ciebie to wszystko, co mnie dziś spotyka.

HEGJO

(do niewolników)

Odprowadźcie go teraz.

TYNDARUS

(do Hegjona)

O jedno cię proszę:  
Gdy wróci Filokrates, pozwól z nim się ujrzeć. 900

HEGJO

(ze złością do niewolników)

Bo лихо was zabierze, jeśli go z mych oczu  
Raz wreszcie nie weźmiecie!  
(niewolnicy rzucają się na Tyndarusa, szarpią go  
i włoką)

## TYNDARUS

*(krzyczy)*

To jest gwałt, doprawdy,  
By człeka tak popychać i tak wlec zarazem!  
*(odprowadzają go za scenę)*

## HEGJO

Do więzienia go wloką — całkiem jak zasłużył.  
905 Przykład dają w ten sposób i dla innych jeńców,  
By się nikt z nich nie ważył na taki postępek.  
Bo gdyby przecież nie on, co mi to wyjawił,  
Za nosby mnie wciąż wodził, jak okiełzanego  
Swojemi podstępami. Teraz postanawiam  
910 Nic nikomu nie wierzyć. Mam dość raz oszustwa. —  
A ja, biedny, myślałem, że syna wybawił  
Z niewoli: Ta nadzieja wniwecz się rozwiła.  
Jednego syna stracił, gdy był jeszcze dzieckiem  
Czteroletniem: Niewolnik porwał mi go z domu.  
915 I już nigdy ni sługi, ni synam nie znalazł.  
Starszy w ręce wpadł wrogów. Cóż to jest za lichy!  
Tak jakbym dzieci chował — na własną bezdzietność.  
*(do Arystofontesa)*

Chodź. Tam cię odprowadzę, gdzieś był przedtem.

Nie chcę

Nad nikim się litować, skoro nikt nade mną

920 Także się nie lituje.

## ARYSTOFONTES

W jaknajlepszej myśli

Z więzów się wydostałem. Lecz teraz, jak widzę,  
Trza będzie z gorszą myślą do więzów powrócić.

*(odchodzi wraz z Hegjonem w stronę miasta)*

## AKT IV

## ERGAZYLUS

*(nadchodzi od strony portu, wielce uradowany)*

O Jowiszu, ty Najwyższy! Więc mnie ocaliłeś  
 I wspomagasz mnie we wszystkim! Bo zsyłasz mi teraz  
 Jak największe wspaniałości i co najświetniejsze: 925  
 Sławę, żarty, zysk, zabawę, wesołość i święto,  
 Przepych, picie i zapasy i sytość i radość.  
 Już nie myślę o nic prosić żadnego człowieka,  
 Bo dziś mogę czyto wspomóc mego przyjaciela,  
 Czy też zgubić mego wroga. Tak mnie dzień dzisiejszy, 980  
 Przerozkoszny, przerozkoszną obsypał rozkoszą!  
 Bez kłopotów dziś dostałem dziedzictwo tak świetne!  
 Teraz bieg mój do starego skieruję Hegjona,  
 Dla którego tyle niosę dobrego, co tylko  
 Sam u bogów chciał uprosić — nawet więcej jeszcze. 985  
 Zrobię tak, jak niewolnicy to robią w komedjach:  
 Płaszcz na kark zarzucę sobie, by naprzód ode mnie  
 O tem wszystkim się dowiedział; Bo ja się spodziewam  
 Za tę wieść — na wieczne czasy otrzymać wyzerkę!

## HEGJO, ERGAZYLUS

## HEGJO

*(wychodzi z domu i mówi do siebie)*

A im więcej nad tą sprawą w mej duszy rozmyślał, 940  
 Tem boleśniej mi w mem sercu dolega zmartwienie.  
 Żeby mnie tak dziś oszukać! A nic nie spostrzegłem!  
 Gdy się to rozejdzie w mieście, śmiać się będą ze mnie.  
 Gdy tylko na rynek przyjdę, wszyscy będą mówić:  
 „To jest ten przemądry staruch, którego okpił!” 945



*(sposzrzega Ergazylusa, który, zarzuciwszy swój płaszcz na plecy, gotuje się i rozpędza do biegu)*

Ale kogóż ja tu widzę? Chyba Ergazylus?

Płaszcz ma widzę podkasany. Co on tu zamierza?

ERGAZYLUS

*(w zapale nie widzi Hegjona)*

No nie zwlekaj, Ergazylu, bierz się do roboty!

Zapowiadam, oraz grożę, niechaj mi nikt w drodze

980 Nie przeszkadzał Chyba jeśli — ma już dosyć życia.

Bo jeśli mi w drodze stanie — na pysk go wywrócę!

HEGJO

*(na stronie)*

On się bierze do pięściarstwa.

ERGAZYLUS

Tak zrobię, jak mówię.

A więc tedy niechże każdy swoją drogą idzie:

Niech tu nikt na tej ulicy swych spraw nie załatwia.

985 Bo mój kułak to jest pocisk, mój łokieć to kusza,

A me ramię to jest taran! Jeśli kogo kopnę,

To na ziemię go powalę! A kogo napotkam,

Będzie z niego zbieracz zębów!

HEGJO

*(j. w.)*

Cóż to za pogrózki?

Nie — nadziwić się nie mogę!

ERGAZYLUS

*(j. w.)*

A ja mu pokażę,

990 Że na zawsze zapamięta: mnie, ten dzień i miejsce!

Bo kto w biegu mi przeszkodzi, to ja mu tak zrobię,  
 Że przeszkodzi swemu życiu!

HEGJO

A cóżto ten człowiek,

(j. w.)

Co on tak wielkiego wszczyna, wśród takich pogroźek?

ERGAZYLUS

(j. w.)

A więc naprzód zapowiadam, żeby ktoś z swej winy  
 Nie był potem zaskoczony: Ludzie, siedźcie w domu, <sup>695</sup>  
 Mieście się ode mnie zdala!

HEGJO

(j. w.)

Nic innego, tylko  
 Przez brzuch nabrał takiej buty. Ale ten jest biedny,  
 Na czyj koszt on tak się obżarł, że go aż ponosi!

ERGAZYLUS

(j. w.)

Więc piekarze, świniopasy, coście swoje świnie  
 Karmić zwykli otrębami, tak że nikt nie może <sup>970</sup>  
 Przejść tam obok waszych żaren — taki smród z nich

[bije:

Jeśli gdzieś w publicznem miejscu czyją świnie ujrze,  
 To pięściami — z samych panów wytłukę otręby!

HEGJO

(na stronie)

Jakby król lub wódz naczelny tutaj rozkazuje:  
 Jest nażarty, najwidoczniej ma w brzuchu tę butę. <sup>975</sup>

## ERGAZYLUS

*(j. w.)*

Więc rybacy, co tu ludziom szkapą zamęczoną,  
 Nędznym truchtem, dostawiają ryby zaśmierzdiale,  
 A ten smród spod bazyliki gna wszystkich na rynek —  
 Ja koszami rybackimi im gęby rozbiję,  
 980 By wiedzieli, jaką przykrość cudzym nosom robią!  
 Więc rzeźnicy, którzy owce bezdzielnymi czynią  
 I jagnięta na rzeź dają, sprzedając to mięso  
 Za dwa razy większą cenę; co suchego tryka  
 „Tłustą sztuką“ nazywają — gdy takiego tryka  
 985 Gdzie na drodze tu spostrzegę publicznej, to tryka  
 Razem z jego panem zrobię — najnieszczęśliwszymi!

## HEGJO

*(j. w.)*

Brawo, brawo! On wydaje edykty edylskie!  
 Dziwne, że go Etołczycy swym agoranomem  
 Nie zrobili do tej chwili! Powinniby przecież!

## ERGAZYLUS

*(j. w.)*

990 Już nie jestem pieczeniarem, ale królem z królów  
 I najwięcej z nich królewskim: Tak wspaniały transport  
 Już tam jest z żywnością w porcie — dla mojego brzucha!  
 Ale czemuż się nie spieszę, starego Hegjona  
 Nie obsypię tą radością, co go najszczęśliwszym  
 995 Czyni spośród wszystkich ludzi?

## HEGJO

*(j. w.)*

A cóż to za radość,  
 Którą on mnie tak radośnie, chce tutaj obsypać?



ERGAZYLUS

*(tymczasem pędem dobiegł do drzwi domu Hegjona  
i wali w nie pięściami, krzycząc)*

Gdzież jesteście? Jest tam który? Czy kto drzwi otwo-  
[rzy?

HEGJO

*(j. w.)*

On na obiad do mnie idzie.

ERGAZYLUS

*(wrzeszczy i bije we drzwi)*

Otwórzcie naościęz

Te drzwi, zanim ich pięściami na śmierć nie roztrza-  
[skam!

HEGJO

*(j. w.)*

Trza do niego się odezwać. Słuchaj, Ergazylu!

1000

ERGAZYLUS

*(nie oglądając się)*

Któżto woła Ergazyła?

HEGJO

Spojrzyj przecież na mnie!

ERGAZYLUS

*(j. w.)*

Każesz, bym ja to uczynił, czego ci Fortuna  
Ni nie robi, ni nie zrobi. — Ale któż to taki?

HEGJO

Spojrzyj na mnie, jestem Hegjo.

ERGAZYLUS

*(ogląda się nareszcie)*

Ach, jakże się cieszę,

1005 Ty najlepszy z wszystkich ludzi, jacy są najlepsi,  
W sam czas właśnie tu przychodzisz!

HEGJO

Kogoś tam znalazłeś  
W porcie, żeby zjeść u niego, — dlategoś tak pyszny.

ERGAZYLUS

Podaj rękę!

HEGJO

Jakto rękę?

ERGAZYLUS

*(krzyczy)*

Rękę, mówię, rękę,

Podaj mi tu zaraz twoją!

HEGJO

*(podaje mu rękę)*

Masz.

ERGAZYLUS

Ciesz się!

HEGJO

Dlaczego?

ERGAZYLUS

1010 Bo ja ci tak rozkazuję — no, ciesz się nareszcie!

HEGJO

*(obrusza się)*

Eh — zmartwienie mam silniejsze, niżli te radości.

ERGAZYLUS

Precz z tym gniewem. Już ja z ciebie wypłoszę do-  
[szczętnie  
Wszystkie cienie twoich zmartwień. Ciesz się, i to śmiało!

HEGJO

*(uśmiechając się z przymusem)*

Już się cieszę, chociaż nie wiem, czemu się mam cieszyć.

ERGAZYLUS

Bardzo dobrze. Każ —

1015

HEGJO

*(przerzywa)*

Co kazać?

ERGAZYLUS

Wielki ogień zrobić.

HEGJO

*(zdziwiony)*

Wielki ogień?

ERGAZYLUS

Tak jest, mówię. I żeby był wielki.

HEGJO

*(zirytowany)*Cóż ty myślisz, ty żarłoku, że z twego powodu  
Ja mój cały dom podpalę?

ERGAZYLUS

Nie gniewaj się, proszę.

Więc czy każesz, czy nie każesz garnki poprzystawiać,  
Rondle wymyć — i słoninę z cebulką na ogniu  
Trzymać ciepło przysmażoną, i posłać po ryby?

1020

HEGJO

Toż ten człowiek śni na jawie!

5\*



ERGAZYLUS

(*ciągnie dalej*)

Inny, żeby przyniósł  
Wieprzowiny, baraniny, kurcząt —

HEGJO

Użyć sobie — by mieć za co!

Tybyś umiał

ERGAZYLUS

(*nie daje sobie przerywać*)

— Szynki, świeżych skumbrii,  
1025 Także płastug i makreli i węgorzy morskich,  
Nadto sera mięciutkiego!

HEGJO

U mnie, Ergazyłu,  
Będziesz łatwiej mógł wyliczać, niżli jeść to wszystko!

ERGAZYLUS

Czy ty sądzisz, że to mówię ze względu na siebie?

HEGJO

Zjesz coś u mnie — lecz nic więcej, nawet nie myśl  
[o tem.]

1080 Więc przyjdź do mnie, ale z brzuchem — od potraw  
[codziennych.]

ERGAZYLUS

Ja tak zrobię, że sam będziesz pieniędzmi chciał sypać,  
Nawet choćbym ja ci bronił!

HEGJO

Ja sam?

ERGAZYLUS

Ty sam!

HEGJO

Jesteś, widać, moim panem!

Zatem

ERGAZYLUS

Nie, lecz przyjacielem.  
Chcesz, bym zrobił cię szczęśliwym?

HEGJO

Oczywiście wolę,  
Nizli zostać nieszczęśliwym.

1085

ERGAZYLUS

Więc podaj mi rękę.

HEGJO

*(podaje mu rękę)*

Masz tu rękę.

ERGAZYLUS

*(niby wróżąc z ręki)*

Wszystkie bogi są tobie życzliwi!

HEGJO

Nic nie czuję.

ERGAZYLUS

Nic nie czujesz, bo tego nie można  
Nosem wyczuć. Ale zarządz, niech czyste naczynia  
Przygotują, jak do modłów, szybko, — i przyniosą  
Jagnię tłuste, tak jak trzeba.

1040

HEGJO

Naco?

ERGAZYLUS

Na ofiarę.

HEGJO

Komu z bogów?

ERGAZYLUS

Mnie, dalibóg, ja jestem dla ciebie  
 Teraz Jowisz sam Najwyższy, zarazem Zbawienie,  
 Światło, Radość i Fortuna i sama Wesołość!  
 Więc postaraj się to bóstwo — suto sobie zjednać!

HEGJO

1045 Zjedlibyśmy coś, jak widzę.

ERGAZYLUS

To ja, ale nie ty.

HEGJO

Możesz, ja to łatwo zniosę.

ERGAZYLUS

*(złośliwie)*

Tak — umiesz od dziecka.

HEGJO

*(zamierza się na niego)*

Niech cię Jowisz, wraz z bogami!

ERGAZYLUS

Nie, to raczej ciebie —  
 Czeka miły obowiązek, byś mi podziękował  
 Za nowinę. Tyle z portu ci niosę dobrego:  
 1050 Teraz to już ciebie wolę.

HEGJO

Zabierz się, ty głupcze,  
 Już za późno!



## ERGAZYLUS

Wtedy raczej mógłbyś to powiedzieć,  
 Gdybym przedtem był tu przyszedł. Ale teraz przyjmij  
 Tę radosną wieść ode mnie, którą ci przynoszę:  
 Bo widziałem właśnie w porcie Filopolemusa,  
 Twego syna, w pełnym zdrowiu, żywego, całego, 1055  
 I to na rządowym statku; z nim razem młodzieńca  
 Alejskiego i Stalagma, twego niewolnika,  
 Który uciekł z twego domu i porwał ci przytem  
 Twego syna maleńkiego, co miał cztery lata.

HEGJO

*(niedowierzając)*

Idź do licha, nie kpij ze mnie!

1060

ERGAZYLUS

Niechże mnie tak kocha  
 Samo święte bóstwo Sytość, i niech mnie, Hegjonie,  
 Stale darzy swem imieniem, jak ja go widziałem!

HEGJO

Mego syna?

ERGAZYLUS

Twego syna, mego opiekuna!

HEGJO

I z nim jeńca, Alejczyka?

ERGAZYLUS

Tak, na Apollona!

HEGJO

I mojego niewolnika, Stalagmusa, który  
 Porwał był mojego syna?

1065

ERGAZYLUS

Tak, klnę się na Korę!

HEGJO

Czy już dawno —

ERGAZYLUS

*(przerywając dalszemi zaklęciami)*

Na Prenestel

HEGJO

— jak wrócił?

ERGAZYLUS

Na Signję!

HEGJO

Czy napewno?

ERGAZYLUS

Na Fruzyno!

HEGJO

Ejże!

ERGAZYLUS

Na Aletrjum!

HEGJO

Czemuż się ty tak przysięgasz na te rzymskie miasta?

ERGAZYLUS

1070 Bo też takie są cierniste, jak twoje jedzenie,  
Coś tu o niem opowiadał.

HEGJO

*(zamierza się na niego)*

A niech cię —

ERGAZYLUS

Nie, ciebie,  
Skoro nic mi nie chcesz wierzyć, gdy mówię uczciwie.  
A Stalagmus, gdy stąd uciekł, z jakiego był ludu?

HEGJO

Sycylijczyk.

ERGAZYLUS

No to teraz już nie Sycylijczyk,  
Lecz poprostu jest obroźnik, bo obróż go ściska: 1075  
Dostał ją na żonę, myślę, żeby z nią mieć dzieci.

HEGJO

Powiedz, czyś mi w dobrej wierze to wszystko powie-  
[dział?

ERGAZYLUS

W dobrej.

HEGJO

Bogi nieśmiertelne, jeśli prawdę mówisz,  
Jak na nowo narodzony czuję się poprostu!

ERGAZYLUS

No więc jak? Ty o tem wątpisz, na co ci tak święcie 1080  
Poprzysiągłem? Ostatecznie, jeśli mym przysięgom  
Nie chcesz wierzyć już, Hegionie, to zajrzyj do portu.

HEGJO

Tak, to zrobię. Ty tymczasem, załatw tu, co trzeba,  
Bierz, co chcesz, dobywaj, żądaj: Robię cię podczaszym!

ERGAZYLUS

Kijem obij mnie, dalibóg, jeśli moja wróżba 1085  
Należycie się nie spełni!



HEGJO

Jeśli prawdę mówisz,  
Ofiaruję ci wyżerkę — i na wieczne czasy!

ERGAZYLUS

A od kogo?

HEGJO

A ode mnie, i od mego syna.

ERGAZYLUS

Więc przyrzekasz?

HEGJO

Tak, przyrzekam.

ERGAZYLUS

A ja ci przyrzekam,  
1090 Że twój syn naprawdę wrócił.

HEGJO

Zajmij się tu wszystkim  
Jaknajlepiej!

*(pędzi do portu)*

ERGAZYLUS

*(woła za nim)*

Dobrej drogił Dobrego powrotu!

ERGAZYLUS

*(sam)*

Odszedł — i mnie oddał władzę nad całą żywnością.  
O bogowie nieśmiertelni, wieleż ja głów zetnę  
Wszystkim polciom! Jaka przyjdzie na szynki zagłada,  
1095 Jaka zguba na słońcę i jakie zniszczenie  
Na wymiona! Jaka kłeska na sadło przypadnie!

Jak pomęczą się rzeźnicy, a jak wędliniarze!  
 Gdybym dłużej o tem mówił, co służy brzuchowi,  
 Straciłbym zbyt wiele czasu. Teraz — to mój urząd —  
 Pójdę, żeby wyrok wydać — słoninie; a szynkom 1100  
 Przyjść z pomocą, skoro wiszą tak długo bez sądu!  
*(wchodzi do domu Hegjona; za chwilę słychać stamtąd  
 straszny zgiełk)*

## CHŁOPIEC

*(wypada z domu Hegjona z krzykiem)*

Niechże ciebie, Ergazyłu, razem z twoim brzuchem  
 Jowisz zniszczy i bogowie! Wszystkich pieczeniarzy,  
 I tych, którzy pieczeniarzy do siebie zaproszą!  
 Klęska, burza i zniszczenie dom nasz nawiedziły. 1105  
 Strach mnie przejął, żeby na mnie, jak wilk głodny  
 [nie wpadł,  
 Tak się bałem, gdym zobaczył jego pysk zgłodniały.  
 Przestraszyłem się okropnie, tak zgrzytał zębami!  
 Wpadłszy, zerwał całe mięso, z wszystkimi hakami;  
 Złapał miecz i podciął gardło odrazu trzem połciom; 1110  
 Strzaskał wszystkie stągwie, garnki, z wyjątkiem naj-  
 [większych,

A kucharza wypytywał, czy można gotować  
 W całych kadziach. Drzwi wyłamał do piwnic wszyś-  
 Rozbił skrzynię z naczyniami! [ciutkich,  
*(woła do wnętrza domu)*

Trzymajcie go, służba!

Ja pobiegnę do starego, powiem, by się starał 1115  
 O zapasy jakieś nowe, żeby miał dla siebie.  
 Bo ten tak tu gospodarzy, że, jak z tego widzę,  
 Albo tu nic nie zostanie, albo już nic niema.  
*(pędzi ku miastu)*

## AKT V

HEGJO, FILOPOLEMUS, FILOKRATES,  
STALAGMUS

*(wszyscy nadchodzą od strony portu, niewolnicy prowadzą Stalagmusa związanego)*

HEGJO

*(do Filopolemusa)*

Jowiszowi składam dzięki należne, gorące,

1120 Tudzież bogom za twój powrót do twojego ojca;

Za to, że mnie wybawili z mych zmartwień rozlicznych,

Co mnie dotąd tak dręczyły, gdy ciebie nie było;

Za to, że ja jego widzę

*(wskazuje na Stalagmusa)*

wreszcie w naszych rękach;

Za to, że on

*(wskazuje na Filokratesa)*

swego słowa wobec nas dotrzymał.

FILOPOLEMUS

1125 Dość tych cierpień i przykrości, dość się napłakałem,

Dosyć już się nasłuchałem o twoich zgrzyotach

Tam, w przystani. Teraz raczej do rzeczy się weźmy.

FILOKRATES

*(do Hegjona)*

A cóż teraz, gdym dotrzymał danego ci słowa,

I znów przywiódł ci go tutaj, na wolność?

HEGJO

Zrobiłeś

1180 Tak, że nigdy, Filokracie, dość się nie odwdzięczę

Za to, coś tu dla mnie zrobił i mojego syna.



## FILOPOLEMUS

Ależ możesz się odwdzięczyć, ojcze, i mógłś będziesz,  
 I ja także to mógłś będę, i bogi nam dadzą  
 Tę możliwość, by zasługę znów naszą zasługą  
 Dobroczynicy wynagrodzić. Mój ojcze, Ty możesz 1185  
 Wynagrodzić tę zasługę, i to jaknajlepiej.

## HEGJO

Ale co tu dużo gadać?

*(do Filokratesa)*

Ja nie mam języka,  
 Bym ci czegoś mógł odmówić, cokolwiek zażadasz.

## FILOKRATES

Więc cię proszę, zwróć mi teraz tego niewolnika,  
 Com go jako zakładnika u ciebie zostawił, 1140  
 Co był zawsze dla mnie lepszy, niżeli dla siebie,  
 Bym za jego dobrodziejstwa mógł go wynagrodzić.

## HEGJO

Za to, coś mi zrobił dobrze, spełnię twe życzenie;  
 To uzyskasz, co chcesz teraz, i czego chcieć będziesz.  
 Leczbym nie chciał, byś się gniewał — za to, com mu 1145  
 W mojej złości. [zrobił

## FILOKRATES

Coś mu zrobił?

## HEGJO

W kajdanym go wsadził  
 I posłałem łupać kamień, skorom się dowiedział,  
 Że mnie podszedł.

## FILOKRATES

Jak mi przykro, że człowiek tak zacny  
 Za mnie tyle się nacierpił

HEGJO

Więc w zapłatę za to  
 1150 Nie zapłacisz mi ni grosza: Zabierz go na wolność  
 Całkiem darmo.

FILOKRATES

Mój Hegjonie, to pięknie, dalibóg!  
 Ale każ go tu zawołać, bardzo proszę.

HEGJO

Dobrze.

*(do niewolników)*

Gdzie jesteście? Idźcie zaraz — Tyndara sprowadzić!  
*(do tych którzy pilnują Stalagmusa)*

A wy idźcie tu do domu. Tymczasem chcę dobyć  
 1155 Z tego tu „posągu batów“,  
*(wskazuje na Stalagmusa)*

co się stało z synem

Moim młodszym.

*(do Filopolemusa i Filokratesa)*

Wy tymczasem — idźcie się wykapać.

FILOPOLEMUS

*(do Filokratesa)*

Chodźże tu, Filokratesie, ze mną.

FILOKRATES

Owszem, idę.

*(wchodzą oba do domu Hegjona)*

HEGJO, STALAGMUS

HEGJO

*(zjadliwie)*

Chodź tu naprzód, zacny mężu, mój sługo kochany!

## STALAGMUS

(bezczelnie)

Co przystoi, bym ja robił, skoro ty, mąż taki,  
 Kłamstwa mówisz? Tak, ja byłem: „drogi i kochany“, 1160  
 Ale „mężem zacnym“ — nigdy, ani też porządnym,  
 Ani nigdy nim będę: Ni się nie spodziewaj,  
 By był ze mnie człek porządny.

## HEGJO

Zdaje się, rozumiesz  
 Nieźle, jak twe sprawy stoją. Jeśli prawdę powiesz,  
 Możesz twój los — bardzo kiepski — troszeczkę popra- 1165  
 [wić.  
 Powiedz prawdę, szczerą prawdę — lecz prawda i szcze-  
 Nigdy twą nie były cechą. [rość

## STALAGMUS

(j. w.)

Skoro to przyznaję,  
 Sądzisz, że mnie tem zawstydzisz, jeśli mi to mówisz?

## HEGJO

(zły)

Ale ja ci to pokażę, że będziesz się „wstydził”,  
 Ja całego cię zrumienię!

1170

## STALAGMUS

(j. w.)

Hoho! Mnie się zdaje,  
 Że ty grozisz mi batami, jakbym tego nie znał!  
 Dość już tego. Powiedz wreszcie, z czym do mnie  
 [przychodzisz,  
 Byś mógł odejść z tem ode mnie, o co ci tu chodzi.



HEGJO

Dosyć jesteś wyszczekany. Lecz kończę z gadaniem.

STALAGMUS

1176 Niech tak będzie, jak ty zechcesz.

HEGJO

*(złościwie)*

Co za grzeczny chłopczyk!

Ale teraz nie czas na to. Przystąpmy do rzeczy.

Więc uważaj i odpowiedz na wszystko, co spytam.

Powiesz prawdę: los twój możesz poprawić troszeczkę.

STALAGMUS

*(j. w.)*

To są głupstwa. Nie wiem — myślisz — co mi się  
[należy?

HEGJO

1180 Ale możesz — nie wszystkiego — lecz cząstki uniknąć.

STALAGMUS

Cząstki, wiem, uniknąć mogę, lecz większość mnie  
[czeka.

I to słusznie, skorom czmychnął, i syna ci porwał,

Potem sprzedał.

HEGJO

*(podniecony)*

Ale komu?

STALAGMUS

Polipluzjuszowi,

Teodoromedesowi z Alidy, za sumę

1185 Sześciu min.

HEGJO

O nieśmiertelni, toż to jego ojciec!  
(*woła do wnętrza domu*)

Filokraciel!

STALAGMUS

Znam go lepiej niż ciebie i częściej

Widywałem.

HEGJO

Chroń Jowiszu Najwyższy nas obu,  
Mnie i syna! Filokracie, na twego geniusza  
Proszę, błagam, wyjdźcie tutaj, chcę z tobą pomówić!

FILOKRATES, HEGJO, STALAGMUS

FILOKRATES

(*wychodząc z domu*)

Jestem tutaj, mój Hegonie. Chcesz czego? Rozkazuj. 1190

HEGJO

Ten tu mówi, że miał sprzedać za sześć min w Alidzie  
Twemu ojcu mego syna.

FILOKRATES

(*do Stalagmusa*)

Jak dawno to było?

STALAGMUS

Teraz idzie rok dwudziesty.

FILOKRATES

(*do Hegjona*)

To nieprawdę mówi.

STALAGMUS

Jeden z nas. Bo tobie właśnie, gdyś był małym chłopcem,  
Ojciec twój na własność oddał tego czterolatka. 1195

FILOKRATES

Jak miał imię? Powiedz teraz, jeśli prawdę mówisz.

STALAGMUS

Pegnjum zwał się — wyście potem nazwali Tyndarem.

FILOKRATES

No więc czemu ja cię nie znam?

STALAGMUS

Bo to zwyczaj ludzki  
Zapominać, nie znać ludzi, o których się nie dba.

FILOKRATES

<sup>1200</sup> Powiedz mi, czy tego właśnie, com go miał na własność,  
Jegoś memu sprzedał ojcu?

STALAGMUS

Tak jest — jego syna.  
(*wskazuje na Hegjona*)

HEGJO

Czy ten człowiek żyje jeszcze?

STALAGMUS

Ja wziąłem pieniądze,  
Reszta mnie nie obchodziła.

HEGJO

(*do Filokratesa*)

Cóż ty na to mówisz?

FILOKRATES

Toż to przecież ten Tyndarus jest właśnie twym synem,  
<sup>1205</sup> Według tego, co on mówi! Myśmy się chowali  
Razem, skromnie i uczciwie, aż do lat młodzieńczych.



## HEGJO

Nieszczęśliwym i szczęśliwym, jeśli nie kłamięcie.  
 Nieszczęśliwy, bom go skrzywdził, jeśli jest mym synem.  
 Wieleż mniej i wiele więcej zrobiłem, niżeli  
 Było moją powinnością? Żal mi, żem źle zrobił. 1210  
 Gdyby można to odrobić!

*(prowadzą Tyndarusa w kajdanach z ciężkim kilofem  
 w ręce)*

Lecz właśnie nadchodzi

Ten, któregom tak urządził, wbrew jego zasługom!

TYNDARUS, HEGJO, FILOKRATES, STALAGMUS

## TYNDARUS

Wiele różnych widywałem obrazów, na których  
 Były męki w Acheruncie, — ale żaden nie jest  
 Tak prawdziwym Acheruntem, jak ten, gdzie ja byłem: 1215  
 Kamieniołom. Tam dopiero naprawdę jest miejsce,  
 Gdzie trud całą gnuśność z ciała musi precz wypędzić!  
 Gdym tam przyszedł — tak jak zwykle dzieciom z pań-  
 [skich domów

Dają kawki lub kacuszki, albo przepióreczki,  
 Żeby niemi się bawili, — tak i mnie tam dali 1220  
 Tego dudka,

*(podnosi swój kilof)*

żebym się z nim — zabawiał dowoli!

*(sposzrzega resztę osób)*

Ale oto pan przed drzwiami — i drugi pan, który  
 Widać wrócił już z Alidy.

## HEGJO

*(wyciągając ręce do Tyndarusa)*

Witajże, mój synu,

Tak oczekiwany długo!

TYNDARUS

(*zdumiony*)

Co? Jakto? „Mój synu?”

(*po chwili*)

1225 Ach, już teraz wiem, dlaczego mym ojcem się zowiesz  
I mnie swym nazywasz synem! Bo tak jak rodzice  
Światłem dziennem mnie obdarzasz!

FILOKRATES

(*do Tyndarusa*)

Witaj, Tyndarusie!

TYNDARUS

I ty witaj! Dzięki tobie — jestem w tej niedoli.

FILOKRATES

Ale teraz — będziesz widział — staniesz się i wolnym  
1280 I bogatym! Bo ten tutaj

(*wskazuje na Hegjona*)

to przecież twój ojciec;

Ten niewolnik,

(*wskazuje na Stalagmusa*)

co cię porwał, gdyś miał cztery lata,  
Sprzedał cię mojemu ojcu za sześć min, a ojciec  
Oddał mi cię malutkiego, jako moją własność,  
Gdym był jeszcze małym chłopcem. On tę całą  
[sprawę

1285 Nam wyjawiał — bośmy go tu z Alidy przywiedli.

TYNDARUS

No, a cóż jest z jego synem?

(*wskazuje na Hegjona*)

FILOKRATES

O, twój brat rodzony  
Jest tu w domu.

TYNDARUS

Co ty mówisz? Więceście przywiekli  
Jego syna, co był jeńcem?

FILOKRATES

Toż ci mówię właśnie,  
Że jest w domu.

TYNDARUS

No, toś zrobił, dalibóg, i dobrze  
I uczciwie.

1240

FILOKRATES

No, a teraz —  
(*wskazuje na Hegjona*)  
masz tu twego ojca;

(*wskazuje na Stalagmusa*)

A to — złodziej, co cię porwał, gdyś był jeszcze mały.

TYNDARUS

A ja teraz, gdym już wielki, jego, też wielkiego,  
Oddam katu za tę kradzież.

FILOKRATES

O, zasłużył na to!

TYNDARUS

No więc ja mu zasłużenie dam słuszną zapłatę,

(*zwraca się do Hegjona*)

Ale powiedz, ja cię proszę: Tyś jest moim ojcem?

1245

HEGJO

Ależ tak, mój drogi synu!



## TYNDARUS

Więc teraz dopiero,  
Kiedy swoje myśli zbieram, z biedą przypominam —  
Teraz sobie przypominam, tak, żem przecież słyszał —  
Jak przez mgłę, że mego ojca Hegjonem wołali.

## HEGJO

1250 To ja jestem!

*(padają sobie w objęcia)*

## FILOKRATES

*(do Hegjona)*

A ja proszę, niech przez wzgląd na ciebie  
Ulżą te kajdany jemu, twojemu synowi,  
A przez wzgląd na twego syna, niech niewolnikowi  
Znów zaciążą.

## HEGJO

Tak, tem muszę nasamprzód się zająć.  
Wejdźmy więc kowala wezwać, żebym te kajdany

*(do Tyndarusa)*

1255 Tobie zdjął,

*(wskazując na Stalagmusa)*

a włożył jemu.

## STALAGMUS

Bardzo dobrze zrobisz,  
Bo wszak nie mam nic innego, cobym miał na własność.

## WSZYSCY

*(ustawiają się rzędem i zwracają się do widzów)*

W tej komedji są — widzowie — skromne obyczaje:  
Niema tutaj żadnych pieśczoł, ni żadnych miłostek,

Niema dzieci podrzuconych, wyludzań pieniędzy,  
Ni młodzieńca, co z miłości dziewczkę wykupuje 1260  
W tajemnicy przed swym ojcem — a takich komedyj,  
Gdzie się dobrzy stają lepsi, niewiele się pisze!  
Teraz, jeśli wasza wola i jeśliśmy wszyscy  
Wam się tutaj podobali, nie byliśmy nudni,  
Dajcie znak: Jeżeli chcecie, żeby taka skromność 1265  
Nie została bez nagrody — nie szczędźcie oklasków!

XVII

KURKULJO

(CURCULIO)

1221 Niema dzieci podziurawych, wzdłużań pieniędzy,  
 1222 Ni młodzieńców, co z miłości dziewczę wykopujsz  
 W tajemnicy przed swym ojcem — a takich komedyj  
 1223 Gdzie się hopry stać mogą, niewiele się pisze!  
 1224 Teraz jeśli wazna wola i jednomyślny  
 1225 Wam się tutaj podobali, nie byłśmy nudni,  
 1226 Dajcie znak: jeżeli chcecie, żeby taka skromność  
 1227 Nie została bez nagrody — nie strachciecie okłasków!  
 1228 *(Wchodzi w ślad wstępu)*

### FILOKRATES

*(do Hegjona)*

A ja proszę, niech przez wzgląd na ciebie  
 Usiądą te kajdany jamu, twojemu synowi,  
 A przez wzgląd na twego syna, niech niewolnikowi  
 Zostawisz wolność.

### HEGJO

Tak, tem więcej naszprządnę się najęd-  
 Wejdźmy więc kowala wstawać, tohym te kajdany  
*(do Tyndarosa)*

1231 Tobie idę,

*(wskazując na Stalagmusa)*  
 a włożył jamu.

### STALAGMUS

Bardzo dobrze zrobisz,  
 Bo wstak się mam nie innego, cohym miał na własność.

### WSZYSCY

*(ustanawiają się razdym i zwracają się do siebie)*  
 W tej komedji są — widzowie — skromne obyczaje:  
 Niema tutaj żadnych pieścioł, ni żadnych miłostek.



XVII

KURKULJO

(CURCULIO)

XVII

KURKULO

(CURCULO)

Imię *Curculio* — wolek, robak niszczący zboże — oznacza pasorzyta, grającego tu główną rolę. Rzec dzieje się w Epidauros, tuż obok sławnej świątyni Eskulapa. Młody Fedromus kocha się w dziewczynie imieniem Planezjum, która znajduje się, jako służąca przeznaczona na heterę, w rękach stręczyciela Kappadoksa. Fedromus tylko ukradkiem może się widywać z ukochaną, korzystając z tego, że Kappadoks jest „chory na śledzionę, nerki, płuca, serce i wszystkie wogóle wnętrzności“, — ale nie ma naturalnie pieniędzy na wykupno dziewczyny. Wysła więc pasorzyta Kurkuljona do swego przyjaciela, do miasta Karji, z prośbą o pożyczanie pieniędzy; ale Kurkuljo wraca z niczem, bo przyjaciel Fedromusa, taksamo jak i on sam, cierpi na stały brak pieniędzy. Natomiast traf chce, że Kurkuljo spotyka bogatego oficera Terapontygonusa Platagidora, który właśnie kupuje od Kappadoksa Planezjum za trzydzieści min, i resztę, dziesięć min, ma mu obecnie dopłacić przez swego bankiera w Epidauros, Likona. To wszystko wyciągnął sprytny Kurkuljo z oficera przy obiedzie, a kiedy Terapontygonus pod wpływem wina zasnął, Kurkuljo zabiera mu jego sygnet i chyłkiem się wymyka. Następnie, uzyskawszy przedewszystkiem od Fedromusa obfity obiad i raz wreszcie syty, przystępuje do dalszego dzieła: przy pomocy sygnetu oficera fałszuje jego list do bankiera Likona i każe mu



wypłacić resztę pieniędzy Kappadokswi, od którego, jako rzekomy wyzwoleniec i pełnomocnik Terapontygonusa, odbiera teraz Planezjum, oczywiście dla Fedromusa. Na to przybywa właśnie oficer, ale poto tylko, aby się w bezsilnej swej złości dowiedzieć, jak sprytnie został oszukany. Domyśla się, że to Kurkuljo tak go okpił, szuka go i wreszcie znajduje — ale w tej chwili właśnie przy pomocy pierścienia okazuje się, że Planezjum jest wolno urodzoną i siostrą samego Terapontygonusa, którą przed laty, w czasie uroczystości dionizyjskich, ktoś porwał jako małą dziewczynkę i później sprzedał w niewolę stręczycielowi Kappadokswi. Wobec tego oficer oddaje swą siostrę za żonę Fedromusowi, a wszystko krupi się na znenawidzonym Kappadoksie, który według prawa musi oddać wszystkie pieniądze, wzięte za Planezjum, skoro okazało się, że nie jest ona niewolnicą, ale wolno urodzoną. Gdy się Kappadoks ociąga, Terapontygonus grozi mu swemi olbrzymiemi pięściami, i stręczyciel kapituluje.



## OSOBY

FEDROMUS, młodzieniec.

PALINURUS, jego niewolnik.

PLANEZJUM, dziewczyna.

LEENA, jej stara służąca.

KAPPADOKS, stręczyciel.

KUCHARZ, bez imienia.

KURKULJO, pieczeniarni.

LIKON, bankier.

TERAPONTYGONUS, wzbogacony na wojnie żołnierz.

CHORAGUS (właściciel kostjumów teatralnych)

Rzecz dzieje się w Epidauros, na ulicy, niedaleko świątyni Eskulapa, przed domami Kappadoksa i Fedromusa, rozdzielonymi wąską uliczką. Przed domem Kappadoksa ołtarz Wenery.

Po obu stronach sceny prowadzą szersze ulice, w lewą stronę (od widza) ku portowi, w prawą ku miastu.

wypłaci resztę pieniędzy Kappadokas, od którego, jako rękomy wywołanie i pełnomocnik Terapontygonus, otrzymał tenże Platanus, uważając go za Ferdinanda. Na to przybyli właściciele oficer, ale potem, aby się w bezsilnej swej roli dowiedzieć, jak sprawa została rozstrzygnięta. Domyslił się, że to Kerkuljo, go tak ofiuknął, że się znalazł w więzieniu. Właściciel przy pomocy swoich przyjaciół, wywołując go, okazał, że Platanus jest w rzeczywistości młodzieńcem.

OSOBY

- FERDINANDUS, młodzieńiec.
- PALLIURUS, jego niewolnik.
- PLANEZIUM, dziewczyna.
- LENA, jej starsza siostra.
- KAPPADOKS, stróż więzienia.
- KUCHARZ, bez imienia.
- KURKULO, sędziąca.
- LIKON, bankier.
- TERAPONTYGONUS, wędrowny aktor, który zainicjował (właściciel kostiumów teatralnych).

Rzecz dzieje się w Epibantus, na ulicy, niedaleko świątyni Euklidesa, przed domami Kappadokasa i Ferdinanda, rozdzielonymi wąską uliczką. Przed domem Kappadokasa ulica Wenery.

Po obu stronach sceny prowadzi szeroka ulica, w lewą stronę (od widza) ku portowi, w prawą ku miastu.

AKT I

PALINURUS, FEDROMUS

*(Noc; Fedromus wychodzi z domu w płaszczu, z czapką na głowie, ze świeczką woskową w ręce, za nim niewolnicy, dźwigający butlę wina)*

PALINURUS

Gdzieżeś ty się, Fedromie, teraz wybrał, w nocy,  
W tym stroju, z tym orszakiem?

FEDROMUS

Tam, gdzie Wenus każe,  
Tam, gdzie każe Kupido, gdzie Amor zachęca.  
A czyto będzie północ, czyto zmierzch wieczorny,  
Jeżeli to jest termin z wrogiem ustalony,  
To iść trzeba, gdzie każą, chociażby wbrew woli.

PALINURUS

Ale jednak... lecz jednak —

FEDROMUS

*(przerywa mu)*

„Jednak“ jesteś nudny!

PALINURUS

Lecz to jednak nieładnie, wcale nie przystoi,  
Żeś sam swoim pachołkiem i sam świeczkę nosisz.



FEDROMUS

10 Więc ja do mej słodyczy nie miałbym nieść tego  
Co z miodeczku powstaje, z słodkiej pracy pszczółek?

PALINURUS

No bo gdzież się wybrałeś?

FEDROMUS

Jeśli mnie zapytasz,  
To powiem, żebyś wiedział.

PALINURUS

Więc jeśli zapytam,  
To cóż mi na to powiesz?

FEDROMUS

*(wskazuje na świątynię)*

To tu jest świątynia  
15 Eskulapa.

PALINURUS

Wiem o tem, więcej niż od roku!

FEDROMUS

*(wskazuje na dom Kappadoksa)*

A tuż obok to właśnie te drzwiczki najdroższe!  
*(zwraca się do tych drzwi z serdecznym wylaniem)*  
Witajcie, jakże zdrowie?

PALINURUS

*(podchwytuje ten ton i przedrzeźnia)*

Drzwiczki najzamkniętsze,  
Czyście wczoraj nie miały, lub przedwczoraj, febry?  
Obiadek wczoraj zjadły?

FEDROMUS

Co? Ty mnie wyśmiewasz?

## PALINURUS

No bo czemuż, warjacie, pytasz drzwi o zdrowie? 20

## FEDROMUS

A bo takie są kochane i tak małowóne,  
Nigdy słowa nie pisną: Milczą przy otwarciu,  
Milczą, kiedy wśród nocy, całkiem potajemnie  
Ona do mnie wychodzi.

## PALINURUS

Słuchajno Fedromie,

Czy ty może coś robisz, albo rozpoczynasz, 25  
Coby było niegodne, czy ciebie, czy rodu?  
Może to jest zasadzka na skromną kobietę,  
Albo może na taką, co skromną być winna?

## FEDROMUS

Na żadną! I od tego — Jowisz niech mnie broni!

## PALINURUS

Ja także tego pragnę. A jeśli masz rozum, 30  
Tak się zawsze urządź z twemi miłościami,  
Byś się wstydzic nie musiał, gdyby się rozeszło,  
W kim się kochasz. Dbaj zawsze, byś był „oświad-  
[czony“.

## FEDROMUS

Cóż to słowo ma znaczyć?

## PALINURUS

Byś działał ostrożnie:  
I jeśli masz miłostki, byś zawsze miał świadków. 35

## FEDROMUS

Wszak rajfur tutaj mieszka.

## PALINURUS

Nikt ci nie zabroni,  
 Byś tu przyszedł i kupił — jeśli masz pieniądze —  
 Co jest jawnie na sprzedaż. Nikt przecież nikomu  
 Nie zabroni, by chodził po drodze publicznej.  
 40 Bylebyś tylko ścieżki nie robił przez pole,  
 Które jest ogrodzone. Bylebyś się wstrzymał  
 Od dziewicy czy wdowy, czy od cudzej żony,  
 Od młodzieży i chłopców wolnourodzonych,  
 To możesz sobie kochać, kogo tylko zechcesz.

## FEDROMUS

45 Te drzwi, to drzwi rajfurskie —

## PALINURUS

(przerywa)

A niechże je lichy!

## FEDROMUS

Czemu?

## PALINURUS

Bo są na służbie w takim podłem miejscu.

## FEDROMUS

(zły)

Tak, przerywaj, przerywaj!

## PALINURUS

Owszem, to się zrobił

## FEDROMUS

(zamierza się na niego)

Nie będziesz wreszcie cicho?

PALINURUS

Przecież mi kazałeś,  
Ażebym ci przerywał!

FEDROMUS

Teraz zakazuję!  
A więc tak, jak zacząłem: Ma w służbie dziewczynkę — 50

PALINURUS

*(przerywa)*

Ten rajfur, co tu mieszka?

FEDROMUS

Tak, dobrze to chwytasz.

PALINURUS

Nie ucieknie mi z głowy, nie mam o to strachu.

FEDROMUS

Niežnośnyś! Z tej dziewczyny chce zrobić heterę,  
A ona za mną ginie. Ja zaś tej miłości  
Nie chcę tylko pożyczać. 55

PALINURUS

Jakto?

FEDROMUS

Bo ją biorę  
Na swą własność wyłączną: Kocham ją wzajemnie!

PALINURUS

Lecz miłość potajemna to jest czysta strata.

FEDROMUS

*(wzdychając)*

Tak to jest, rzeczywiście.



PALINURUS

(z uśmiezkim)

A już ujeżdżona?

FEDROMUS

Taka skromna jest ze mną, jakby była siostrą —  
 60 Tylko że się całuje — — troszeczkę mniej skromnie.

PALINURUS

Zawsze o tem pamiętaj: Dym jest blisko ognia!  
 Dym niczego nie spali, ale ogień spali.  
 Kto chce jądra z orzecha, skorupę rozbija:  
 Kto chce z dziewczką się przespać, ten pocałunkami  
 65 Drogę sobie toruje.

FEDROMUS

Lecz ona jest czysta

I jeszcze z mężczyznami dotychczas nie sypia!

PALINURUS

Wierzyłbym, gdyby kiedyś którykolwiek rajfur  
 Przestrzegął tej „czystości“!

FEDROMUS

Więc cóż o niej myślisz?

Toż jeśli jej się kiedy nadarzy sposobność,  
 70 Żeby wyrwać się do mnie — całusa da tylko,  
 I zaraz znów ucieka! To wszystko dlatego,  
 Że ten rajfur, co tutaj w chorobie swej leży,  
 W świątyni Eskulapa, tak mnie prześladowe.

PALINURUS

Jakto?

FEDROMUS

Raz min trzydzieści żąda za dziewczynę,

A raz znów cały talent. I tak nic dobrego, 75  
Ni słusznego nie mogę od niego uzyskać.

PALINURUS

Bo niesłusznie od niego tych rzeczy wymagasz,  
Z którymi żaden rajfur nic nie ma wspólnego.

FEDROMUS

Mojego pieczeniara wysłałem do Karji,  
By pieniądze pożyczył od druha mojego. 80  
Jeśli ich nie przyniesie, nie wiem, gdzie się zwrócić.

PALINURUS

*(wskazując w stronę świątyni Eskulapa i ołtarza Wenery)*

W prawo, myślę, jeżeli — bogom chcesz cześć oddać.

FEDROMUS

Oto ołtarz Wenery, tutaj, przed ich drzwiami;  
Obiecałem się dzisiaj Wenerze z śniadaniem.

PALINURUS

Co? Ty się chcesz Wenerze oddać na śniadanie? 85

FEDROMUS

Tak jest. Siebie i ciebie —

*(wskazuje na widzów)*

i tych tutaj wszystkich!

PALINURUS

To chcesz chyba, by Wenus — wymiotów dostała!

FEDROMUS

*(zwracając się do jednego z niewolników)*

Dajże, chłopcze, tę butlę.

PALINURUS

Poco?

FEDROMUS

Zaraz ujrysz.

*(wskazuje na drzwi stręczyciela)*

Tu śpi zwykle odźwierna, ta stara pijaczka,  
 90 Co się zowie Leena — a pić lubi dużo,  
 I tylko czyste wino.

PALINURUS

To flasza, rzec można,  
 W której się wino z Chios zwykle przechowuje!

FEDROMUS

I co tu dużo gadać? Baba strasznie „winna“;  
 I skoro tylko winem drzwi tutaj pokropię,  
 95 To ona po zapachu poznaje, żem przyszedł,  
 I zaraz drzwi otwiera.

PALINURUS

A więc to jest dla niej,  
 Ta oto butla z winem?

FEDROMUS

*(drwiąco)*

Jeżeli pozwolisz.

PALINURUS

Nie pozwolę, dalibóg! Jabym wolał, żeby  
 Ten, co to wino niesie, nosem zarył w ziemię!  
 100 Myślałem, że to dla nas.

FEDROMUS

No, już przestań gadać!  
 To, co ona zostawi, to dla nas wystarczy.



## PALINURUS

A gdzież jest taka rzeka, by się nie zmieściła  
W morzu?

## FEDROMUS

Chodźże tu za mną. Tutaj, Palinurze,  
Ku drzwiom tym. Bądź posłuszny.

## PALINURUS

*(idąc za Fedromusem)*

Niechże już tak będzie.

## FEDROMUS

*(nalewając wina z butli na rękę, skrapia drzwi strę-  
czyciela)*

No, pijcie, miłe drzwiczki, no, popijcie sobie,  
I bądźcie mi przychylni!

105

## PALINURUS

*(przedrzeźniając, zwraca się ku tym drzwiom)*

A może oliwek,  
Może mięsnej potrawki, a może kaparków?

## FEDROMUS

*(j. w.)*

I zbudźcie waszą stróżkę, do mnie ją wyslijcie!

## PALINURUS

*(chwytając go za rękę)*

Marnujesz tylko wino. Co cię opętało?

## FEDROMUS

Zostaw! Drzwiczki najdroższe już się otwierają!  
Zawiasy ani pisną! Jakież one miłe!

110

## PALINURUS

No więc daj im całusa.



## FEDROMUS

Cicho! skryjmy światło

I stójmy tutaj cicho.

## PALINURUS

Owszem, bardzo dobrze.

*(oddalają się, stawiają butlę z winem na ziemi i chowają się za węgiel domu. Z drzwi wychodzi stara Leena, jakby w somnambulicznym śnie; wyciągając przed siebie ręce i wężąc w powietrzu, zbliża się do butli z winem)*

## LEENA, FEDROMUS, PALINURUS

## LEENA

Zapach wina, ach, starego, uderzył w me nozdrza,

115 I tęsknota za nim tutaj wywodzi mnie w nocy!

Gdzieś jest, gdzie? Gdzieś tutaj blisko — brawo, mam  
[go tutaj!]

Witaj, witaj, moja duszo, ty cudzie Bakchusa,

Jakże ja cię pragnę, stara, — ciebie, też starego!

Bo pachniel wszystkich zapach przy twoim — to brudy!

120 Tyś jest dla mnie czysta mirra, cynamon i róża,

Tyś jest szafran, kasja wonna, telinum pachnące!

A tam, gdzie rozleją ciebie, — niech i mnie pogrzebią!

Dotąd tylko zapach wina szedł do mego nosa:

Niech się teraz uraduje także gardło moje!

125 Nie chcę ciebie! Gdzież twe wino? Jego chcę się dotknąć,

Zwrócić w siebie jego strumień, długimi haustami!

Tu, w tę stronę gdzieś odeszło, tutaj za niem pójde.

## FEDROMUS

*(na stronie do Palinurusa)*

Chce pić, stara!

PALINURUS

A czy wiele?

FEDROMUS

*(ironicznie)*

Nie jest tak łapczywa:

Jeden garniec jej wystarczy!

PALINURUS

W myśl twych słów, dalibóg,

Całe nawet winobranie tej starej nie starczy! 180

*(spoglądając na starą, jak, idąc za węchem, zbliża się do butli z winem)*

Psemby raczej być powinna: Umie dobrze węszyć!

LEENA

*(usłyszawszy odgłos rozmowy)*

Czyżże głos dochodzi tutaj?

FEDROMUS

*(do Palinurusa)*

Trzeba się odezwać

Do tej starej, więc podejść.

*(wychodzi z ukrycia)*

Odwróć się, Leeno,

I oglądnij się tu na mnie!

LEENA

Któż to taki władca?

FEDROMUS

Winowładny, miły Bakchus, co tobie zachryplej,  
Z suchem gardłem, i półsennej ten napój przynosi,  
By ci ulżyć w twem pragnieniu. 185

LEENA

A jest stąd daleko?

FEDROMUS

*(wysuwa świeczkę)*

Patrzcie tutaj na to światło.

LEENA

Więc zbliźże się, błagam,

Więszym krokiem!

FEDROMUS

*(witając starą)*

Zdrowia życzę!

LEENA

Jakże mam być zdrowa,

140 Gdy usycham wprost z pragnienia?

FEDROMUS

Zaraz się napijesz.

LEENA

Długo czekam!

FEDROMUS

*(podaje jej butlę z winem)*

No więc trzymaj, najmilsza staruszko!

LEENA

*(chwytając butlę łapczywie)*

Witaj, człeku, mój najmilszy!

PALINURUS

*(do starej)*

Wylej to w twą czelusć,

Szybko — spłókać jaknajprędzej tę całą kloakę!



FEDROMUS

*(do Palinurusa)*

Cicho! Nie dam, byś jej mówił cokolwiek przykrego!

PALINURUS

*(przekornie)*Więc jej raczej w takim razie — zrobię coś przykrego! <sup>145</sup>

LEENA

*(zlewając parę kropli wina na ołtarz Wenerę)*

Dam ci tutaj troszkę, Wenus, — lecz niebardzo chętnie,  
 Bo i sama mam troszeczkę. Tobie kochankowie,  
 Pijąc wino, wszyscy dają, chcąc się przypodobać,  
 A mnie rzadko się przydarza taki dostać spadek.

*(pije łączywie z butli)*

PALINURUS

Patrz, jak leje w siebie wino, jak chciwie, bezecna, <sup>150</sup>  
 W pełne gardło!

FEDROMUS

*(zakłopotany, do Palinurusa)*

Jużem przepadł, nie wiem, w jaki sposób  
 Mam przemowę do niej zacząć.

PALINURUS

Ano w taki sposób,  
 Jakaś do mnie się odezwał.

FEDROMUS

To jest jak?

PALINURUS

A powiedz,  
 Żeś „już przepadł“!



FEDROMUS

*(zamierza się na niego)*

Niech cię bogi!

PALINURUS

Jej to właśnie powiedz!

LEENA

*(odejmując na chwilę butlę od ust, wzdycha z zadowoleniem)*

155 A!

PALINURUS

No, jak tam? Dobre wino?

LEENA

*(głaszcząc sobie brzuch)*

A, to dobrze robi!

PALINURUS

Jeśli ciebie żgnę ościeniem, też mi „dobrze zrobi“!

FEDROMUS

*(zamierza się na niego)*

Będziesz cicho!

PALINURUS

*(zasłaniając się)*

No już będę, daj spokój!

*(spostrzegą, że stara znów pije z butli)*

Czy widzisz,

„Tęcza oto wodę pije, pewnie dziś deszcz będzie“!

FEDROMUS

*(do Palinurusa)*

No więc, już jej mam powiedzieć?

PALINURUS

Niby co takiego?

FEDROMUS

Że „już po mnie“.

160

PALINURUS

No to powiedz.

FEDROMUS

Słuchajno, staruszkol

Wiedźże o tem, że już po mnie: Przepadłem nieszczęsny!

LEENA

*(odejmując butlę od ust)*

Alem ja uratowana! — Ale o co chodzi?

Czemuż mówisz, żeś już „przepadł“?

FEDROMUS

*(z ciężkiem westchnieniem.)*

A bo nie mam tego,

W czem się kocham!

*(płacze rozpaczliwie)*

LEENA

*(tuląc go)*

Mój, Fedromie, no, już nie płacz, proszę!

Ty dbaj o to, bym pić miała, a ja ci znów za to

165

Zaraz tutaj wyprowadzę — przedmiot twej miłości.

*(wchodzi do domu stręczyciela)*

FEDROMUS

*(uszcześliwiony biegnie za nią)*

Jeśli mi dotrzymasz słowa, posąg ci wystawię,

Nie ze złota, ale z wina, by dla twego gardła

Był pomnikiem! — Palinurze, gdy ona tu przyjdzie,

To czyż będzie ktoś na ziemi, tak jak ja, szczęśliwy? 170

## PALINURUS

*(z ciężkiem westchnieniem)*

O tak, gdy ktoś zakochany, a nie ma pieniędzy,  
To jest strasznie nieszczęśliwy!

## FEDROMUS

Nie, to tak nie będzie,  
Jestem pewien, że pieczeniarsz dziś tutaj przybędzie  
I przyniesie mi pieniądze.

## PALINURUS

Zbyt śmiało zamysły,  
176 Jeśli tego oczekujesz, czego nigdzie niema!

## FEDROMUS

Możebym tak podszedł ku drzwiom, zaśpiewał pod niemi?

## PALINURUS

Jeśli chcesz, to ci nie bronię — ni nie nakazuję.  
Widzę, że ty masz, mój panie, w głowie przewrócone!

## FEDROMUS

*(staje pod drzwiami stręczyciela i śpiewa serenadę do  
bramy zamkniętej)*

Hej wy, rygle, hej wy rygle,

Was witam tak czule,

Dla was myśli me, uczucia,

Was proszę i błagam!

A spełnicie moją prośbę,

Bom jest zakochany:

Wy najdroższe, bądźcie dla mnie

Skoczkami rzymskimi

I odskoczcie — tak was błagam —

I na dwór wpuście

Tę, co mnie, nieszczęśliwemu,  
 Krew z serca wypija!  
 Ale patrz, patrz, jak śpią sobie  
 Te brzydkie rygliska  
 I nie myślą wcale dla mnie  
 Poruszyć się żwawiej!  
 Najdokładniej widzę teraz,  
 Że o mnie nie dbacie!

Ale pst! pst!

PALINURUS

Jestem cicho!

FEDROMUS

Szmer jakiś dochodzi.

*(drzwi się otwierają)*

Wreszcie jednak moją prośbę te rygle spełniają!  
*(wychodzi Leena, prowadząc z sobą Planezjum)*

180

LEENA, PALINURUS, PLANEZJUM, FEDROMUS

LEENA

*(do Planezjum)*

Wyjdźże cicho, ma Planezjum, i na drzwi uważaj,  
 Żeby nam nie zaskrzypiały na swoich zawiasach,  
 I by pan się nie dowiedział, co tutaj robimy.  
 Czekaj, wody im podleję.

*(podlewa wodą czopy drzwi, by nie skrzypiały)*

PALINURUS

*(do Fedromusa)*

Widzisz, jak ta stara

Trzęsibaba daje leki: Sama spijać umie  
 Czyste wino, a drzwiom daje — tylko czystą wodę!

185



PLANEZJUM

Gdzieś ty, coś mnie tu wywołał przez imię Wenery?  
Stawiam się i tobie radzę, byś się również stawił!

FEDROMUS

Jestem! Jeśli bym tu nie był, to nicbym nie mówił,  
180 Gdyby na mnie kara spadła — mój miódka najśłodszy!

PLANEZJUM

Duszo moja, nie przystoi, jeżeli mnie kochasz,  
Tak daleko być ode mnie!

FEDROMUS

*(nie ruszając się z miejsca, wpatrzony w kochankę  
jak w obraz, łapie za rękę Palinurusa),*

Palinurze, słuchaj,

Palinurze!

PALINURUS

Powiedz wreszcie, czemuż go tak wołał!

FEDROMUS

Jaka piękna!

PALINURUS

Bardzo piękna.

FEDROMUS

Jestem bóg poprostu!

PALINURUS

185 Raczej nicpoń.

FEDROMUS

*(nic nie słyszy w swym zapale)*

Cóżś widział, albo ujrzeć możesz,  
Coby bogom bliższe było?

PALINURUS

Widzę, żeś jest chory —  
To mnie martwi.

FEDROMUS

Bądźże cicho! Jak ty mi źle życzyś!

PALINURUS

Ten jest swoim własnym wrogiem, co widząc kochankę,  
Sposobności nie wyzska.

FEDROMUS

Słusznie mi wymyśla.  
Przecież ja za niczem więcej oddawna nie tęsknię. 200

PLANEZJUM

*(zarzuca mu ręce na szyję)*

Więc obejmij mnie, uściskaj!

FEDROMUS

*(biorąc ją w objęcia)*

Dla tego żyć warto!  
A że pan twój nas rozdziela, ściskam cię ukradkiem.

PLANEZJUM

Pan rozdziela? Nie potrafi, nigdy nie rozdzieli!  
Chyba że śmierć moją duszę od ciebie oderwie!

PALINURUS

*(na stronie do widzów)*

Nie, ja muszę mego pana przed wami oskarżyć: 205  
To jest nieźle się zakochać — troszeczkę, rozsądnie;  
Źle jest, jeśli nierozsądnie, ale tak już całkiem  
Bez rozsądku się zakochać, to — mój pan tak robi!

## FEDROMUS

Niech królowie sobie mają te swoje królestwa,  
 210 A bogacze swe bogactwa, zaszczyty, dzielności,  
 Swoje bitwy, swoje walki: Jeśli mnie jedynie  
 Nie zazdrozczą — to niech sobie, co swoje, trzymają!

## PALINURUS

*(niecierpliwi się coraz więcej)*

Cóż ty myślisz? Czyś noc całą Wenerze ślubował?  
 Przecież już świt niedaleko!

## FEDROMUS

Cicho!

## PALINURUS

Czemu „cicho?”

215 Czy ty dziś już spać nie pójdziesz?

## FEDROMUS

Nie budź mnie, śpię przecież.

## PALINURUS

Śniesz na jawie!

## FEDROMUS

Nie, to sen mój: Ja śpię na mój sposób.

## PALINURUS

*(do Planezjum ze złością)*

Słuchaj, babo, to głupota źle robić takiemu,  
 Co nam złego nic nie robi!

## PLANEZJUM

*(opryskliwie)*

Gniewaj się na niego,

*(wskazuje na Fedromusa)*

Jeśli cię, gdy jeść już zaczniesz, od żarcia odpędził



## PALINURUS

*(do widzów)*

Koniec! Widzę, że konają z miłości oboje, 220  
 I oboje poszaleli! Patrzcie, jak się męczą  
 I nie mogą się dosyta — biedactwa — naściskać!  
*(usiłuje rozerwać kochanków)*

No, rozłączcie się nareszcie!

## PLANEZJUM

Nigdy szczęście ludzkie  
 Nie trwa wiecznie: Już się musiał w tę chwilę rozkoszy  
 Wmieszać ten — ten wstrętny człowiek! 225

## PALINURUS

*(skacze jej do oczu)*

Co, ty bezecnico,  
 Co masz oczy, niby sowa? Ty śmiesz na mnie mówić,  
 Że ja jestem „wstrętny człowiek“? A ty, świszczypałko,  
 Półpijana!

## FEDROMUS

*(wpada na niego)*

Ty ubliżasz tej mojej Wenerze?  
 Żeby mi tu ten łup różeg, niewolnik, coś gadał?  
 Aleś to powiedział wszystko na swoje nieszczęście! 230  
*(bije go w głowę)*

Masz tu za tve wymyślania, żebyś się nauczył  
 Trzymać język twój na wodzy!  
*(bije go zapamiętale, Palinurus ucieka aż do ołtarza  
 Wenery, Fedromus za nim)*

## PALINURUS

Ratuj mnie, Wenero,  
 Stróżko nocy!



FEDROMUS

*(bije go dalej)*

Nie masz dosyć, gałganie?

PLANEZJUM

*(wstrzymuje Fedromusa)*

Już przestań,

Ja cię proszę, bić w ten kamień, szkoda twojej ręki!

PALINURUS

<sup>285</sup> Toż to zbrodnia, co ty robisz, to hańba, Fedromie:  
Tego, co ci dobrze radzi, ty tłuczesz pięściami,  
A tę kochasz, tę wietrznicę! Więc to tak się dzieje,  
Że już nawet nie potrafisz panować nad sobą?

FEDROMUS

Pokaż mi za cenę złota — takiego kochanka,  
<sup>240</sup> Coby był „opanowany“, — złotem ci zapłacę!

PALINURUS

Pokaż mi — za cenę skarbów — pana rozsądnego,  
Żebym mógł u niego służyć!

PLANEZJUM

*(do Fedromusa)*

Bądź zdrow, oczko moje!  
Słyszę już szmer i zgrzyt zamków: To sługa świątyni  
Drzwi otwiera. — Ale powiedz, dopokąd w ten sposób,  
<sup>245</sup> Tylko tą miłością skrytą będziemy się karmić?

FEDROMUS

Ależ nie — przed trzema dniami posłałem do Karji  
Po pieniądze pieczeniara: Dzisiaj tu już będzie.

PLANEZJUM

Coś za długo się namyślasz.

FEDROMUS

Niechże mnie tak Wenus —

Ja ci trzech dni nie pozwolę pozostać w tym domu,  
Żeby cię wyzwolić nie miał!

250

PLANEZJUM

Lecz zrób to, pamiętaj!

Masz tu jeszcze, nim odejdę, całusa!

*(całuje go szybko)*

FEDROMUS

Doprawdy,

Gdyby mi ktoś dał królestwo, nie wziąłbym go za to!  
Ale kiedyż cię zobaczę?

PLANEZJUM

Więc dlatego właśnie

Staraj się, byś mnie wyzwolił. Jeżeli mnie kochasz,  
To mnie wykup, bez pytania — dając większą cenę,  
Niżli inni. Bądź zdrow teraz!

255

*(wpada do domu stręczyciela)*

FEDROMUS

*(złamanym głosem)*

Więc już mnie opuszczasz?

Patrz, jak śliczny koniec ze mną, Palinurze!

PALINURUS

Raczej

Ze mną koniec: takim zbity — i śpiący!

FEDROMUS

Chodź za mną!

*(wchodzi wszyscy do domu)*

## AKT II

## KAPPADOKS, PALINURUS

## KAPPADOKS

*(wychodzi ze świątyni Eskulapa, gdzie noc przepędził na inkubacji)*

Więc już postanowiłem stąd się wyprowadzić,  
 260 Z tej świątyni, — gdym poznał, co myśli Eskulap,  
 Że wcale nie dba o mnie i nie chce uleczyć.  
 Zdrowie coraz się zmniejsza, bolesti wzrastają;  
 Bo już chodzę ściśnięty, jak pasem, śledzioną,  
 Zdaje mi się, że w brzuchu, tu, mam dwoje dzieci,  
 265 I niczego, niestety, tak się nie obawiam,  
 Jak, żebym przez pół nie pękł.

## PALINURUS

*(wychodzi z domu, mówiąc we drzwiach do Fedromusa)*

Jeśli chcesz mieć rozum,  
 Fedromie, to mnie słuchaj — i wyrzuć już z serca  
 Tę troskę. Ty się martwisz, że z Karji nie wrócił  
 Dotychczas twój pieczeniarsz: Widać ma pieniądze;  
 270 Bo jeśliby ich nie miał, to liną żelazną  
 Niktby go nie zatrzymał, by tutaj nie wrócił  
 Do żarcia w swoim żłobie.

## KAPPADOKS

*(na stronie)*

A kóżto tu mówi?

## PALINURUS

*(na stronie)*

Czyjże głos ja tu słyszę?



## KAPPADOKS

*(j. w.)*

Czy nie Palinurus,  
Niewolnik Fedromusa?

## PALINURUS

*(j. w.)*

A cóż to za człowiek,  
Co brzuch ma taki wzdęty i oczy trawiaste? 275  
Poznaję jego postać, lecz tej barwy twarzy  
Nie poznaję. Wiem, wiem już: To rajfur Kappadoks.  
Podejdę więc do niego.

*(zbliża się)*

## KAPPADOKS

Witaj, Palinurze.

## PALINURUS

Witaj, herszcie zbrodniarzy. Jakże ci się wiedzie?

## KAPPADOKS

Ja — żyję. 280

## PALINURUS

Tak zapewne, jak tego wart jesteś.  
Co ci?

## KAPPADOKS

Nerki mnie boją, śledziona zabija,  
Płuca coś mi rozsadza, w wątrobie mam kurcze,  
Gniją ścięгна sercowe, wszystkie kiszki boją.

## PALINURUS

*(udając powagę)*

W takim razie cię męczy — „choroba wątrobną“!



KAPPADOKS

285 Łatwo śmiać się z biednego.

PALINURUS

Parę dni przetrzymaj.

Aż ci twoje wnętrzności wszyściutkie wygniją:

&lt; Teraz, gdy marynaty są tu dosyć dobre &gt;

Jeżeli tak uczynisz, taniej cię sprzedadzą —

Niby o te wnętrzności!

*(śmieje się, stręczyciel chwytą się za brzuch)*

KAPPADOKS

Oh, rwie mnie w śledzienie!

PALINURUS

290 Więc przejdź się — to najlepiej śledzienie pomaga.

KAPPADOKS

Skończ z tem, proszę, — odpowiedz na moje pytanie:

Potrafisz sen wyłożyć, jeśli ci opowiem,

Co mi w nocy się śniło?

PALINURUS

Ba, tu we mnie widzisz

Jedyne, co zna się na świętem wróżbiarstwie!

295 Wykładacze snów sami mnie proszą o radę:

Co im powiem — to tego wszyscy się trzymają!

KUCHARZ, PALINURUS, KAPPADOKS,  
FEDROMUS

KUCHARZ

*(wypada z domu Fedromusa i woła)*

Palinurze, co stoisz? Czemuż mi nie wydasz

Wszystkiego, co potrzeba, bym dla pieczeniara

Mógł obiad przygotować, gdy wróci?

PALINURUS

Poczekaj.

Chwileczkę — aż ja tutaj sen jemu wyłożę. 800

KUCHARZ

Toż sam przecież, sen mając, z nim do mnie przychodzisz!

PALINURUS

To prawda.

KUCHARZ

No więc odejdz, wydobądź zapasy!

PALINURUS

*(do Kappadoksa)*

A więc jemu tymczasem sen twój opowiadaj:  
 Ja ci jeszcze lepszego ode mnie zostawiam,  
 Bo to wszystko, co ja wiem, wiem tylko od niego. 805

KAPPADOKS

*(do Palinurusa)*

By tylko chciał mnie słuchać.

PALINURUS

Ależ, będzie słuchał.

*(wchodzi do domu)*

KAPPADOKS

*(spoglądając za Palinurusem)*

Rzadko spotkać takiego: Jest panu posłuszny.

*(do Kucharza)*

Więc posłuchaj mnie teraz.

KUCHARZ

Dobrze, choć cię nie znam.

## KAPPADOKS

W nocy mi się zdawało, że widział, jak siedzi,  
 810 Dość daleko ode mnie, Eskulap — i wcale  
 Ni do mnie nie przychodzi, ani o mnie nie dba.

## KUCHARZ

Wiedz tedy, że to samo inne zrobią bogi:  
 Wszak oni wszyscy z sobą świetnie się zgadniają.  
 Nie dziw, jeśli twe zdrowie nic się nie poprawia,  
 815 Boś raczej spać powinien w świątyni Jowisza,  
 Który zwykł cię wspomagać przy twoich przysięgach.

## KAPPADOKS

Gdyby krzywoprzysięscy chcieli tam spać wszyscy,  
 Toby na Kapitolu miejsca im zabrakło!

## KUCHARZ

Uważaj: Eskulapa proś o zlitowanie,  
 820 Żeby cię nie spotkało to wielkie nieszczęście,  
 Które sen ci twój wróży.

## KAPPADOKS

Bardzo ci dziękuję.  
 Pójdę, będę się modlił.  
*(wchodzi do świątyni Eskulapa)*

## KUCHARZ

*(woła za nim)*

Wymódl sobie lichu!

## PALINURUS

*(wychodzi z domu i patrzy włąb ulicy)*

Na bogów nieśmiertelnych, kogo widzę? Kto to?  
 Czy to nie jest pieczeniarsz, posłany do Karji?

*(otwiera drzwi domu i woła)*

825 Hej Fedromie! Wyjdz, wyjdźże, wyjdźże jaknajprędzej!



FEDROMUS

*(wychodzi z domu)*

Cóż tyle krzyku robisz?

PALINURUS

Twego pieczeniara

Widzę, ot tam, jak biegnie na końcu ulicy!

Posłuchajmy, co robi.

FEDROMUS

Dobrze, posłuchajmy.

*(chowają się za węgł domu)*

KURKULJO, FEDROMUS, PALINURUS

KURKULJO

*(wpada z wielkim rozpędem i woła na niby spotykanych przechodniów)*Nabok — czy was znam, czy nie znam — gdy ja  
[urzęduję!W nogi wszyscy, wszyscy nabok, wszyscy precz mi  
[z drogi, 380

Bo pchnę kogo w pędzie głową, łokciem, pierśią, nogą!

Tak mi nagle, szybko, spiesznie ta sprawa wypadła,

Że nikt nie jest tak dostojny, by mi śmiał wejść w drogę,

Ani strateg, tyran żaden, ni agoranomus,

Ani demarch, ani komarch, ani nikt tak sławny, 385

By nie runął, na łeb nie padł z chodnika na drogę!

Jak ci Grecy, w swoich płaszczach, na łeb nasuniętych,

Co obładowani chodzą książkami, torbami:

To przystają — drapichrusty — gadają coś z sobą,

Stają w drodze, zastępują, znów ciągną z swą „wiedzą“! 340

Gdy coś zwężdzą, możesz widzieć, jak piją w garkuchniach,



Siorbiąc wino przygrzewane, ze łbem osłoniętym,  
 Potem, nieźle już podpici, kroczą z swą „powagą“.  
 Jeśli ja się na nich natknę, to ja im tu wszystkim  
 345 Ciężki jęk dobędę z brzuchów, polentą nadętych!  
 Albo ci, co grają w piłkę, podając ją sobie,  
 I to tutaj, na ulicy — słudzy brukotłuków!  
 Tak i tych, co ją podają, i tych, co rzucają,  
 Wszystkich wezmę pod kopyta! A więc niech się strzegą,  
 350 By nie oberwali czegoś — niech siedzą w swych domach!

## FEDROMUS

Słusznie mówi; gdyby tylko — mógł mieć jeszcze władzę.  
 Takie dziś są obyczaje, taka dziś jest służba:  
 Dziś niesposób już poprostu ich w korbach utrzymać!

## KURKULJO

*(rozgląda się)*

Jest ktoś taki, by mi wskazał, gdzie tu jest Fedromus  
 855 Mój opiekun? Rzecz tak pilna, że go muszę znaleźć  
 Jaknajprędzej!

## PALINURUS

*(do Fedromusa)*

Ciebie szuka.

## FEDROMUS

To chyba podejdźmy.

*(wychodzą z za węgła)*

Kurkuljonie, ciebie szukam!

## KURKULJO

*(nie oglądając się)*

A któżto mnie woła?

Kto me imię tu wymienia?

FEDROMUS

Ten, co chce cię spotkać.

KURKULJO

*(poznał oczywiście głos Fedromusa, ale ciągle jeszcze nie ogląda się)*

Nie chcesz więcej, niżli ja chcę.

FEDROMUS

O ty, szczęście moje,  
Kurkuljonie, wytęskniony, witaj!

880

KURKULJON

*(ogłąda się nareszcie)*

I ty witaj!

FEDROMUS

Cieszę się, żeś zdrów powrócił. Podaj mi swą rękę.  
No, a cóż z nadzieją moją? Powiedz, ja cię błagam!

KURKULJO

A ty powiedz, ja cię błagam, co z moją nadzieją?  
*(udaje, że się ślania)*

FEDROMUS

Co ci?

KURKULJO

*(j. w.)*Ciemność mnie ogarnia... nogi... tak ze czczości...  
Uginają się pode mną.

885

FEDROMUS

Pewnie ze zmęczenia.

KURKULJO

*(j. w.)*

Trzymajże mnie, proszę, trzymaj!

FEDROMUS

*(podtrzymuje go)*

Jak on zbladł, czy widzisz?  
 Podajcież mu jaki stołek, żeby sobie usiadł.  
 Szybko! także dzbanek z wodą! Ale prędeż, prędeż!  
*(niewolnicy wypadają z domu z dzbankiem wody, sa-  
 dzają Kurkuljona na stołku i podtrzymują go)*

KURKULJO

Oj, niedobrze mi się robi.

PALINURUS

Chcesz się napić wody?

*(podaje mu dzbanek)*

KURKULJO

<sup>370</sup> Owszem... chętnie... jeśli w niej są... jakieś kawałeczki...  
 To daj, proszę, niech popiję.

PALINURUS

*(zirytowany)*

A niechże cię lichol!

KURKULJO

Błagam, coś dla pokrzepienia!

PALINURUS

Owszem.

*(zaczyna go wachlować zawzięcie połą płaszczą, to  
 samo robi Fedromus)*

KURKULJO

Co robicie?

PALINURUS

Ano wiatr, dla pokrzepienia.



KURKULJO

Nie chcę tego wiatru!

FEDROMUS

Więc co chcesz?

KURKULJO

Ja chcę się najeść — wiatr potem sam zrobię!

PALINURUS

*(zamierzając się na niego)*

Niech cię Jowisz, wszystkie bogi!

175

KURKULJO

*(płaczliwie)*

Koniec! Ledwie widzę,

Zęby całkiem zaropiałe, gardło pali z głodu,  
I przychodzę wyposzczony, aż mi kiszki mdleją!

FEDROMUS

Zaraz zjesz coś.

KURKULJO

Ja „coś“ nie chcę! Ja chcę mieć rzecz pewną!

FEDROMUS

Owszem, gdybyś o tem wiedział, co nam tu zostało!

KURKULJO

Ja chcę wiedzieć, gdzie zostało — bo te moje zęby <sup>380</sup>  
Muszą się z tem wszystkim spotkać!

FEDROMUS

Więc szynka, podgardle,

Wymię świńskie, brzuch —

KURKULJO

*(przerywa)*

Naprawdę? I to tyle tego?  
Lecz ty może chcesz powiedzieć, że wisi na hakach?

FEDROMUS

Nie — jest na półmiskach wszystko, dla ciebie zrobione.  
885 Z myślą o powrocie twoim.

KURKULJO

Ejże, nie kpij ze mnie!

FEDROMUS

Niechże mnie tak ona kocha, ta, którą ja kocham,  
Jak nie kłamię! Lecz nic nie wiem — co z tem, com  
[cię posłał.

KURKULJO

Nic ci wcale nie przyniosłem.

FEDROMUS

No, toś mnie pogrzebał!

KURKULJO

Jeśli mi dopomożecie, to ja tu coś znajdę.  
890 Więc poszedłszy na twój rozkaz, przybyłem do Karji;  
Widzę się z twym przyjacielem, proszę o pieniądze.  
Teraz trzeba było widzieć, jak ci dobrze życzy:  
Żadnych podejść nie próbował, ale jak przyjaciel,  
Kiedy ma przyjacielowi pospieszyć z pomocą,  
895 W krótkich słowach dał odpowiedź, i to jaknajszczerzą,  
Że to samo ma, co ty masz, — to jest brak pieniędzy.

FEDROMUS

Ty mnie gubisz temi słowy!

## KURKULJO

Nie, ja cię ratuję,  
 I ratunku twego pragnę. — Gdy mi to powiedział,  
 Idę sobie ku rynkowi, smutny, żem napróżno  
 Tutaj przybył. Wtem, przypadkiem, spostrzegam żołnierza. 400  
 Przystępuję z powitaniem. „Witaj“, mówi do mnie,  
 Potem bierze mnie za rękę, nabok odprowadza,  
 Pyta, co tu robię w Karji. Mówię, żem tu przybył,  
 Żeby trochę się zabawić. A wtedy mnie pyta,  
 Czy też nie znam w Epidauros bankiera Likona. 405  
 „Znam“, powiadam. „A rajfura, też znasz, Kappadoksa?“  
 Potakuję, że to niby — bywałem u niego.  
 „A co masz do niego“, pytam. „Kupiłem od niego  
 Za trzydzieści min dziewczynę razem z ubraniami,  
 Z klejnotami. Za to jeszcze min dziesięć dochodzi“. 410  
 „A czyś dał pieniądze“, mówię. „Nie, lecz u bankiera  
 Są złożone, u Likona, o którym wspomniałem:  
 Przykazałem bankierowi, aby — gdy ktoś przyjdzie  
 Z listem, zapieczętowanym tym moim sygnetem —  
 Tem się zajął, by dziewczynę rajfur jemu wydał 415  
 Z klejnotami i ubraniami“. Gdy mi to powiedział,  
 Ja zabieram się od niego: On mnie przywołuje  
 I zaprasza mnie na obiad — więc nie wypadało,  
 Bym odmówił. „No to może“ — on na to — „pójdziemy,  
 Położymy się odrazu?“ Pochwalam ten pomysł. 420  
 „Nie chcę ani dnia zmarnować, ani nocy zepsuć.  
 Wszystko już tam jest gotowe — i my też, dla których  
 Ucztę się przygotowało“. Gdyśmy się najedli  
 I podpili, on zarządza, by mu dano kostki,  
 Mnie zaprasza, bym z nim zagrał. Ja na mój płaszcz  
 [stawiam, 425  
 On na sygnet — i przyzywa imienia Planezjum.



## FEDROMUS

*(oburzony)*

Mej kochanki?

## KURKULJO

Bądź spokojny. Rzucił: Cztery sępy!  
 Łapię kości i przyzywam mego żywiciela,  
 Herkulesa: Rzut królewski! Przypijam do niego  
 480 Wielkim kuflem: Wypił duszkiem, potem głowę skłonił,  
 Zasnął: Sygnet mu porywam, z sofy nog ściągam,  
 Chyłkiem, by nie spostrzegł żołnierz. Słudzy mnie pytają,  
 Dokąd idę. A ja na to: „tam, gdzie człowiek idzie,  
 Gdy się naje“. Gdym drzwi spostrzegł: Buch w nie —  
 [i drapnąłem!

## FEDROMUS

485 Świetnie!

## KURKULJO

Wtedy mnie pochwalisz, gdy tego dokonam,  
 Czego pragniesz. A, więc wejdźmy, żeby list napisać.

## FEDROMUS

Czyż ja zwlekam?

## KURKULJO

I by przedtem coś połknąć, jak szynkę,  
 Czy podgardle, albo wymię — to jest dobry „podkład“!  
 Chleba, wołu pieczonego, potem wielki kufel,  
 440 Wielki garnek, — wtedy w głowie est dosyć pomysłów!  
 Ty pisz list, on mnie jeść poda: Będę jadł i mówił,  
 Co masz pić. Chodźże za mną.

## FEDROMUS

Już idę za tobą.

*(wchodzi wszyscy do domu)*

## AKT III

## LIKON, KURKULJO, KAPPADOKS

## LIKON

*(nadchodzi od strony miasta)*

Ludzie mówią, że jestem bogacz: Właśnie obliczyłem,  
 Wiele mam mych pieniędzy, a wiele mam długów:  
 Jestem bogacz, jeżeli — moim wierzycielom  
 Nic nie oddam. Gdy oddam, to cudzych pieniędzy  
 Będzie więcej niż moich. Lecz skoro, dalibóg,  
 Rzecz porządnie rozważam — to jeśli zbyt ostro  
 Zaczną na mnie naciskać, rzecz pójdzie do sądu.  
 Dziś taki mają zwyczaj przeważnie bankierzy,  
 Że jeden drze z drugiego, a sam znów nikomu  
 Nie odda — i do pięści, gdy kto zbyt napiera.  
 Człowiek, który pieniądze w swoim zdobył czasie,  
 W swoim czasie mrze z głodu, jeśli w swoim czasie  
 Ich oszczędzić nie umie. Chciałbym sobie chłopca  
 Kupić i nie pożyczać. Trzeba mi pieniędzy.

## KURKULJO

*(przebrany za sługę żołnierskiego, z jednym okiem  
 przewiązanym dla niepoznania, dobrze najedzony, wy-  
 chodzi z niewolnikiem z domu Fedromusa i mówi  
 do niego w drzwiach)*

Nic mi nie przypominaj, gdy już najedzony.  
 Pamiętam i wiem dobrze. Ja ci tu to wszystko  
 Wybornie wyszykuję. Możesz być spokojny.

*(do siebie)*

Ale ja się w tym domu uczciwie wypełni!

*(poklepuje się po brzuchu)*

I jeszcze jedno miejsce zostawił w mym brzuchu,  
Żeby tam mógł wpakować resztę tamtych resztek.

*(sposzrzega Likona)*

Któż to, co głowę zakrył, by Eskulapowi  
Złożyć pokłon? No, patrzcie, toż to jest ten człowiek,

465 Którego poszukuję!

*(do niewolnika)*

Chodźże tutaj ze mną.

Udam, jakbym go nie znał.

*(do Likona)*

Hej! Mam coś do ciebie!

LIKON

A, witaj, jednooki.

KURKULJO

Drwisz ze mnie? No, proszę!

LIKON

Ty pochodzisz widocznie z rodu Kokulitów,  
Bo ci są jednoocy.

KURKULJO

To od uderzenia

470 Pociskiem, pod Sykjonem.

LIKON

Co mnie to obchodzi,

Czy ci garnek z popiołem na łbie roztrzaskano,  
I tak ci je wybito?

KURKULJO

*(do widzów)*

To musi być prorok

I szczerą prawdę mówi; bo takie „pociski“

471 Często na mnie latają.

*(do Likona z groźną miną)*



Ty, młody człowieku,  
 Nie próbuj mnie nabierać, bo to znak zaszczytny 475  
 Za mą służbę państwową!

LIKON

(*drwiąc*)

Nabierać nie wolno,  
 To może będzie wolno — dobrać się do ciebie?

KURKULJO

Nie dobierzesz się do mnie: Nic nie mam wspólnego  
 Ni z twojem „nabieraniem“ ani „dobieraniem“.  
 Lecz jeśli mi potrafisz tu wskazać człowieka, 480  
 Którego poszukuję, to sobie zasłużysz  
 Na moją bardzo wielką i gruntowną wdzięczność.  
 Ja tu szukam Likona, bankiera.

LIKON

Lecz powiedz,  
 W jakiej sprawie go szukasz? Lub od kogo jesteś?

KURKULJO

Więc powiem: od żołnierza Terapontyгона 485  
 Platagidora.

LIKON

Znam je, znam dobrze to imię!  
 Całe cztery tabliczki, pisząc, wypełniłem!  
 Lecz pocóż ci Likona?

KURKULJO

Bo mam polecenie,  
 Bym mu oddał to pismo.  
 (*wydobywa tabliczki opieczętowane sygnetem żołnierza*)

LIKON

A coś ty za jeden?

KURKULJO

490 Ja? Jego wyzwoleniec, a wszyscy mnie zowią  
„Przemokłym“.

LIKON

Więc, Przemokły, witaj! Ale czemu  
Przemokły? Chciałbym wiedzieć!

KURKULJO

Bo moje ubranie,  
Kiedy zasnę pijany — to zwykle przemoczę.  
Stąd wszyscy ludzie zwykli „Przemokłym“ mnie wołać.

LIKON

495 Lepiej, żebyś gdzieindziej gościny poszukał:  
Bo u mnie niema miejsca dla takich „Przemokłych“.  
A ten, kogo ty szukasz, to ja jestem właśnie.

KURKULJO

Doprawdy? Tyś jest Likon, ten bankier?

LIKON

Ja jestem.

KURKULJO

Kazał mi cię pozdrowić Terapontygonus  
500 Serdecznie — i polecił, bym ci ten list oddał.  
(*podaje mu tabliczki*)

LIKON

Mnie?

KURKULJO

Tobie. No, weź, popatrz, poznajesz pieczętkę?

LIKON

(*biorąc list do ręki*)

Jakżebym miał nie poznać? Żołnierz, zbrojny w puklerz,  
Słonia swoim szabliskiem rozcina na dwoje.

## KURKULJO

To, co tam napisane, kazał cię poprosić,  
Ażebyś zaraz zrobił, jeśli się z nim liczysz.

506

## LIKON

(rozpieczętowując tabliczki)

Odstąp trochę, zobaczę, co tu napisane.

## KURKULJO

(odsuwając się)

Ależ owszem, ak zechcesz! Bylem tylko dostał  
To, pocom tutaj przyszedł.

## LIKON

(czyta)

„Terapontygonus

Platagidorus, żołnierz, serdecznie pozdrawia  
Likona, w Epidauros, swego przyjaciela“.

510

## KURKULJO

(na stronie)

Mam go, chwycił już wędkę.

## LIKON

(czyta dalej)

„Bardzo ciebie proszę,

By ten, co ten list odda, otrzymał dziewczynę,

(Którą tam zakupiłem i co załatwiłem

Przy twojej obecności i z twoją pomocą)

Razem z jej ubraniami i z jej klejnotami.

Wiesz przecie, jaka była w tej sprawie umowa:

Pieniądze rajfurowi, jemu daj dziewczynę“.

515

A sam, czemu nie przybył?



KURKULJO

Ja ci to wyjaśnię:

Dziś dzień czwarty, jakeśmy do Karji wrócili  
 520 Z Indyj. On tam chce właśnie ze szczerego złota,  
 Złota filipejskiego, posąg ufundować,  
 Na siedem stóp wysoki, żeby był pamiątką  
 Jego czynów.

LIKON

A jakich?

KURKULJO

Zaraz ci opowiem:

Bo Persów, Paflagonów, Synopów, Arabów,  
 525 Karyjczyków, Kretanów, Syrję, Rodję, Licję,  
 Przejednię i Przepitnię i Centauromachję  
 I Klasję Jednopiersnię, libijskie wybrzeże,  
 Konterebromnję całą i wreszcie połowę  
 Wszystkich świata narodów on podbił sam jeden  
 530 W przeciagu dni dwudziestu.

LIKON

Joj!

KURKULJO

Czemu się dziwisz?

LIKON

Bo gdyby byli nawet zamknięci w kurniku  
 Jak kurczęta, to jednak niktby ich nie zdołał  
 Raz obejść dookoła, choćby przez rok cały!  
 Teraz wierzę, dalibóg, że jesteś od niego,  
 535 Bo takie brednie gadasz!

KURKULJO

Ja mogę i dalej,

Jeżeli tylko zechcesz.

LIKON

Nie, nie chcę, dziękuję.

Chodźże, chcę to załatwić, pociąg tutaj przyszedł.

*(sposzrzega wychodzącego ze świątyni Eskulapa)*

O, właśnie jego widzę.

Witaj, stręczycielu!

KAPPADOKS

Niech cię bogi miłują!

LIKON

Wiesz, pociąg przychodzę?

KAPPADOKS

No, powiedz, o co chodzi.

LIKON

Byś przyjął pieniądze

I jemu dał dziewczynę.

KAPPADOKS

A co z mą przysięgą?

LIKON

Co ci na tem zależy, byleś wziął pieniądze?

KAPPADOKS

Dobra rada, to pomoc. No więc chodźcie ze mną.

KURKULJO

Ale strzeż się, rajfurze, by nie było zwłoki!

*(wchodzą wszyscy do domu Kappadoksa)*

AKT IV

CHORAGUS

*(wpada na scenę w pogoni za Kurkuljonem)*

Świetny frant! Dalibóg, świetnie dorwał go Fedromus!

Lecz sam nie wiem, co on wiącej: Łobuz czy też szelmal

Boję się o zwrot kostjumów, którem im wynajął:  
Choć ja z nim nic przecież nie mam: Samemum powie-  
[rzył

Fedromowi. Jednakowoż — wolę dopilnować.

*(zwraca się do publiczności)*

<sup>530</sup> Lecz nim tutaj wyjdzie z domu, wskażę wam tymczasem,  
Gdzie najłatwiej kogo znaleźć — by się zbyt nie trudził,  
Gdy kto pragnie kogoś spotkać: Łotra lub poczciwca,  
Czy szubrawca lub cnotliwca. — Więc kto chce na-  
[potkać

Tego, co przysięga krzywo, — prosto na Komicjum!

<sup>535</sup> Łgarza, tudzież samochwała, szukać przy świątyni  
Kloaciny — a znów mężów bogatych, rozrzutnych  
W Bazylice; tam też będą hetery przekwitłe  
I ci, co kontrakty lubią. Ci od uczt składanych  
Znajdą się na Targu Rybnym. A na końcu Forum

<sup>540</sup> Przechadzają się bogacze i ludzie porządni.  
W środku Forum, przy Kanale, są czyści chełpliwy;  
Przy Sadzawce są pyszałki, pyskacze zjadliwi,  
Co to za nic, a bezczelnie, zaraz z obelgami  
Na drugiego, chociaż sami — dosyć mają grzechów,

<sup>545</sup> By im słusznie je wypomnieć. A tam, pod Sklepami,  
Pod Staremi, ci, co dają i biorą odsetki.

Przy świątyni znów Kastora — tacy, którym ufać

Nie należy bez rozwagi. W Etruskiej ulicy

Są ci, co to... się sprzedają. <Piekarza, rzeźnika,

<sup>570</sup> Lub wróżbitę, albo takich, którzy obracają,  
Czy też innym dają możliwość, by się obracali,  
Znaleźć można na Velabrum. A mężów bogatych  
I rozrzutnych przy Leukadji, nazwanej Oppijską >.

<sup>575</sup> Ale oto drzwi skrzypnęły: trza język powstrzymać!

*(odchodzi za scenę)*



KURKULJO, PLANEZJUM, KAPPADOKS, LIKON

KURKULJO

*(wyprowadza Planezjum ubraną jak do drogi, z tobołkami w rękach)*

No, dziewczyno, idźże naprzód: Nie mogę strzec tego, 575  
Co mam za mną.

*(do Kappadoksa)*

Mówił także, że wszystkie jej szatki  
I klejnoty też są jego.

KAPPADOKS

Nikt tego nie przeczy.

KURKULJO

Ale lepiej jest przypomnieć.

LIKON

*(do Kappadoksa)*

Pamiętaj, żeś przyrzekł.

Że jeśliby ktoś wykazał, że ona jest wolną,  
To spowrotem muszę dostać te wszystkie pieniądze, 580  
To jest całe min trzydzieści.

KAPPADOKS

Tak, będę pamiętał,

Bądź spokojny co do tego. I teraz to mówię.

KURKULJO

I mnie też zależy na tem, byś o tem pamiętał!

KAPPADOKS

Tak, pamiętam, dam ci na to — nawet poręczenie!

KURKULJO

Jabym przyjął poręczenie od ciebie, rajfura?  
Wy, co macie tylko język, by krzywą przysięgą 585

Wyprzeć się swych zobowiązań? Wy, co sprzedajecie  
 Tylko cudzych niewolników, cudzych wyzwalacie,  
 Cudzych macie pod swą władzą? Za was nikt nie ręczy,  
 590 Ani wy też za nikogo ręczyć nie możecie!  
 Bo, jak myślę, tem dla ludzi jest plemię rajfurskie,  
 Czem są muchy i komary, pchły, wszy albo pluskwy:  
 Przykrość, wstręt i utrapienie — i nic z was dobrego.  
 Żaden człowiek — gdy porządny — na to się nie waży,  
 595 Żeby z wami gdzieś na rynku chwilę się zatrzymać:  
 Gdy to robi, wszyscy patrzą, za złe mu to mają,  
 Ganią — mówią, że postradał rzetelność i mienie,  
 Chociaż nic nie zrobił złego.

LIKON

Myślę, jednooki,  
 Że ty świetnie znasz rajfurów!

KURKULJO

Ja i was, dalibóg,  
 600 Też tak cenię i szacuję: Wyście tacy sami:  
 Tamci choć w skrytości kupczą — wy na samym rynku;  
 Tamci gubią pokusami, hulanką — wy lichwą.  
 Tyle na was lud uchwała ustaw rozmaitych,  
 A wy zaraz: Nuż je łamać, zawsze jakąś szparę  
 605 W nich znajdziecie! Dla was prawa, to gorąca woda,  
 Ale taka — co ochłódła!

LIKON

*(skonfundowany, do siebie)*

Lepiej było milczeć.

KAPPADOKS

Wcale nieźle przemyślałeś te twe złorzeczenia!

## KURKULJO

Jeśli ktoś złorzeczy temu, co nic nie jest winien,  
 To nazywam złorzeczeniem; lecz gdy się to mówi  
 Temu, co zasłużył na to, to to jest, mem zdaniem, 610  
 Tylko dobrze powiedziane. — Ja zaś wcale nie dbam  
 O to „poręczenie“ twoje, ni któregokolwiek  
 Stręczyciela.

(do Likona)

Masz coś do mnie, Likonie?

LIKON

Nic. — Żegnaj!

KURKULJO

I ty żegnaj!

(zabiera się do odejścia, Kappadoks go zatrzymuje)

KAPPADOKS

Hola, hola, mam ci coś powiedzieć!

KURKULJO

Mów, co chcesz?

615

KAPPADOKS

Ja bardzo proszę, miej o nią staranie.  
 Ja ją dobrze wychowałem w mym domu, i skromnie.

KURKULJO

Jeśliś taki dobry dla niej, może mi coś dodasz,  
 Bym miał z czego nią się zająć?

KAPPADOKS

Tak, dodam ci: lichu!

KURKULJO

Nie, to schowaj sam dla siebie!



## KAPPADOKS

*(do Planezjum, która zaczyna płakać)*

Czemu, głupia, płaczesz?

220 W dobre ręce cię sprzedałem, dalibóg; patrz tylko,  
Byś się dobrze sprawowała! Idź z nim, piękna, pięknie!

## LIKON

*(do Kurkuljona)*

Ty, Przemokły, chcesz coś jeszcze?

## KURKULJO

Nic — bądź zdrow i żegnaj:  
Grzecznieś przyszedł mi z pomocą i z temi pieniędzmi.

## LIKON

Moc pozdrowień dla patrona!

## KURKULJO

Oddam je z pewnością.

*(odchodzi wraz z Planezjum)*

## LIKON

*(do Kappadoksa)*

221 Masz coś do mnie, stręczycielu?

## KAPPADOKS

Tak — owe min dziesięć,  
Byś mi dał, bo z nich żyć muszę, aż swój byt poprawię.

## LIKON

Dam ci. Jutro pošlij po nie, niech je ktoś odbierze.

*(odchodzi ku miastu)*

## KAPPADOKS

Dobrze mi ta sprawa poszła: pójdę się pomodlić  
Do świątyni. Za min dziesięć niegdyś ją kupilem,

Jako małą dziewczyneczkę; lecz tego, co sprzedał, 040  
 Nigdy potem nie widziałem. Zapewne gdzieś przepadł.  
 Ale co mnie to obchodzi? Pieniądzem odebrał.  
 Komu bogi są życzliwe, tego zyskiem darzą.  
 Teraz zajmę się ofiarą. Pomyślę o sobie.  
*(wchodzi do świątyni Eskulapa)*

## TERAPONTYGONUS, LIKON

### TERAPONTYGONUS

*(wpada na scenę z hałasem)*

Wpadam tutaj zagniewany, lecz nie zwykłym gniewem, 040  
 Ale takim, w którym zwykle całe grody niszcze!  
*(do Likona)*

Jeśli mi natychmiast nie dasz, wlot, tych min trzydziestu,  
 Którym tu u ciebie złożył — to życie wlot stracisz!

### LIKON

I ja też cię klnę, dalibóg, nie zwykłym przekleństwem,  
 Ale takim, jak klnę tego, komum nic nie winien. 040

### TERAPONTYGONUS

Ty się nie sroż, ani nie myśl, że cię będę błagał!

### LIKON

Ani ty mnie nie przymusisz — nigdy —, bym ci oddał  
 To, co już jest raz oddane! Ni oddać nie myślę!

### TERAPONTYGONUS

To samiutkom wtedy myślał, gdym ci rzecz powierzał,  
 Że mi pewnie nic nie oddasz. 045

### LIKON

Więc czemu dziś żadasz?

## TERAPONTYGONUS

Ja chcę wiedzieć, komuś oddał.

## LIKON

No, wyzwoleńcowi

Twemu — temu z jednym okiem; Przemokły — powiadał,  
Że się zowie. Jemum oddał. Zapieczętowany  
List mi przyniósł, któryś do mnie —

## TERAPONTYGONUS

(*przerywa*)

O jakich „Przemokłych“,  
640 I o jakich „wyzwolencach“ bredzisz „jednookich“?  
Nie mam żadnych wyzwoleńców!

## LIKON

Toś znacznie mądrzejszy,  
Niż niektórzy stręczyciele, którzy wyzwoleńców  
Mają, lecz ich opuszczają.

## TERAPONTYGONUS

Więc co jest właściwie?

## LIKON

To zrobiłem, coś mi kazał — bo przez wzgląd na ciebie,  
655 Tego przecież usłuchałem, co przyszedł z twym znakiem!

## TERAPONTYGONUS

Toś był głupszy niżli głupiec, żeś w ten list uwierzył!

## LIKON

Wszak przez listy się załatwia i sprawy publiczne  
I prywatne — więc dlaczego nie miałbym uwierzyć?  
Idę — jużem ciebie spłacił. Bądź zdrow, wojowniku!

## TERAPONTYGONUS

660 JAKO „bądź zdrow“?



## LIKON

Więc „bądź chory“ — przez całe twe życie,  
Jeśli chcesz, ja nie przeszkadzam!

*(odchodzi ku miastu)*

## TERAPONTYGONUS

*(sam)*

Co ja teraz zrobię?

Nacóż mi się to przydało, zem królów ujarzmiął,  
Skoro ten, spod ciemnej gwiazdy, tak dzisiaj kpi ze mnie?

## KAPPADOKS, TERAPONTYGONUS

## KAPPADOKS

*(wychodzi ze świątyni Eskulapa)*

Komu bogi są życzliwe — nie są złe na niego.  
Kiedym złożył już ofiarę, na myśl mi przychodzi, 665  
Żeby bankier gdzieś nie drapnął: Odbiorę pieniądze  
I sam raczej je zużyję, a nie on.

## TERAPONTYGONUS

*(podchodzi do niego)*

Kazałem,

By cię tutaj pozdrowili.

## KAPPADOKS

Terapontygonie,

Platagidorusie, witaj! Więc skoro przybywasz  
Zdrów do Epidauru tutaj, zatem w moim domu — 670  
Nawet ci kruszynki soli liznąć nie pozwolę!

## TERAPONTYGONUS

Dzięki. Rzecz jest załatwiona: Niech cię licho weźmie.  
No, a co z nabytkiem moim? Jak tam jej u ciebie?

## KAPPADOKS

Tylko wcale już nie u mnie. Świadców nie sprowadzaj,  
 875 Bo ci nic nie jestem winien.

## TERAPONTYGONUS

*(ostupiały)*

Jakto?

## KAPPADOKS

Na com przysiągł,  
 Tom wykonał.

## TERAPONTYGONUS

*(w pasji, chwytła za miecz)*

Czy mi oddasz, czy mi jej nie oddasz,  
 Mej dziewczyny, ty gałganie, zanim cię powalę  
 Pod ten miecz?

## KAPPADOKS

*(bierze się za biodra bezczelnie)*

Sam zbierzesz cięgi: Gorąco ci życzę!  
 A mnie nie strasz! Ją zabrali — ciebie stąd odniosą,  
 880 Tak! Jeżeli nie przestaniesz złorzeczyć mi tutaj!  
 Com ci winien? Chyba cięgi!

## TERAPONTYGONUS

*(wściekły)*

Cięgami mi grozisz?

## KAPPADOKS

*(j. w.)*

I nietylko będę groził, ale ci je wsypię,  
 Jeżeli będziesz napastował!

## TERAPONTYGONUS

*(j. w.)*

Więc rajfur mnie grozi!

I te moje wszystkie bitwy wojenne są nanic!  
 Niechże mnie tak wspomagają w mej walce w szeregu 685  
 Miecz mój, puklerz [szyszak, pancierz]: Jeśli mi nie oddasz  
 Mej dziewczyny, to cię tutaj tak dobrze urządzę,  
 Że cię mrówki poroznoszą w takich kawałeczkach!

## KAPPADOKS

(j. w.)

A mnie niechże tak kochają me szczypce i grzebień,  
 Me zwierciadło i me rurki, nożyczki i rącznik, 690  
 Jak ja sobie z twych słów pysznych i tych gróźb po-  
 [tężnych  
 Wcale więcej nic nie robię, jak z mojej służącej,  
 Która mi wychodek myje! — Dziewczynę oddałem  
 Temu, co pieniądze przyniósł, dane w twem imieniu.

## TERAPONTYGONUS

A to znowu co za człowiek? 695

## KAPPADOKS

Przemokły — powiadał,  
 Że się zowie, i jest twoim wyzwolenцем.

## TERAPONTYGONUS

(ostupiały)

Moim?

Oj, już wiem! To on, dalibóg! Kurkuljo mnie podszedł!  
 On mi przecież pierścień porwał!

## KAPPADOKS

Co? Pierścień ci zginął?

(na stronie, do widzów)

Świetnie żołnierz „przydzielony“! Ale do oddziału,  
 Co skreślony z listy żołdu! 700



## TERAPONTYGONUS

Gdzież ja teraz znajdę

Kurkuljona?

## KAPPADOKS

Kurkuljona? Wołka zbożowego?

To najłatwiej gdzieś w pszenicy. Ja ci ręczę, znajdziesz  
Za jednego — innych pięćset! — Idę, bądź zdrow, żegnaj!

*(odchodzi w stronę miasta)*

## TERAPONTYGONUS

Niech cię лихо i nieszczęście! — Co ja teraz zrobię?

706 Mam tu zostać, czy też odejść? Ależ mnie on podszedł?

*(do widzów)*

Dam nagrodę, kto mi wskaże, gdzie go teraz szukać!

*(wchodzi w uliczkę i tam się zatrzymuje)*

## AKT V

## KURKULJO

*(wypada z domu Fedromusa)*

Stary pono gdzieś poeta napisał w tragedji,  
Że dwie baby zawsze gorsze, niżli jedna. Prawda.

Ale nigdy nie widziałem, ani nie słyszałem,

710 Żeby była która gorsza, niż ta przyjaciółka

Fedromusa! I doprawdy o żadnej powiedzieć,

Ni pomyśleć niemożliwe, żeby była gorsza!

Skoro tylko zobaczyła, że mam tu ten pierścień,

Nuże pytać, skąd go wzięłem. „Co się o to pytasz?“

715 „Mam potrzebę, by się pytać“. Mówię, że nie powiem.

A ta, żeby mi go wyrzeć, zębami za rękę!

Ledwie, zem się od niej wyrwał, żeby na dwór wypaść

I tu uciec! Precz ode mnie z tą suczką zjadliwą!

PLANEZJUM, FEDROMUS, TERAPONTYGONUS,  
KURKULJO

PLANEZJUM

*(wybiega z domu, za nią Fedromus)*

Fedromusie, prędeż, prędeż!

FEDROMUS

A czemuż tak „prędeż“?

PLANEZJUM

Trzymaj, trzymaj pieczeniara — bardzo ważna sprawa! 720

FEDROMUS

Nie mam żadnej — bo co miałem, szybko przetrwonilem!

*(chwytą Kurkuljona)*

Mam go. No więc o co chodzi?

PLANEZJUM

Spytaj, skąd wziął pierścień.

Ojciec mój ten pierścień nosił.

KURKULJO

*(drwiąc)*

A moja znów ciotka!

PLANEZJUM

Matka mu go użyczyła.

KURKULJO

*(j. w.)*

A ojciec znów tobie!

PLANEZJUM

Brednie gadasz!

KURKULJO

To mój zwyczaj — tak łatwiej wyżyję.

FEDROMUS

Więc cóż dalej?

PLANEZJUM

*(do Kurkuljona)*

Ja cię błagam, byś mi nie odbierał  
Mych rodziców!

KURKULJO

Ja? Czy może pod kamieniem tutaj  
*(pokazuje pierścień)*

Trzymam matkę twą i ojca?

PLANEZJUM

Wolnom urodzona!

KURKULJO

*(lekceważąco)*

II Tak samo wielu innych — a dziś: Niewolnicy!

FEDROMUS

*(do Kurkuljona)*

780 Już mnie to zaczyna złościć!

KURKULJO

Przecież ci mówiłem,  
Skąd i jak się do mnie dostał. Jak często mam mówić?  
Więc powtarzam: W kościm wygrał, od żołnierza!

TERAPONTYGONUS

*(który w uliczce, za węglem wszystko podstuchiwał)*

Świetnie!

To jest ten, którego szukam!

*(wysuwa się przed Kurkuljona)*

Cóż tedy porabiasz,

Zacny mężu?



KURKULJO

Słuszna nazwa. Jeśli chcesz, zagrajmy  
Ze trzy rzuty — tu, w płaszcz nawet! 785  
(*nadstawiając płaszcz udaje, że chce grać dalej w kości*)

TERAPONTYGONUS

(z pasją)

Na złamanie karku  
Idź z „rzutami“, „wyrzutami“! Pieniądze mi oddaj  
Lub dziewczynę!

KURKULJO

Co mi bajesz, jakie znów pieniądze?  
Żądasz, bym dziewczynę zwrócił? Jaką?

TERAPONTYGONUS

Tę, coś dzisiaj  
Zabrał tu od stręczyciela, łotrze!

KURKULJO

Nie zabrałem  
Żadnej! 740

TERAPONTYGONUS

Owszem! Tu ją widzę!  
(*wskazuje na Planezjum*)

FEDROMUS

To wolna dziewczyna!

TERAPONTYGONUS

Ona, żeby była wolna? Ta moja służąca,  
Com jej nigdy nie wyzwalał!

FEDROMUS

A gdzieżeś ją kupił?  
Kto ci oddał ją na własność? Powiedz, niech się dowiem!

## TERAPONTYGONUS

Ja sam za nią zapłaciłem przez mego bankiera:  
 746 Te pieniądze dziś w czwórnasób odbiorę od ciebie  
 I od tego stręczyciela!

## FEDROMUS

*(kładzie mu rękę na ramieniu)*

Więc ty, co handlujesz  
 Dziewczętami porwanemi i z rodu wolnego,  
 Marsz do sądu!

## TERAPONTYGONUS

*(wyrzywa się)*

Nie, nie idę.

## FEDROMUS

*(do Kurkuljona)*

Więc, czy ciebie mogę  
 Wziąć na świadka?

## TERAPONTYGONUS

*(wtrącając się)*

Nie, nie można!

## FEDROMUS

<A niechże cię Jowisz!

750 Ty żyć możesz i bez „świadków“.>

*(do Kurkuljona)*

Więc ja ciebie biorę,  
 Skoro ciebie wezwać wolno. Zbliź się.  
*(bierze go rzymskim zwyczajem za ucho, jako świadka  
 na to, co słyszał)*

TERAPONTYGONUS

*(krzyczy)*

Niewolnika

Brać na świadka?

KURKULJO

*(przyskakuje do Terapontygonusa i daje mu w twarz)*

Patrz, byś wiedział, że ja jestem wolny!

*(usiłuje go wziąć za ramię)*

Marsz do sądu!

TERAPONTYGONUS

*(odwraca się i daje w twarz naodlew)*

Co? Masz tutaj!

KURKULJO

*(aż się zachwiał od tego uderzenia i krzyczy wniebogłoso)*

Oj, obywatele!

TERAPONTYGONUS

*(drwiąc)*

Cóż tak krzyczysz?

FEDROMUS

*(do Terapontygonusa)*

A ty znowu, jak śmiesz go dotykać?

TERAPONTYGONUS

*(krzyczy)*

Bo mi się tak spodobało.

755

FEDROMUS

*(chcąc żołnierza udobruchać)*

No, zbliż się, bądź cicho,

Ja ci jego zaraz wydam.



KURKULJO

*(słyszac to, krzyczy)*

Ratuj mnie, Fedromie,

Ja cię błagam!

FEDROMUS

*(chcac i pasorzyta uspokoic)*

Oczywiście — jak mają własną duszę!

*(do żołnierza)*

Jak cię proszę, mój żołnierzu, powiedz mi, skąd wzięłeś  
Pierścień ten, co ci go ściągnął ten tutaj pieczeniarsz?

PLANEZJUM

*(pada do kolan żołnierzowi)*

760 Na kolanach cię zaklinam, objaśnij nas o tem!

TERAPONTYGONUS

A cóż wy do tego macie? Taksamo pytajcie,  
Skąd ten płaszcz, lub skąd ta szabla do mnie się do-  
[stała!

KURKULJO

Jak się to on dmie, samochwał!

*(Fedromus zamierza się na niego)*

TERAPONTYGONUS

*(wstrzymując Fedromusa)*

Zostaw go w spokoju.

Powiem wszystko.

KURKULJO

Wszystko brednie!

PLANEZJUM

*(dalej u kolan żołnierza)*

Powiedz mi, ja błagam!

TERAPONTYGONUS

No już wstań, ja powiem wszystko.

(*podnosi Planezjum*)

Dobrze uważajcie:

Mój ojciec Perifanes —

PLANEZJUM

Co? Co? Perifanes?

TERAPONTYGONUS

Miał ten pierścień i oddał mi później przed śmiercią,  
Jako swemu synowi, jak się należało —

PLANEZJUM

Na Jowisza!

TERAPONTYGONUS

W ten sposób dostałem go w spadku.

PLANEZJUM

(*wznosząc ręce do bogów*)

O święta Uczciwości! Strzeż mnie, skoro ciebie

Tak zawsze przestrzegałam!

(*do Terapontygonusa*)

Witajże — mój bracie!

TERAPONTYGONUS

(*zdumiony*)

Jakże ja ci mam wierzyć? Jeśli prawdę mówisz,  
To powiedz imię matki.

PLANEZJUM

Było Kleobula.

TERAPONTYGONUS

A niańki?

PLANEZJUM

Archestrata. Ona mnie zaniosiła

- 776 Na święte Dionizja, oglądać igrzyska.  
 Skorośmy tam przybyły, gdy mnie posadziła,  
 Burza, wichur się zrywa, siedzenia się wała,  
 Ja umieram ze strachu: Wtem mnie ktoś porywa,  
 Przerażoną, strwożoną, ni żywą, ni martwą.  
 780 I nawet, jak mnie uniósł, nie mogę powiedzieć.

## TERAPONTYGONUS

Tak, pamiętam tę burzę. Ale to mi powiedz,  
 Gdzie się podział ten człowiek, co cię porwał?

## PLANEZJUM

Nie wiem.

Lecz stale zachowuję ten pierścień; z nim także  
 Przed laty zaginęłam.

*(pokazuje pierścień)*

## TERAPONTYGONUS

Pozwól go oglądnąć.

*(Planezjum podaje mu pierścień, Kurkuljo usiłuje przeszkodzić)*

## KURKULJO

- 785 Czy ty masz dobrze w głowie, by mu go oddawać?

## PLANEZJUM

*(do Kurkuljona)*

Nie przeszkadzaj.

## TERAPONTYGONUS

*(oglądnąwszy pierścień, woła zdumiony)*

Jowiszul! Toż to jest ten pierścień,  
 Com ci dał w dzień urodzin! Znam go tak, jak siebie.

*(wyciąga do niej rękę)*

Więc witaj, moja sestro!



PLANEZJUM

*(pada mu w objęcia)*

Witajże, mój bracieli

FEDROMUS

*(gratulując im)*

Ja bogów o to proszę, by się wam szczęściło

KURKULJO

A ja, żeby nam wszystkim: Ty, coś dziś tu przybył, 790  
Wydasz ucztę „siostrzaną“. On znowu weselną  
Jutro wyda!

*(poddaje im odpowiedź)*

Więc zgoda!

FEDROMUS

Bądź cicho!

KURKULJO

Nie będę,

Gdy wszystko dobrze poszło. A ty ja, żołnierzu,  
Oddaj jemu za żonę. Ja zaś dam jej posag.

TERAPONTYGONUS

Jaki posag?

KURKULJO

By zawsze, dopóki żyć będę,  
Mnie żywiła! Naprawdę!

TERAPONTYGONUS

*(śmiejąc się)*

Ja chętnie pozwalam! —

A ten rajfur nam winien całe min trzydzieści.

FEDROMUS

A to za co?

## TERAPONTYGONUS

Bo takie złożył przyrzeczenie:

Że jeśli ktoś wykaże, że ona jest wolna,  
 800 To całe te pieniądze zwróci bez sprzeciwu.  
 Więc teraz do rajfura.

KURKULJO

Zgoda.

FEDROMUS

Ale pierwaj

Moją sprawę załatwmy!

TERAPONTYGONUS

A cóż to takiego?

FEDROMUS

*(wskazując na Planezjum)*

Oddaj mi ją za żonę.

KURKULJO

Cóż zwlekasz, żołnierzu,

Z temi zaręczynami?

TERAPONTYGONUS

Jeśli ona zechce.

PLANEZJUM

805 Ależ ja chcę, mój bracie!

TERAPONTYGONUS

Więc dobrze!

KURKULJO

To pięknie!

FEDROMUS

*(do żołnierza)*

Więc mi dasz ją za żonę, żołnierzu?

## TERAPONTYGONUS

Przyrzekam.

*(Fedromus i Planezjum padają sobie w objęcia)*

## KURKULJO

I ja także przyrzekam.

## TERAPONTYGONUS

*(śmiejąc się)*

To pięknie z twej strony!

Ale otóż i rajfur, mój skarbiec, nadchodzi.

*(od miasta zbliża się Kappadoks)*KAPPADOKS, TERAPONTYGONUS, FEDROMUS,  
PLANEZJUM

## KAPPADOKS

*(mówi, nie widząc jeszcze nikogo)*

Gdy kto mówi, że pieniądze oddane bankierom

Są niedobrze umieszczone — brednie opowiada:

810

Bo ja mówię, że są dobrze — i źle umieszczone;

Sam dziś tego doświadczyłem. Nie „źle umieszczone“

Są, gdy ich nikt oddać nie chce — lecz całkiem stracone.

Jak i ten, co miał mi właśnie dziesięć min zapłacić,

Wszystkie stoły musiał przebiec. Widząc, że nic z tego, <sup>815</sup>

Krzyk podnoszę na człowieka — a on mnie do sądu:

Byłem zatem w strasznym strachu, by mnie nie załatwił

Tylko tym wyrokiem w sądzie — ale przyjaciele

Przekonali go — i oddał: Wziął pieniądze z domu.

Teraz się do domu spieszę.

820

## TERAPONTYGONUS

Hej, słuchaj, rajfurze!

Mam do pomówienia z tobą.



FEDROMUS

I ja też mam sprawę.

KAPPADOKS

A ja z jednym, jak i z drugim — wcale gadać nie chcę!

*(chce odejść)*

TERAPONTYGONUS

*(zastępuje mu drogę)*

Stój na miejscu!

FEDROMUS

*(z drugiej strony)*

I pieniądze w tej chwili nam wykrztuś!

KAPPADOKS

*(z przerażeniem i zdumieniem patrzy na jednego i drugiego)*

A cóż ty masz znowu do mnie? Albo ty?

TERAPONTYGONUS

Ja dzisiaj

<sup>825</sup> Zrobię z ciebie drąg do kuszy i tak skręcę sznurem,  
Jak to zwykle w kuszach bywa!

FEDROMUS

Ja cię tak ugłaskam,  
Że położysz się wraz z pieskiem — lecz z pieskiem że-  
[laznym!

KAPPADOKS

A ja obu was wpakuję w tak ciężkie więzienie,  
Że tam ducha wyzioniecie!

FEDROMUS

*(do żołnierza)*

Chwyć go dobrze za kark

<sup>830</sup> I zaprowadź go do kata!

## TERAPONTYGONUS

*(łapie go za kark i pcha przed sobą)*

On i tak sam pójdziel

## KAPPADOKS

*(wrzeszczy)*

Ależ! Oj! Na miłość boską! I na miłość ludzką!  
 Żeby mnie tak bez wyroku, bez świadków porywać!  
 Błagam cię, Planezjum moja, i ciebie, Fedromie,  
 Ratuj przecież!

## PLANEZJUM

*(do żołnierza, mitygując go)*

Ależ bracie, błagam cię, nie możesz  
 Tak go gnębić bez wyroku! Obchodził się ze mną 888  
 W swoim domu dobrze, skromnie.

## TERAPONTYGONUS

*(nie puszczając rajfura)*

Lecz nie z własnej woli:

Jeśliś jest nienaruszona, to Eskulapowi  
 Winnaś za to podziękować. Bo gdyby był zdrowy,  
 Dawnoby cię już posyłał, komuby mógł tylko!

## FEDROMUS

Posłuchajcie, co ja powiem: Może was pogodzę. 840

*(do Terapontygonusa)*

Puść go!

*(żołnierz go puszcza)*

Chodźno tu, rajfurzel! Podam mój sąd o tem,  
 Lecz o ile wy zechcecie mój wyrok wypełnić.

## TERAPONTYGONUS

Więc zdajemy się na ciebie.

KAPPADOKS

Ale tylko wtedy,

Jeśli taki wyrok wydasz, żebym ja, dalibóg,

845 Nie miał komuś coś zapłacić!

TERAPONTYGONUS

A może nie przyrzekł?

KAPPADOKS

Jak przyrzekłem?

TERAPONTYGONUS

Jak? Językiem.

KAPPADOKS

Nim też teraz przeczę.

Ja mam język do mówienia, a nie do tracenia.

FEDROMUS

*(zirytowany)*

Głupstwa gada!

*(do żołnierza)*

Bierz go za kark!

*(żołnierz bierze się do niego)*

KAPPADOKS

*(broniąc się)*

Już zrobię, co każesz!

TERAPONTYGONUS

850 Jeśliś jest porządny człowiek, odpowiedz, gdy spytam.

KAPPADOKS

Pytaj, o co tylko zechcesz.

TERAPONTYGONUS

Czyś tego nie przyrzekł,



Że jeżeli ktoś wykaże, że ona jest wolna,  
To pieniądze wszystkie zwrócisz?

KAPPADOKS

Tego nie pamiętam.

TERAPONTYGONUS

Jako? Przeczysz?

KAPPADOKS

Tak jest, przeczę! I gdzie to być miało?

Kto był przy tem?

865

TERAPONTYGONUS

Ja sam byłem i Likon, ten bankier!

KAPPADOKS

Będziesz cicho?

TERAPONTYGONUS

Nie, nie będę!

KAPPADOKS

Ja mam ciebie za nic!

Nie strasz mnie!

TERAPONTYGONUS

(do Fedromusa)

Ja byłem przy tem i Likon!

FEDROMUS

Mnie starczy

To, co mówisz.

(do Kappadoksa)

Teraz usłysz, rajfurze, mój osąd:

Ona jest już z rodu wolna. Ten tu

(wskazuje na żołnierza)

jest jej bratem,

860 A ona jest jego siostrą. Za mnie wyjdzie zamaż.  
Jemu masz pieniądze oddać. Oto masz mój wyrok.

TERAPONTYGONUS

A jeżeli mi nie oddasz, posiedzisz w więzieniu!

KAPPADOKS

Nie, dalibóg, Fedromusiel! To jest sąd zdradliwy!  
On na dobre ci nie wyjdzie. A ty, wojowniku, —  
865 Niech cię bogi i boginie — chodźże teraz ze mną!

TERAPONTYGONUS

Gdzie mam iść?

KAPPADOKS

*(zjadliwie)*

A do pretora — on jest mym bankierem!

TERAPONTYGONUS

A ja cię nie do pretora, ale do więzienia  
Stąd zawlokę — jeśli moich nie oddasz pieniędzy!

KAPPADOKS

Ja ci życzę najgoręcej — żebyś szczęł! Wiedz o tem!

TERAPONTYGONUS

870 To to tak?

KAPPADOKS

Tak jest, dalibóg!

TERAPONTYGONUS

*(zakasuje płaszcz i podnosi obie pięści)*

Znam te moje pięści!

KAPPADOKS

No to co?

## TERAPONTYGONUS

*(krzyczy i posuwa się ku niemu)*

„To co?” się pytasz? Ja temi pięściami  
Już cię tu dziś uspokoję, jeśli mnie rozzłościł!

## KAPPADOKS

*(przeżony)*

No już dam ci!

## TERAPONTYGONUS

Ale zaraz.

## KAPPADOKS

Niechże będzie zaraz.

## FEDROMUS

*(do żołnierza)*

Obiad u mnie zjesz, żołnierzu. Dziś będzie wesele.

*(do widzów)*

Niech się mnie — i wam poszczęści! Widzowie klaskajcie! 875





Słowa rudens oznacza smur, dużą rybożę, gre-  
jęcą to pewną rolę. Gobywatołowi stańskiemu Demone-  
sowi ukradł ktoś przed laty córeczkę. Obecnie mieszka  
on w Kyrenie, niedaleko od wybrzeża morskiego, obok  
świątyni Wenery, w mieście, gdzie się cała skała roz-  
grywa. Tutaj, wczesnym rankiem, po strasznej burzy,  
która całą noc szalała, (zagięło jego nie-  
widnik Scoparajo), jak tak, przysłał on brzeg dwoje  
dziewcząt z rodziców (zagięło ich) Palatrę wraz ze  
swoją towarzyszką, Amulietę, dziewczętą, które ich  
pań, stręczyciel Lab... dem swem mieniem  
właśnie przelecił na Sycylię dla lepszych interesów —  
pomimo że jedna z nich, Palatrę, sprzedał zakocha-  
nemu w niej młodzieńcowi z Aten, Plesydypusowi, a na-  
wet ślubnik wziął i umowę zaprzysięgi. Otwór jednak  
krowi się ruszył; dziewczęta, cudem uratowane, schro-  
niły się do świątyni Wenery, ale stręczyciel, który także  
potrafił się uratować, dowiedział się o tem, wpada do  
świątyni i poturbowawszy kapłankę, odkrywa strwożone  
dziewczęta nawet od stóp posągu bogini. Przychodzi  
im z pomocą dopiero ów Demonea, który rozjadłego  
stręczyciela powstrzymuje kijami służby, a potem, spro-  
wadzawszy włodego Plesydypa, wiecze stręczyciela do  
sypia, gdzie mu sprzedaną już przez niego Palatrę od-  
biera. W trakcie tego Grypus, niewolnik Demoneasa,  
wychodzi z morza w sieci jakąś ciężką kosa czy kuter

## XVIII

# L I N A

## (RUDENS)

XVIII

LINA

(RUDENS)



Słowo *rudens* oznacza sznur, linę rybacką, grającą tu pewną rolę. Obywatelowi ateńskiemu Demonesowi ukradł ktoś przed laty córeczkę. Obecnie mieszka on w Kyrenie, niedaleko od wybrzeża morskiego, obok świątyni Wenery, w miejscu, gdzie się cała akcja rozgrywa. Tutaj, wczesnym rankiem, po strasznej burzy, która całą noc szalała, widział on (względnie jego niewolnik Sceparnjo), jak fala wyrzuciła na brzeg dwoje dziewcząt z rozbitego okrętu. Jest to Palestra wraz ze swoją towarzyszką, Ampeliską, dziewczęta, które ich pan, stręczyciel Labraks, chciał z całym swem mieniem właśnie przewieźć na Sycylję dla lepszych interesów — pomimo że jedną z nich, Palestre, sprzedał zakochanemu w niej młodzieńcowi z Aten, Plezydyppusowi, a nawet zadatek wziął i umowę zaprzysiągł. Okręt jednakowoż się rozbił; dziewczęta, cudem uratowane, schroniły się do świątyni Wenery, ale stręczyciel, który także potrafił się uratować, dowiedział się o tem, wpada do świątyni i, poturbowawszy kapłankę, odrywa strwożone dziewczęta nawet od stóp posągu bogini. Przychodzi im z pomocą dopiero ów Demones, który rozjadłego stręczyciela powstrzymuje kijami służby, a potem, sprowadziwszy młodego Plezydyppa, wlecze stręczyciela do sądu, gdzie mu sprzedaną już przez niego Palestre odbierają. W trakcie tego Grypus, niewolnik Demonesa, wyciąga z morza w sieci jakiś ciężki kosz czy kufer

(*vidulus*), ale widzi to niewolnik Plezydypa, Trachaljo, który wie, że jest to kosz z pieniędzmi Labraksa i że tam, prócz pieniędzy, znajduje się skrzyneczka (*cistella*) z bawidełkami (*crepundia*), mogącemi służyć do rozpoznania Palestry. Chwyta tedy za linę sieci (*rudens*) i chce wszystko odebrać Grypusowi, ale wkońcu godzą się obaj na sąd rozjemczy Demonesa — przyczem zapomocą owych bawidełek okazuje się, że Palestra właśnie jest tą zaginioną córką Demonesa. Uradowany ojciec daje ją za żonę Plezydypusowi, wyzwolony Trachaljo dostaje za żonę wykupioną Ampeliskę, a za znalezione dostaje także wolność i Grypus. Kończy się wszystko ucztą, na którą poczciwy Demones nawet stręczyciela Labraksa zaprasza. Cowięcej zaprosiłby nawet, jak mówi, także i widzów, gdyby nie to, „że są zapewne już gdzieindziej proszeni“.

## OSOBY

ARKTURUS, uosobiona gwiazda, mówiąca prolog.

PLEZYDYPPUS, młodzieniec.

DEMONES, starszy obywatel.

SCEPARNJO

GRYPUS

TURBALJO

SPARAKS

} niewolnicy Demonesa.

PALESTRA

AMPELISKA

} dziewczęta.

PTOLEMOKRACJA, kapłanka Wenery.

TRACHALJO, niewolnik Plezydyppusa.

LABRAKS, stręczyciel.

CHARMIDES, starszy obywatel.

RYBACY.

Rzecz dzieje się w Kyrenie, niedaleko od wybrzeża  
morskiego, obok świątyni Wenery. Przed świątynią oł-  
tarz. Po drugiej stronie sceny dom Demonesa. W lewo  
(od widza) prowadzi droga do miasta i portu, w prawo  
na wybrzeże.

(wielki) ale widzi to sławołał Pterydyppa, Trachaljo, kłdy wie, że jest to kosa z pionyżkami Labakia i że tam, gdzie się znajdują, znajdują się skrzynki (kioski) z herbami i innymi (czerwone), mogącimi służyć do porównania Pałestry. Chwyta tedy za list (złoty) (złoty) i chce wszystko oddać Grypsowi, ale wówczas go-  
 dny się obaj na jej rozkaz. Ośrodek - przetrzy -  
 zajął się jej ośrodek kolekcji herbariów państwa  
 ARTHURUS, ośrodek państwa, państwa państwa  
 PLYDYPPIUS, państwa, państwa, państwa  
 DEMON, państwa, państwa, państwa  
 SOEPHARIS, państwa, państwa, państwa  
 GRYPUS, państwa, państwa, państwa  
 TURBALIO, państwa, państwa, państwa  
 SPARAKS, państwa, państwa, państwa  
 PALESTRA, państwa, państwa, państwa  
 AMPELSKA, państwa, państwa, państwa

PTOLEMKIACJA, kapłanka Wenery.  
 TRACHALJO, niewolnik Pterydyppusa.  
 LABRAKS, stręczyciel.  
 CHARMIDES, stary opywał.  
 RYBACY.

Rzecz dzieje się w Kyrrenie, niedaleko od wybrzeża morzyńskiego, obok świątyni Wenery. Przed świątynią o-  
 tar. Po drugiej stronie sceny dom Damonasa. W lewo  
 (od widza) prowadzi droga do miast i porty, w prawo  
 na wybrzeże.



## PROLOG

*(Wczesny ranek tuż po przejściu gwałtownej burzy. Jasne promienie słońca spośród rozpraszających się szybko chmur oświetlają ruchliwe jeszcze fale morskie, połyskujące świeżą wilgocią skały nadbrzeżne, kałuże błota, rozsypane i potrzaskane dachówki)*

## ARKTURUS

*(wchodzi ubrany w błyszczącą szatę)*

Ten, który wszystkie kraje, morza, ziemie wstrząsa:  
To mój współobywatel—tam, w państwie niebiańskim.  
Jestem — jako widzicie — lśniącą, jasną gwiazdą,  
Co zawsze zwykła wschodzić o właściwym czasie,  
Tak tu, jak i na niebie: Zowią się Arkturus. 5  
Nocą jestem na niebie, jasny, pośród bogów,  
A za dnia tutaj chodzę, między śmiertelnymi:  
I inne gwiazdy z nieba na ziemię spadają.  
Jowisz, który jest władcą i bogów i ludzi,  
Pośród ludzi nas zsyła, każdego gdzieindziej, 10  
Byśmy ludzkie poznali czyny i zwyczaje,  
Pobożność i uczciwość — i co kto posiada.  
Kto sprawę oszukańczą wszczyną swem zeznaniem  
Oszukańcem, kto długów w sądzie się wypiera  
Przysięgą, — ich imiona na piśmie znosimy 15  
Do Jowisza: Codziennie ma o tem wiadomość,  
Kto z was tutaj sam sobie gotuje nieszczęście.

- Kto sprawę myśli wygrać swą krzywą przysięgą,  
 Łotry, co u sędziego wyrok uzyskują
- 20 Falszywy, — on tę sprawę na nowo osądza  
 I karze większą karą, niż to, co wygrali.  
 Dobrych znów ma spisanych na innych tablicach.  
 A tamci myślą, łotry, że można Jowisza  
 Przebłagać ofiarami czy podarunkami:
- 25 Szkada trudu i kosztów — a powód jest taki,  
 Że nic mu nie jest miłe, co krzywoprzysięczy  
 W modłach do stóp mu niosą. Łatwiej zyska łaskę  
 U bogów, kto pobożny — w swych modłach — niżeli  
 Kto grzeszny. A dlatego o tem mówię do was,
- 40 Co jesteście porządni i zbożnie żyjecie  
 \* \* \* \* \*  
 Więc nadal zatrzymajcie, byście się cieszyli  
 Po uczynku. — A teraz treść sztuki opowiem,  
 Bom poto tutaj przyszedł: Więc naprzód Dyfilus
- 85 Chce, by to miasto tutaj zwało się Kyrena.  
 Tutaj mieszka Demones, na roli, w swym domu  
 Nad samym brzegiem morza, człowiek nieco starszy,  
 Co tu się z Aten schronił, ale nie zły człowiek;  
 Ojczyznę swą opuścił nie dla jakichś przestępstw,  
 40 Lecz robiąc innym dobrze, sam siebie pogrzyzył  
 I przez swoją uczynność stracił swój majątek,  
 Który zdobył uczciwie. Jemu zaginęła  
 Córeczka, jeszcze dzieckiem. Dziewczynę tę kupił  
 Od owego piraty człowiek najpodlejszy,  
 45 Stręczyciel, i tu przywiózł, do Kyreny, z sobą.  
 Pewien rodak tamtego, młodzieniec attycki,  
 Zobaczył tę dziewczynę, kiedy szła ze szkoły  
 Do domu — i odrazu chłop się w niej zadurzył.  
 Przychodzi do rajfura i za min trzydzieści

Dziewczynę tę nabywa, wypłaca zadatek 50  
I odbiera przysięgę. Rajfur — tak jak rajfur:  
Za nic sobie ma słowo i co pod przysięgą  
Młodzieńcowi powiedział. Miał on znajomego —  
Całkiem sobie równego — rodem z Agrygentu, 55  
Starego Sycylczyka, jakiegoś zbrodniarza,  
Zdrajcę swojej ojczyzny. Ten zaczął wychwalać  
Urodę tej dziewczyny, także innych kobiet,  
Które rajfur posiadał, i radzi mu jechać  
Z nim razem na Sycylię. Że tam są, powiada,  
Ludzie żądni rozkoszy, że tam się wzbogaci, 60  
Bo tam są najwspanialsze dla heter zarobki.  
Namówił. Zaraz statek chyłkiem wynajmują  
I w nocy rajfur wszystko, co tylko miał w domu,  
Przenosi na ten statek. Temu młodzieńcowi,  
Który nabył dziewczynę, powiada, że pragnie 65  
Spełnić ślub swój Wenerze — to jest jej świątynia —  
I dlatego go tutaj na śniadanie prosi.  
Sam tymczasem natychmiast stąd siada na statek  
I uwozi hetery — a dopiero inni  
Donoszą młodzieńcowi, co się tutaj stało, 70  
I że rajfur odjechał. Pędzi do przystani,  
Lecz ich statek daleko, już na pełnym morzu.  
Ja, gdy widzę, jak oni dziewczynę uwożą,  
Jemu pomoc przynoszę — wraz z zgubą rajfura:  
Bo burzę rozpętuje i fale mórż wzruszam. 75  
Jestem przecież Arkturus, najgroźniejsza gwiazda:  
Burzliwa, kiedy wschodzę, burzliwsza pod zachód.  
Teraz oni tu obaj — rajfur z swym znajomym —  
Siedzą obaj na skale: ich okręt strzaskany.  
Ta dziewczyna natomiast i druga, jej służka, 80  
Prerażone, z okrętu do łodzi wskoczyły.



Teraz je tu, od skały, fale na ląd niosą,  
 Ku domowi, gdzie mieszka ów stary wygnaniec,  
 Któremu wiatr dach zerwał razem z dachówkami.  
 85 To jest jego niewolnik, co przed dom wychodzi.  
 Przyjdzie tu też młodzieniec — zaraz go ujrzycie —  
 Ten, co ową dziewczynę od rajfura nabył.  
*(zabiera się do odejścia)*

Wam — zdrowia! Wasze wrogi — niech stracą otuchę!  
*(odchodzi)*

## AKT I

### SCEPARNJO

*(wychodzi przed dom z łopatą i ogląda zniszczenie  
 wywołane przez burzę)*

Bogowie nieśmiertelni! Ale też to burzę  
 90 Neptunus nam tu zesłał dziś w nocy! Po prostu  
 Wiatr zdjął z domu przykrycie — ale co tu gadać,  
 To nie wiatr, lecz Alkmena Eurypidesowa:  
 Tak nam wszystkie dachówki z dachu pozrywało.  
 Dach się zrobił przejrzystszy i okna otrzymał!

### PLEZYDYPPUS, SCEPARNJO, DEMONES

#### PLEZYDYPPUS

*(do trzech towarzyszy ubranych w płaszcze i uzbro-  
 jonych, z którymi wraca z portu)*

95 I was od waszych zajęć napróznom oderwał,  
 I to się nie udało, poco was wezwałem,  
 Anim w porcie nie zdołał rajfura przychwycić.  
 Lecz nie chciałem postradać ostatniej nadziei  
 Przez swoją opieszałość: Dlatego was dłużej  
 100 Zatrzymał, przyjaciele. Teraz chcę tu zajrzeć



Do świątyni Wenery, gdzie, jak mi powiadał,  
Miał przyjść, złożyć ofiarę.

SCEPARNJO

*(nie widząc Plezydypa i jego towarzyszy, zabiera się do roboty)*

Ano, trzeba będzie

Zgarnąć tu to błocisko: Będzie dość roboty!

PLEZYDYPPUS

Ktoś tu mówi w pobliżu.

DEMONES

*(wychodząc z domu)*

Hej, słuchaj, Sceparnjo!

SCEPARNJO

*(udając, że nie poznaje głosu swego pana)*

Kto mnie woła?

108

DEMONES

Ten, który — za ciebie zapłacił.

SCEPARNJO

*(żartując)*

To mi na to wygląda, jakbyś chciał powiedzieć,  
Mój zacy Demonesie, żeś jest twój niewolnik!

DEMONES

Potrzeba dużo gliny, nakop dużo ziemi.

Będę musiał — jak widzę — znów cały dom pokryć,  
Bo prześwieca dziurami więcej niżli sito.

110

PLEZYDYPPUS

*(zbliża się do nich)*

Pozdrowienie, ojczulku.

*(do Sceparnjona)*

I ty także witaj.

## DEMONES

Witaj.

## SCEPARNJO

*(do Plezydyppusa)*

Coś ty za jeden — mężczyzna, czy baba —  
 Że jego ojcem zowiesz?

## PLEZYDYPPUS

Ja jestem mężczyzna.

## SCEPARNJO

Szukajże sobie ojca, „mężczyzno“, gdzieindziej!

## DEMONES

<sup>115</sup> Miałem jedną córeczkę — tę jedną straciłem:  
 Syna nigdy nie miałem.

## PLEZYDYPPUS

Lecz ześlą bogowie.

## SCEPARNJO

*(do Plezydyppusa)*

Tobie ześlą z pewnością — ktokolwiek ty jesteś —  
 Lecz wielkie jakieś lichy! Że nas twem gadaniem  
 Zaprzątasz przy robocie!

## PLEZYDYPPUS

Wy tutaj mieszkanie?

## SCEPARNJO

<sup>120</sup> Poco się wypytujesz? Chcesz miejsce wybadać,  
 By przyjść potem na kradzież?

## PLEZYDYPPUS

Musi to być, widać,  
 Zasobny w własny pieniądz i świetny niewolnik,

Że, stojąc wobec pana, tak słowami sypie  
I wolnemu wymyśla.

## SCEPARNJO

Musi to być, widać,  
Jakiś człowiek bezczelny i natręt bezwstydnym, 125  
Że tutaj sam przychodzi do obcego domu,  
Gdzie nie ma czego szukać.

## DEMONES

Bądź cicho, Sceparnjo.  
(do Plezydypusa)  
Co ci trzeba, młodzieńcze?

## PLEZYDYPPUS

Co? Batów na niego,  
Co się pierwszy odzywa, nie bacząc na pana.  
Lecz, jeżeli pozwolisz, chciałbym cię coś spytać 180  
W kilku słowach.

## DEMONES

Więc słucham — nawet wśród roboty.

## SCEPARNJO

(znów się wtrąca, do Plezydypusa)  
Idźże raczej na bagno i natnij sitowia,  
Byśmy dom nim nakryli, póki ładnie!

## DEMONES

(do Sceparnjona) Cicho!  
(do Plezydypusa)  
Więc powiedz, o co chodzi.

## PLEZYDYPPUS

Odpowiedz mi, proszę,  
Czyś tu może nie widział — kogoś siwawego, 185



Z kręconemi włosami, gałgana — takiego,  
Co gadać dużo umie i krzywo przysięga —

DEMONES

*(przerywając mu)*

O, nawet bardzo wielu, — toż właśnie przez takich  
Spadła na mnie ta klęska.

PLEZYDYPPUS

Lecz ja mówię tutaj,

140 Do świątyni Wenery miał on przyprowadzić  
Dwie młodzietkie niewiasty. Miał tu przygotować,  
Co trzeba do ofiary, czyto dziś, czy wczoraj.

DEMONES

Nie, młodzieńcze, napewno już tu od dni wielu  
Nie widziałem nikogo, by składał ofiarę.

145 Ni też złożyć ofiary nikt tu tak nie może,  
Bym ja o tem nie wiedział: Bo zawsze stąd biorą  
Czyto wodę, czy ogień, naczynia, czy rozeń,  
Nóż, garnek na wnętrzności, albo coś takiego —  
Jednem słowem sprzęt cały, razem z moją studnią,  
150 Dla Wenery posiadam — ale nie dla siebie.  
Lecz teraz była przerwa przez wiele dni z rzędu.

PLEZYDYPPUS

Tak przez te twoje słowa zgubę moją głosisz.

DEMONES

O ile o mnie chodzi — życzę ci najlepiej.

SCEPARNJO

*(znów się wtrąca, do Plezydyppusa)*

Ty, co przez wzgląd na brzuch swój, świątynie obchodzisz,  
155 Każ lepiej, niech ci w domu śniadanie zgotują!



## DEMONES

Tys był może proszony tutaj na śniadanie,  
A ten, co cię zaprosił, nie przyszedł?

## PLEZYDYPPUS

Tak, właśnie.

## SCEPARNJO

Tak czy owak stąd głodny do domu powrócisz:  
Lepiej, żebyś czcił Ceres na miejsce Wenery:  
Ta dba tylko o miłość — a Ceres o zboże.

100

## PLEZYDYPPUS

W niegodziwy mnie sposób ten człowiek oszukał!

## DEMONES

*(sposzrzega rozbitków na morzu)*

Bogowie nieśmiertelni! Cóż to tam, Sceparnjo,  
Tyle ludzi przy brzegu?

## SCEPARNJO

Są, myślę, wezwani  
Przez kogoś na śniadanie spowodu wyjazdu.

## DEMONES

Jakto?

105

## SCEPARNJO

Widać, że wczoraj po dobrym obiedzie  
Dobrze się wykąпали.

## DEMONES

Rozbił się im statek  
Na morzu.

## SCEPARNJO

Tak, zapewne. A u nas, na lądzie,  
Znów rozbitki jest dom nasz i dachówki.

## DEMONES

*(patrząc ciągle na morze)*

Ojoj!

Jacyż to biedni ludzie! Rozbitki! Jak płyną!

## PLEZYDYPPUS

170 Gdzie widzicie tych ludzi! Pokażcież, na bogów!

## DEMONES

*(wskazując)*

Ot tam, po prawej ręce! Widzisz? Koło brzegu!

## PLEZYDYPPUS

Widzę!

*(do swych towarzyszy)*

Chodźcież wy ze mną! Oby to był człowiek

Ten, którego ja szukam, ten zbrodniarz przeklęty!

Bądźcie zdrowi!

*(biegnie ku wybrzeżu z towarzyszami)*

## SCEPARNJO

*(woła za nim)*

Bez ciebie, sami o to dbamy!

*(patrząc ku morzu)*

175 Lecz — zacny Palemonie, ty druhu Neptuna,

I ty, coś mu tak bliski, jak mówią, Herkulu —

Co ja też tutaj widzę!

## DEMONES

Co widzisz?

## SCEPARNJO

Dwie jakieś

Niewiastki tutaj, widzę, same siedzą w łodzi.

Lecz jak je rzuca, biedne! Brawo, brawo, świetnie!

Od skały odwróciła fala łódź do brzegu, 180  
 Że nawet żaden sternik takby nie potrafił  
 Nie, nigdy nie widziałem fal większych, jak teraz.  
 Wyjdą cało, jeżeli — od tych fal uciekną.  
 O, teraz, teraz bieda! O, jedną z nich właśnie 185  
 Już fala wyrzuciła! Ale tam jest płytko,  
 Może łatwo wypłynąć. Popatrzcieno tylko!  
 Widziałeś, jak z nich jedną fala wyrzuciła?  
 O, wstaje, idzie ku nam. Ta jest ocalona.  
 Ta druga znowu z łodzi na ziemię skoczyła —  
 Lecz w strachu wpadła w wodę na oba kolana! 190  
 O, wyszła cało z wody! Już jest na wybrzeżu.  
 Lecz skręciła na prawo — tam sobie kark skręci.  
 Oj, całkiem źle tam idzie!

### DEMONES

Co cię to obchodzi?

### SCEPARNJO

Jeśli spadnie z tej skały, na którą się wspina,  
 To będzie szybki koniec! 195

### DEMONES

Jeżeli dziś wieczór

Masz dostać obiad od nich, to niemi się zajmuj,  
 Lecz jeśli masz jeść u mnie, to na mnie uważaj!

### SCEPARNJO

Tak, masz słuszność zupełną.

### DEMONES

Więc chodź za mną!

### SCEPARNJO

Idę.

*(wchodzą obaj do domu)*



## PALESTRA

(*nadchodzi od strony wybrzeża, cała mokra, w potarganych szatach, w pół żywa*)

Oh, to wszystko, co się mówi o ludzkiej niedoli,  
 200 Jest mniej straszne, niż to wszystko, czego się do-  
 [świadczy.

A więc taka wola boża, że jestem w tym stroju,  
 W strachu, falą wyrzucona — na brzegu nieznanym?  
 Natom się więc urodziła, ja nieszczęsna? Taką  
 Mam nagrodę za pobożność tak niepospolitą?

205 Boby mi się to nieszczęście słusznie należało,  
 Gdybym wobec mych rodziców lub bogów grzeszyła;  
 Lecz jeśli się grzechu strzegła z taką sumiennością,  
 To mi to niesprawiedliwie, bogi, dziś zsyłacie,  
 Niegodziwie, bezlitośnie! Bo czemu wy wtedy

210 Odróżnicie ludzi grzesznych, jeśli na ten sposób  
 Ludziom dobrym odpłacacie? Bo gdybym wiedziała,  
 Żem ja zbrodnię popełniła, lub moi rodzice,  
 Tobym się tak nie żaliła. Lecz cierpię za grzechy  
 Mego pana — jego wina na mnie się odbija.

215 Onto stracił dziś na morzu i statek i wszystko:

(*wskazuje na siebie*)

To mu tylko pozostało: Bo ta druga nawet,  
 Która była ze mną w łodzi, też w morze wypadła.

Sama tylko teraz jestem. Toż gdyby przynajmniej  
 Ona była ocalała, lżejby mi dziś było

220 Dzięki jej; a tak, co robić, skąd pomoc, nadzieja?

Jestem sama, opuszczona na tem tu pustkowiu:

Tutaj skały — a tu morze, co huczy, — i znikąd

Żaden człowiek się nie zbliża. To, co mam na sobie,

To jest cały mój majątek, i nie mam pojęcia,

225 Kto mnie schroni, czy pożywi? Czegóż się spodziewać,



Że się jeszcze życia trzymam? Nigdy tu nie była,  
 Miejsca tego nie znam, wcale. Chciałabym przynajmniej,  
 By mi ktoś z tutejszych ludzi choć drogę pokazał.  
 Albo ścieżkę, bo — jak teraz — nie wiem, gdzie się zwrócić,  
 Tu, czy tam... Ani też nigdzie nie widzę w pobliżu, <sup>280</sup>  
 By ktoś pole tu uprawiał. Zimno, strach, niepokój —  
 Wszystko na mnie się zważyło. O moi rodzice,  
 Wy nie wiecie nic, nieszczęśni, w jak wielkiej niedoli  
 Jestem teraz! Na nic mi to, żem z rodu wolnego,  
 I jakiego! A tu teraz — jestem niewolnicą, <sup>285</sup>  
 Jakbym się nią urodziła! I całkiem nic z tego  
 Ci nie mają, co dla siebie mnie przecież chowali!

## AMPELISKA, PALESTRA

### AMPELISKA

*(która wydostała się z wody w takim samym stanie  
 jak Palestra, zbliża się z drugiej strony skały; dziewczęta  
 nie widzą się narazie)*

Cóż lepszego mi zostaje i cóż właściwszego,  
 Jak odebrać sobie życie? Me życie tak marne  
 I trosk tyle mnie zadręcza! Bo sprawy tak stoją: <sup>240</sup>  
 Nie dbam już o moje życie, straciwszy nadzieję,  
 Która mnie podtrzymywała. Wszystko już obiegłam  
 I szczeliny wszystkie nawet skrzętnie przeszukałam,  
 Śledząc za nią towarzyszką, aby ją wynaleźć  
 Głosem, wzrokiem, czy też słuchem; lecz jej nie <sup>245</sup>  
 [znajduję  
 Nigdzie, ni też, gdzie jej szukać, gdzie się zwrócić,  
 [nie wiem.  
 Nie znajduję też nikogo, aby się zapytać,  
 A pustynia nie jest nawet tak pustem pustkowiem,

Jak te tutaj okolice! Lecz póki ja żyję,  
 250 Nie przestanę za nią śledzić — jeśli ona żyje!

PALESTRA

Czyżże głos tuż obok słyszę!

AMPELISKA

Strach, kto też tu mówi?

PALESTRA

Błagam cię, Nadziejo dobra, przyjdźże mi z pomocą!

AMPELISKA

Może zechcesz mnie wybawić z tego przerażenia?

PALESTRA

To z pewnością głos kobiecy doleciał mych uszu.

AMPELISKA

255 To kobieta, głos kobiecy do uszu mi doszedł.

PALESTRA

Może to jest Ampeliska, na bogów!

AMPELISKA

Czy może

Ciebie słyszę tu, Palestro?

PALESTRA

Czemuż nie zawołam

Na nią jej imieniem własnem, by mnie usłyszała?  
 Ampelisko!

AMPELISKA

Kto mnie woła?

PALESTRA

Ja wołam, Palestra!

AMPELISKA

Powiedz, gdzieś jest?

200

PALESTRA

Gdzie? Dalibóg, w największej niedoli.

AMPELISKA

Ja tak samo i nie mniejsze jest moje nieszczęście.  
Leczbym chciała cię zobaczyć.

PALESTRA

Tegoż i ja pragnę.

AMPELISKA

Chodźmyż więc za naszym głosem. Gdzieś jest?

PALESTRA

Jestem tutaj.

Chodźże tu i zbliż się do mnie.

AMPELISKA

Owszem.

*(zbliża się do skały i spostrzega Palestre)*

PALESTRA

Podaj rękę.

AMPELISKA

*(wyciągając rękę)*

Masz!

205

PALESTRA

*(chwytając ją za rękę)*

A powiedzże, na boga, czy żyjesz?

AMPELISKA

Jeżeli

Miłe mi jest jeszcze życie, to twoja zasługa,  
Skoro cię dziś mogę objąć.

*(porywa ją w ramiona)*

Trudno mi uwierzyć,



Ze cię trzymam w mych objęciach! Uściśnij mnie, błagam,  
Ty nadziejo ma!

*(obejmują się i ściskają)*

Tak łatwo od całej niedoli

270 Mnie uwalniasz!

PALESTRA

Mnieś ubiegła — właśnie to rzec chciała:  
Teraz trzeba się stąd zabrać.

AMPELISKA

Ale gdzieś pójdziemy?

PALESTRA

Chodźmy tutaj wzdłuż wybrzeża.

AMPELISKA

Pójdę, gdzie ty zechcesz.

Ale... tak tu mamy chodzić, w przemokłym ubraniu?

PALESTRA

To, co jest, to trzeba znosić.

*(sposzrzega świątynię Wenerę)*

A to co, na bogów?

AMPELISKA

275 Co takiego?

PALESTRA

Moja droga, widzisz tę świątynię?

AMPELISKA

Gdzie?

PALESTRA

Po prawej.

AMPELISKA

*(sposzrzega świątynię)*

Godne bogów — widać — jest to miejsce.

## PALESTRA

Muszą tu być blisko ludzie — tak pięknie jest tutaj.  
*(zbliżają się do świątyni i zatrzymują się, wyciągając  
 ręce ruchem modlitewnym)*

Jakiegokolwiek tu jest bóstwo, modłę się do niego  
 O zbawienie z tej niedoli — czy o jakąś pomoc  
 Dla nas, biednych, nieszczęśliwych i tak opuszczonych! 280

## PTOLEMOKRACJA, PALESTRA, AMPELISKA

## PTOLEMOKRACJA

*(ukazuje się we drzwiach świątyni)*

Któżto tu zanosi modły do mojej bogini,  
 Bo mnie tutaj przed świątynią głos modłów wywołał?  
*(sposprzega dziewczęta)*

Tak, zwracają się do dobrej, łaskawej bogini,  
 Do zycziwej opiekunki, co próśb nie odrzuca.

## PALESTRA

Pozdrawiamy cię, mateczko!

285

## PTOLEMOKRACJA

Witajcie, dziewczęta!

Ale skąd, na miłość boską, tutaj przychodzicie,  
 W mokrych szatach, w takiej nędzy? Trudno mi to  
 [pojąć!]

## PALESTRA

Teraz tu, stąd, nie zdaleka — ale to daleko,  
 Skąd nas tutaj przywieziono.

## PTOLEMOKRACJA

Więc „na koniu z drzewa  
 Przyjechałyście tu do nas poprzez sine szlaki“? 290

## PALESTRA

Tak.

## PTOLEMOKRACJA

A zatem powinnyście przyjść tu w białych szatach,  
Z bydłętami ofiarnymi. Tu, do tej świątyni,  
Nie przystoi tak przychodzić.

## PALESTRA

Lecz, na miłość boską,  
Gdy nas morze wyrzuciło, to skądże my mamy  
285 Wziąć bydłęta na ofiarę?

*(padają do nóg kapłanki)*

Teraz, w naszej biedzie,  
Będąc tu, w nieznanem miejscu, bez żadnej nadziei,  
Do twych kolan upadamy, żebyś nas przyjęła  
Pod swój dach, pod swą opiekę, byś się zlitowała  
Nad nami, nieszczęśliwymi, co tutaj nie mają  
800 Ani nawet gdzie się schronić, ni żadnej nadziei.  
Ni też nic nam nie zostało prócz tego, co widzisz.

## PTOLEMOKRACJA

*(podnosi je)*

Dajcie ręce, wstańcie obie. Żadna spośród kobiet  
Nie jest więcej litościwa, niżli ja — lecz mienie  
Moje jest zbyt biedne, chude. Tak, moje dziewczęta.  
805 Ledwo z biedą wyżyć mogę. A służbę Wenery  
Spełniam moim własnym kosztem.

## AMPELISKA

A więc to Wenery  
Jest świątynia?

## PTOLEMOKRACJA

Tak jest, właśnie. I ja w tej świątyni  
Pełnię służbę jej kapłanki. Lecz jakkolwiek będzie,



Ja was przyjmę najżyczliwiej — na ile mi starczy.  
A więc chodźcie tutaj ze mną. 810

### PALESTRA

Łaskawaś, mateczko,

I tak dla nas przyjacielska!

### PTOLEMOKRACJA

To mój obowiązek.

*(wchodzą obie wraz z kapłanką do świątyni)*

### AKT II

### RYBACY

*(nadciągają od strony miasta w nędznym stroju, ze sprzętem rybackim i zwracają się do widzów)*

Ludzie, którzy są ubodzy, strasznie nędznie żyją,  
Zwłaszcza gdy nie zarabiają, ani też żadnego  
Nie uczyli się rzemiosła. I tak z konieczności  
Tem się muszą zadowolić, co w swym domu mają. 815  
Wy zapewne poznajecie — już z samego stroju,  
Jak „bogaci“ my jesteśmy. Bo te oto haki  
I te wędkę — to nasz przemysł, nasze utrzymanie.  
Codzień tu, nad morze z miasta idziemy na połów,  
I to mamy zamiast ćwiczeń, w gimnazjum, w palestrze. 820  
Jeże morskie, skorupiaki, ostrygi chwytamy,  
Ziele morskie, ryby-myszki, czy muszle i małże,  
Potem dalej do połowu hakami i w skałach.  
Żywność z morza dobywamy: Jeśli się nie uda,  
Żadnych ryb się nie złapało, to my, nasoleni 825  
I na czysto wypłókani, chyłkiem powracamy,  
Spać idziemy bez wieczerzy. Gdy morze się burzy  
Tak potężnie jak w tej chwili — to próżna nadzieja:

Gdy coś z muszli nie schwytały, to dziś zostaniemy  
 880 Całkiem naczczu. — Teraz nuże, do dobrej Wenery  
 Zaniesiemy nasze modły, by nam dziś pomogła.  
*(z gestem modlitwy pochylają się przed świątynią)*

## TRACHALJO, RYBACY

## TRACHALJO

Bardzo bacznie uważałem, by pana nie minąć:  
 Bo wychodząc zapowiedział, że idzie do portu,  
 A mnie kazał, bym go czekał tu, przy tej świątyni.  
 885 Ale właśnie stoją ludzie. Ich spytam. Podejdę.  
*(zbliża się do rybaków)*

Witam was, złodzieje morscy, muszlarze, wędkarze,  
 Ludzkie plemię głodomorów! Cóż tam? Jak... zdychacie?

## RYBACY

Jak rybacy: Z czczej nadziei, z głodu i z pragnienia.

## TRACHALJO

Lecz powiedzcie: Czy tak stojąc, możecie widzieli  
 890 Jak młodzieniec z bystrym wzrokiem, o twarzy różowej,  
 Taki tęgi, tu przechodził z trzema ludźmi w płaszczach  
 I z mieczami?

## RYBACY

Nic nie wiemy, by tu ktoś przechodził  
 Taki, jak ty opowiadasz.

## TRACHALJO

Możecie starucha

Tu widzieli z łąsą głową, jak Sylen? Brzuchaty,  
 895 Przysadzisty, brwi skręcone, czoło w zmarszczkach,  
 [chytry,  
 Nienawistny bogom, ludziom, podstępny — i pełen

Przewrotności i łajdactwa — a prowadził z sobą  
Dwie niewiastki dosyć piękne?

RYBACY

Jeśli kto ma takie  
I zalety i zajęcia, to raczej powinien  
Iść do kata — nie do Wenus. 850

TRACHALJO

Lecz czyście widzieli,  
To powiedzcie!

RYBACY

Tu, dalibóg, nikt taki nie przyszedł.  
Bądź zdrow!

TRACHALJO

I wy bądźcie zdrowi!

*(odchodzą)*

Wszak wiedziałem o tem.  
Stało się, com przewidywał: Pana oszukali,  
Rajfur, szelma, drapnął z kraju. Wsiadł sobie na okręt  
I kobiety zabrał z sobą. Mówię niczem wróżbiarz. 855

I tu jeszcze mego pana prosił na śniadanie:  
To ci plemię zbrodni pełne! Nic mi nie zostaje,  
Jak tu czekać mego pana. Zarazem się dowiem,  
Czy coś więcej o tem nie wie kapłanka Wenusy,  
Jeśli ją zobaczę tutaj. Ona mi to powie. 860

*(zbliża się do świątyni. Drzwi się otwierają)*

AMPELISKA, TRACHALJO

AMPELISKA

*(wychodząc z urną po wodę, mówi we drzwiach do  
wnętrza świątyni)*

Już rozumiem. Ten dom tutaj, najbliżej świątyni,  
Tam mam pukać, jak powiadasz, i prosić o wodę.



TRACHALJO

Czy głos uszu mych doleciał?

AMPELISKA

Któż tu mówi, bogi?

TRACHALJO

A kogóż ja tutaj widzę? Czy to Ampeliska,  
885 Co wychodzi tu z świątyni?

AMPELISKA

Czy to jest Trachaljo?

To jest chyba — co ja widzę — chłopiec Plezydypal!

TRACHALJO

Tak, to ona.

AMPELISKA

Tak, to on jest. Witaj Trachaljonie!

TRACHALJO

I ty witaj, Ampelisko. Jakże ci się wiedzie?

AMPELISKA

Źle — jak na mój wiek tak niezły.

TRACHALJO

Nie mów w złą godzinę!

AMPELISKA

870 Ludzie mądrzy, trzeba jednak, by się rozmówili  
I wyznali sobie prawdę. Lecz, na miłość boską,  
Gdzież jest pan twój, Plezydypus?

TRACHALJO

Dobra sobie! Gdzieżby,

Jeśli nie tu, w tej świątyni!

AMPELISKA

Ani go tu niema,  
Ani wcale tu nie przyszedł.

TRACHALJO

Nie przyszedł?

AMPELISKA

Nie przyszedł,

Prawdę mówisz.

875

TRACHALJO

Nie mój zwyczaj. — Ale, Ampelisko,  
Jak wnet będzie to śniadanie?

AMPELISKA

Jakie znów śniadanie?

TRACHALJO

Przecież wyście tu z ofiarą.

AMPELISKA

Śni ci się, co znowu?

TRACHALJO

Przecież tutaj Plezydyppa prosił na śniadanie  
Labraks — pan wasz, mego pana.

AMPELISKA

No — to nic dziwnego:  
Jeśli okpił bogów z ludźmi, postąpił jak rajfur.

880

TRACHALJO

Wyście tu więc nie z ofiarą i nie z waszym panem?

AMPELISKA

Zgadłeś!

TRACHALJO

Więc cóż tu robicie?

AMPELISKA

Z ogromu nieszczęścia,  
Z przerażenia najwyższego i z niebezpieczeństwa,  
W którym szło o nasze życie, opuszczone, biedne,  
885 Tu przyjęła nas do siebie kapłanka Wenery,  
To jest mnie z Palestrą razem.

TRACHALJO

Co mówisz, Palestra,  
Przyjaciółka mego pana, jest tutaj?

AMPELISKA

Napewno.

TRACHALJO

Bardzo miłe to, co mówisz, moja Ampelisko,  
Ale chciałbym także wiedzieć, co to wam groziło?

AMPELISKA

890 Okręt nam, mój Trachaljonie, strzaskało dziś w nocy.

TRACHALJO

Co za okręt? Co za bajki?

AMPELISKA

Czyżeś ty nie słyszał,  
Jak to rajfur nas stąd chyłkiem chciał uwieść ze sobą  
Na Sycylię — i na okręt, wszystko co miał, wsadził?  
Otóż wszystko to przepadło.

TRACHALJO

O cześć ci, Neptunie  
895 Najłaskawszy! Toż gracz żaden nie jest taki zdolny!



Jak prześwietnie rzut ci poszedł: Szubrawca zgubiłeś!  
Ale gdzież jest rajfur Labraks?

AMPELISKA

Zdechł chyba — z przepicia:  
Neptun go dziś w noc zaprosił — na wielkie kielichy.

TRACHALJO

No — to pewnie „z konieczności“ musiał się zapijać  
Jakaś miła, Ampelisko, jakżeś ty słodka, 400  
Że tak miłe rzeczy mówisz! A ty i Palestra,  
Jakżeście się ocaliły?

AMPELISKA

Zaraz ci opowiem.

Widząc — z wielkiem przerażeniem — że nasz okręt  
[niesie

Wprost na skały, my do łódki; a gdy inni w strachu,  
Szybko linę odwiązuję. Burza nas wraz z łódką 405  
W prawo niesie, zdala od nich. Tak więc tę noc całą,  
Jakby wieczną, przeżyliśmy rzucane okropnie  
I przez wiatry i przez fale: I dzisiaj dopiero  
Wiatr nas przyniósł ledwie żywe — tutaj do wybrzeża.

TRACHALJO

*(śmiejąc się złośliwie)*

Takto Neptun zwykle robi; strasznie skrupulatny 410  
Edyl z niego: Gdy gdzieś widzi jakiś kiepski towar,  
Wszystko zaraz porozrzuca!

AMPELISKA

*(zamierzając się na niego)*

A bodajże ciebie —

TRACHALJO

*(uskakując i podchwytyjąc zręcznie te słowa)*

Nie, to właśnie raczej ciebie — wiedziałem, że rajfur  
Chce w ten sposób wykierować, jak cię wykierował.

415 Zawsze to przepowiadałem. Najlepiej zapuszczę  
Długie włosy i rozpocznę — przyszłość przepowiadać.

AMPELISKA

*(ironicznie)*

A więc ty i pan twój razem, wiedząc wszystko naprzód,  
Pewnieście niedopuszcili, ażeby odjechał?

TRACHALJO

Co miał robić?

AMPELISKA

Co miał robić — pytasz — jeśli kochał?

420 A pilnować w dzień i w nocy, stale być na straży!  
Lecz, dalibóg, Plezdyppus tyle się postarał,  
Wiele mu o nas chodziło!

TRACHALJO

Jak możesz tak mówić!

AMPELISKA

Wszak to jasne!

TRACHALJO

Więc ty nie wiesz? Ktoś idzie do łaźni,  
By wziąć kąpiel; a choć skrzątnie ubrania pilnuje,  
425 Jednak mu je ktoś ukradnie: Bo nie wie, na kogo  
Spośród tyłu ma uważać. Złodziej, ten wie dobrze,  
Kogo trzeba mieć na oku: Stróż nie wie, kto zło-  
[dziej.

Lecz zaprowadźże mnie do niej. Gdzie jest?

AMPELISKA

Idźże tutaj,

Do świątyni Afrodyty — i tam ją zastaniesz,  
Jak, zalana łzami, siedzi. 439

TRACHALJO

Ach jakżeż to przykre!

Ale czemuż ona płacze?

AMPELISKA

Zaraz ci odpowiem:

Tem się martwi, że jej rajfur skrzyneczkę odebrał,  
Którą miała — i gdzie miała jakieś ważne rzeczy  
Do poznania swych rodziców. I o nią się boi,  
Że przepadła ta skrzyneczka. 440

TRACHALJO

A gdzież ona była?

AMPELISKA

Także na tym samym statku. Zamknął ją do kosza,  
Żeby jej uniemożliwić poznanie rodziców.

TRACHALJO

Zbrodniarz podły! Żeby zmuszać do służby w niewoli  
Tę dziewczynę, która przecież powinna być wolna!

AMPELISKA

Sądzi, że na pełnym morzu poszła na dno z statkiem. 440  
Tam też było całe złoto i srebro rajfura.

TRACHALJO

Myślę, że tam ktoś dał nurka i koszyk wydobył.

AMPELISKA

Tem się tedy martwi biedna, że to postradała.



## TRACHALJO

Więc tem więcej tam iść muszę, żeby ją pocieszyć,  
 445 Żeby się tak nie martwiła. Wiem, że wielu ludziom  
 446 Często wbrew oczekiwaniom szczęście się zdarzyło.

## AMPELISKA

A ja wiem, że wielu takich, co mieli nadzieję,  
 Ta nadzieja wręcz zawiodła!

## TRACHALJO

Więc spokój umysłu  
 To najlepsze jest lekarstwo na każde zmartwienie.  
 450 Ja już idę. Masz coś do mnie?

## AMPELISKA

Możesz iść.

*(Trachaljo wchodzi do świątyni)*

To spełnię,

Co kazała mi kapłanka, i wody poproszę  
 Tu w sąsiedztwie. Bo mi zaraz — tak ona mówiła —  
 Dadzą, jeśli w jej imieniu o wodę poproszę.  
 Chyba żadnej nie widziałam zaciejszej staruszki,  
 455 Coby więcej była warta boskiej życzliwości,  
 Czy też ludzkiej. Jak łaskawie, jak miło, jak zacnie,  
 Bez żadnego ociągania wzięła nas do siebie,  
 Widząc, żeśmy biedne, mokre, z morza wyrzucone,  
 Pełne strachu, ledwo żywe, — tak jakbyśmy byli  
 460 Własne jej rodzone córki! A teraz, jak sama,  
 Podkasana, wodę grzeje, byśmy się obmyły!  
 Teraz, by jej nie opóźnić, o wodę poproszę  
 Tu, gdzie mnie posłała po nią.

*(podchodzi do domu Demonesy i puka)*

Hej, jest tam kto w domu?  
 Możeby ktoś drzwi otworzył? Możeby ktoś wyszedł?

SCEPARNJO, AMPELISKA

SCEPARNJO

*(otwiera drzwi)*

Któżto się tak strasznie znęca nad naszymi drzwiami? 465

AMPELISKA

To ja.

SCEPARNJO

Hola, co dobrego?

*(do siebie)*

To piękna kobieta!

AMPELISKA

Witaj, chłopcze.

SCEPARNJO

I ty witaj! Witam cię, chłopaczko!

AMPELISKA

Do was idę.

SCEPARNJO

Ja cię przyjmę — jeśli przyjdiesz później.  
Przyjdź tu jeszcze, ale — wieczór, bo teraz nic nie mam,  
Żeby cię mógł obdarować. 470

*(usiłuje ją objąć i pocałować)*

Lecz słuchaj, pieszczotko,

Ma najmilsza —

AMPELISKA

*(odtrąca go)*

Precz! Zbyt śmiało do mnie się zabierasz!

SCEPARNJO

*(w dalszym ciągu usiłuje ją objąć i pocałować)*

Toż to obraz jest Wenery! Bogi nieśmiertelne!

Oczka jasne — hej, dalibóg! Ciałko jakie śliczne,  
 Takie zsiadłe — to jest właśnie — chciałem rzec, że  
 [sm'ągłe!]  
 475 A piersiątką jakie śliczne, jaki smak w całusie!

AMPELISKA

(znów go odtrąca)

Ja nie jestem kęs dla chamów! Precz! Ręce przy sobie!

SCEPARNJO

Co? Nie można cię tak zlekka — grzeczną grzecznie  
 [dotknąć?

AMPELISKA

Jeśli będzie czas po temu, z tobą się zabawię  
 I popieszczę — ale teraz odpowiedz mi na to,  
 480 Poco mnie przysłano tutaj: Albo „tak“ lub „nie tak“.

SCEPARNJO

O cóż chodzi?

AMPELISKA

(wskazując na urnę)

Kto jest mądry, ten pozna odrazu,  
 Patrząc na sprzęt, który niosę.

SCEPARNJO

(z gestem nieprzystojnym)

I mój „sprzęt“ tak samo  
 Zdradza, czego chcę od ciebie!

AMPELISKA

Kapłanka Wenery

Każe mi stąd przynieść wody.



## SCEPARNJO

*(nadymając się)*

Ja jestem pan wielki!  
 Jeśli mnie nie będziesz prosić, ni kropli ci nie dam! 485  
 Myśmy studnię tę kopali naszym własnym kosztem  
 I naszymi narzędziami. Musisz mi okazać  
 Moc czułości, bo inaczej — kropli nie dostaniesz!

## AMPELISKA

Czemuż nie chcesz dać mi wody, której wróg wro-  
 [gowi

Nie odmawia? 490

## SCEPARNJO

A ty czemuż nie chcesz dać mi tego,  
 Czego przecież nie odmawia — człowiek człowiekowi?

## AMPELISKA

*(zmieniając ton)*

Wszak dla ciebie, ma rozkoszy, zrobię, co chcesz,  
 [wszystko!

## SCEPARNJO

Brawo! Świetnie! Już mnie nawet „swą“ zowie „roz-  
 [koszą“!

Teraz już dostaniesz wody, żebyś nie myślała,  
 Że mnie kochasz tak, za darmo! No daj tu tę urnę! 495

## AMPELISKA

Masz. Lecz przynieś mi czempredzej.

## SCEPARNJO

Poczekaj chwileczkę,  
 Zaraz będę, ma rozkoszy!

*(wbiega do domu z urną)*

## AMPELISKA

*(sama)*

Co powiem kapłance,  
Żem tak długo tu bawiła?

*(spogląda ku morzu)*

Jakże mi strach, biednej,  
Jeszcze teraz, kiedy wzrok mój ku morzu obróć!

*(wydaje okrzyk trwogi)*

800 Lecz cóż ja, biedna, widzę, ot tu, na wybrzeżu?

Toż to pan mój, stręczyciel, i jego znajomy

Z Sycylii — a ja, biedna, myślałam, że obaj

Na morzu utonęli! Więc większe nieszczęście

Tu się na nas zebrało, niżejmy myślały!

805 Ale czemuż nie zmykam — tutaj do świątyni,

Donieść o tem Palestrze, byśmy się schroniły

Do ołtarza, nim przyjdzie i nas tutaj złapie

Rajfur podły? — Już zmykam! Nieszczęście na karku!

*(wpada do świątyni)*

## SCEPARNJO

*(wychodzi z urną pełną wody)*

Na bogów nieśmiertelnych! Nigdy nie myślałem,

810 Że tyle przyjemności w wodzie się ukrywa!

Bo z jakąż ją rozkoszą ze studni wyciągłem!

Studnia mi się wydała znacznie mniej głęboka,

Niż dawniej! Bez uroku! Jak lekko wyciągłem! —

Ale ze mnie jest gałgan, że się dzisiaj wziąłem

815 Do kochania. — Masz wodę, ty moja ślicznotko!

Masz, nieś ją z takim szykiem, jak ja — bym cię lubił.

*(rozgląda się zdziwiony)*

Ale gdzieżeś, pieśczołtko? Proszę, weź tę wodę —

Gdzież ona? Pewny jestem, że się we mnie kocha  
I ukryła się, szelma.

*(woła)*

Gdzieżeś się podziała?

Nie odbierzesz tej urny? Gdzieżeś się podziała? 520

Wolne żarty! Lecz wreszcie, zupełnie poważnie,

Czy odbierzesz tę urnę? Gdzieżeś jest, do licha?

Nigdzie jej tu, dalibóg, nie widzę. Kpi ze mnie!

Więc postawię tę urnę, tu, na środku drogi.

Lecz co będzie, jeżeli — ktoś ją stąd zabierze, 525

Świątą urnę Wenery? Ja będę miał kłopot.

Może ona mi właśnie ten podstęp szykuje,

By mnie tutaj złapali z tą urną Wenery?

Wszak mnie słusznie w więzieniu władza zakatrupi,

Jeżeli ktoś tę urnę w mych rękach zobaczy. 530

Sam napis na niej krzyczy, czyją jest własnością.

Więc chyba tę kapłankę tu na dwór wywołam,

By zabrała tę urnę. Zbliżę się tu do drzwi.

*(zbliża się ku świątyni i woła)*

Ptolemokracjo, słuchaj, weź sobie tę urnę:

Przyniosła ją tu do mnie jakowaś niewiastka! 535

Trzeba ją wziąć spowrotem!

*(po chwili czekania, gdy nikt nie wychodzi)*

Mam nowe zajęcie,

Jeśli ja im tu muszę jeszcze wodę nosić!

*(wchodzi z urną do świątyni)*

LABRAKS, CHARMIDES

LABRAKS

*(nadchodzi od strony wybrzeża, cały mokry)*

Kto się chce w biedę wsypać i zostać żebrakiem,



Niech się z całym swym mieniem odda Neptunowi:  
 540 Bo jeżeli ktokolwiek ma z nim coś wspólnego,  
 To on go w takim stanie do domu odsyła!

*(wskazuje na siebie)*

Tys jest mądra, Wolności, żeś nigdy nie chciała  
 Nogą wstąpić na okręt razem z Herkulesem!

*(rozgląda się dokoła)*

Lecz gdzież ten mój znajomy, co mnie tak urządził?  
 545 A otóż właśnie idzie!

CHARMIDES

*(nadchodzi w takim samym stanie jak Labraks, zaspany)*

Gdzie pędzisz, chorobo?

Ja za tobą nie mogę tak szybko nadążyć!

LABRAKS

A bodajbyś był przedtem, niż cię na me oczy  
 Zobaczyłem, szczęś w mękach na twojej Sycylii,  
 Żem przez ciebie, ja biedny, wpadł w takie nieszczęście!

CHARMIDES

550 A bodajbym ja dzień ten, gdyś tu mnie do siebie  
 Zaprosił, był przepędził raczej gdzieś w więzieniu!  
 Bogowie nieśmiertelni, błagam, niech ci dadzą,  
 Póki tylko żyć będziesz, zawsze takich gości,  
 Co do ciebie podobni!

LABRAKS

Nieszczęście do domu  
 555 Wprowadziłem wraz z tobą. Pocóżem ja, biedny,  
 Twojej rady usłuchał? Pocom stąd odjeżdżał?  
 Pocom wsiadał na okręt, gdzie więcej straciłem,  
 Niż miałem w mym majątku?

## CHARMIDES

Wcale się nie dziwię,  
 Że ci okręt strzaskąło, skoroś ty był na nim:  
 Taki zbrodniarz — i mienie zbrodniami nabyte. 560

## LABRAKS

To tyś mnie twą namową w nieszczęście pogrążył!

## CHARMIDES

Obiad, com jadł u ciebie, był więcej przeklęty,  
 Niż uczta Tyjtestesa niegdyś — czy Tezeusza!

## LABRAKS

*(słaniając się)*

Oj, już po mnie! Ja mdleję! Podtrzymaj mi głowę!

## CHARMIDES

*(nie spiesząc się bynajmniej z pomocą)*

A bodajbyś, dalibóg, wyrzygał tve płuca! 565

## LABRAKS

*(przychodzi do siebie)*

Palestro, Ampelisko, ach, gdzież wyście teraz?

## CHARMIDES

Z pewnością ryby karmią — gdzieś na pełnem morzu.

## LABRAKS

Ja na dziady zeszedłem tylko dzięki tobie,  
 Bom usłuchał kłamstw twoich i twoich przechwałek!

## CHARMIDES

Tyś mi jeszcze powinien ogromnie być wdzięczny,  
 Żem ciebie, kpa bez soli, tak dobrze nasolił! 570

## LABRAKS

Ach, wynoś się ode mnie na złamanie karku!

CHARMIDES

Idź sam — właśnie to samo miałem ci powiedzieć.

LABRAKS

Ach, któż jest pośród ludzi biedniejszy ode mnie?

CHARMIDES

575 To ja jestem, Labraksie, o wiele biedniejszy!

LABRAKS

Jakto?

CHARMIDES

Bom nie zasłużył — a ty zasłużyłeś!

LABRAKS

*(wyżymając ubranie i spoglądając ku trzcinom, ro-  
snącym nad brzegiem morza)*

O trzcino, oj ty trzcino, jakże ci zazdroszczę,  
Że słyniesz po wsze czasy ze swojej suchości!

CHARMIDES

*(szczękając zębami z zimna)*

Ja się widać tu ćwiczę do skoków harcerskich,  
580 Bo mi przy tej trzęsionce wszystkie słowa skaczą!

LABRAKS

Oj, dalibóg, Neptunie, chłodna twoja łaźnia:  
W ubraniu z niej wyszedłem, a trzęsę się z zimna!

CHARMIDES

I nawet nie pomyśli o żadnej garkuchni,  
Pić daje tylko wodę — tak słoną i zimną!

LABRAKS

585 Jak dobrze jest kowalom, którzy przesiadują  
Przy węglach rozżarzonych: Zawsze im jest ciepło!



CHARMIDES

Och, jakżebym chciał teraz — mieć kaczą naturę: 590  
Wydostawszy się z wody, byłbym całkiem suchy!

LABRAKS

Mógłby mnie ktoś wynająć, bym grał Mandukusa!

CHARMIDES

A to czemu?

LABRAKS

Bo głośno — klekotam zębami!

CHARMIDES

Słuszniem — myślę — zasłużył na to przepłókanie.

LABRAKS

Jakto?

CHARMIDES

Bo się zgodziłem, żeby wsiąść na okręt  
Z tobą — a tyś to morze dogłębi poruszył!

LABRAKS

Ja ciebie posłuchałem, jakieś mnie zapewniał,  
Że tam są najwspanialsze dla heter zarobki,  
I bogactwa — mówiłeś — będę tam mógł zebrać.

CHARMIDES

A ty już chciałeś nato — ty bydlę nieczyste, 600  
Całą wyspę Sycylję pochłonać odrazu?

LABRAKS

Ale co za wieloryb mój koszyk pochłonał,  
Gdzie miałem wpakowane wszystko złoto, srebro?

CHARMIDES

Ten sam pewnie, co moją pochłonał mi sakwę,  
Którą miałem w mej torbie, srebrem wypełnioną. 605

## LABRAKS

Oj, została mi tylko ta jedna tuniczka  
I ten mój nędzny płaszczyk: Przepadłem z kretesem!

## CHARMIDES

Możemy zawrzeć spółkę: Mamy równe części.

## LABRAKS

Żeby mi choć niewiasty były wyszły cało,  
610 Miałbym jakąś nadzieję! Teraz, gdy mnie spotka  
Ten młody Plezydyppus, od którego wzięłem  
Zadatek za Palestę, — on mi tu da łupnia!

## CHARMIDES

Czemu jęczysz, głuptasie? Ty masz przecież z czego,  
Póki język masz w gębie, długi wszystkim spłacić.

## SCEPARNJO, LABRAKS, CHARMIDES

## SCEPARNJO

*(wychodzi ze świątyni i mówi do siebie, nie widząc  
Labraksa i Charmidesa)*

615 Przebóg, co to może znaczyć? Dwie jakieś niewiastki  
Uczepiły się w świątyni posągu Wenery,  
Płaczą w strachu przed kimś, biedne! Mówią, że tej  
[nocy  
Burza niemi tu miotła i dziś wyrzuciła.

## LABRAKS

*(który słyszał te słowa)*

Co ty mówisz, mój młodzieńcze? Gdzie są te kobiety?

## SCEPARNJO

620 Tu, w świątyni Afrodyty.

LABRAKS

Wiele ich jest?

SCEPARNJO

Tyle,

Co i nas: Ty razem ze mną.

LABRAKS

Oczywiście moje!

SCEPARNJO

„Oczywiście“ tego nie wiem.

LABRAKS

Jakże wyglądają?

SCEPARNJO

A — niczego. Mógłbym chętnie — z jedną, albo z drugą,  
Gdybym sobie dobrze podpił.

LABRAKS

Oczywiście z niemi,

Z dziewczętami?

625

SCEPARNJO

„Oczywiście“ — jesteś straszny nudziarz!  
Jeśli chcesz, to idź i zobacz.

LABRAKS

*(z radości rzuca się na szyję Charmidesowi)*

O mój Charmidesie,

Te tam wewnątrz to z pewnością są moje kobiety!

CHARMIDES

*(odtrąca go ze złością)*

Niech ci Jowisz łeb ukręci — czy są, czy też nie są!



## LABRAKS

Wpadnę tu do tej świątyni!

*(wpada do świątyni Wener)*

## CHARMIDES

*(woła za nim)*

Wpadnij raczej w przepaść!

*(do Sceparnjona)*

680 Proszę cię, mój przyjacielu, daj mi się gdzieś przespać.

## SCEPARNJO

*(wskazuje na wybrzeże)*

Tam się prześpij, gdzie zapragniesz. Nikt ci nie zabroni,  
Bo to jest publiczne miejsce.

## CHARMIDES

*(żałośliwie)*

Przecież widzisz dobrze,

Jakie szaty mam na sobie: Całkiem przemoczone.

Weź mnie pod dach, daj mi trochę suchego ubrania,

685 Póki mi nie wyschnie moje. Jakoś się odwdzięczę.

## SCEPARNJO

*(wskazując na suszącą się przed domem, zawieszoną  
na kołku kapucę z sitowia)*

Tyle tylko mam suchego: Tę oto kapucę.

Dam ci ją, jeżeli zechcesz. Ja się w nią ubieram

I nią się nakrywam zawsze, jeżeli deszcz pada.

Ty mi daj ubranie twoje: Ja ci je wysuszę.

## CHARMIDES

640 Tobie jeszcze widać mało, żem jest wypłókany

Tam na morzu? Chciałbyś jeszcze na ziemi mnie spławić?

## SCEPARNJO

Mnie to wcale nie obchodzi, czy cię tu ktoś splewi,  
 Czy podpuści, — ja ci zresztą w niczem nie zaufam,  
 Jeśli mi zastawu nie dasz. A możesz się pocić,  
 Możesz sobie zdychać z zimna, być chory, czy zdrowy, <sup>645</sup>  
 Niema u nas w domu miejsca dla gości nieznaných.  
 Dość tych sprzeczek.

*(wchodzi do domu swego pana, Demonesa)*

## CHARMIDES

Już odchodzisz? — Nie wiem, kto to taki,  
 Może handlarz niewolników: Nie jest litościwy.  
 Ale pocóż ja tu stoję, biedny, zamoczony?  
 Lepiej pójść tu do świątyni, wyspać się — z „przepicia“, <sup>650</sup>  
 Bom pił przecież wbrew mej woli — i więcej niż chciałem.  
 Neptun tak się z nami obszedł, jakby z winem greckiem:  
 Morskiej wody w nas powlewał; chciał widać przeczyścić  
 Nasze brzuchy słońą wodą. Co tu dużo gadać?  
 Gdyby nas był tak częstował jeszcze trochę dłużej, <sup>655</sup>  
 Tambyśmy „posnęli“ wszyscy. Wreszcie nas wypuścił  
 Nawpół żywych. — Teraz pójde zaglądnąć do środka,  
 Co też tam porabia rajfur — ten mój współbiesiadnik.

*(wchodzi do świątyni)*

## AKT III

## DEMONES

*(wychodzi ze swego domu)*

W dziwny sposób bogowie ludzi za nos wodzą  
 I przedziwne im we śnie zsyłają widzenia: <sup>660</sup>  
 Tak nawet we śnie ludziom nie dają spokoju.  
 Jak i ja dzisiaj w nocy, co właśnie minęła,  
 Sen miałem dziwny jakiś, całkiem niedorzeczny:

Zdało mi się, że małpa, do gniazda jaskółek  
 665 Chcąc się jakoś wyspinać, wysiłki robiła.  
 Jak we wszystkich \* \* \* \* \*  
 I nie mogła ich stamtąd wyciągnąć. Następnie  
 Do mnie — tak mi się zdaje — małpa przystępuje,  
 Nuż prosić, bym jej zechciał pożyczyć drabiny.  
 670 Ja zaś małpie mniejwięcej tę daję odpowiedź  
 \* \* \* \* \*  
 Że jaskółki, to córki — Prokny, Filomeli,  
 Proszę, by mym krajanom krzywdy nie robiła.  
 Na to małpa okropnie zaczyna się sierdzić  
 675 I nawet mnie samemu zdaje się wygrażać.  
 Do sądu mnie pozywał! Wtedy — ja sam nie wiem —  
 Jakoś z gniewu — zda mi się — małpę przez pół  
 [chwytam  
 I w pęta ją pakuję, tę bestję nikczemną!  
 Teraz sen ten do czego odnieśćby wypadło,  
 680 Wcale dzisiaj nie mogłem na żaden wpaść pomysł.  
*(słysząc krzyki kobiece ze świątyni)*  
 Ale cóż to za krzyki tu obok, w świątyni  
 Wenery? Co to znaczy? Nie mogę zrozumieć.

## TRACHALJO, DEMONES

## TRACHALJO

*(wypada ze świątyni i woła)*

Błagam was, Kyrenejczycy, zaklinam, rodacy,  
 Hej, rolnicy, jacy tylko w tej stronie mieszkacie,  
 685 Tu, na pomoc uciśnionym! Pogromcie bezczelność!  
 Nie dopuście, żeby przemoc szubrawców przemogła  
 Ludzi takich, co niewinni, nie chcą sławy w zbrodni.  
 Dajcie przykład, jak się każe bezczelną nikczemność,



Jak nagradza się uczciwość. Pokażcie, że tutaj  
 Rządzi życiem siła prawa, a nie gwałt i przemoc! 690  
 Biegiem tu, do tej świątyni, raz jeszcze zaklinam,  
 Was, co tu jesteście blisko i mój głos słyszycie.  
 Nieście pomoc tym, co tutaj starym obyczajem  
 Pod opiekę się oddały bogini Wenerze  
 I kapłance tej Wenery. Urwijcie łeb krzywdzie, 695  
 Zanim jeszcze do nas dojdzie!

DEMONES

(do Trachaljona)

Co się tutaj dzieje?

TRACHALJO

(pada mu do nóg i chwytą go za kolana)

Błagam cię na te kolana, kimkolwiek ty jesteś,  
 Mój staruszku —

DEMONES

(przerywa mu)

Ależ puść mnie, powiedz, o co chodzi,  
 Czemu robisz tyle gwałtu?

TRACHALJO

Proszę cię i błagam,

Jeśli chcesz obficie zebrać w tym roku tve zioła 700  
 I pachnidła kyrenejskie, i chcesz, żeby wywóz  
 Dobrze poszedł do Kapui, i — i żebyś nigdy  
 Nie miał w oczach kaprawości —

DEMONES

(znów mu przerywa)

Masz ty dobrze w głowie?

TRACHALJO

*(dalej tak samo)*

Czy też pragniesz dużo zebrać swojej magudary,  
 705 To nie odmów, mój staruszk, wysłuchaj mej prośby!

DEMONES

A ja cię na twoje nogi i kostki zaklinam,  
 Na twój grzbiet, jeżeli pragniesz — mieć bujne wiązowe  
 Różgobranie, i jeżeli w tym roku masz zebrać  
 Wielkie żniwo setnych cięgów, — to powiedz mi wreszcie,  
 710 O co chodzi, i dlaczego gwałt taki wyprawiasz!

TRACHALJO

*(wstając z klęczek)*

Czemuż tyle słów niedobrych? Wszak ja ci życzyłem  
 Samych tylko dobrych rzeczy.

DEMONES

To są dobre słowa,  
 Jeżeli ja ci tego życzę, czego ty wart jesteś.

TRACHALJO

*(składając ręce)*

Błagam, zechciej wpierw wysłuchać!

DEMONES

No więc o cóż chodzi?

TRACHALJO

715 Są dwie tutaj, w tej świątyni, niewinne kobiety,  
 Potrzebują twój pomocy. Stała się im krzywda,  
 Teraz jeszcze się im dzieje, w świątyni Wenery,  
 Najwyraźniej wbrew ustawom, wbrew prawu wszelkiemu,  
 Przytem nawet napastują kapłankę Wenery!

## DEMONES

*(zirytowany)*

A któż to jest tak bezczelny, żeby się odważył  
Podnieść rękę na kapłankę? A te znów kobiety 720  
Co za jedne? I co złego ktoś tutaj im robi?

## TRACHALJO

Powiem, jeśli chcesz posłuchać: Posągu Wenery  
Uczepiły się obydwie, a człowiek bezczelny  
Chce oderwać je prosto. A one są pewnie 725  
Obie wolno urodzone!

## DEMONES

*(j. w.)*

A cóż to za człowiek,  
Co tak bogów lekceważy?

## TRACHALJO

Chcesz, to ja ci powiem:  
Człowiek pełen oszukaństwa, łajdactwa, łotrostwa,  
Wiarołomstwa — praw gwałciciel, bezczelny plugawiec,  
Najpodlejszy z wszystkich ludzi, jednym słowem: rajfur! 780  
Cóż tu więcej o nim mówić!

## DEMONES

Jak z twoich słów widzę,  
To ten człowiek rzeczywiście wart cięgów nielada!

## TRACHALJO

Przecież on kapłance, szelma, porwał się do gardła!

## DEMONES

To on to, dalibóg, zrobił na własne nieszczęście!  
*(otwiera drzwi do swego domu i woła dowewnątrz)*  
Wyjdźcie tutaj, gdzie jesteście? Turbaljo, Sparaksiel! 785



## TRACHALJO

Więc zaklinam, wejdźże tutaj, pomóż tym kobietom!  
*(wybiega Turbaljo i Sparaks)*

## DEMONES

Nie trza im dwa razy mówić. Chodźcie tutaj za mną!

## TRACHALJO

Dalej! Każ mu ślepią wydrzeć, tak jak to kucharze  
 Robią zwykle głowonogom!

## DEMONES

*(do swych ludzi)*

Dać tu tego chłopca!

740 Wyciągnijcie go za nogi, jak świnie zabią!

*(wpada z nimi do świątyni)*

## TRACHALJO

O: Zgiełk słyhać: To z pewnością rajfura tak łupią!  
 Chciałbym, żeby łajdakowi z szczęk zęby wybili!  
 Ale one już wychodzą, trwożne, wystraszone.

*(wychodzi Palestra i Ampeliska)*

## PALESTRA, TRACHALJO, AMPELISKA

## PALESTRA

Teraz właśnie pozbawione jesteśmy wszystkiego,

745 Ni pomocy, ni opieki! I znikąd ratunku,

Niema nawet gdzie go szukać! I nie wiemy nawet,  
 Dokąd zwrócić nasze kroki: Myśmy obie w strachu,

Taki gwałt i taką krzywdę wyrządził nam właśnie

Nasz pan tutaj: Przecież, łajdak, tę starą kapłankę

750 Wręcz odepchnął najbezczelniej, popchnął ją na głowę,

Potem nas oderwał gwałtem, we wnętrzu świątyni,

Od posągu! — A w tej chwili, stosownie do tego,

Jak nam idą nasze sprawy, — to umrzeć wypadnie.  
Toż nam, biednym, w takiej nędzy śmierć jest czemś  
[najlepszem!]

TRACHALJO

(*na stronie, za węglem świętyni*)

Co to? Co tam one mówią? Muszę je pocieszyć. 755  
Hej, Palestro!

PALESTRA

(*nie widząc Trachaljona*)

Kto mnie woła?

TRACHALJO

Słuchaj, Ampelisko!

AMPELISKA

Miły boże, kto mnie woła?

PALESTRA

Któż to na mnie woła?

TRACHALJO

Popatrz tu, to bedziesz wiedzieć.

PALESTRA

(*sposstrzega Trachaljona*)

Nadziejo, ratunku!

TRACHALJO

Cicho! I bądź dobrej myśli. To ja tutaj jestem.

PALESTRA

Oby tylko ten gwałt straszny nad nami nie ciążył, 760  
Który zmusza mnie do tego — by sobie gwałt zadać!

TRACHALJO

Ależ, ależ, dosyć tego! Strasznieś nierozsądna.

## PALESTRA

Dość mam, biedna, tych pocieszań — pustemi słowami;  
 Jeśli nas, mój Trachaljonie, czynnie nie ochronisz,  
 765 To już koniec.

## AMPELISKA

Lepiej umrzeć, aniżeli znosić  
 To pastwienie się rajfura! Lecz — jestem kobieta:  
 Gdy pomyślę o tej śmierci, strach mnie obejmuje.  
 Jakież to dziś dzień okropny!

## TRACHALJO

Bądźcie dobrej myśli!

## PALESTRA

Ale skąd, na miłość boską, wziąć tej dobrej myśli?

## TRACHALJO

770 Nic się, mówię, nie strachajcie. Tu sobie usiądźcie,  
 Przy ołtarzu.

## AMPELISKA

Czyż nam ołtarz więcej dopomoże,  
 Niżli posąg Afrodyty, tu, wewnątrz świątyni?  
 Objęłyśmy go przed chwilą, a przecież — my, biedne!  
 Oderwano nas przemocą!

## TRACHALJO

Siadźcie tylko tutaj,  
 775 A ja was stąd będę bronił. Ten ołtarz wam będzie,  
 Jak warownia: Waszych murów — ja stąd będę bronił.  
 Pod opieką samej Wenus wystąpię do walki  
 Z łotrostwami stręczyciela.

*(prowadzi je do ołtarza. Palestra i Ampeliska, klękając na stopniach, obejmują ołtarz)*



## PALESTRA

Niech tak będzie. — Święta Wenus, błagamy cię obie,  
 Ten twój ołtarz obejmując, we łzach, na kolanach, 780  
 Przyjmij nas pod swą opiekę i zechciej nas chronić.  
 Łotrów, którzy twej świątyni nie uszanowali,  
 Ukarz — a nam pozwól tutaj, przy twym się ołtarzu:  
 Obieśmy dziś wykąpane — w nocy, przez Neptuna,  
 Więc nam nie bierz tego za złe, i za grzech nam nie 785  
 [miej,  
 Jeśli ci się wyda może, żeśmy niedość czyste.

## TRACHALJO

Wenus, słuszna ich modlitwa: Niechże cię uproszą;  
 Powinnaś im być łaskawą: Ze strachu jedynie  
 Uciekają się do ciebie. A mówią o tobie,  
 Żeś się z muszli urodziła — powinnaś więc tedy 780  
 Mieć wzgląd na te obie „muszle“. — Ale otóż właśnie  
 W sam czas dla mnie, jak i dla was, stary pan wy-  
 [chodzi.

PALESTRA, AMPELISKA, DEMONES, TRACHALJO,  
 LABRAKS, TURBALJO, SPARAKS

## DEMONES

(do Labraksa, którego ciągną niewolnicy)

Wyjdź z świątyni, świętokradco, najgorszy wśród ludzi

(do dziewcząt)

Wy tu siadźcie przy ołtarzu. Gdzież one?

## TRACHALJO

Tu, popatrz!

## DEMONES

795 Dobrze. O to mi chodziło.

(do jednego z niewolników)

Tutaj go przyprowadź.

(przyprowadzając Labraks)

## DEMONES

(do Labraks)

Więc ty już w łajdactwie twojem z bogami zaczynasz?

(do niewolnika)

Daj mu w gębę!

(niewolnik wykonuje rozkaz skwapliwie)

## LABRAKS

(do Demonesa)

Za tę krzywdę zapłacisz mi jeszcze!

## DEMONES

Co? On jeszcze śmie mi grozić! Bezczelność!

## LABRAKS

Zaprzeczasz

Mi własnego mego prawa: Wydzierasz mi gwałtem

800 Moje sługi!

## TRACHALJO

No więc wybierz z senatu w Kyrenach

Kogo chcesz z zamożnych ludzi na swego sędziego:

Czy dziewczęta masz zatrzymać jako swoją własność,

Czy też im trza wrócić wolność, a ciebie wpakować

Do więzienia, byś tam siedział, póki nie wyładzisz

805 Wszystkich ścian!

LABRAKS

*(odwracając się tyłem do Trachaljona)*

Ja dziś nie myślę wdawać się w rozprawy

Z wisielcami.

*(do Demonesa)*

Z tobą mówię.

DEMONES

Ale pierwej pomów

Z tym, co cię już zna tak dobrze.

LABRAKS

Nie, z tobą chcę mówić.

TRACHALJO

Jednak z e mną musisz mówić. To są twe służące?

LABRAKS

Tak.

TRACHALJO

Więc spróbuj dotknąć której — choćby małym palcem.

LABRAKS

Cóż, gdy dotknę?

810

TRACHALJO

Ja cię wtedy — zmienię w miech pięściarski  
I pięściami, wiarołomco, złoję, na wisząco!

LABRAKS

Więc nie wolno mi sług własnych z ołtarza Wenery  
Odprowadzić?

DEMONES

Nie, nie wolno — takie u nas prawo.

LABRAKS

A co mnie tam wasze prawa! Ja je stąd zabiorę.



815 Jeśli się w nich, stary, kochasz, to szykuj gotówkę.  
Spodobały się Wenerze? Dobrze — lecz niech płaci.

DEMONES

Bogi mają tobie płacić! — A teraz, byś wiedział,  
Co ja myślę: Spróbuj tylko, choć troszkę, półżartem,  
Coś przemocą zacząć z nimi — to cię tak ubiorę,

820 Że sam siebie nie rozpoznasz!

*(do swych niewolników)*

A wy, gdy ja skinę,  
Jeśli mu nie wytłuczecie z jego pałki ślepiów,  
To was tak „obwinę“ w różgi, jak w pęki sitowia!

LABRAKS

To jest gwałt!

TRACHALJO

Co? Ty śmiesz jeszcze, ty hańbo. pałaca,  
O gwałt tu pomawiać kogoś?

LABRAKS

Ty śmiesz, trójwisielcze,

825 Mnie wymyślać?

TRACHALJO

No więc dobrze, jestem „trójwisieliec“,  
A tyś jest przezacny człowiek: Ale czyż dlatego  
One mają nie odzyskać należnej wolności?

LABRAKS

Co? Wolności?

TRACHALJO

I nad tobą mieć władzy, jeżeli  
Są z właściwej Grecji rodem, a ta tu pochodzi  
*(wskazuje na Palestre)*

880 Z samych Aten, od rodziców wolno urodzonych?

DEMONES

Co ja słyszę?

TRACHALJO

To, że ona jest wolną Atenką.

DEMONES

Ona więc, na miłość boską, jest moją krajanką?

TRACHALJO

Więc tyś nie jest Kirenejczyk?

DEMONES

Jestem urodzony,  
Wychowany, wykształcony w Atenach attyckich!

TRACHALJO

Więc cię błagam, mój staruszk, brońże swych roda-<sup>835</sup>  
[czek!

DEMONES

O, ma córko! Gdy ją widzę,

*(wskazuje na Palestę)*

na myśl mi przywodziś,  
Choć cię niema, wszystkie moje dawniejsze nieszczęścia!  
W trzecim była właśnie roku, kiedy mi zginęła:  
Dziś z pewnością — jeśli żyje — byłaby już taka.

LABRAKS

Zapłaciłem za nie obie ich właścicielowi:  
Co mi o to, czy są z Aten, czy też z Teb pochodzą,  
Byle mi służyły dobrze?

840

TRACHALJO

Więc to tak, plugawcze?  
Ty, polując na dziewczęta, będziesz przetrzymywał

Dzieci z domu wykradzione i będziesz marnował  
 845 W twym zawodzie obrzydliwym? — A ta druga,  
 (*wskazuje na Ampeliskę*)

nie wiem,  
 Skąd jest rodem — lecz wiem o tem, że wiele uczciwsza,  
 Niżli ty, ty obrzydliwcze!

LABRAKS

Czy one są twoje?

TRACHALJO

No, spróbujmy, kto z nas więcej na wiarę zasłużył:  
 Niechaj grzbiet rozstrzygnie o tem: Jeśli na tym grzbie-  
 [cie

850 Mieć nie będziesz więcej sińców, niż gwoździ na statku  
 Takim długim — to ja wtedy będę arcykłamcą.

Potem, gdy twój grzbiet oglądnę, ty znów mój oglądnij:  
 Jeśli tak nie będzie czysty, że, który chcesz, rymarz  
 Uzna, że to do obróbki najlepsza jest skóra

855 I najczystsza, — to się zgodzisz, że ja cię różgami  
 Zsiekę, aż mieć będę dosyć? — Co się na nie patrzysz?  
 Jeśli się ich tknąć poważysz — to ci oczy wydrę!

LABRAKS

Więc ponieważ mi zabraniasz — zabiorę je obie.

DEMONES

Jak?

LABRAKS

Sprowadzę tu Wulkana — to jest wróg Wenery.  
 (*zmierza do domu Demonesa*)

TRACHALJO

860 Gdzie on idzie?



LABRAKS

*(woła pod drzwiami domu Demonesa)*

Czy tam jest kto?

DEMONES

Jeśli drzwi się dotkniesz,  
To ci wsypię w twoją gębę cały snop kułaków!

TURBALJO

U nas niema wcale ognia — my za pokarm mamy  
Same tylko suche figi!

DEMONES

Mogę ci dać ognia,  
Jeśli pragniesz, bym ci ogień — na twym łbie rozpałi!

LABRAKS

Pójdę gdzieś poszukać ognia.

865

DEMONES

I co, gdy go znajdziesz?

LABRAKS

Wielki ogień tu rozpalę.

DEMONES

Łapy sobie opal!

LABRAKS

Nie, ja je tu, przy ołtarzu, obie żywcem spalę!

DEMONES

Co? To ja cię tu, dalibóg, za brodę pochwycę,  
Prosto w ogień cię wpakuję i przypieczonęgo  
Sępom rzucę na pożarcie!

870

*(na stronie)*

Gdy sobie tak myślę,

15\*

To jest przecież owa małpa, która te jaskółki  
 Chce przemocą [wydrzeć z gniazda — tak jak mi się  
 [śniło!

TRACHALJO

(do Demonesy)

Czy wiesz, o co chcę cię prosić, mój staruszkę? O to,  
 Byś ich tutaj strzegł tymczasem i bronił przed gwałtem,  
 875 Aż sprowadzę mego pana.

DEMONES

Szukaj go i sprowadź!

TRACHALJO

Lecz by on nie —

DEMONES

(przerzywa)

Gdyby ich tknął, albo popróbował,  
 Ciężkoby zapłacił za to!

TRACHALJO

Dbaj o to!

DEMONES

Dbam. Odejdź!

TRACHALJO

Jego także tu przypilnuj,

(wskazuje na Labraksa)

żeby gdzie nie odszedł;

Bom oprawcy przyobiegał albo cały talent,  
 880 Albo — jego dziś dostawić.

DEMONES

No już — odejdź tylko,

Ja tu już to dobrze sprawię.

## TRACHALJO

A ja zaraz wracam.

*(odchodzi w stronę miasta)*

PALESTRA, AMPELISKA, DEMONES, LABRAKS,  
TURBALJO, SPARAKS

## DEMONES

*(do Labraksa)*

Czy ty wolisz, rajfurze, — jeżeli masz wybór —  
Zostać sobie spokojnie — z biciem, czy bez bicia?

## LABRAKS

Ja wcale o to nie dbam, co ty, stary, gadasz.  
I nawet wbrew twojej woli, wbrew woli Wenery,  
Jowisza najwyższego, za włosy je ściągnę  
Od ołtarza: Są moje!

885

## DEMONES

Spróbuj tylko dotknąć.

## LABRAKS

Dalibóg, że ich dotknę.

## DEMONES

Proszę, zbliż się tutaj.

## LABRAKS

*(wskazuje na Turbaljona i Sparaksa)*

Tylko tym dwu daj rozkaz, niechaj się odsuną.

## DEMONES

Nie, przysuną się właśnie!

890

## LABRAKS

O, tego nie pragnę.



DEMONES

Więc co, gdy się przysuną?

LABRAKS

To ja się odsunę.

Lecz, stary, gdy cię kiedyś, gdzieś w mieście napotkam,  
To niech mnie tak już nigdy nikt nie zwie rajfurem,  
Jeśli sobie na tobie — dobrze nie użyję!

DEMONES

<sup>895</sup> Zrób tylko to, co mówisz. A tutaj tymczasem  
Wielkie lichy cię czeka, jeżeli ich dotkniesz!

LABRAKS

A jak wielkie to lichy?

DEMONES

Takie, by starczyło

Na takiego rajfura!

LABRAKS

Ja sobie z gróźb twoich

Nic zupełnie nie robię. Nawet wbrew twej woli

<sup>900</sup> Oderwę je stąd obie.

DEMONES

Spróbuj tylko dotknąć.

LABRAKS

A dalibóg, że dotknę.

DEMONES

Dotkniesz, ale potem?

Skocz no szybko, Turbaljo, i przynieś tu z domu

Dwie pałki.

LABRAKS

Poco pałki?

## DEMONES

*(do biegnącego Turbaljona)*

Lecz dobre. A pospiesz się, szybko!

*(do Labraksa)*

A ja cię tu dziś przyjmę — tak, jakeś wart tego!

## LABRAKS

Do licha, zem na statku mój hełm zaprzepaścił!

905

Terazby się mi przydał, żebym go miał tutaj.

Czy mi wolno przynajmniej do nich się odezwać?

## DEMONES

Nie, nie wolno. — O, świetnie, nadchodzi mój pałkarz!  
*(wychodzi z domu Turbaljon z dwoma sękatemi pałkami)*

## LABRAKS

*(spoglądając na te pałki, do siebie)*

Tak, to może, dalibóg, dobrze w uszach dźwięczeć!

## DEMONES

*(dając jedną pałkę Sparaksowi)*

Masz tu pałkę, Sparaksie. Stańcie tutaj obaj,

910

Z dwóch stron: jeden z tej strony, drugi z tamtej strony.

*(ustawia ich po obu stronach ołtarza)*

Tak. A teraz słuchajcie: Jesliby ich tutaj

On chciał dotknąć przemocą, choćby tylko palcem,

To, jeśli go pałkami tak nie ugościcie,

Żeby nawet nie wiedział, gdzie droga do domu,

915

Was obu lichy weźmie! Jeśli się odezwie

Do jednej lub do drugiej, wy mu odpowiedzcie,

Ot, stamtąd, gdzie stoicie. Jeśli zechce odejść,

To wy go w tejże chwili pałkami po nogach!

## LABRAKS

Więc mi nawet nie dadzą stąd odejść?

920

## DEMONES

*(w dalszym ciągu do swych niewolników)*

To tyle.

A jeśli tutaj przyjdzie tamten sługa z panem,  
Ten, co poszedł po pana, — wy zaraz do domu.  
Lecz wszystko — pamiętajcie — zrobić najdokładniej!  
*(wchodzi do swego domu)*

## LABRAKS

*(patrząc na dwóch niewolników, stojących po obu stronach ołtarza z pałkami na ramionach)*

Hej, dalibóg, jak szybko zmienia się świątynia:  
925 Przed chwilą była jeszcze świątynią Wenery,  
Teraz jest Herkulesa: Bo stary postawił  
Te dwa tutaj posągi z maczugami w rękach.  
Doprawdy, nie wiem teraz, w którą drapnąć stronę,  
Bo tak się na mnie sroży i ziemia i morze.  
*(zbliża się ostrożnie do ołtarza)*

980 Palestro!

## TURBALJO

*(zastępuje mu drogę, grożąc kijem)*  
O co chodzi?

## LABRAKS

*(odskakuje)*

Precz, to jest pomyłka,  
Ta „Palestra“ nie moja, co mi odpowiada!  
*(zbliża się do ołtarza z drugiej strony)*

Ty, słuchaj Ampelisko!

## SPARAKS

*(zastępując mu drogę i grożąc kijem)*

Strzeż się, bo dostaniesz!



LABRAKS

*(cofa się)*

Jak na takich nicponiów, wcale nieźle radzą.

*(do Turbaljona i Sparaksa)*

Hej, słuchajcie no, obaj! Czy to co zaszkodzi,

Jeśli do nich się zbliżę?

985

TURBALJO

Nie — na m nie zaszkodzi.

LABRAKS

Czy mnie może zaszkodzi?

TURBALJO

O nie — strzeż się tylko.

LABRAKS

No dobrze — ale czego?

TURBALJO

Byś coś nie oberwał!

LABRAKS

Pozwólcie mi choć odejść.

TURBALJO

Możesz iść, gdy zechcesz.

LABRAKS

To pięknie z waszej strony. Ślicznie wam dziękuję.

*(zabiera się do odejścia, ale spostrzega, że niewolnicy gotują się do uderzenia)*

Nie, to lepiej nie pójde.

940

TURBALJO

Zostań tam, na miejscu!

LABRAKS

Dalibóg, w żaden sposób nic mi się nie wie dzie.  
Lecz ja im obłączeniem przecież dziś dam radę!

PLEZYDYPPUS, TRACHALJO, LABRAKS,  
CHARMIDES, TURBALJO, SPARAKS

PLEZYDYPPUS

*(zbliża się od strony miasta w żywej rozmowie z Trachaljonem)*

Co? Moją przyjaciółkę rajfur chciał przemocą  
Oderwać od ołtarza Wenery?

TRACHALJO

Tak, właśnie.

PLEZYDYPPUS

945 Czegoś zaraz nie zabił?

TRACHALJO

Bo miecza nie miałem.

PLEZYDYPPUS

Trzeba było wziąć kija albo kamień.

TRACHALJO

Jakto,

Miałem za tym gałganem rzucać kamieniami,  
Jak za psem?

LABRAKS

*(do siebie)*

To już po mnie. Oto Plezydypus.  
Pożre mnie tu całego, do ostatniej resztki.

## PLEZYDYPPUS

(j. w.)

Więc one jeszcze wtedy, kiedyś po mnie poszedł,  
Siedziały przy ołtarzu? 950

## TRACHALJO

I jeszcze tam siedzą.

## PLEZYDYPPUS

Któż ich tam teraz strzeże?

## TRACHALJO

Jakiś starszy człowiek,

Tu z sąsiedztwa Wenery. On najwięcej pomógł.

Teraz jeszcze ich strzeże wraz ze swoją służbą.

Ja mu tak przykazałem. 955

## PLEZYDYPPUS

Prowadź mnie stąd prosto

Do rajfura. No gdzież jest?

## LABRAKS

Witaj!

## PLEZYDYPPUS

Precz z tem, nie chcę!

Wybierz raczej czempredzej: Wolisz być porwany

Stąd za łeb, czy też wolisz być za łeb wleczony?

Wybierz, póki ci wolno.

## LABRAKS

Ja nic z tego nie chcę.

## PLEZYDYPPUS

Skocz pędem, Trachaljonie, prosto na wybrzeże,  
By tamci przyszli do mnie, do miasta, do portu, 960



Ci, com ich przyprowadził, żeby go zabrali  
Do oprawcy. Wróć potem, by straż tutaj pełnić.  
A ja tego zbrodniarza zaciągnę do sądu.

*(do Labraks)*

965 No dalej, marsz do sądu!

LABRAKS

Cóżem ja zawinił?

PLEZYDYPPUS

Ty pytasz? Możesz nie wziąć ode mnie zadatku  
Za dziewczynę, a potem — wywiozłeś ją z sobą?

LABRAKS

Nie wywiozłem.

PLEZYDYPPUS

Cóż przeczysz?

LABRAKS

Podwiozłem ją tylko,

Lecz wywieźć nie zdołałem, niestety. — A tobie

970 Obiecałem, że będę — tutaj, przy świątyni

Wenery: Jest inaczej? Nie jestem na miejscu?

PLEZYDYPPUS

W sądzie będziesz się bronił. Tu już dość gadania:

Chodź ze mną!

*(gotuje sznur, by mu go zarzucić na szyję)*

LABRAKS

*(do Charmidesa, który wychodzi ze świątyni)*

Charmidesie, błagam cię, na pomoc!

Za łeb mnie tu chcą ciągnąć!

CHARMIDES

A któżto mnie woła?

(*Plezydyppus zarzucił tymczasem sznur na szyję Labraksowi i ciągnie*)

LABRAKS

Czy widzisz, jak mnie ciągną?

975

CHARMIDES

Widzę — bardzo chętnie.

LABRAKS

I nic mi nie pomożesz?

CHARMIDES

A któżto cię ciągnie?

LABRAKS

Kto? Młody Plezydyppus.

CHARMIDES

Zasłużyłeś na to.

Lepiej, żebyś spokojnie — polazł do więzienia.

Wielu o tem marzyło, co cię dziś spotyka.

LABRAKS

To jest co?

980

CHARMIDES

By to dostać, czego człowiek szuka.

LABRAKS

Chodź ze mną, ja cię błagam!

CHARMIDES

Rada warta ciebie:

Ciebie ciągną do kozy, a ty mnie tam wołasz.

(*Labraks chwytą się ubrania Charmidesa, ten go odtrąca*)

Co? Jeszcze się mnie czepiasz?

LABRAKS

Już po mnie!

PLEZYDYPPUS

Ja chciałbym,

Żeby to prawda była! — Ty, moja Palestro,  
 985 Ty także, Ampelisko, zostańcie tu sobie,  
 Aż ja tutaj powrócę.

TURBALJO

Jabym jednak radził,  
 By raczej do nas poszły, zanim ty powrócisz.

PLEZYDYPPUS

Dobrze. Bardzo dziękuję.

LABRAKS

*(krzyczy)*

Wy mnie okradacie!

TURBALJO

Co? Ciebie okradamy?

*(do Sparaksa)*

Bierz go!

LABRAKS

990 Ja cię błagam, Palestro!  
 Ja cię proszę,

PLEZYDYPPUS

Chodź tu, szelmo, za mną!  
*(ciągną za łeb Labraksa, ten się opiera)*

LABRAKS

*(do Charmidesa)*

Przyjacielu!



CHARMIDES

Nie jestem, nie chcę twej przyjaźni!

LABRAKS

A więc tak mną pogardzasz?

CHARMIDES

Tak. Raz tylko piję.

LABRAKS

A niech cię wszystkie bogi!

CHARMIDES

Powiedz to do siebie!

*(Labraksa, ciągle opierającego się, odprowadzają obaj niewolnicy Demonesa. Plezydyppus idzie z nimi)*

Tak — człowiek się zamienia każdy w inne zwierzę:

Ten rajfur, ja tak myślę, zmieni się w gołębia, 995

Bo niebawem mieć będzie — szyję w gołębniku.

Dziś jeszcze zacznie ścielić — swoje gniazdo w kozie.

Jednak pójdę, by jemu jakoś się przysłużyć,

By za moją pomocą — prędeż był skazany.

*(idzie ku miastu)*

#### AKT IV

DEMONES

Jak to miło i dobrze, żem dziś tym niewiastkom 1000

Przecież zdołał dopomóc. Zdobyłem klientki —

I obie urodziwe, w kwitnącej młodości.

Ale żona, przeklęta, strasznie mnie pilnuje,

Żebym ja tym kobietom czegoś nie okazał.

Lecz nie wiem, co porabia mój niewolnik, Grypus, 1005

Który w nocy się wybrał na połów ryb w morzu.

Byłby zrobił, dalibóg, o wiele rozsądniej,  
 Gdyby w domu był został i spał w dalszym ciągu;  
 Bo szkoda całej pracy, no i sieci szkoda,  
 1010 Wobec takiej pogody, jak teraz i w nocy.  
 W palcach będę mógł upiec, co on dziś nałapie:  
 Tak gwałtownie — jak widzę — faluje to morze.  
*(słysząc wołanie z wnętrza domu)*

Lecz wracam na śniadanie, bo mnie żona woła.  
 Całe uszy mi swoim paplaniem napełni.  
*(wchodzi do domu)*

### GRYPUS

*(nadchodzi od strony morza, dzwigając kosz w sieci,  
 od której ciągnie się za nim lina)*

1015 Neptunowi składam dzięki, memu patronowi,  
 Który mieszka w okolicach — słonych i ryb pełnych,  
 Za to, że mi dał powrócić ze swojej dziedziny  
 Ze zdobyczą tak bogatą i z łodzią mą całą,  
 Która na burzliwym morzu niezwykłym połowem  
 1020 Tak mnie hojnie wzbogaciła! A w tak dziwny sposób,  
 Niedowiary, dziś mi poszedł, choć pięknie, ten połów,  
 Żem ja ryb dziś nie nałowił ani jednej uncji,  
 Tylko to, co tu mam w sieci. Wstałem w ciemnej nocy,  
 Nieleniwie, i przenieśliem szukanie korzyści  
 1025 Nad sen nawet i spoczynek. Mimo srogiej burzy  
 Spróbowałem coś wydobyć, żeby ulżyć biedzie  
 Mego pana — i zarazem mojej ciężkiej służbie.  
 Nie szczeniłem mego trudu. Bo całkiem nic niewart  
 Człowiek, który jest leniwy, — i tego gatunku  
 1030 Ja niecierpię z całej duszy! Jeśli kto chce na czas  
 Spełnić swoje obowiązki, ten musi niedospać,  
 Nie dopiero na to czekać, aż go pan obudzi

I popędzi do roboty. Ci, co śpią zbyt chętnie,  
 To śpią bez korzyści żadnej i na swoją szkodę.  
 Tak ja, zem był nieleniwy, tom sobie dziś zdobył, 1085  
 Że mi wolno być leniwym, jeśli tego zechcę:  
 Dziś na morzu to zdobyłem, co tutaj mam w środku.  
 Co tam jest — jest bardzo ciężkie. Ja myślę, że złoto!  
 Nikt prócz mnie nic o tem nie wie. Ta oto sposobność  
 Nato ci się przydarzyła, Grypusie, by pretor 1040  
 Mógł ci wolność dać bez zwłoki! — A teraz tak zrobię,  
 Mam plan taki: Iść do pana i zręcznie a chytrze  
 Zlekka mu zapłatę przyrzec, jeśli mnie wyzwoli.  
 A kiedy już będę wolny, kupię sobie ziemie,  
 Kupię dom i niewolników, na wielkich okrętach 1045  
 Będę handlem się zajmował — będę król, wśród królów!  
 Potem sobie okręt kupię — tak, dla przyjemności,  
 I objeżdżał będę miasta, tak jak Stratonikus.  
 A gdy się już bardzo wstawię, wielki gród zbuduję;  
 Dam grodowi imię „Grypus“, a będzie to pomnik 1050  
 Mojej sławy i mych czynów, bo wielkie królestwo  
 Na tem miejscu ustanowię. W głowie mi się snują  
 Takie oto wielkie plany! — Teraz kosz ten schowam,  
 A „król“ pójdzie zjeść śniadanie z odrobinką octu,  
 Z szczyptą soli: Nie dostanie — nawet zaciereczki! 1085

TRACHALJO, GRYPUS

TRACHALJO

*(który szedł krok w krok za Grypusem i chwycił  
włokący się koniec liny)*

Hej, czekaj!

GRYPUS

Co mam czekać?



TRACHALJO

Aż ci linę zwinę,

Co się wlecze tu za tobą.

GRYPUS

(*zły, szarpie za linę*)

Ależ, puść!

TRACHALJO

(*z chytrze słodką miną*)

Ja przecież

Tylko tobie chcę dopomóc! Bo nigdy nie stracisz,

Gdy zacnemu dopomożesz.

GRYPUS

(*niechętnie*)

Wczoraj była burza,

1060 Nie mam nic ryb, mój młodzieńcze, nie myśl nawet  
[o tem.

Widzisz, sieć odnoszę mokrą, bez „zwierzyny w łusce“.

TRACHALJO

Lecz ja ryb nie pragnę twoich: Chcę z tobą pomówić.

GRYPUS

(*chce odejść*)

Ależ na śmierć mnie zanudzasz, ktokolwiek ty jesteś!

TRACHALJO

(*trzyma go za linę*)

Ja ci odejść nie pozwolę. Czekaj!

GRYPUS

Strzeż się licha!

1065 Cóż ty mnie, chorobo, ciągniesz?

TRACHALJO

Posłuchaj.

GRYPUS

Nie słucham!

TRACHALJO

Ej, bo potem będziesz słuchał!

GRYPUS

Więc mów! O co chodzi?

TRACHALJO

O, to rzecz jest bardzo cenna, co ci chcę powiedzieć!

GRYPUS

(*zniecierpliwiony*)

Powiesz wreszcie, co takiego?

TRACHALJO

(*z miną tajemniczą*)

Oglądnij się tylko,

Czy za nami ktoś nie idzie.

GRYPUS

(*zaniepokojony*)

Czy to mnie dotyczy?

TRACHALJO

Oczywiście. Mogę liczyć — na rozum w twojej głowie? 1070

GRYPUS

(*krzyczy*)

Powiedz wreszcie, o co chodzi!

TRACHALJO

Cicho, zaraz powiem,

Jeśli mnie zapewnisz o tem, że mogę ci ufać.

GRYPUS

Tak, zapewniam, możesz ufać, kimkolwiek ty jesteś.

TRACHALJO

No więc słuchaj:

*(zaczyna opowiadać, cedząc słówko za słówkiem)*

Ja widziałem — jak ktoś tam coś ukradł;

1075 Ale znałem właściciela, któremu skradziono.

Idę tedy do złodzieja i stawiam warunek:

Wiesz, ja wiem, na czyją szkodę tę kradzież spełniono,

Jeśli mi więc dasz połowę, to właścicielowi

Nic nie powiem. A on na to — nic jeszcze nie odrzekł.

1080 No więc, co mi się należy? Powiedz, że połowę!

GRYPUS

*(nie domyślając się niczego)*

Tak, a nawet jeszcze więcej! Bo jeśli ci nie da,

To właścicielowi, myślę, trzeba będzie donieść.

TRACHALJO

Zrobię według twojej rady. Lecz teraz posłuchaj:

Bo to wszystko ciebie tyczy!

GRYPUS

Jakto? Co takiego?

TRACHALJO

1085 Ja oddawna znam człowieka, czyj jest ten kosz tutaj —

GRYPUS

*(zaskoczony)*

Co?

TRACHALJO

— i jak ten kosz zaginał —



## GRYPUS

*(przerywa mu)*

A ja znów wiem o tem,  
 Jak ten kosz odnaleziono i kto go odnalazł,  
 I kto jest dziś właścicielem. Tobie nic do tego,  
 Tak jak mnie nic do tamtego: Ja sobie znam tego,  
 Czyj ten kosz jest właśnie teraz, ty zaś, czyj był daw- 1090  
 [niej.

I nikt mi go nie odbierze — nie myśl nawet o tem!

## TRACHALJO

Nie odbierze ci właściciel, jeżeli nadejdzie?

## GRYPUS

Właścicielem — żebyś wiedział — tu nie jest nikt inny,  
 Tylko ja: Bom ja go złapał.

## TRACHALJO

Doprawdy?

## GRYPUS

Czy może

Którakolwiek ryba w morzu jest moją własnością? 1095  
 Nie. A jednak, gdy je złapię, są moją własnością,  
 Z chwilą gdy je już złapałem. Mam je jako moje,  
 Nikt mi ich też nie odbiera, ni części nie żąda,  
 I sprzedaję wszystkie jawnie, na rynku: Mój towar!  
 Morze jest własnością wspólną, dla wszystkich. 1100

## TRACHALJO

Przyznaję.

Czemuż zatem ma być dla mnie ten koszyk mniej  
 [wspólny?

W wspólnem morzu znalezionej.

## GRYPUS

Bezczelnieś bezczelny!

Gdyby takie było prawo, jak ty opowiadasz,  
 Lichoby rybaków wzięło. Bo przecież odrazu,  
 1105 Gdyby tylko ryby swoje na rynek przynieśli,  
 Niktby od nich nie kupował, lecz każdyby żądał,  
 By mu jego część oddali, mówiąc oczywiście,  
 Że złapane w wspólnem morzu!

## TRACHALJO

Tak mówisz, bezczelny?

Wzięłeś się do porównania koszyka z rybami?  
 1110 Myślisz, że to jest to samo?

## GRYPUS

To nie w mojej mocy:

Ja zapuszczam sieć lub wędkę: Co chwyci, to ciągnę.  
 Co mi wędka lub sieć złapie, to jest moje własne.

## TRACHALJO

Wcale nie — bo to, coś złapał, to przecież sprzęt jakiś.

## GRYPUS

Filozofie!

## TRACHALJO

Czarowniku, czyś ty kiedy widział,  
 1115 Żeby rybak rybę złowił, co się „kosz“ nazywa,  
 I żeby ją na targ przyniósł? Chyba nie zagarniesz  
 Wszystkich rzemiosł, które zechcesz: Tybyś chciał, plu-  
 [gawcze,

Być odrazu i rybakiem — i „kosze wyplatać“!  
 Albo mi pokazać musisz — rybę, co jest koszem,  
 1120 Albo nie śmiesz tego zabrać, co nie z morza rodem,  
 Ni na sobie łusek nie ma.

GRYPUS

*(pół żartem)*

Jakto, więc ty jeszcze  
Nigdy o tem nie słyzałeś, że jest ryba-koszyk?

TRACHALJO

Nie, gałganie, niema takiej.

GRYPUS

Ależ jest, naprawdę;

Ja wiem, przecież jestem rybak. Lecz rzadko się chwyta.  
Rzadziej niżli wszystkie inne do łądu się zbliża. 1125

TRACHALJO

Nie, nic z tego! Myślisz, łotrze, że mnie zdołasz okpić?

GRYPUS

A ma barwę! Rzadko kiedy można taką złapać;  
Jedne są z czerwoną skórą i są przytem wielkie.  
Inne — czarne.

TRACHALJO

Już rozumiem. Ty, myślę, napewno  
Zmienisz się dwa razy w „koszyk“, gdy się strzegł nie 1180  
[będziesz;  
Będziesz miał czerwoną skórę — a potem znów czarną!

GRYPUS

*(na stronie)*

To przekleństwo dziś złapałem.

TRACHALJO

My tutaj gwarzymy,  
A czas płynie. Lepiej powiedz, kogo wybrać mamy  
Na rozjemcę.



GRYPUS

No, ten koszyk.

TRACHALJO

(*przedróżniając się*)

Tak?

GRYPUS

No tak, naprawdę.

TRACHALJO

1185 Głupiś jest!

GRYPUS

(*z przesadnym ukłonem*)

Talesie, witaj!

TRACHALJO

Ty go dziś nie weźmiesz,

Jeśli mi nie wskażesz tego, gdzie się ten kosz złoży,  
Lub rozjemcy nie wyznaczysz, co tę rzecz załatwi.

GRYPUS

Masz ty rozum? Ja cię proszę!

TRACHALJO

(*ze złością szarpie za linę*)

Nie, jestem szalenciec!

GRYPUS

(*szarpiąc z drugiej strony*)

A ja jestem opętany i tego nie puszczę!

TRACHALJO

(*grożąc*)

1140 Jeszcze jedno słowo dodaj, a w móżg ci wpakuję

Moje pięści! Ja tu z ciebie, jeśli go nie puścisz,

Tak wycisnę sok ostatni, jak z pędzla nowego!

GRYPUS

Dotknij tylko! Ja cię tutaj do ziemi przybiję,  
Jak polipa! Chcesz spróbować?

TRACHALJO

A poco mi tego!

Lepiej, byś rozdzielił zdobycz.

1145

GRYPUS

Tu nic nie zarobisz,

Możesz tylko coś oberwać. I nie myśl inaczej.  
Ja odchodzę.

*(zabiera się do odejścia)*

TRACHALJO

*(ciągnie go w bok za linę)*

A ja statek tak nabok odciągnę,

Żebyś nie mógł nigdzie odejść. Poczekajno trochę!

GRYPUS

*(zwraca się i ciągnie w przeciwną stronę)*

Jeśliś ty na dziobie statku, ja idę do steru.

Puśćże raz tę linę, łotrze!

1150

TRACHALJO

Puszczę — lecz puść koszyk!

GRYPUS

Nic tu na tem nie zarobisz! Ani krzty, dalibóg!

TRACHALJO

Nic mi przecież nie wykażesz samem odmawianiem,  
Jeśli mi mej części nie dasz, lub sprawa nie pójdzie  
Do rozjemcy, lub do tego, gdzie się ten kosz złoży.

GRYPUS

1155 Com go ja wydobył z morza —

TRACHALJO

*(przerywa)*

Ja z brzegu widziałem!

GRYPUS

Moim trudem, moją pracą, mą siecią i łódką!

TRACHALJO

Przyznaj, gdyby tutaj przyszedł właściciel koszyka,

To ja, com zdaleka widział, że ty go masz teraz,

Byłbym, tak jak ty, złodziejem?

GRYPUS

Tak —

TRACHALJO

Czekaj, smagańcze:

1160 Jakże więc? Złodziejem jestem, nie będąc współnikiem?

Chciałbym to od ciebie słyszeć.

GRYPUS

Ja się nie znam na tem,

Nie znam tych praw waszych, miejskich, i wiem tylko

[tyle,

Że ten kosz jest moim własnym.

TRACHALJO

A ja również twierdzę,

Że jest także moim własnym.

GRYPUS

Czekaj — już mam sposób,

1165 Żebyś ty złodziejem nie był — i nie był współnikiem!



TRACHALJO

Jaki?

GRYPUS

Pozwól, że stąd pójde, — i ty także odejdz  
 Pocichutku w swoją drogę. Nie zdradz mnie nikomu.  
 I ja także — nic ci nie dam. I ty będziesz cicho,  
 I ja także ani mrumu. Tak będzie najlepiej,  
 I najsprawiedliwiej także.

1170

TRACHALJO

Czy chcesz wejść w ugodę?

GRYPUS

Już oddawna: Pod warunkiem, że puścisz tę linę  
 I odejdziesz bez natręctwa, nie będziesz mnie dręczył.

TRACHALJO

Czekaj, podam mój warunek.

GRYPUS

Ja cię tylko błagam,  
 Byś się zabrał stąd nareszcie!

TRACHALJO

Czy znasz kogo tutaj?

GRYPUS

Mych sąsiadów oczywiście.

1175

TRACHALJO

A gdzież ty tu mieszkasz?

GRYPUS

*(wskazuje na horyzont)*

Aż na końcu pól najdalszych, tam, bardzo daleko.

TRACHALJO

*(wskazując na dom Demonesy)*

Chcesz wziąć tego na rozjemcę, co w tym domu mie-  
[szka?

GRYPUS

Popuście mi trochę linę, bym się mógł odsunąć  
I pomyśleć.

TRACHALJO

Dobrze.

*(popuszcza linę, Grypus odsuwa się nabok i niby  
długo się namyśla)*

GRYPUS

*(na stronie)*

Świetnie! Jestem ocalony,

1180 Zdobycz tę zatrzymam całą! Wszak na sąd rozjemczy  
Wzywa mnie do mego pana, na moje podwórko,  
A on przecież nie odsądzi ni grosza swojemu!  
Nie wie nawet, co poradził! Idę do rozjemcy.

TRACHALJO

Więc cóż?

GRYPUS

1185 Chociaż ja mam słuszność — pewny tego jestem,  
A więc niechże już tak będzie, nie chcę walki z tobą.

TRACHALJO

Teraz to mi się podobasz.

GRYPUS

Chociaż mnie pozywasz  
Do rozjemcy nieznanego, to jeśli on będzie  
Sprawiedliwy — znam go dobrze. A jeśli nie będzie,  
To choć będzie dobrze znany — znać go całkiem nie chcę.

DEMONES, GRYPUS, TRACHALJO, PALESTRA,  
AMPELISKA

DEMONES

*(wychodzi ze swego domu z dwiema dziewczętami)*  
Lecz doprawdy, choć wam życzę, czego same chcecie, <sup>1190</sup>  
Me niewiasty, — mam strach przed tem, by mnie moja  
[żona  
Nie wypchnęła przez was za drzwi: Powie, zem spro-  
[wadził  
Jej wprost pod nos dwie kochanki. Lepiej wy się  
[chrońcie,  
Zamiast mnie, tu do ołtarza.

PALESTRA i AMPELISKA

Już po nas, niestety!

DEMONES

Nie, niczego się nie bójcie. Już ja was obronię. <sup>1195</sup>  
*(do Turbaljona i Sparaksa, którzy wyszli za dziewczętami)*

Poco z niemi wychodzicie? Skoro ja tu jestem,  
Nikt im złego nic nie zrobi. Dalej, marsz do domu,  
Idźcie, mówię, wy obydwaj, „żołnierze z placówki“!  
*(obaj niewolnicy wchodzą spowrotem do domu)*

GRYPUS

*(do Demonesa)*

Witaj, panie!

DEMONES

I ty witaj, Grypusie. Co słyhać?

TRACHALJO

*(zdziwiony do Demonesa)*

On jest twoim niewolnikiem?



GRYPUS

I wcale mnie nie wstyd.

TRACHALJO

*(do Grypusa)*

Z tobą ja nic nie chcę gadać!

GRYPUS

No więc się stąd zabierz!

TRACHALJO

*(do Demonesy)*

Mój staruszk, powiedz, proszę, czy to twój niewolnik?

DEMONES

Mój.

TRACHALJO

Jak świetnie się to składa, że jest twój! Więc witaj,  
Po raz drugi!

DEMONES

I ty witaj. — Tośto ty przed chwilą

1205 Odszedł stąd po twego pana?

TRACHALJO

Ja.

DEMONES

Więc co chcesz teraz?

TRACHALJO

On więc jest twym niewolnikiem?

DEMONES

Tak.

TRACHALJO

Że jest twoim.

Ależ to świetnie,

DEMONES

O co chodzi?

TRACHALJO

(*wybucha*)

To jest kawał łotra!

DEMONES

„Kawał łotra“! Cóż ci zrobił?

TRACHALJO

Jabym sobie życzył,

By mu kostki ktoś połamał.

DEMONES

Ale o co chodzi?

O coście się pokłócili? 1210

TRACHALJO

Powiem.

GRYPUS

(*odpycha go*)

To ja powiem.

TRACHALJO

Ja mam rzecz przedstawić, myślę!

GRYPUS

Jeśli się szanujesz,

Siebie raczej stąd „odstawisz“!

DEMONES

Grypucie, bądź cicho

I uważaj!

GRYPUS

Więc on pierwszy?

DEMONES

Słuchaj!

*(do Trachaljona)*

A ty gadaj.

GRYPUS

Więc obcemu przed swym własnym pozwoliś, by  
[mówił?

TRACHALJO

1215 Że go też nie można zgwałcić! — Więc tak jak za-  
[cząłem,  
Rajfur — co go tu przed chwilą z świątyni wylałeś —  
To on ma ten jego koszyk.

GRYPUS

Nie mam.

TRACHALJO

Więc ty przecyzysz,

Choć na moje oczy widzę?

GRYPUS

Wolałbym, byś oślepl!

Mam, czy nie mam — moja sprawa! Co tobie do tego?

TRACHALJO

1220 Chodzi o to, w jaki sposób — prawnie, czy nie prawnie.

GRYPUS

Jeśli go nie wyłowilem, to się nie sprzeciwiam,  
Żebyś mnie oprawcy oddał. Lecz jeśli go złowił  
W sieć na morzu, to dłączego ma być twój, a nie mój?

TRACHALJO

*(do Demonesa)*

Kręci. Było tak, jak mówię.



GRYPUS

A więc jak ty mówisz?

TRACHALJO

*(do Demonesy)*

Zgwałć go, jeśli jest twym sługą, — póki nie ukończy 1225  
Swej przemowy pierwszy mowca.

GRYPUS

Co? Więc ty mnie życzysz

Tego, co ci twój pan robi? Jeśli on cię gwałci,  
To nam nasz nie robi tego!

DEMONES

*(na stronie)*

Tem słowem zwyciężył.

*(do Trachaljona)*

Powiedz teraz, czego pragniesz.

TRACHALJO

Ja nie chcę dla siebie

Ani części z tego kosza, anim też nie mówił 1230  
Nigdy, że należy do mnie. Ale tam jest w środku  
Mała skrzynka tej niewiasty, o której mówiłem  
Przedtem już, że była wolną.

DEMONES

Więc ty o tej mówisz,

Coś tu przedtem mi powiedział, że jest mą rodaczką?

TRACHALJO

Tak jest. I te bawidelka, które niegdyś miała, 1235  
Jako dziecko, są w tej skrzynce, co jest tu, w tym  
[koszu.

Jemu to się na nic nie zda, a tej biednej może

Przecież z wielką przyjść pomocą, jeśli jej da środki,  
By rodziców mogła znaleźć.

DEMONES

Więc mu każę oddać.

(*Grypus protestuje*)

1240 Cicho!

GRYPUS

(*krzyczy*)

Ja mu nic, nic, nie dam!

TRACHALJO

Nie chcę nic prócz skrzynki  
I tych tylko bawidełek.

GRYPUS

A jeśli są złote?

TRACHALJO

Co ci o to? Złoto złotem, a srebro się srebrem  
I odważy i wyrówna.

GRYPUS

Pokaż, że masz złoto,

Niech je widzę, — a ja potem skrzynkę ci pokażę.

DEMONES

(*do Grypusa*)

1246 Cicho, jeśli nie chcesz dostać!

(*do Trachaljona*)

Ty mów, jakieś zaczął.

TRACHALJO

Ja cię błagam o to jedno: Byś nad tą kobietą  
Zechciał trochę mieć litości — o ile ten koszyk

Jest własnością stręczyciela, tak jak ja przypuszczam.  
Ja nie mówię nic pewnego, ja tylko tak myślę.

GRYPUS

Widzisz? Jak on kręci, zbrodniarz!

1250

TRACHALJO

(do Grypusa)

Pozwólże mi przecież

Mówić, skoro już zacząłem.

(do Demonesa)

Jeśli to jest koszyk

Tego łotra, co ja mówię, one go poznają.

Każde im go więc pokazać.

GRYPUS

Tak mówisz? Pokazać?

DEMONES

Słusznie to, Grypusie, mówi, by koszyk pokazać.

GRYPUS

Właśnie całkiem najniesłuszniej!

1255

DEMONES

Czemu?

GRYPUS

Bo natychmiast,

Jeśli tylko go pokażę, to one powiedzą,

Oczywiście, że go znają.

TRACHALJO

Ty, herszcie zbrodniarzy,

Sądzisz, że są wszyscy tacy, jak i ty, oszuście?

17\*



GRYPUS

Ja to wszystko chętnie zniosę, ażeby on tylko

*(wskazuje na Demonesę)*

1280 Zechciał stanąć po mej stronie.

TRACHALJO

Stoi po twej stronie,

Ale świadków ma z tej strony.

*(wskazuje na dziewczęta)*

DEMONES

Grypucie, uważaj!

*(do Trachaljona)*

A ty znowu wyluszczyć krótko, jakie twe życzenie.

TRACHALJO

Wszak mówiłem. Lecz jeżeli niedobrze pojąłeś,

To powtórzę: Te dziewczęta, tak jak już mówiłem,

1285 Obie wolne być powinny:

*(wskazuje na Palestę)*

Tę tutaj porwano

Z Aten, jeszcze jako dziecko.

GRYPUS

Może mi to powiesz,

Co to ma wspólnego z koszem, czy one są wolne,

Czy też nie?

TRACHALJO

Ty chcesz, zbrodniarzu, bym wszystko powtarzał,

Żeby wkońcu dnia zabrakło!

DEMONES

*(do Trachaljona)*

Dosyć tych złorzeczeń,

1290 Wyjaśnij mi to, com cię spytał!

## TRACHALJO

Tutaj, w tym koszyku,  
Skrzynka winna być pleciona; w niej są takie rzeczy,  
Które jej pozwolą poznać jej własnych rodziców.  
Z niemi kiedyś zaginęła, jako małe dziecko,  
Z Aten, jak to już mówiłem.

## GRYPUS

A niechże cię Jowisz,  
Wraz z bogami! Cóż to znaczy, podły trucieliu? 1275  
Czy to one tu są nieme i same za siebie  
Nie potrawią wcale mówić?

## TRACHALJO

Nie — dlatego milczą,  
Że kobieta ta jest dobra która umie milczeć,  
[A mężczyzna ten jest dobry, który umie mówić.]

## GRYPUS

W takim razie ty nie jesteś ni babą ni chłopem! 1280

## TRACHALJO

Jakto?

## GRYPUS

Boś ty jest nic niewart, czy milczysz, czy mówisz.  
(do Demonesy)  
Proszę, będzie mi dziś wolno coś wreszcie powiedzieć?

## DEMONES

(zamierzając się na niego)  
Jeszcze tylko jedno słowo, a łeb ci rozbiję!

## TRACHALJO

Więc, staruszk, jak zacząłem, tak teraz cię proszę,  
Kaź mu, niech mi odda skrzynkę. Jeśli chce coś za nią 1285  
To mu się zapłaci za to. Resztę niech zatrzyma.

GRYPUS

Teraz to dopiero mówisz, widząc, że mam słusność:  
Przedtem zaś połowy chciałeś!

TRACHALJO

I teraz chcę tego.

GRYPUS

Sęp też „chciał” — widziałem nieraz — jednak nic nie  
[dostał!

DEMONES

*(zirytowany już do Grypusa)*

<sup>1280</sup> Nie uciszę cię bez bicia?

GRYPUS

Niech on będzie cicho,  
To ja też nie będę mówił. Jeżeli on gada,  
Daj mnie też za sobą mówić.

DEMONES

Dajno kosz, Grypusie.

GRYPUS

Ja ci go powierzę, jednak — jeśli w nim tych rzeczy  
Niema — żebyś mi go zwrócił.

DEMONES

Zwróci się.

GRYPUS

Więc trzymaj.

*(podaje mu kosz)*

DEMONES

*(do dziewcząt)*

<sup>1285</sup> Teraz słuchaj ty, Palestro, i ty, Ampelisko:

Czy to ten kosz, coś mówiła, że w nim jest twa skrzynka?



## PALESTRA

Tak, to ten.

## GRYPUS

Przepadłem marnie! Jakto go poznała,  
Nim go dobrze zobaczyła!

## PALESTRA

(do Demones)

Ja ci to wykażę.

Tam być musi, w tym koszyku, skrzyneczka pleciana.  
Co w niej jest, to ja ci wszystko kolejno wyliczę, 1800  
A ty mi nic nie pokazuj. Jeśli nie tak będzie,  
Jak ja powiem: Moja strata — a wy sobie weźcie  
Wszystko, co tam w środku będzie. Lecz gdy będzie  
[prawda,  
To cię błagam, zwróćcie mi to, co jest mą własnością.

## DEMONES

Dobrze, całkiem słusznie prosisz, według mego zdania. 1805

## GRYPUS

A mem zdaniem wbrew słuszności. Bo co w tym wypadku,  
Jeśli ona jest wróżbiarka, albo czarownica?  
Wszystko powie, co jest w środku! To ma to otrzymać  
Za te swoje wszystkie czary?

## DEMONES

Wcale nie otrzyma,

Jeśli prawdy nam nie powie. Nanic wszystkie czary. 1810  
Otwórz kosz! Chcę wiedzieć prawdę, i to jaknajprędzej.

## GRYPUS

(rozwiązuje kosz)

Więc przegrała! Rozwiązany.

## DEMONES

Otwórz!

*(Grypus otwiera, widać skrzyneczkę)*

Widzę skrzynkę!

*(bierze ją do ręki i pokazuje Palestrze)*

Czy to ta?

## PALESTRA

*(biorąc ją do ręki)*

Tak jest, ta sama! O moi rodzice,

Mam was tu, zamkniętych w skrzynce! Tutaj moje  
[szczęście,

1815 Me nadzieje umieściłam, że was gdzieś rozpoznam!

## GRYPUS

To, dalibóg, będziesz miała, kimkolwiek ty jesteś,  
Boży gniew przeciwko sobie, żeś w tak ciasne miejsce  
Swych rodziców wpakowała.

## DEMONES

*(odbierając Palestrze skrzynkę)*

Zbliź się tu Grypusie.

Tu o ciebie teraz chodzi.

*(do Palestry)*

Ty stamtąd, dziewczyno,

1820 Zdała powiedz, co jest tutaj i jak to wygląda,  
Wszystko wymień. A jeżeli choć tyle się zmylisz,  
Cobyś potem jeszcze chciała ku prawdzie sprostować,  
To, kobieto, nanic sprawa, nanic tve gadanie!

## GRYPUS

Słusznie mówisz.

## TRACHALJO

*(do Grypusa)*

Nie o tobie — bo ty jesteś gałgan!

DEMONES

(*do Palestry*)

No więc teraz mów, dziewczyno,

1825

(*do Grypusa*)

Pst! Grypie, uwaga!

PALESTRA

Są tam w środku bawidelka.

DEMONES

(*patrząc do skrzynki*)

Tak jest, ja je widzę.

GRYPUS

Jużem poległ w pierwszym starciu.

(*do Demonesy*)

Czekaj, nie pokazuj!

DEMONES

Jakże one wyglądają? Powiedz pokolei.

PALESTRA

Jest tam naprzód złoty mieczyk z napisem.

DEMONES

Więc powiedz,

Co tam na nim napisane.

1880

PALESTRA

Imię mego ojca.

Potem jest tam z drugiej strony siekierka dwusieczna,  
Również złota, też z napisem: Jest tam imię matki.

DEMONES

Czekaj. Powiedz imię ojca, co jest na mieczyku.



PALESTRA

Jest Demones.

DEMONES

Nieśmiertelni, mogą mieć nadzieję?

GRYPUS

1886 Lecz co ze mną?

TRACHALJO

Dalej, prędzej, ja błagam!

GRYPUS

Powoli,

Albo —

*(pocichu)*

Niech was wszystkich lichol

DEMONES

*(do Palestry)*

Powiedz imię matki,

Które tu jest na siekierce.

PALESTRA

Dedalis.

DEMONES

Bogowie

Chcą widocznie mnie ocalić!

GRYPUS

Ale mnie chcą zgubić.

DEMONES

*(na stronie do Grypusa)*

To być musi moja córka, Grypusie!

## GRYPUS

Niech będzie.

*(do Trachaljona)*

A niechże cię wszystkie bogi, żeś mnie na tve ślepie 1840  
 Ujrzał dziś, — i ja przeklęty, zem przedtem sto razy  
 Nie obejrzał się dokoła, czy mnie ktoś nie widzi,  
 Zanim się wyciągłem z wody!

## PALESTRA

*(wylicza dalej)*

Potem sierpczyk srebrny,  
 Potem dwie złączone rączki i świnka —

## GRYPUS

*(przerzywa)*

Do licha

Możesz iść z tą świnką swoją, razem z prosiętami! 1845

## PALESTRA

*(j. w.)*

Złota puszka w dzień urodzin przez ojca mi dana.

## DEMONES

Tak, doprawdy, to ta sama! Nie, już nie wytrzymam,  
 By dziewczyny nie uściskać!

*(bierze w ramiona Palestre)*

Córko moja, witaj!

To ja jestem twoim ojcem, który cię wychował,  
 Ja, Demones! A twa matka, Dedalis, jest tutaj!

*(wskazuje na swój dom)*

1850

## PALESTRA

Witajże mi, mój ojczulku! Tak niespodziewanie!

## DEMONES

Witaj! Jakże ja się cieszę, że cię mam w objęciach!

## TRACHALJO

Dobrze, że za prawość waszą tę macie nagrodę!

## DEMONES

Dalej; weź kosz, Trachaljonie, wnieś go tu, do domu.

## TRACHALJO

*(triumfując do Grypusa)*

1855 Każdej biedzie koniec przyjdzie! Że ci tak źle poszło,  
Przyjm życzenia, mój Grypusie!

## DEMONES

Więc chodźmy, ma córko,  
Do twojej matki: Ona lepiej to sprawdzi wraz z tobą,  
Bo wszak więcej była z tobą, łatwiej cię rozpozna.

## PALESTRA

No więc chodźmy wszyscy razem — wszak to wspólna  
[sprawa.

1860 Chodźże ze mną Ampelisko.

## AMPELISKA

Jeśli cię bogowie  
Taką darzą przychylnością, ja się tylko cieszę!  
*(wszyscy prócz Grypusa wchodzą do domu Demonesy)*

## GRYPUS

*(sam)*

Ale ja mam dzisiaj szczęście, zem ten kosz wyłowił!  
Albo skorom go wyłowił, to czemuż go zaraz  
Nie skrył gdzieś w ustronnym miejscu? Ja się spodziewałem  
1865 Jakiejś burzy z tej zdobyczy, skoro mi przypadła  
Dzisiaj, w czasie tak burzliwym. A ja jestem pewny,  
Że tam w środku jest i złota i srebra obficie!  
Cóż lepszego mi zostaje, jak wrócić do domu



I tam chyłkiem się powiesić? Przynajmniej na tyle,  
Aż odejdzie precz ode mnie to ciężkie zmartwienie. 1870

*(wchodzi do domu Demonesa)*

### DEMONES

*(wychodzi z domu uradowany)*

Bogowie nieśmiertelni! Któż jest dziś szczęśliwszy  
Ode mnie, com dziś córkę niespodzianie znalazł?  
Jakto, jeśli bogowie komu dobrze życzą,  
Zawsze jakoś pobożnym spełniają pragnienia!  
Ja dzisiaj nie myślałem, anim się spodziewałem, 1875  
A jednak niespodzianie córkę odnalazłem;  
I dam ją młodzieńcowi z rodu najwyższego,  
Wolnemu, także z Aten, mojemu krewnemu.  
Chcę go zatem najprędzej tutaj do mnie wezwać  
I wyjść tutaj kazałem jego słudze poto, 1880  
Żeby poszedł na rynek; ale nie rozumiem,  
Czemu jeszcze nie wyszedł. Chyba, że podejść  
Tu do drzwi.

*(zagląda przez drzwi do swego domu)*

Co ja widzę? Oto żona moja  
Córkę trzyma w objęciach i ściska za szyję.  
Strasznie głupie i wstrętne jest to jej ciackanie! 1885

### DEMOMES TRACHALJO

### DEMONES

*(woła do wnętrza domu)*

Byłby już czas wreszcie, żono, skończyć z całowaniem!  
Przyrządź raczej do ofiary, bym mógł, gdy powrócę,  
Podziękować bóstwom domu za przyrost rodziny.  
Są tam w domu i jagnięta i wieprzki do ofiar.

1890 Ale czemuż Trachaljona, baby, wstrzymujecie?  
No, nareszcie, w sam czas teraz tu na dwór wychodzi!

TRACHALJO

(wychodząc z domu)

Wszystko jedno, gdzie on będzie, — ja go tam odnajdę  
I do ciebie przyprowadzę, tego Plezydyppa!

DEMONES

Powiedz mu, jak odnalazłem moją córkę.

TRACHALJO

Dobrze.

DEMONES

1895 Proś go, niech odłoży wszystko, niech tu przyjdzie.

TRACHALJO

Dobrze.

DEMONES

Powiedz, że mu moją córkę dam za żonę.

TRACHALJO

Dobrze.

DEMONES

I że ja znam jego ojca — to mój krewny.

TRACHALJO

Dobrze.

DEMONES

Lecz spiesz!

TRACHALJO

Dobrze.

DEMONES

Niech się spieszy, bo tu ucztą!

TRACHALJO

Dobrze.

DEMONES

Wszystko „dobrze”?

TRACHALJO

Dobrze. Ale — wiesz o co cię proszę?

Obiecałeś — wszak pamiętasz — wyzwolenie! 1400

DEMONES

Dobrze.

TRACHALJO

Uproś o to wyzwolenie Plezydypa.

DEMONES

Dobrze.

TRACHALJO

Niech twa córka także prosi. Łatwo wskóra.

DEMONES

Dobrze.

TRACHALJO

Ampeliskę mnie za żonę, już wolnemu.

DEMONES

Dobrze.

TRACHALJO

I niech w czynach widzę w dzieciństwo, należną mi!

DEMONES

Dobrze.

TRACHALJO

Wszystko „dobrze?”. 1405

DEMONES

Tak, tak, dobrze. Równem ci odpłacam.

Ale spiesz się już do miasta i wróc zaraz!



TRACHALJO

Dobrze.

Zaraz wróczę. Ty tu przyrządź, co potrzeba.

DEMONES

Dobrze.

*(Trachaljo odchodzi ku miastu)*

A bodajże go Herkules z tą jego „dobrocią”

Co ja tylko, on mi zaraz buch w uszy to „dobrze”!

GRYPUS

*(wychodzi z domu Demonesesa)*

1410 Czy mógłbym, Demonesie, wreszcie cię zagadnąć?

DEMONES

O cóż chodzi, Grypusie?

GRYPUS

Ano o ten koszyk:

Masz rozum? To miej rozum: Bierz, co bogi dają.

DEMONES

Tobie zdaje się słusznem, żebym to, co cudze,

Wziął niby swoją własność?

GRYPUS

Com ja znalazł w morzu!

DEMONES

1145 Tem lepiej więc dla tego, który to postradał.

Stąd wcale nie wynika, żeby kosz był twoim.

GRYPUS

Toż dlatego dziad z ciebie, żeś zbyt święcie prawy!

DEMONES

Oj Grypusie, Grypusie! Często ludzie w życiu

W takie sieci wpadają, gdzie ich podstęp zwodzi.

Jak często się w tych sieciach przynęta znajduje! 1420  
 Gdy ktoś na tę przynętę zbyt chciwie się rzuci,  
 W sieć się wplącze zgubiony swą własną chciwością.  
 A ten, co jest rozważny, mądry i ostrożny,  
 Długo z tego korzysta, co zdobył uczciwie.  
 Tak i ten „łup” — na mój rozum — tu na łupież przyszedł, 1425  
 By odejść z większym łupem, niżeli nadeszedł.  
 Jabym miał to ukrywać, co ktoś do mnie przyniósł,  
 Co wiem, że jest rzecz cudza? O nie, nasz Demones  
 Tak nigdy nie postąpił Zawsze to najłepiej,  
 Żeby człowiek rozsądny miał się na baczości 1430  
 I nie był w spółce z służbą — w czemś, co nieuczciwe.  
 Nie chcę słyszeć o zysku, idącym z konszachtów.

### GRYPUS

*(krzywi się złośliwie)*

Widziałem ja już nieraz w ten sposób prawiących  
 Mądre rzeczy komików — i jak im klaskano,  
 Gdy ludziom wskazywali tę drogę przemądrą; 1435  
 Lecz gdy potem z teatru każdy szedł do domu  
 To żaden nie był takim, jak im zalecali!

### DEMONES

*(zły)*

Do domu! Dość natręctwa! Powstrzymaj swój język!  
 Ja ci nie dam niczego — nawet nie myśl o tem!

### GRYPUS

Ja bogów o to błagam, by to, co jest w koszu, 1440  
 Czyto złoto, czy srebro, w popiół zamienili!

*(wchodzi do domu)*

## DEMONES

*(sam)*

To jest powód, że służbę zwykle podłą mamy:  
 Bo ten, gdyby się spotkał z jakimś innym sługą,  
 I sam siebie, i jego wciągnąłby w tę kradzież;  
 1445 A myśląc że łup zdobył, samby był tymczasem  
 Łupem: Jegoby w łupie ten łup uprowadził. —  
 Teraz pójdę do domu, by złożyć ofiarę,  
 Potem każę nam zaraz obiad ugotować.  
*(wchodzi do swego domu)*

## PLEZYDYPPUS TRACHALJO

*(nadchodzi od strony miasta)*

## PLEZYDYPPUS

*(uradowany)*

Jeszcze raz mi wszystko powiedz, drogi Trachaljonie,  
 1450 Mój najdroższy wyzwoleńcze, raczej mój patronie,  
 Nawet ojcze! Więc znalazła Palestra i ojca,  
 I swą matkę?

## TRACHALJO

Tak, znalazła.

## PLEZYDYPPUS

Jest moją rodaczką?

## TRACHALJO

Ja tak myślę.

## PLEZYDYPPUS

Wyjdzie za mnie?

## TRACHALJO

Ja tak przewiduję.



PLEZYDYPPUS

Dziś mnie z nią zaręczy, myślisz? Powiedz!

TRACHALJO

Ja tak sędzę.

PLEZYDYPPUS

A czy ojcu gratulować, że ją znalazł?

1458

TRACHALJO

Sędzę.

PLEZYDYPPUS

No, a matce?

TRACHALJO

Ja tak sędzę.

PLEZYDYPPUS

Więc jak o tem sędzisz?

TRACHALJO

Ja tak sędzę, jak ty pytasz.

PLEZYDYPPUS

*(chcąc nareszcie otrzymać wyraźną odpowiedź)*

Wieleż to wynosi,

Co ty „sędzisz”?

TRACHALJO

Wiele — sędzę.

PLEZYDYPPUS

Jestem tu, więc mógłbyś

Skończyć „sędzić” — zacząć mówić!

TRACHALJO

I ja też tak sędzę.

PLEZYDYPPUS

Więc pobiegnę?

1460

TRACHALJO

Ja tak sędzę.

PLEZYDYPPUS

A może tak zwolna?

TRACHALJO

Ja tak sędzę.

PLEZYDYPPUS

A gdy przyjdę, chyba ją powitam?

TRACHALJO

Ja tak sędzę.

PLEZYDYPPUS

Ojca także?

TRACHALJO

Sędzę.

PLEZYDYPPUS

Potem matkę?

TRACHALJO

Ja tak sędzę.

PLEZYDYPPUS

A co potem? A może, gdy przyjdę,

To uściskam jej ojczulka?

TRACHALJO

Nie, tego nie sędzę.

PLEZYDYPPUS

1465 Może matkę?

TRACHALJO

Nie, nie sędzę.

PLEZYDYPPUS

A może ją samą?

TRACHALJO

Nie, nie sądzę.

PLEZYDYPPUS

To już po mnie! Skończył swe „sądzenie”.  
Gdy ja chcę — to on „nie sądzi”.

TRACHALJO

Masz niedobrze w głowie.

Chodźże ze mną.

PLEZYDYPPUS

Mój patronie, prowadź mnie, gdzie zechcesz!  
(*wchodzą do domu Demonesa*)

AKT V

LABRAKS

(*nadchodzi od strony miasta*)

Któż jest dzisiaj nieszczęśliwszy spośród wszystkich ludzi  
Niżli ja, com z Plezydypem przegrał w sądzie sprawę? <sup>1470</sup>  
Odebrali mi Palestre. Już po mnie. — Ja myślę,  
Że rajfurski ród pochodzi od samej Radości,  
Bo tak wszyscy się radują, jeśli rajfur w biedzie.  
Pójdę zajrzeć, co tu słyhać w świątyni Wenery  
Z tamtą drugą, co też moja. Może tę przynajmniej <sup>1475</sup>  
Będę mógł ze sobą zabrać — to resztką majątku.

GRYPUS, LABRAKS

GRYPUS

(*wychodzi z domu Demonesa z różnem w ręku i we  
drzwiach mówi do wnętrza domu*)

Dalibóg, nie zobaczycie przy życiu Grypusa  
Dziś wieczorem, jeśli kosza mi oddać nie chcecie.



## LABRAKS

*(na stronie, podśluchuje)*

Zaraz ze mnie duch ucieka, gdy wzmiankę usłyszę

1480 O koszyku: Jakby mnie ktoś palem w piersi palnął!

## GRYPUS

*(j. w.)*Tamten, gałgan, jest już wolny: Mnie, com kosz wyłowił  
Siecią z morza, odmawiacie poprostu wszystkiego!

## LABRAKS

*(j. w.)*O bogowie nieśmiertelni! Słuch mi się zaostrza,  
Gdy to słyszę, co on mówi!

## GRYPUS

*(j. w.)*

Wypiszę, dalibóg,

1485 Łokciowemi literami, wszędzie: „Jeśli komu

Kosz zaginął, pełen złota i srebra, to niechaj

Tu się zgłosi, do Grypusa”. A wam, w wasze ręce,

On się nigdy nie dostanie — tak, jakbyście chcieli!

## LABRAKS

*(j. w.)*

On wie o tem — tak coś myślę — kto mój kosz posiada.

1490 Trzeba go zagadnąć chyba. Bogi, wspomagajcie!

## GRYPUS

*(j. w.)*

Poco mnie do domu wołasz? Ja go chcę oczyścić

Tu, przed drzwiami.

*(bierze się do czyszczenia różną)*

Lecz on chyba ze rdzy jest zrobiony,

Nie z żelaza! Bo im więcej to czerwone ścieram,

On się robi coraz cieńszy. Ten rożen jest chyba  
Jakimś czarem zaprawiony: W rękach mi marniejel! 1495

LABRAKS

(*podchodząc do Grypusa*)

Witaj, chłopcze.

GRYPUS

(*odwraca się*)

Niech cię bogi — z twym łbem niegolonym.

LABRAKS

Co tu słycać?

GRYPUS

Rożen czyszczę.

LABRAKS

A jakże tam zdrowie?

GRYPUS

Co? Czyś ty jest lekarz — medyk?

LABRAKS

O jedną literę

Jestem więcej niżli medyk.

GRYPUS

A więc m e n d y k — żebrak?

LABRAKS

W sednoś trafił.

GRYPUS

A wyglądasz — także odpowiednio. 1500

Ale o cóż tobie chodzi?

LABRAKS

Dziś w nocy na morzu

Znakomiciem się wykapał: Okręt mi strzaskalo

I straciłem tak, nieszczęsny, wszystko, co tam było.

GRYPUS  
Cóżeś stracił?

LABRAKS

Kosz straciłem — pełen złota, srebra!

GRYPUS

<sup>1505</sup> Czy pamiętasz, co tam było, w tym koszu straconym?

LABRAKS

Co mi z tego, kiedy zginął?

GRYPUS

Jednak —

LABRAKS

(*przerywa*)

Daj już spokój.

Mówmy raczej o czem innym.

GRYPUS

A jeśli znam tego,

Co kosz znalazł? Więc mi powiedz, jak go można poznać.

LABRAKS

Osiemset tam było złotych, w worku, a osobno

<sup>5101</sup> Oprócz tego w sakwie z skóry sto min filipejskich.

GRYPUS

(*na stronie*)

Dalibóg, wspaniała zdobycz: Suto mnie nagrodził!

Bogi troszczą się o ludzi: Dobrze się obłowię.

Jego kosz — to oczywiste.

(*do Labraksy*)

Cóż tam było więcej?

LABRAKS

Talent wielki, pełnej wagi, powinien być w trzosie,

<sup>1515</sup> Nadto garnek, gąsior, kubek, czarka i kieliszek.



GRYPUS

Ho, ho, ho! Toś ty posiadał wspaniałe bogactwa!

LABRAKS

Smutne to, najgorsze słowo, że się „posiadało”  
I że nic się „nie posiada”!

GRYPUS

A wiele dasz za to,  
Jeśli ci to ktoś wyśledzi i wskaże? Mów prędko!

LABRAKS

Trzysta złotych.

1520

GRYPUS

E, to fraszki!

LABRAKS

Czterysta.

GRYPUS

Funt kłaków!

LABRAKS

No to pięćset.

GRYPUS

Orzech pusty!

LABRAKS

Sześćset.

GRYPUS

To tak samo,

Jakbyś dawał rój robaczków.

LABRAKS

A więc dam siedemset!



GRYPUS

Więc chodź tutaj.

*(zbliża się do ołtarza Wenery)*

Niechaj Wenus zareczy za ciebie.

LABRAKS

Rozkaż, co ci się podoba.

GRYPUS

Ołtarza Wenery

Dotknij tutaj swoją ręką:

LABRAKS

Dotykam.

GRYPUS

Przysięgnij

Na Wenerę.

LABRAKS

Co mam przysiąc?

GRYPUS

To, co ja ci każę.

LABRAKS

Podaj słowa, jakie zechcesz.

1585

*(na stronie)*

Nie będę nikogo

O nic prosił — mam ich dosyć.

GRYPUS

Chwyćże za ten ołtarz

LABRAKS

Chwytam.

GRYPUS

Teraz mi przysięgnij, że mi dasz pieniądze

W tym dniu, w którym kosz dostaniesz.



## LABRAKS

Zgoda. Niech tak będzie.

## GRYPUS

*(mówi, a Labraks powtarza za nim słowo za słowem)*

Tobą świadczę się Wenus, Wenus Cyrenejska,

1540 Jeśli znajdę ten koszyk, com stracił na statku,

Cały, z złotem i z srebrem, i w ręce dostanę,

To temu Grypusowi — powiedz i mnie dotknij —

## LABRAKS

To temu Grypusowi (słysz, co mówię, Wenus!)

Natychmiast dam gotówką cały talent srebra.

## GRYPUS

1545 Lecz jeśli mnie oszukasz, to powiedz, niech Wenus

Zniszczy cię z twym rzemiosłem i z duszą i z ciałem.

Niech to spadnie na ciebie, skoro zaprzysięgniesz.

## LABRAKS

*(wykrętnie)*

A jeżeli wbrew temu w czemś zgrzeszę, Wenero,

To cię proszę, niech wszystkie rajfury przepadną.

## GRYPUS

*(na stronie)*

1550 A to się i tak stanie, choć słowa dotrzymasz.

*(do Labraksa)*

Poczekaj, ja starego tutaj wyprowadzę;

A ty zaraz od niego zażądaj koszyka.

*(wchodzi do domu Demonesy)*

## LABRAKS

*(sam)*

A jeżeli mi nawet i odda ten koszyk,

To ja mu dziś nie jestem ani grosza winien:

Wszak ja o tem orzekam, co mój język przysiągł: 1655

Lecz cicho: Otóż właśnie ze starym wychodzi.

### GRYPUS, DEMONES, LABRAKS

GRYPUS

*(we drzwiach do Demonesa, za którym idzie niewolnik z koszykiem)*

Chodźże tutaj.

DEMONES

Gdzież ten rajfur?

GRYPUS

*(do Labraks)*

Widzisz? On ma koszyk!

DEMONES

Mam, i mam go tu u siebie, przyznaję — a jeśli Koszyk est twój, to go zabierz. Wszystko, co w nim było, Tak otrzymasz, jakeś włożył. Masz, jeśli jest twoim. 1660  
*(niewolnik podaje mu kosz)*

LABRAKS

*(chwyta za kosz)*

O bogowie nieśmiertelni! To mój! Witaj, koszu!

*(ściska kosz z zapalem)*

DEMONES

Więc to twój?

LABRAKS

Ty jeszcze pytasz? Choćby był Jowisza, To on jest jednakże moim.

DEMONES

Wszystko w nim w porządku;

Jedną tylko małą skrzynkę z kosza się wyjęło,  
 1565 W której były bawidelka; a przy ich pomocy  
 Córkę moją dziś znalazłem.

LABRAKS

Jaką?

DEMONES

Ta Palestra,

Co twą była niewolnicą, ta się okazała,  
 Że jest moją własną córką.

LABRAKS

To się świetnie stało,

A że wszystko po twej myśli tak pięknie wynikło,  
 1570 Ja się z tego bardzo cieszę.

DEMOMES

*(uśmiechając się)*

Niebardzo ci wierzę.

LABRAKS

Ależ owszem! Byś uwierzył, jak bardzo się cieszę,  
 Nawet grosza za nią nie chcę. W darze ci ją daję.

DEMONES

*(j. w.)*

Bardzo pięknie ci dziękuję.

LABRAKS

To ja ci dziękuję!

GRYPUS

*(trąca Labraksa w ramię)*

Hej ty! Więc już masz ten koszyk.



LABRAKS

No, mam.

GRYPUS

Więc się pośpiesz.

LABRAKS

Z czym się spieszyć?

1575

GRYPUS

A z pieniędzmi, które mi masz oddać.

LABRAKS

Ja ci wcale nic nie oddam, bom ci nic nie winien.

GRYPUS

Cóż to znowu za robota? Nie jesteś mi winien?

LABRAKS

Nie, nie jestem.

GRYPUS

Nie przysięgłeś?

LABRAKS

Przysięgłem. I teraz,

Jeśli mi się to spodoba, jeszcze raz przysięgnę.

Wszak przysięgę nie na stratę, lecz na zysk stworzono. 1580

GRYPUS

Daj mi, mówię, wiarołomco, cały talent srebra!

DEMONES

A ty za co chcesz ten talent od niego, Grypusie?

GRYPUS

Bo mi przysięgł dać ten talent.

LABRAKS

Ja lubię przysięgać.  
A ty, czyś jest arcykapłan od mych krzywoprzysięstw?

DEMONES

(*do Grypusa*)

1585 Za co ci ten talent przyrzekł?

GRYPUS

Jeśli się postaram,  
Że ten koszyk znów odzyska, on mi za to przyrzekł  
Cały wielki talent srebra.

LABRAKS

Oznacz mi zastępcę,  
Żebym się mógł z nim rozsądzić: Jako żeś podstępnie  
Ze mną zawarł tę umowę i — dwudziestu pięciu  
1590 Nie mam jeszcze lat skończonych.

GRYPUS

(*wskazuje na Demonesę*)

A więc z nim to załatw.

LABRAKS

O nie, tu innego trzeba.

DEMONES

(*nie zważając na to, do Grypusa*)

Jeśli go zasądzę,  
To od niego to wyciągnę.

(*do Labraksa*)

Więc mu obiecałeś  
Te pieniądze?

LABRAKS

Tak, przyznaję.

## DEMONES

To jest moja własność,  
Coś obiecał memu słudze. I nie myśl, rajfurze, 1595  
Że się z tego po rajfursku wykręcisz, — nie zdołasz.

## GRYPUS

*(do Labraksa zjadliwie)*

A tyś myślał, żeś już znalazł takiego człowieka,  
Cobyś go mógł w pole wywieść? Nie, tu trzeba płacić  
Dobrem srebrem: A ja zaraz te pieniądze oddam

*(wskazuje na Demonesa)*

Jemu, żeby on mnie za to wolnością obdarzył! 1600

## DEMONES

*(do Labraksa)*

Więc, żem był dla ciebie łaskaw i dzięki mej pracy  
To tu wszystko odzyskałeś —

## GRYPUS

*(przerywa)*

Raczej mojej pracy —

Nie mów, że to dzięki twojej.

## DEMONES

*(zły, do Grypusa)*

Jeżeli masz rozum,  
To nie będziesz się odzywał!

*(poczem ciągnie dalej do Labraksa)*

To również tak samo  
Tyś mi się odwdzięczyć winien. 1605

## LABRAKS

Więc bronisz mej sprawy?



## DEMONES

*(ironicznie)*

Pewnie! Nato się wysilam, żeby twojej sprawy  
Bronić tu przed tobą samym!

## GRYPUS

*(na stronie)*

Jestem ocalony,  
Rajfur już zaczyna słabnąć, już wolność mą widzę!

## DEMONES

On ci koszyk ten odnalazł, a jest moim sługą:  
1810 Ja ci więc kosz ocaliłem i tę moc pieniędzy.

## LABRAKS

Dzięki. A co do talentu, którym jemu przysiągł,  
Nic nie stoi na przeszkodzie, żebyś go odebrał.

## GRYPUS

Słuchaj, mnie go musisz oddać, jeżeli masz rozum!

## DEMONES

*(do Grypusa)*

Będziesz cicho, czy nie będziesz?

## GRYPUS

Ty niby udajesz,  
1815 Że tu działasz w mojej sprawie, a swą pieczęń pieczesz!  
Jeśli tamtą zdobycz stracił, tu się nie dam podejść!

## DEMONES

Jeśli jedno słowo dodasz, to po łbie dostaniesz!

## GRYPUS

A choćbyś mnie zatłukł nawet, to nie będę milczał,  
Tylko talent mnie uciszy.

LABRAKS

(*do Grypusa*)

Milcz. On ci chce dobrze.

DEMONES

(*odciągając nabok Labraksa*)

Chodźno tu rajfurze nabok.

1820

LABRAKS

Dobrze.

GRYPUS

Bez tajemnic!

Ja tu nie chcę żadnych szeptów, ani słów na ucho.

DEMONES

(*nie zwracając uwagi na Grypusa, do Labraksa*)

Słuchaj, jakieś drogo kupił tę drugą niewiastę,  
Ampeliskę?

LABRAKS

Tysiąc złotych za nią wypłaciłem.

DEMONES

Chcesz interes świetny zrobić?

LABRAKS

Owszem.

DEMONES

Więc ten talent

Rozdzielimy na połowę.

1825

LABRAKS

Zgoda.

DEMONES

Więc za tamtą,

Za jej wolność weź połowę, a tu daj połowę.

19"

LABRAKS

Świetnie.

DEMONES

Ja za tę połowę Grypusa wyzwolę,  
Boś przez niego kosz odnalazł, a ja moją córkę.

LABRAKS

Bardzo dobry ten twój pomysł. Pięknie ci dziękuję.

GRYPUS

1680 Kiedyż wreszcie mi zwrócić te moje pieniądze?

DEMONES

Już pieniądze wypłacone, ja je mam, Grypusie.

GRYPUS

Jabym wolał mieć je w rękach.

DEMONES

Tego nie myśl nawet.  
Już tu niema nic dla ciebie. Ja ci rozkazuję,  
Byś go zwolnił z tej przysięgi.

GRYPUS

No to już jest po mnie!  
1685 Jeżeli się nie powieszę, to już koniec ze mną!  
A ty już dalibóg nigdy od dnia dzisiejszego  
Tak mnie w pole po raz drugi już nie wyprowadzisz!

DEMONES

(do Labraksa)

Może zjesz dziś ze mną obiad?

LABRAKS

Owszem. Bardzo chętnie.



## DEMONES

*(do Labraksa i Grypusa)*

No więc chodźcie tutaj ze mną.

*(do widzów)*

Was także, widzowie.

Zaprosiłbym na ten obiad, gdyby nie to jedno, 1640

Że — nic wam nie myślę podać, i nie mam zapasów,

I że już jesteście — myślę — gdzieindziej proszeni.

Lecz jeżeli naszej sztuce głośny oklask dacie,

To na ucztę was zaproszę — lecz za lat szesnaście.

*(do Labraksa i Grypusa)*Dziś was dwu do siebie proszę. 1645

LABRAKS, GRYPUS

Dobrze.

DEMONES

*(do widzów)*

Wy klaskajcie!

## DEMONES

Świetnie. (do Labraksa i Grypusa)

No więc chodźcie tutaj z sobą.

Wszystko wyzywająco, jakby to za sądy.

Wszak ja i Labrak, Was także widzę.

Zaprosiłem na ten obiad, gdyby nie to jedno,

Że — nie mam nie mieć podać i nie mam zapasów.

I że już testacie, myśli, gdzieś indziej, proszę.

Leć jeżeli naszej sztuca, głowę okłask dacie,

To na ucztę was zaproszę — lecz za lat sześćnaście.

1040 (do Labraksa i Grypusa)

1041 Dłuz wasz dwu do siebie przyniesie.

1042 Już pieniądzy wywołam, ja i mój Grypusie.

LABRAX, GRYPUS

SUPYR, Dobrze.

1043 (do Labraksa i Grypusa)

DEMONES

(do Labraksa)

1044 Wę klaskajcie! Tęż on mój.

1045 Już tu niema nic dla ciebie. Ja ci rozkazuje,

1046 Byś już zwolnił z tej przysięgi.

GRYPUS

1047 No to już jest po mnie!

1048 Jeżeli się nie powiesz, to już koniec ze mną!

1049 A ty już bądźbóg nigdy od dnia dzisiejszego

1050 Tak mnie w pole po raz drugi już nie wyprowadzaj!

DEMONES

(do Labraksa)

1051 Może zjesz dziś ze mną obiad?

LABRAX

1052 Owszem. Bardzo chętnie.

Stychus nazywa się jeden z niewolników, tutaj występujących. Dwie siostry, Panegirys i Pamfilsa, żony dwóch braci, Epigonmusa i Pamfilippa, czekają już trzeci rok bez żadnej wieści na swych mężów, którzy wyjechali do Azji w celach handlowych. Ojciec słonianych wdów, Antyfo, niechętny oddawna sięciom spowoduje ich rozrzućnego życia, chce teraz córki koniecznie namówić, by się swych mężów wyrzekły, one jednak opierają się temu stanowczo i los im stawiają, bo właśnie mężowie wracają zdrowo i szczęśliwie. Antyfo rezygnuje więc ze swego planu, a Antyfo i Pamfilsa łatwo z zięciami — tem łatwiej, że podobają mu się bardzo cytryzanka i białe wino, które ze sobą przywiózł jeden z nich, mianowicie Pamfilippus. Wszystko kończy się wesoło dwiema ucztami, panów i niewolników. Ci ostatni, Stychus i Sangarynas, zabawią przed wierzynami widzów, t. j. wprost na scenie; biesiadę odbywa wspólnie ich kochanka i koleżanka, Stefanjum, która tańczy napróżd sama, a potem razem z biesiadnikami. Ochota rośnie do tego stopnia, że nawet muzykanci teatralnego wciągają do zabawy, wydzierają mu klarnet i kałużę pić, by z tem większym zapalem potem ich tańcom przygrywał.

Wśród ogólnej wesołości smutny jest tylko — pomimo wesołego nazwiska — plecteniarz Galazymus („Śmieciek”), którego panowie wśród asyderstw odrzucają i niedopuszczają do uczt, chociaż go przedtem zaproszono, a od dłuższego czasu ma na żołądku... tylko pikielny głód.

## XIX

# STYCHUS

(STICHUS)



XIX

STICHUS

(STICHUS)

Stychus nazywa się jeden z niewolników, tutaj występujących. Dwie siostry, Panegirys i Pamfila, żony dwóch braci, Epignomusa i Pamfilippa, czekają już trzeci rok bez żadnej wieści na swych mężów, którzy wyjechali do Azji w celach handlowych. Ojciec słomianych wdów, Antyfo, niechętny oddawna zięciom spowodu ich rozrznego życia, chce teraz córki koniecznie namówić, by się swych mężów wyrzekły; one jednak opierają się temu stanowczo i los im sprzyja, bo właśnie mężowie wracają zdrowo i z wielkim zyskiem. Antyfo rezygnuje więc ze swego planu zerwania małżeństw i godzi się łatwo z zięciami — tem łatwiej, że podobają mu się bardzo cytrzystka i fletnistka, które ze sobą przywiózł jeden z nich, mianowicie Pamfilippus. Wszystko kończy się wesoło dwiema ucztami, panów i niewolników, Ci ostatni, Stychus i Sangarynus, zabawiają przed otrzymania widzów, t. j. wprost na scenie; biesiadę ożywia wspólna ich kochanka i koleżanka, Stefanjum, która tańczy naprzód sama, a potem razem z biesiadnikami. Ochota rośnie do tego stopnia, że nawet muzykanta teatralnego wciągają do zabawy, wydzierają mu klarnet i każą pić, by z tem większym zapałem potem ich tańcom przygrywał.

Wśród ogólnej wesołości smutny jest tylko — pomimo wesołego nazwiska — pieczeniarsz Gelazymus („Śmieszek”), którego panowie wśród szyderstw odtracają i niedopuszczają do uczy, chociaż go przedtem zaproszono, a od dłuższego czasu ma na żołądku... tylko piekielny głód.

Wśród ogólniej wesołości smutny jest tylko —  
pomimo wesołego nazwiska — pieczętnik Gelazymus  
 („Śmieszek”), którego panowie wśród szlachty odtrą-  
cają i niepodobaszają do uczyty, chociaż go przedtem  
zaproszono, a od dłuższego czasu ma na żółdku... tylko  
pikielny głód.  
z tem większym zapalem potem ich tańcom przytyływał.  
gaja do zabawy, wydzierają mu klanet i każą być, by  
do tego stopnia, że nawet muzykanta teatralnego wcią-  
sama, a potem razem z biesiadnikami. Ochoła rożnie  
ich kochanka i koleżanka, Stolanjuna, która tańczy naprzód  
wzrów, t. j. wprost na scenie; biesiadę otwiera wspólna  
catalni, Sycchus i Szangarynus, zabawiają przed otrzyman  
się wesoło dwiema ucztami, panów i niewolników, Ci  
jeden z nich, mianowicie Pamillipus. Wszystkie kończy  
bardzo cytryzka i lictiniska, które za sobą przywiodł  
łatwo z ryciami — tem łatwiej, że podobają mu się  
więc ze swego planu zerwania małżeństwa i godzi się  
wracać zdrowo i z wielkim zyskiem. Antylo teżynuje  
temu stanowczo i los im sprzyja, do własnie małżowie  
by się swych mędzów wytrzepty; one jednak opiera się  
rzutnego życia, chce teraz córki koniecznie namówić,  
Antylo, niechętny oddawna ryciom słowianych wdów,  
do Azji w celach handlowych. Ojciec słowianych wdów,  
rok bez żadnej wieści na swych mędzów, którzy wyjechałi  
dwóch braci, Epignomusa i Pamillipusa, czekają już trzech  
występujących. Dwie siostry, Panegryz i Pamilla, żony



## OSOBY

PANEGIRYS, żona Epignomusa.

PAMFILA, żona Pamfilippusa.

ANTYFO, starszy obywatel, ojciec Panegirys i Pamfili.

GELAZYMUS (Śmieszek), pieczeniarsz.

KROKOTJUM, służąca w domu Epignomusa.

PINAKJUM, chłopiec do posług w domu Epignomusa.

EPIGNOMUS  
PAMFILIPPUS } bracia, mężowie Panegirys i Pamfili.

STYCHUS, niewolnik Epignomusa.

SANGARYNUS, niewolnik Pamfilippusa.

STEFANJUM, służąca w domu Pamfilippusa.

Rzecz dzieje się w Atenach, na ulicy przed domami Antyfona, Epignomusa i Pamfilippusa, oddzielonemi wąskimi uliczkami. Po bokach sceny prowadzą szersze ulice, z lewej strony (od widza) ku portowi, z prawej ku rynkowi.

PANEGIRYS

Chyba z nim nic stego?

PAMFILA

Ja tak myślę i tak pragnę ale to mnie martwi.  
Moja siostra, że twój ojciec, zarazem mój ojciec.  
Chociaż wśród obywateli za najszlachetniejszego  
Spośród waryntkich uważany, tak się niegodziwie

## OSOBY

PANEGIRYS, żona Epignomusa.  
PAMFILA, żona Pamfilippusa.  
ANTYFO, starszy odywał, ojciec Panegirys i Pamfilii.  
GELAZYMUS (Smieszak), pieczeniak.  
KROKOTJUM, sługa w domu Epignomusa.  
PIŃAKJUM, chłopiec do posług w domu Epignomusa.  
EPIGNOMUS |  
PAMELIPPUS | bracia, mężowie Panegirys i Pamfilii.  
STYCHUS, niewolnik Epignomusa.  
SANGARYNUS, niewolnik Pamfilippusa.  
STEFANJUM, sługa w domu Pamfilippusa.

Rzecz dzieje się w Atenach, na ulicy przed domami Antyona, Epignomusa i Pamfilippusa, oddzielenymi wąskimi uliczkami. Po bokach sceny prowadzi szerze ulicę, z lewej strony (od widza) ku portowi, z prawej ku rynekowi.

AKT I

(przez otwarte naościę drzwi widać przedsiónek domu  
Epignomusa, z ławkami)

PANEGIRYS, PAMFILA

PANEGIRYS

(nadchodzi zgłębi domu wraz z siostrą)

Wierzę ja, jak strasznie biedna była Penelopa,  
Gdy tak długo była sama, a mąż był daleko.  
Jej uczucia poznajemy z naszych własnych przeżyć,  
Gdy i od nas zdala bawią nasi małżonkowie,  
A my tutaj, jak przystało, siostró, dni i noce 5  
W wielkim o nich niepokoju stale przepędzamy.

PAMFILA

Trzeba spełnić obowiązek — a nic więcej przecież  
Nie robimy, jak to tylko, co nam cnota każe.  
Lecz siądź trochę, moja siostró: Chcę z tobą pomówić  
Trochę więcej o mym mężu. 10

PANEGIRYS

Chyba z nim nic złego?

PAMFILA

Ja tak myślę i tak pragnę; ale to mnie martwi,  
Moja siostró, że twój ojciec, zarazem mój ojciec,  
Chociaż wśród obywateli za najzacniejszego  
Spośród wszystkich uważany, tak się niegodziwie



- 15 Zachowuje, że niewinnie naszych mężów krzywdzi  
I nas od nich chce odciągnąć!

*(zaczyna płakać)*

Z tych przyczyn, ma siostró,  
Całe życie mi obrzydło i to mnie tak martwi  
I zadrecza!

PANEGIRYS

*(obejmując ją)*

- Nie płacz, siostró, i tem się nie przejmuj,  
Czem ci ojciec twój wygraża: Trzeba się spodziewać,  
20 Że znów takim złym nie będzie! Znam go przecież dobrze:  
Ot, tak tylko w żarcie mówi, a za Perskie góry,  
Co to mają być ze złota, tegoby nie zrobił,  
Czego ty się tak obawiasz. A jeśliby zrobił,  
To się niema o co gniewać: Nie będzie to zresztą  
25 Znów tak całkiem bez powodu, bo nasi mężowie,  
Wszak to trzeci rok już mija, jak dom opuścili.

PAMFILA

*(trochę uspokojona)*

Tak, to prawda.

PANEGIRYS

- A choć żyją i dobrze się mają,  
Nic nam o tem nie donoszą, ni gdzie przebywają,  
Ani co tam porabiają, czy nie brak im czego,  
80 Ani też nie powracają.

PAMFILA

A więc to cię boli,  
Siostró, że nie wypełniają swoich obowiązków  
Podczas gdy ty swój wypełniasz?

PANEGIRYS

O to właśnie chodzi.

## PAMFILA

*(oburzona)*

Nie mów tak! I strzeż się tego, żebym jeszcze miała  
Kiedykolwiek coś takiego od ciebie usłyszeć!

## PANEGIRYS

No bo co?

85

## PAMFILA

Bo, mojem zdaniem, każdy człowiek mądry  
Winien cziść swój obowiązek, dalibóg, i spełniać!  
Toteż i ja ciebie, siostró, chociaż jesteś starsza,  
Napominam: Nie zaniedbuj swego obowiązku!  
Chociaż są tak niegodziwi i całkiem nie tacy  
Wobec nas, jak być powinni, to jednak, dalibóg,  
Żeby się nie stało gorzej, winnyśmy usilnie  
Z wszystkich sił pamiętać o tem, co nasz obowiązek.

40

## PANEGIRYS

No już dobrze, nic nie mówię.

## PAMFILA

Lecz pamiętaj o tem.

## PANEGIRYS

Nie chcę tego, moja siostró, żeby ktoś pomyślał,  
Że o mężu nie pamiętam, ni też jego względy,  
Które zwykł mi okazywać, nie są bez znaczenia.  
Bo, dalibóg, zawsze miła i chętnie widziana  
Jest mi ta życzliwość jego. A mój stan obecny  
Wcale mnie znów tak nie korci, i nie mam powodu,  
By chcieć zmienić to małżeństwo. Ale ostatecznie  
Wszystko to jest w mocy ojca — i to trzeba zrobić,  
Co rodzice nam rozkażą.

45

50

PAMFILA

Wiem, a gdy rozmyślam,  
To zmartwienie moje rośnie, bo przecież poniekąd  
Dał nam poznać już, co myśli.

PANEGIRYS

A więc wobec tego  
55 Trzeba się nam zastanowić, co czynić wypada.

ANTYFO, PANEGIRYS, PAMFILA

ANTYFO

*(wychodzi ze swego domu i mówi w otwartych drzwiach  
do niewolników wewnątrz)*

Taki sługa, który czeka, żeby mu przypomnieć,  
Co jest jego obowiązkiem, i sam nie pamięta,  
By to spełnić z własnej woli to jest kiepski sługa.  
O tem dobrze pamiętacie każdego pierwszego,  
60 By wam strawę wymierzono: Skąd ten brak pamięci?  
O tem, co trza w domu zrobić? Jeżeli sprzęt każdy  
Tu nie będzie na swem miejscu, kiedy ja powrócę,  
To ja wam to już przypomnę — byczem „przypom-  
[nieniem”!

Zdaje mi się, że tu ze mną nie ludzie mieszkają,  
65 Ale świniel Pamiętajcie, by mój dom, gdy wrócę,  
Był porządnie oczyszczony! Zaraz będę w domu:  
Tylko tyle, że zagładnę do mej starszej córki.  
Jeśli mnie ktoś będzie szukał, to niech mnie tam który  
Stąd wywoła, albo zresztą — ja tu sam nadejdę.  
*(zbliża się ku domowi Epignomusa)*

PAMFILA

70 Co zrobimy, moja siostró, jeśliby się ojciec  
Uwziął na nas?



## PANEGIRYS

Trzeba przyjąć co tylko zarządzi,  
 Jego władza więcej znaczy. Myślę, że prośbami,  
 Nie żadnemi sprzeciwami, trza się wziąć do rzeczy:  
 Jeśli grzecznie poprosimy, to ja się spodziewam,  
 Że go jednak uprosimy; sprzeciwiać się bowiem, <sup>75</sup>  
 Toby było połączone — z hańbą, z wielkim grzechem,  
 I ni ja nie myślę o tem, ni tobie nie radzę.  
 Tylko prosić. Znam go dobrze: Można go ubłagać.

## ANTYFO

*(zatrzymał się przed drzwiami i mówi do siebie)*  
 W jaki sposób z niemi zacząć — nad tem się namyślam.  
 Czy zagadnąć je wykrętnie, w taki jakiś sposób, <sup>90</sup>  
 Jakby nigdy nic — tak udać —, lub żem coś zasłyszał,  
 O ich jakimś przewinieniu. Lub może próbować  
 Tak łagodnie? Albo ostro? Wiem, że będzie kłótnia —  
 Znam je przecież sam najlepiej —, jeśli będą chciały  
 Zostać raczej, aniżeli wychodzić za innych. <sup>85</sup>  
 Nie tak zrobię! Czy mi trzeba w mym podeszłym wieku  
 Wojny z niemi? Gdy wiem o tem, że niema powodu?  
 Nie, ja nie chcę żadnej burdy. Tak będzie najlepiej:  
 Ja tak zrobię, że to niby coś tam zawiniły,  
 No i w ten wykrętny sposób napędzę im strachu. <sup>90</sup>  
 A dopiero po tem wszystkim wykonam mój zamysł  
 I rzecz całą im wyjawię. Wiem, że trzeba będzie  
 Dużo gadać. — Więc tu wejść.

*(idzie ku drzwiom domu Epignomusa)*

Ale drzwi otwarte!

## PAMFILA

*(do Panegirys)*

Tak, napewno do mych uszu doleciał głos ojca!

## PANEGIRYS

95 Tak, to on jest rzeczywiście. Zaskoczmy go naprzód  
Pocałunkiem!

*(wybiegają obie i, obejmując ojca, całują go)*

PAMFILA

Witaj, ojcze!

ANTYFO

I wy też!

*(uwalniając się od ich uścisków)*

Siadajcie

PAMFILA

Pocałować —

ANTYFO

Już mam dosyć tych waszych całusów.

PANEGIRYS

A to czemu, mój ojczulku?

ANTYFO

Bo wtedy z mej duszy

Pewność siebie mi ucieka!

PAMFILA

*(wynosząc wygodne krzesło z oparciem)*

Usiądź tu, mój ojcze.

ANTYFO

100 Nie, nie siądę. Wy tam siadajcie, Ja tutaj, na ławce.

PANEGIRYS

*(podbiega z poduszką)*

Lecz poczekaj, poduszczkę —

ANTYFO

*(odsuwając poduszkę)*

Pięknie, że dbasz o to,  
Lecz mam tak też dość oparcia. Siadaj.

PAMFILA

*(pomaga siostrze podsunąć ojcu poduszkę)*

Pozwól, ojcze.

ANTYFO

*(ciągle się broni)*

Czy potrzeba?

PANEGIRYS

Tak, potrzeba.

ANTYFO

No więc ci ustąpię.

*(pozwała sobie podsunąć poduszkę)*

Ale teraz już wystarczy.

PAMFILA

O, nigdy zanadto

Córki przecież dbać nie mogą o swojego ojca. 105  
Bo też kogóż mamy więcej od ciebie szanować?  
I dopiero potem, ojcze, naszych własnych mężów,  
Którym nas, na matki rodzin, przeznaczyć zechciałeś.

ANTYFO

Tak robicie, jak przystało na dobre małżonki,  
Że o mężach nieobecnych tak samo myślicie, 110  
Jakby byli tu obecni.

PAMFILA

To cnota nam każe

Czcić tych, co nas wzięli, ojcze, za swe towarzyszki.



ANTYFO

*(oglądając się dookoła)*

Czy tu może jest ktoś obcy, coby nasze słowa  
Mógł pochwytać w swoje uszy?

PANEGIRYS

Nikt — prócz nas i ciebie.

ANTYFO

115 A więc uważajcie, proszę. Ja do was przychodzę  
Jako całkiem nieświadomy zwyczajów kobiecych,  
Uczeń do nauczycielek: Jaka być powinna  
Żona, która jest najlepsza? Lecz obie powiedzcie.

PAMFILA

Ale cóż w tem jest za powód, że tutaj przychodzisz,  
120 Żeby o zwyczajach kobiet od nas się dowiedzieć?

ANTYFO

Bo ja teraz żony szukam, skoro już nie żyje  
Wasza matka.

PAMFILA

Łatwo znajdziesz, mój ojczy, i gorszą  
I z usposobieniem gorszem, niżli ona była;  
Lepszej — ani ty nie znajdziesz, ni pod słońcem niema.

ANTYFO

125 Ale ja chcę mieć odpowiedź od ciebie i siostry.

PAMFILA

Więc ja wiem, dalibóg, ojczy, jakie być powinny,  
Jeśli mają być takimi, jak to ja uważam.

ANTYFO

A więc ja chcę się dowiedzieć, „jak to ty uważasz”.

PAMFILA

Tak, że gdy przez miasto idą, to wszystkim potrafią  
Usta zamknąć, by nikt na nich nie mógł nic powiedzieć. 180

ANTYFO

*(do Panegirys)*

No, a teraz ty znów powiedz.

PANEGIRYS

Ale o czym, ojcze?

ANTYFO

Po czym jest najłatwiej poznać, czy jakaś kobieta  
Ma usposobienie dobre?

PANEGIRYS

Gdy mogąc źle czynić,  
Umie się od tego wstrzymać.

ANTYFO

To nie zła odpowiedź!

*(zwracając się do Pamfili)*

No, ty druga, teraz powiedz, co sądzisz, jest lepsze, 185  
Wziąć dziewczynę, czy też wdowę?

PAMFILA

*(wykrętnie)*

Tak, jak na mój rozum,  
Spośród złych tak licznych rzeczy to jest zło najmniejsze,  
Co jest najmniej złe z wszystkiego.

ANTYFO

W jaki sposób może  
Ustrzec się kobieta grzechów?

PAMFILA

Jeżeli codziennie,  
 140 Lecz dzień naprzód, się pilnuje, by tego nie zrobić,  
 Czegoby żałować mogła już dnia następnego.

ANTYFO

*(zwraca się do drugiej córki)*

A co sądzisz, która z kobiet jest z wszystkich najmędrsza?

PANEGIRYS

Ta co wie, jak siebie sądzić, jeśli jej los sprzyja,  
 I spokojnie znosić umie, jeśli jej się wiedzie  
 145 Gorzej, niżli było przedtem.

ANTYFO

Więc pięknie, dalibóg,  
 Wybadałem was obydwie i waszą naturę.  
 A teraz wam powód podam mojego przybycia  
 I spotkania się tu z wami: Moi przyjaciele  
 Radzą mi, bym was stąd zabrał, obydwie, do domu.

PAMFILA

150 A my, których to dotyczy, inaczej radzimy.  
 Alboś był powinien bowiem nas im nie oddawać,  
 Jeśli ci się nie nadali — albo teraz, ojcze,  
 Nie przystoi nas zabierać, gdy ich tutaj niema.

ANTYFO

*(w pasji)*

Co? Mam ścierpieć, póki żyję, żebyście zostały  
 155 Małżonkami tych żebraków?

PAMFILA

A mnie się podoba  
 Ten mój „żebrak”! Bo „królowej jej król się podoba”!  
 Takam jest i dzisiaj w biedzie, jak niegdyś w bogactwach!



## ANTYFO

*(j. w.)*

Wy tych zbójów i żebraków tak wielce cenicie?

## PAMFILA

Zdaje się, że tyś mnie wydał nie za te bogactwa,  
Ale zamąż. 180

## ANTYFO

Jak możecie wciąż ich oczekiwać,  
Gdy już trzeci rok ich niema? Czemuż w tych warunkach,  
Jaknajgorszych, nie chwytacie świetnej sposobności?

## PANEGIRYS

To głupota brać na łowy, ojczy, psy niechętnie.  
Wrogiem jest ta, którą zamąż wbrew woli wydają.

## ANTYFO

No więc żadna z was nie myśli spełnić rozkaz ojca? 185

## PANEGIRYS

Wszak spełniamy, nie chcąc odejść od naszych małżonków,  
Którym nas ty sam oddałeś!

## ANTYFO

*(wstaje)*

No więc bądźcie zdrowe.  
Pójdę, powiem przyjaciółom o waszych zamysłach.

## PANEGIRYS

Jeśli powiesz ludziom zacnym, to ci nas z pewnością  
Jeszcze więcej cenić będą. 170

## ANTYFO

*(zabiera się do wyjścia)*

Dbajcie o majątek,  
Jaknajlepiej potraficie.

## PANEGIRYS

Teraz pięknie mówisz,

Dając nam te dobre rady, — w tem cię usłuchamy.

*(Antyfo żegna się z córkami i wychodzi, zmierzając do swego domu)*

A my tutaj wejdzmy, siostró.

## PAMFILA

Nie, ja raczej muszę

Do mojego zajrzeć domu. Jeżeli otrzymasz

175 Jaką wieść od twego męża, to daj mi znać o tem.

## PANEGIRYS

Nic przed tobą nie ukryję — i ty też przede mną

Nic nie ukryj, co się dowiesz.

*(Pamfila wychodzi; Panegirys zwraca się ku wnętrzu domu i woła)*

Słuchajno, Krokotjum,

Idź, zawołaj tutaj do mnie tego pieczeniarza,

Gelazyma. Niech tu przyjdzie. Bo muszę go posłać

180 Do przystani, czy przypadkiem jakiś okręt z Azji

Dziś lub wczoraj tu nie przybył. Choć tam wysiaduje

Całe dni niewolnik w porcie, chcę, by tam zaglądnął.

Więc się pospiesz — i natychmiast tu do mnie powracaj!

*(Krokotjum wybiega, ale zatrzymuje się, widząc nadchodzącego właśnie od strony miasta pieczeniarza)*

## GELAZYMUS, KROKOTJUM

## GELAZYMUS

Ja myślę, że mą matką musiała być „Głodność”:

185 Od chwili urodzenia nigdy nie był syty,

I nikt inny się lepiej matce nie odwdzięcza

Jak ja jej się odwdzięczam — choć całkiem wbrew woli:

Ona dziesięć miesięcy mnie w łonie nosiła,  
A ja ją w łonie noszę więcej niż lat dziesięć.  
I ona mnie nosiła jako małe dziecko, 190  
Co z pewnością mniej trudu musiało jej sprawiać:  
Ja zaś noszę w mym łonie „Głodność” nie maleńką,  
Lecz, dalibóg, ogromną i ogromnie ciężką.  
Codziennie w mojem łonie powstają boleści,  
Lecz porodzić mej matki nie mogę — i nie wiem, 195  
Co robić. Wszakże nieraz słyszałem, że mówią,  
Że słoń zwykle jest w ciąży przez całych lat dziesięć:  
Pewnie z jego nasienia pochodzi ta „Głodność”,  
Bo już wiele lat siedzi — tutaj w mojem łonie.

*(zwraca się do widzów)*

Jeżeli kto z was szuka kogoś pociesznego, 200  
Tom ja jest do sprzedania — z całym moim strojem;  
Gdyż szukam wypełnienia dla mojej „próżności”.  
Ojciec nazwał mnie „Śmieszkiem”, gdym był jeszcze mały,  
<A spowodu ubóstwa to imię dostałem>  
Jako żem był pocieszny od małego chłopca: 205  
Ubóstwo mnie zmuszało do cieszenia innych,  
A kogo ono dotknie, wszystkich sztuk nauczy.  
W czasie wielkiej drożyzny miałem się urodzić —  
Tak mi mówił mój ojciec — i pewnie dlatego  
Jestem teraz wciąż głodny. Lecz wielką grzecznością 210  
Ród nasz jest obdarzony. Nigdy nie odmawiam  
Nikom, gdy kto tylko — na jedzenie prosi.  
Jedno teraz zginęło ludzkie powiedzonko  
Doszczętnie — choć, dalibóg, było mojem zdaniem  
Najmędrsze i najlepsze: „Przyjdźże tu na obiad, 215  
No, zgódź się, i przyrzeknij, nie dawaj się prosić.  
Wszak ci to jest na rękę? Bardzo mi zależy  
I nigdy się nie zgodzę, ażebyś miał nie przyjąć”.



Teraz zaś wzamian za to inne wynaleźli

220 Powiedzenie, dalibóg, podle, nic niewarte:

„Prosiłbym cię na obiad, gdybym sam dziś nie jadł

Poza domem“. Dalibóg, chciałbym kości strzaskać

Takiemu powiedzeniu, by ten nie miał kłamstwa

Na sumieniu, jeżeli — jadł swój obiad w domu.

225 Te oto powiedzenia każą mi się uczyć

Zwyczajów czysto rzymskich: Żebym bez woźnego

Sam wyprzedaż ogłaszał i sam wyprzedawał.

### KROKOTJUM

(*stojąc na stronie*)

Otóż to jest pieczeniaryz, po którego właśnie

Posłała mnie ma pani. Ale przedtem jeszcze,

280 Zanim z nim się rozmówię, posłucham, co mówi.

### GELAZYMUS

Lecz tu jest bardzo dużo nicponiów — ciekawskich,

Którzy bardzo gorliwie troszczą się o drugich,

Bo sami nic nie mają, żeby się tem zająć.

Gdy się o kimś dowiedzą, że robi wyprzedaż,

285 To przychodzą, pytają, co też ma za powód:

Czy go długi zmuszają, czy też grunt kupuje,

Czy się z żoną rozwodzi i posag jej zwraca.

Choć oni wszyscy razem, według mego zdania,

Ciężkiej biedy są warci — a niech ich tam lichy,

240 Nie zależy mi na nich. Ja podam przyczynę

Tej mojej wyprzedaży. Niech się z biedy cieszą.

Bo każdy z tych ciekawskich to człowiek zawistny.

Więc dlaczego sam właśnie wyprzedaż ogłaszam?

Wielkie straty poniosłem na moje nieszczęście,

245 I strasznie źle wyszedłem na mej własnej służbie:

Bardzo wiele pijatyk zupełnie wymarło;

Tyle zmarło obiadów, które oplakałem!  
 Wieleż wina słodkiego, wiele różnych śniadań,  
 Którem stracił na czysto przez całe trzy lata!  
 Ze smutku i zgryzoty doszczętnie marnieję, 250  
 A z głodu jestem prawie — całym nieboszczykiem.

## KROKOTJUM

*(na stronie)*

Jest śmieszny, jak nikt inny, gdy go głód przyciśnie!

## GELAZYMUS

*(w dalszym ciągu do widzów)*

Więc już postanowiłem urządzić wyprzedaż:  
 Trza się wyzbyć wszystkiego, cokolwiek posiadam.  
 Dalej do mnie! Kto przyjdzie, ten dobrze zarobi, 255  
 Sprzedaję dobre żarty. Nuże, kto da więcej?  
 Kto mnie prosi na obiad? A kto na śniadanie?

*(do jednego z widzów)*

Niech ci darzy Herkules — a więc na śniadanie?

*(do drugiego z widzów)*

A ty prosisz na obiad? Tak? Więc przytakujesz?  
 Nikt lepszych nie dostarczy, bo ja nie pozwolę, 260  
 Żeby który pieczeniarski mógł lepsze posiadać.  
 I greckie łamigłówki, mocno kłó — potliwe,  
 Sprzedaję, albo bajki — łatwe, dla pijanych;  
 Dowcipy i pochlebstwa, albo też kłamstewka  
 Pieczeniarskie, skrobaczkę mocno zardzewiałą 265  
 I flaszeczkę zrudziałą — wreszcie pieczeniarską  
 Próżnego, na skład resztek z ucyty pozostałych.  
 To wszystko muszę sprzedać — i to jaknajprędzej,  
 Bym mógł Herkulesowi dziesięć złożyć!

KROKOTJUM

*(zaśmiewając się)*

<sup>270</sup> Ależ to jest wyprzedaż! Niczego niewarta!  
Głód mu widać doskwiera aż do do głębi brzucha.  
Już podejść do niego.

*(zbliża się do Gelazymusa)*

GELAZYMUS

Któżto do mnie idzie!

Służąca Epignoma, jak widzę, Krokotjum!

KROKOTJUM

Witajże, Gelazymie!

GELAZYMUS

Nie tak się nazywam.

KROKOTJUM

<sup>275</sup> Lecz takie miałeś imię, dalibóg, dotychczas.

GELAZYMUS

Tak, miałem, w samej rzeczy — ale się zużyło:  
Dziś zwę się „Małogryzek“ — od rzeczywistości.

KROKOTJUM

*(zanosząc się od śmiechu)*

Doskonałe, doprawdy! Ależem się dzisiaj  
Uśmieła dobrze z ciebie!

GELAZYMUS

Kiedy, Gdzie?

KROKOTJUM

Tu, właśnie,

<sup>280</sup> Gdyś wyprzedaż ogłaszał —



GELAZYMUS

*(przerywa)*

Więc, szelmo, słuchałaś!

KROKOTJUM

Istotnie ciebie godną!

GELAZYMUS

Gdzieżeś się wybrała?

KROKOTJUM

Do ciebie.

GELAZYMUS

A to poco?

KROKOTJUM

Panegirys prosi,

Ażebyś jaknajprędzej razem ze mną przyszedł

Do jej domu.

GELAZYMUS

*(z zapalem)*

Dalibóg, czempędzej tam idę!

Wnętrznosci upieczone? A z wielu też jagniąt?

285

KROKOTJUM

*(zdziwiona)*

Przecież żadnej ofiary dzisiaj nie składała!

GELAZYMUS

*(niemile zaskoczony)*

Co? Więc cóż chce ode mnie?

KROKOTJUM

*(złościwie)*

Jej chodzi, jak myślę,

O dziesięć miar pszenicy.

GELAZYMUS

Żebym przyjął od niej?

KROKOTJUM

(*j. w.*)

Nie — żebyś z twych zapasów nam właśnie pożyczył.

GELAZYMUS

(*zły*)

290 Więc powiedz, że ja nie mam nic do pożyczenia,  
Ni pszenicy, ni czego — prócz tego płaszczą:  
To jedno, co posiadam. Ja nawet sprzedałem  
Mój język „od dawania“.

KROKOTJUM

Co? Więc ty już nawet

Języka nie posiadasz?

GELAZYMUS

To jest tego właśnie,

295 Który mówi: „ja daję“. Zostawiłem sobie,  
Dla brzucha, ten jedynie, który mówi: „dawaj“.

KROKOTJUM

(*śmiejąc się*)

A niechże cię bogowie!

GELAZYMUS

To on tobie mówi!

KROKOTJUM

Więc cóż? Przyjdiesz, nie przyjdiesz?

GELAZYMUS

Idźże więc do domu,

Powiedz, że ja tam przyjdę. No, spiesz się i odchodź!  
(*Krokotjum wchodzi do domu swej pani*)

(sam)

Ciekawym co za powód, że ona mnie wzywa,  
 Co mnie do tego czasu nigdy nie wzywała,  
 Odkąd mąż jej odjechał? Co też to być może?  
 Zobaczymy. Więc zajrzę, czego chce ode mnie.

*(sposzrzega chłopca, biegnącego od strony portu)*

Ale oto Pinakjum, jej chłopiec. Lecz popatrz,  
 Jak to stanął szykownie, jakby malowany!  
 Dalibóg, toż on nieraz małemi kubkami  
 Pił prawie czyste wino, i jeszcze jak zęczeni!

## AKT II

## PINAKJUM, GELAZYMUS

## PINAKJUM

*(nadchodzi z wędką na ramieniu i koszykiem na ryby  
 w ręce; staje w efektownej pozie i parodjuje gesty  
 bohaterskie)*

Sam Merkury, co podobno Jowisza jest gońcem,  
 Nigdy jeszcze swemu ojcu takiej dobrej wieści  
 Nie dostawił, jak ja teraz — mej pani zanioś. 810  
 Taka pełna jest pierś moja radości, wesela,  
 Że nie mogę się poprostu odezwać inaczej  
 Tylko słowem dumy pełnem. Wszak wszystkich rozkoszy,  
 Rozkoszności urok niosę! Radość mi przepełnia  
 Pierś — aż z brzegów występuje! Więc chyżo Pinakjum, 815  
 Popędź przeciw twoje nogi: przy słowach, czyn zacny!  
 Teraz właśnie masz sposobność, osiągnąć uznanie,  
 Sławę, chwałę: Więc twej pani przyjdź w biedzie z pomocą,  
 <I zasługi moich przodków> bo ona wciąż czeka,  
 Biedna, wierząc, że powróci mąż jej, Epignomus. 820  
 Kocha męża, jak przystoi, z tęsknotą go czeka.



Teraz więc, Pinakjum, naprzód — tak jak tego chcia-  
[łeś!

Pędź dowoli, nie myśl nawet, na kogoś uważać,  
Łokciem strącaj ludzi z drogi, sobie przejście otwórz;  
325 Jeśli król zastąpi drogę — króla na łeb przewróć!

### GELAZYMUS

(na stronie)

Czemuż to Pinakjum pędzi w tym szale radości!  
Niesie przytem patyk z wędką i koszyk na ryby.

### PINAKJUM

Jednak — sędzę — raczej pani powinna mnie błagać,  
Posłów wysłać do mnie nawet z darami ze złota  
380 I zaprzęgi czterokonne, bym na nich przyjechał,  
Bo piechotą iść — nie mogę. Nie, nie wrócę do niej!  
Ona do mnie przyjść powinna, sędzę, i mnie błagać.  
Czy to nic i może głupstwo, to, co ja wiem teraz?  
Takie szczęście niosę z portu, taką wielką radość,  
385 Że już nawet pani sama nie śmiałyby bogów  
Prosić o to. Więc sam miałbym donosić jej o tem?  
Nie — to mi się nie podoba, nie uważam wcale,  
By to była rola męska. Mnie się raczej zdaje,  
Że to więcej odpowiada mej wieści, by ona  
340 Wyszła tutaj mnie naprzeciw i o to błagała,  
Bym ją wieścią tą obdarzył:  
Zwykle duma idzie w parze! Słusznie z powodzeniem  
(*pysznym ruchem zawraca i odchodzi w stronę portu —  
ale nagle się zatrzymuje i zaczyna rozmyślać*)

Jednak — gdy rozważam —  
Jakże ona może wiedzieć, że ja wiem to wszystko?

Nie, ja jednak muszę wrócić, muszę o tem mówić,  
 Muszę wszystko opowiedzieć, mą panią pocieszyć, 845  
 I zasługi moich przodków powiększyć — i panią  
 Podnieść w sposób niespodziany i bardzo pomyslny:  
 Zakasuję Taltubjusza i za nic mieć będę  
 Wszystkich gońców; a zarazem do biegu się wprawię  
 Na igrzyska olimpijskie. 850

*(rozgląda się w koło, szukając miejsca do biegu)*

Lecz miejsca za mało!  
 Tu za krótko do wyścigu; ach jakże mi przykro!  
*(zbliża się do domu)*

Cóż to? Drzwi zamknięte, widzę. Pójdę i zapukam.  
*(puka)*

No, otwórzcie, ale szybko! Dalej, drzwi naościęż!  
 Lecz bez zwłokil — Strasznie tutaj niedbale to robią.  
 Patrz, jak dawno tutaj stoję, i pukam. Czy śpicie? 855  
 Więc spróbuję, kto mocniejszy: Czy drzwi, czy te nogi  
 I te łokcie. Jabym pragnął, aby te drzwi były  
 Jakimś zbiegłym niewolnikiem: Miałyby się spyszna!  
*(tłucze w drzwi z furją rękami i nogami)*  
 Zmęczyłem się tem pukaniem.

*(jeszcze raz wali we drzwi)*

To po raz ostatni,  
 Niech was lichol! 860

### GELAZYMUS

Więc podejść, przemówię do niego.  
*(zwraca się do Pinakjum)*

Witaj!

### PINAKJUM

I ty także witaj.

GELAZYMUS

Co? Z ciebie już rybak?

PINAKJUM

*(nie zwracając uwagi na to zapytanie)*

Jak już dawno nic nie jadłeś?

GELAZYMUS

Skąd idziesz? Co niesiesz?

Cóż tak spieszysz?

PINAKJUM

Tem się nie martw, do czego nic nie masz.

GELAZYMUS

*(dotykając koszyka, który Pinakjum niesie)*

Co w tem jest?

PINAKJUM

*(zirytowany)*

Dla ciebie jadło: Węzeł!

GELAZYMUS

Coś tak gniewny?

PINAKJUM

805 Jeślibyś miał jakąś godność, tobyś mnie nie czepiał.

GELAZYMUS

*(w pasji)*

Dowiem się od ciebie prawdy?

PINAKJUM

Tak: Dziś jeść nie będziesz!



## PANEGIRYS, GELAZYMUS, PINAKJUM

PANEGIRYS

*(otwiera drzwi)*

Któżto tu, na miłość boską, te drzwi wylamuje?

Gdzież on jest?

*(sposrzcza Gelazymusa, bo Pinakjum odskoczył nabok)*

Toś ty jest taki? Że jak nieprzyjaciel

Tu przychodzisz?

GELAZYMUS

Pozdrowienie! jestem na twój rozkaz.

PANEGIRYS

*(krzyczy)*

Więc dlatego drzwi mi łamiesz?

870

GELAZYMUS

Krzycz na swoją służbę,

Ona tutaj zawiniła. Ja szedłem tu poto,

Pocoś ty mnie zawezwała. Tych drzwi — żal mi było.

PINAKJUM

*(odzywa się na uboczu)*

Szybko pomoc im nadeszła!

PANEGIRYS

A któżto tu mówi

Tak blizutko?

PINAKJUM

*(nie ruszając się z miejsca)*

A Pinakjum.

PANEGIRYS

Gdzież on jest?

21\*

PINAKJUM

Tu spojrzij,

875 Panegirys, i głodnego porzuć pieczeniarsza!

PANEGIRYS

*(przywołując go)*

No, Pinakjum!

PINAKJUM

*(nie ruszając się z miejsca)*

Tak, to imię dali mi przodkowie.

PANEGIRYS

Co jest z tobą?

PINAKJUM

*(j. w.)*

Co jest ze mną? O to niby pytasz?

PANEGIRYS

Czemużbym nie miała pytać?

PINAKJUM

*(nadymając się)*

A cóż ty masz do mnie?

PANEGIRYS

Cóż ty na mnie nos zadzieraszasz? A ty, bezecniku!

880 Gadaj szybko! No, Pinakjum!

PINAKJUM

*(dalej nie rusza się z miejsca)*

To każ, niech mnie puszczą,

Co mnie tu trzymają właśnie.

PANEGIRYS

Kto cię trzyma?

PINAKJUM

Pytasz?

Wszystkie członki mi objęło — takie umęczenie —

PANEGIRYS

*(przerywa mu)*

Lecz języka ci — jak widzę — wcale nie objęło.

PINAKJUM

Takem szybko z portu pędził — ze względu na ciebie.

PANEGIRYS

A przynosisz co dobrego?

885

PINAKJUM

Wiele, znacznie więcej,

Niżli tego się spodziewasz!

PANEGIRYS

Tom uratowana!

PINAKJUM

Ale ja zgubiony jestem, bo mi umęczenie

Szpik wypija!

GELAZYMUS

*(wtrąca się)*Co ja powiem, któremu szpik brzucha  
Głód wygrzyza?

PANEGIRYS

*(do Pinakjum)*

A spotkałeś —?

PINAKJUM

*(przerywa)*

Wielu!

PANEGIRYS

Ale ludzi?



## PINAKJUM

890 Ludzi właśnie, bardzo wielu — lecz żaden z nich nie był  
Większy gałgan niż ten tutaj!

*(wskazuje na Gelazymusa)*

## GELAZYMUS

A to w jaki sposób?

*(do Panegirys)*

Ja już dawno znoszę tutaj te jego obelgi!

*(do Pinakjum, zamierzając się na niego)*

Jeśli jeszcze mnie rozzłościś —

## PINAKJUM

*(przerywa)*

To sam z głodu zdechniesz!

## GELAZYMUS

*(z głębokim westchnieniem)*

Mógłbym nawet w to uwierzyć, żeś prawdę powiedział!

## PINAKJUM

*(przybiera nagle inny ton)*

895 Tu porządek trzeba zrobić.

*(woła przez drzwi do wnętrza domu na służbę)*

Wynieście tu miotły

I pręt jakiś! Muszę zniszczyć robotę pajaków

I odrzucić to ich tkactwo jako nieudale,

Strącić im tkaniny wszystkie.

## GELAZYMUS

Biedne, będą marzły!

## PINAKJUM

Co! Ty myślisz, że nie mają, tylko jedną szatkę,

400 Tak jak ty?

*(niewolnicy tymczasem wynieśli żądane rzeczy)*

Bierz tu tę miotłę!

GELAZYMUS

Już biorę.

PINAKJUM

Ja tutaj,

A ty tam znów pozamiataj!

GELAZYMUS

Dobrze.

*(biorą się do zamiatania z zapalem, ogromny kurz się wznosi)*

PINAKJUM

*(woła do wnętrza domu)*

Niechno który

Polewaczkę tu wyniesie, z wodą!

GELAZYMUS

*(na stronie)*

Niewybrany,

Mimo to sprawuje tutaj — urząd edylowski!

PINAKJUM

*(podaje Gelazymusowi polewaczkę z wodą, wyniesioną przez niewolnika)*

Dalej, żwawo, maluj ziemię — polej tu, przed domem!

GELAZYMUS

*(biorąc polewaczkę)*

Zaraz zrobię.

405

PINAKJUM

Musisz zrobić — ja tu te pająki

Zrzucę ze drzwi i ze ściany.

*(bierze się do roboty z prętem w ręce)*

GELAZYMUS

*(polewając ziemię)*

Przebóg! Moc roboty!

PANEGIRYS

*(stoi naboku, oniemiała z podziwu patrzy na tę gorączkową robotę)*

Nie wiem nic, co z tego będzie. Może jacyś goście  
Mają przybyć?

PINAKJUM

*(skończywszy strącanie pajęczyn, woła do wnętrza domu)*

Sofy ścielić!

GELAZYMUS

*(na tronie)*

To mi się podoba,

Ten początek o tych sofach!

PINAKJUM

— Inni drzewo rąbać,

<sup>410</sup> Inni ryby mi oczyścić, które rybak przyniósł,

Zdjąć mi szynkę i podgardle!

GELAZYMUS

Ten człowiek, dalibóg,

Ten ma rozum!

PANEGIRYS

*(do Pinakjum)*

Mnie się zdaje, że jakoś, dalibóg,

Niezbyt dbasz o swoją panią.

PINAKJUM

Właśnie wszystko inne

Precz odrzucam, by to robić, o co tobie chodził



## PANEGIRYS

No więc o tem mi opowiedz, pocom cię posłała 415  
Do przystani!

## PINAKJUM

Zaraz powiem: Kiedyś mnie posłała  
Do przystani — ledwie dniało — właśnie słońce z morza  
Powstawało promieniste. Pytam się celników,  
Czy też z Azji jaki okręt nie przybył. „Nie“ — mówią,  
A wtem patrzę: Statek wielki, ogromny — większego, 420  
Myślę, nigdy nie widziałem — wpływa do przystani,  
Idąc wciąż z pomyślnym wiatrem i z żaglem rozpiętym.  
Więc my, jeden do drugiego: „Czyj statek? Co wiezie?“  
Aż tu widzę Epignoma, twojego małżonka,  
Z nim Stychusa, niewolnika. 425

## PANEGIRYS

Co? Coś ty powiedział?

Epignoma?

## PINAKJUM

Twego męża.

## GELAZYMUS

I moje zbawienie!

## PINAKJUM

Przybył mówię!

## PANEGIRYS

Sam widziałeś? I jego samego?

## PINAKJUM

I jak chętniel — Złota przywiózł i srebra obficie.

## GELAZYMUS

Doskonale! Więc, dalibóg, ja łapię tę miotłę  
I zamiatam jaknajchętniej!

(zamiata z zawziętym zapalem)

PINAKJUM

Moc wełny, purpury.

GELAZYMUS

Będzie w co mój brzuch przyodziać.

PINAKJUM

I z kości słoniowej,

Pozłacane, różne sofy.

GELAZYMUS

Świetnie się rozłożę!

PINAKJUM

I kobierce babilońskie, dywany strzyżone,

I makaty także przywiózł — niezwyklej dobroci!

GELAZYMUS

485 To, dalibóg, dobrze poszło!

PINAKJUM

Potem — skorom zaczął

Już o wszystkim opowiadać — lutnistki, fletnistki

I cytrzystki z sobą przywiózł niezwyklej urody.

GELAZYMUS

Doskonale! Gdy popiję, będę baraszkował:

Wtędym jest najpociesznieszyl!

PINAKJUM

Potem moc pachnideł

440 Najróżniejszych.

GELAZYMUS

Nie sprzedaję już teraz mych żartów.

Już nie robię wyprzedazy: Trafił mi się spadek.

Niech przepadną ci zawistni, co tylko czyhają  
 Na wyprzedził Herkulesie, ja ci gratuluję,  
 Że tak wzrosła dziesięcina, com ci ją ślubowałem!  
 Więc nareszcie jest nadzieja, że kiedyś wypędzę  
 Głód nieznośny z mego brzucha!

PINAKJUM

*(oko w stronę Gelazymusa)*

A potem też przywiózł

Pieczeniarczy —

GELAZYMUS

Oj — już po mnie!

PINAKJUM

— niezmiernie pociesznych.

GELAZYMUS

Więc odmiatam to spowrotem, com tu właśnie zamiotti.

*(rozrzuca wszystkie śmiecie z wściekłością)*

PANEGIRYS

*(do Pinakjum)*

A widziałeś męża siostry, Pamfila?

PINAKJUM

Nie.

PANEGIRYS

Może

Nie przyjechał?

PINAKJUM

Ten mi mówił, że owszem z nim razem  
 Też przyjechał. Lecz ja szybko tu naprzód pobiegłem,  
 By ci przynieść tę wiadomość, wielce pożądaną.



## GELAZYMUS

*(odrzucił miotłę i zwraca się do widzów)*

Do sprzedania są te żarty, o których mówiłem,  
 Że nie będę ich sprzedawał. Znów mojem nieszczę-  
 [ściem

<sup>455</sup> Będą mogli się nacieszyć ci ludzie zawistni.

Herkulesie, jak na boga, kiepskoś na tem wyszedł!

## PANEGIRYS

*(do Pinakjum)*

Więc, Pinakjum, idź do domu, każ służbie, niech zaraz  
 Do ofiary mi szykują!

*(do Gelazymusa)*

Bądź zdrów!

## GELAZYMUS

Może zechcesz,

Ażeby ci coś zarządził!

## PANEGIRYS

Mam dość służby w domu!

*(obraca się na pięcie i wchodzi do domu)*

## GELAZYMUS

*(sam)*

<sup>460</sup> Rzeczywiście, Gelazymie, jak ja na to patrzę,

Toś ty marnie na tem wyszedł: Bo i jego niema,

I ten, który dzisiaj przybył, z pomocą nie przybył.

Pójdę więc do domu teraz, z książek się nauczyć

Żartów, ale tych co lepszych — bo jeśli tych ludzi

<sup>465</sup> Nie potrafię precz odpędzić, przepadłem z kretesem.

*(odchodzi w stronę miasta)*

## AKT III

## EPIGNOMUS, STYCHUS

## EPIGNOMUS

*(nadchodzi od strony portu ze Stychusem, z przywiezionymi dziewczętami, z całym orszakiem pachotków, dźwigających bagaże, zatrzymuje się przed swym domem)*

Gdy dziś wracam do domu, sprawy załatwiwszy  
 Pomyślnie, w dobrym zdrowiu, podzięki me składam  
 Neptunowi, z nim razem boginiom Pogody,  
 Jakoteż Merkurowi, który mnie w mych kupnach  
 Wspomagał i zyskami w czwórnasób powiększył 470  
 Mój majątek. — Ucieszę dziś moim powrotem  
 Tych, których zasmuciłem, niegdyś odjeżdżając.  
 Bo już się z Antyfonem, mym teściem, spotkałem  
 I z wielkiej nieprzyjaźni do zgodyśmy doszli.

*(do widzów)*

A patrzcie — ja was proszę — co mogą pieniądze: 475  
 Gdy widzi, żem powrócił, sprawy załatwiwszy  
 Pomyślnie, i do domu przywiozłem bogactwa  
 Ogromne — zaraz z miejsca, na pokładzie statku,  
 Bez żadnych pośredników przyszlśmy do zgody  
 I przyjaźni. On właśnie będzie dzisiaj u mnie 480  
 Na obiedzie, z mym bratem. Myśmy wczoraj oba  
 Byli w porcie tym samym, tylko że mój statek  
 Dzisiaj podniósł kotwicę jakoś trochę wcześniej.

*(do Stychusa)*

Stychusie, weź do domu te oto kobiety,  
 Którym przywiózł ze sobą. 485

## STYCHUS

Panie, ja wiem o tem,  
 Że czy mówię, czy milczę, ty wiesz o tem dobrze,  
 Wiele ciężkiej niedoli z tobą przepędziłem.  
 Teraz chciałbym, gdy wracam po tych wszystkich  
 [przejsiach,  
 Ten jeden dzień dzisiejszy mieć wolny dla siebie.

## EPIGNOMUS

<sup>490</sup> Zupełnie słusznie prosisz: Masz ten dzień, Stychusie.  
 Dziś cię nie potrzebuję: możesz iść, gdzie zechcesz.  
 Stażwią wina starego do ciebie przypijam!

## STYCHUS

Doskonale! Dziś zatem — dziękę sobie wezmę.

## EPIGNOMUS

Nawet dziesięć, gdy zechcesz, — lecz za twe pieniądze.

## STYCHUS

<sup>495</sup> Lecz — jeszcze jedna sprawa.

## EPIGNOMUS

Jaka „jedna“. Powiedz.

## STYCHUS

Czy ja mam iść na obiad?

## EPIGNOMUS

Tak, jeśli cię proszą.

## STYCHUS

I ja też tak uznaję — nie, żebym ja prosił.

## EPIGNOMUS

Więc gdzież dzisiaj jesz obiad?



## STYCHUS

Tak rzecz ułożyłem:

Mam tutaj przyjaciółkę, Stefanjum, w sąsiedztwie,  
Służącą twego brata: Tam się umówiłem 500  
Na przyjęcie składane, u Sangarynusa  
Syrusa, co z nią razem — tam służy. My obaj  
Tę samą mamy dziewczę, jesteście współnicy.

## EPIGNOMUS

Więc prowadź je do domu. Ten dzień tobie daję.

## STYCHUS

To będzie moja wina, jeśli ja dnia tego 505  
Nie „zamęczone“, jak trzeba! Ja zaraz przez ogród  
Przejdę tutaj, dalibóg, do mej przyjaciółki,  
By sobie noc zamówić; i oddam zarazem  
Mą składkę, i nakazę, by u Sangaryna  
Nasz obiad zgotowano. Albo ja sam pójdę 510  
I zakupię, co trzeba. Sangarynus pewnie  
Lada chwila tu będzie razem z swoim panem.  
Bo niewolnik, jeżeli na obiad się spóźnia,  
To trzeba mu „naprzeciw“ takich wysłać ludzi,  
Żeby byli — z batami i by go „wśród batów“ 515  
Do domu sprowadzili. Już ja się postaram,  
By rzecz była gotowa. Ależ ja sam zwlekam!  
*(zabiera się odejścia, ale zatrzymuje się na chwilę  
i zwraca się do widzów)*

A wy się nic nie dziwcie, że my, niewolnicy,  
Pijemy i kochamy, uczyty urządzamy:  
Wolno nam tak w Atenach. Ale — gdy rozmyślam, 520  
Zamiast by się narażać — jest tu drugie wejście  
Do naszego domostwa: Odtyle, — i nawet  
Część tylna tego domu więcej jest w użyciu.

Więc tędy wyjdę sobie, by zrobić zakupy,  
 325 I tędy wrócę z niemi. Przez ogród się chodzi  
 W obie strony.

*(do kobiet przywiezionych przez Epignomusa)*

Tu, za mną! — Jak ja ten dzień trwonię!  
*(wchodzi z kobietami i całym orszakiem do domu*  
*Epignomusa)*

## GELAZYMUS, EPIGNOMUS

### GELAZYMUS

*(nadchodzi od strony miasta)*

Zaglądnąłem do ksiązek. Jestem całkiem pewny,  
 Tak jak tylko być może, że mojego króla  
 Zdobędę przez te żarty. A teraz popatrzę,  
 580 Czy też przybył już z portu, by go przy powrocie  
 Rozbawić zaraz z miejsca mojemu gadkami.

### EPIGNOMUS

*(na stronie)*

Toż to właśnie pieczeniarsz, Gelazymus, idzie!

### GELAZYMUS

*(j. w. nie widząc Epignomusa)*

Dzisiaj z domu wyszedłem z bardzo dobrą wróżbą:  
 Łasica mysz porwała przed memi stopami;  
 585 Jej gratka dobrze wróży — jestem tego pewien.  
 Bo tak, jak ona dzisiaj swą żywność zdobyła,  
 Tak i ja się spodziewam. To mówi ta wróżba.

*(sposzrzega Epignomusa)*

A tożto Epignomus tutaj właśnie stoi.

Podejdę i przemówię.

*(zbliża się do niego)*

O mój Epignomie,

Jakże chętnie cię widzę! Patrz, jak mi z radości 540  
 Łzy z oczu wytryskują! Byłeś stale zdrowy?

EPIGNOMUS

Nieżle się tam trzymałem.

GELAZYMUS

Piję za twoje zdrowie

Pełnem gardłem!

EPIGNOMUS

Jak dobre i przyjazne słowa!

Niechże bogi ci dają, co tylko zapagniesz,

\* \* \* \* \* 545

Przyjść do ciebie na obiad?

GELAZYMUS

Jako żeś zdrów wrócił.

EPIGNOMUS

Lecz już jestem zajęty. Bardzo ci dziękuję.

GELAZYMUS

Lecz przyrzeknij.

EPIGNOMUS

Napewno.

GELAZYMUS

Lecz zrób to.

EPIGNOMUS

Z pewnością.

GELAZYMUS

Ogromnie się ucieszę.

EPIGNOMUS

Ja wiem dobrze o tem.

Kiedy będzie sposobność, to się wtedy zrobi.

550



GELAZYMUS

Więc teraz jest sposobność.

EPIGNOMUS

Doprawdy nie mogę.

GELAZYMUS

Lecz czemuż się ociągasz?

EPIGNOMUS

Sam możesz ocenić —

GELAZYMUS

*(przerywa)*

Ja mam coś gotowego!

EPIGNOMUS

Nie — odejźże wreszcie!

Innego sobie gościa poszukaj na dzisiaj.

GELAZYMUS

<sup>555</sup>Więc czemuż nie chcesz przyrzec?

EPIGNOMUS

Jeślibym mógł tylko,

Tobym się nie ociągał.

GELAZYMUS

Jedno ci przyrzekam,

I napewno, dalibóg: Przyjmę cię z radością,

Gdy przyrzekniesz napewno.

EPIGNOMUS

*(zabiera się do odejścia)*

No, bądź zdrow!

GELAZYMUS

Napewno?

## EPIGNOMUS

Napewno — że zjem w domu.

## GELAZYMUS

No — bo skoro nie chcesz  
Przyrzec, że zjesz coś u mnie — ale — wobec tego, 580  
Że niczego tą drogą wskórać nie zdołałem,  
Pójdę drogą otwartszą i powiem wyraźnie:  
Przyjmiesz mnie dziś na obiad?

## EPIGNOMUS

Gdybym mógł — najchętniej.  
Lecz mam dziś na obiedzie obcych dziewięć osób.

## EPIGNOMUS

Nie zależy mi na tem, by leżeć na sofie: 585  
Wiesz o tem, że mnie starczy choć jeden stołeczek.

## EPIGNOMUS

Ale to są posłowie z najwyższego rodu  
Przybyli tu z Ambracji, przez państwo wysłani.

## GELAZYMUS

Więc tedy ci posłowie z najwyższego rodu  
Zajmą miejsca najwyższe, ja, chudopachołek, 570  
Siądę sobie najniżej.

## EPIGNOMUS

Lecz to nie wypada,  
Żebym ciebie przyjmował wraz z tymi posłami.

## GELAZYMUS

Lecz ja jestem też poseł, dalibóg, jakkolwiek  
Nic mi się nie udaje. Więc my jutro, z resztek —

## EPIGNOMUS

*(przerywa mu)*

575 Żegnaj, żegnaj!

*(zawraca na pięcie i wchodzi do swego domu)*

## GELAZYMUS

*(sam)*

Dalibóg, przepadłem doszczętnie,

Nie tak tylko potroszku. O jednego zatem

Gelazyma mniej teraz, niż było dotychczas.

Ja już odtąd łasicy nigdy nie uwierzę;

Bo nie znam żadnej bestji, by mniej była warta

580 Zaufania: Toż ona dziesięć razy na dzień

Zmienia miejsce pobytu, a ja całą wróżbę

Na niej właśnie oparłem w mej sprawie życiowej!

Muszę zwołać przyjaciół, aby się poradzić

Według jakiej ustawy mam — głodem przymierać.

*(odchodzi w stronę miasta)*

## AKT IV

## ANTYFO, PAMFILIPPUS, EPIGNOMUS

## ANTYFO

*(nadchodzi od strony miasta wraz z Pamfilippusem)*

585 Niechże mi tak darzą bogi i dobrze mi chronią

Moje córki, jak się cieszę, mój ty Pamfilippie,

Widząc, żeście do ojczyzny szczęśliwie wrócili,

Dobrze sprawy załatwiwszy, obaj, ty z twym bratem.

## PAMFILIPPUS

Chciałbym może tych zapewnień, jeślibym nie widział,

590 Że mi jesteś przyjacielem, mój ty Antyfonie.

Doświadczywszy twej przyjaźni, muszę ci uwierzyć.



## ANTYFO

Prosiłbym cię dziś na obiad, lecz mi brat twój mówił,  
 Że u niego jeść dziś będziesz, bo i mnie zaprasza.  
 Więcejby to wypadalo, żebym ja was prosił,  
 Jako że dziś przybywacie, niż jemu przyrzekać. 595  
 Lecz się nie chcę mu sprzeciwić. Ale ja nie myślę  
 Tylko tak, na piękne słówka, twą chwytać życzliwość:  
 Jutro u mnie wy będziecie z waszemi żonami.

## PAMFILIPPUS

A pojutrze znowu u mnie. Bo on mnie już wczoraj  
 Na dzisiejszy obiad prosił. Ale — czy my obaj 600  
 Już jesteśmy, Antyfonie, całkiem pogodzeni?

## ANTYFO

Skoro wam te wasze sprawy tak poszły, jak tylko  
 Przyjaciele życzyć mogą, — między nami zgoda,  
 I stosunki jaknajlepsze. Bo o tem pamiętaj:  
 Tak jak komu się powodzi, takich ma przyjaciół: 605  
 Jeśli czyjś majątek pewny — pewni przyjaciele;  
 Jeśli mienie chwiać się pocznie — i oni się chwieją,  
 Wszakże to majątek tylko przyjaciół zdobywał

## EPIGNOMUS

*(wychodząc ze swego domu, mówi we drzwiach do wnętrza)*

Zaraz wracam.

*(stojąc przed domem mówi do siebie)*

Co za rozkosz do domu powrócić  
 Po nieobecności długiej — i żadnej przykrości 610  
 Nie napotkać! Żona moja, gdy mnie tu nie było,  
 Tak gospodarzyła dobrze, że mnie uwolniła  
 Najzupełniej od przykrości.

*(sposstrzega brata i Antyfona)*

Otóż Pamfilippus

Idzie tutaj z teściem swoim.

PAMFILIPPUS

*(sposstrzegając brata)*

Cóż tam, Epignomie!

EPIGNOMUS

615 A cóż z tobą? Czy już dawno, jak jesteś w przystani?

PAMFILIPPUS

O, już dawno jestem tutaj.

EPIGNOMUS

*(wskazując na Antyfona)*

A ten? Już na ciebie

Nie jest zły i jest spokojny?

ANTYFO

*(śmiejąc się)*

Więcej niż to morze,

Ktoreście wy przepłynęli.

EPIGNOMUS

*(śmiejąc się, wita się z nim)*

Zawsze jesteś taki!

*(do Epignomusa)*

Dziś wyładujemy statki? Co, bracie?

PAMFILIPPUS

Po - ma - łu!

620 Raczej sami przyjemnością dziś się naładujmy!

Będzie wnet gotowy obiad? Nie jadłem śniadania.

EPIGNOMUS

Wejdz tu do mnie, by się umyć.

PAMFILIPPUS

Tylko — by przywitać

Bogów i mą żonę — wstąpię na chwilę do domu;  
 Zaraz, kiedy to załatwię, przejdę tu do ciebie.

EPIGNOMUS

U nas właśnie twoja żona krząta się ze siostrą! 625

PAMFILIPPUS

Doskonale, mniejsza zwłoka! Już idę do ciebie.

ANTYFO

*(zatrzymując go)*

Lecz nim pójdziesz, chciałbym tutaj, w twojej obecności  
 Tę bajeczkę opowiedzieć.

PAMFILIPPUS

Proszę.

ANTYFO

Był raz sobie

Jeden staruch — jak ja niby; był ojcem dwóch córek —

Tak jak ja; te córki były żonami dwóch braci — 680

Tak jak moje są waszemi.

PAMFILIPPUS

*(na stronie)*

Co też z tego wyjdzie?

ANTYFO

Otóż młodszy z tych młodzieńców miał sobie lutnistkę

I fletnistkę: Przywiózł obie — tak jak ty, zdaleka.

A ten stary nie miał żony — tak jak ja mniejwięcej.

PAMFILIPPUS

Tylko dalej. Ta „bajeczka“ — dziś widać się dzieje. 685

ANTYFO

I ten stary rzekł do tego, co miał tę fletnistkę —

Tak jak ja dziś tobie mówię —



PAMFILIPPUS

Słucham i uważam.

ANTYFO

„Ja ci dałem moją córkę, byś miał z kim spać dobrze,  
Teraz tyś mi się powinien odwdzińczyć, jak myślę,  
640 I mnie dać do spania kogoś“.

PAMFILIPPUS

A więc któż to mówi?

Niby tamten — taki jak ty?

ANTYFO

Tak — jak ja do ciebie  
Teraz mówię. „Owszem, nawet“ — rzecze ten mło-  
[dzieniec

„Dwie ci dam, gdy jedna mało; a gdy dwie nie starczą,  
Jeszcze dwie ci dodam“ — mówi.

PAMFILIPPUS

A ten znów, kto taki?

645 To ten, co jest, jak ja niby?

ANTYFO

Właśnie, jak ty niby.

Wtedy stary, jak ja niby, mówi: „Jeśli pragniesz,  
Możesz dać mi nawet cztery, lecz dodaj, dalibóg,  
Żywność dla nich — by nie zżarły mi moich zapasów!“

PAMFILIPPUS

Sknera, widać był ten stary, który to powiedział.  
650 <Skoro ten to rzekł tamtemu, co żądał żywności.>

ANTYFO

Galgan to był najwidoczniej ten młody, bo zaraz,  
Gdy od niego ten zażądał, powiedział, że nie da  
Ni jednego ziarnka zboża. A przecież, dalibóg,

Całkiem słusznie chciał ten stary coś dostać z fletnistką,  
Skoro posag dał swej córce.

655

## PAMFILIPPUS

Ten młody, dalibóg,  
Kuty był na cztery nogi, doprawdy, gdy nie chciał  
Dać staremu nałożnicy, tak wyposażonej.

## ANTYFO

Stary chciał, gdyby się dało, zdobyć coś z żywności;  
Ale widząc, że się nie da, zgodził się i na to,  
Co uzyskać można było. „Zgoda“ — mówi młody. 660  
„Bardzo pięknie“ — mówi stary. „Więc rzecz załatwiona?“  
„Zrobię tak, jak sobie życzysz“ — tamten odpowiada —,  
Lecz ja teraz tutaj wejdę, by złożyć życzenia  
Córkom, żeście powrócili. Potem — do kąpieli,  
By pokrzepić stare siły. A gdy się ukąpię, 665  
Będę was spokojnie czekał, leżąc już przy stole.

*(wchodzi do domu Epignomusa)*

## PAMFILIPPUS

Świetny chłop jest z Antyfona! Jak zręcznie tę bajkę  
Opowiedział! Teraz jeszcze, szelma, się uważa  
Za jakiegoś młodzieniaszka. Dostanie dziewczynę,  
By staremu miał kto w łóżku — śpiewać kołysanki; 670  
Bo już nie wiem, jaką inną z niej może mieć korzyść!  
A co słyhać z Gelazymem, z naszym pieczeniarem?  
Zdrów?

## EPIGNOMUS

Widziałem go niedawno.

## PAMFILIPPUS

Jak mu się powodzi?

EPIGNOMUS

No tak — jak wygłodniałem.

PAMFILIPPUS

Czemuś go nie prosił

875 Na nasz obiad?

EPIGNOMUS

A nie chciałem, ledwo zem przyjechał,  
Zaraz ponieść jaką stratę.*(sposzrzega Gelazymusa, nadchodzącego od strony  
miasta)*Lecz — o wilku mowa:  
Już tu jest ten nasz zgłodniałek!

PAMFILIPPUS

Wiesz — zrobmy z nim szopę!

EPIGNOMUS

Sam wiem o tem! Mnie nie trzeba do tego namawiać!

GELAZYMUS, PAMFILIPPUS, EPIGNOMUS

GELAZYMUS

*(do widzów)*Tak jak wam zapowiedziałem: Skoro stąd odszedłem,  
880 Z przyjaciółmi i krewnymi długom się naradzałem.

Oni mi tak poradzili: Żebym się uśmiercił

I to — głodem.

*(sposzrzega obu braci)*Ale cóż to? Wszak to Pamfilippus  
Z bratem swoim Epignomem? Tak, to on napewno.  
Więc podejść.*(zbliża się do Pamfilippusa)*

Pamfilippie, tak oczekiwany,



Witaj, ty nadziejo moja! Witaj, ma rozkoszy,  
 Moje życie! Jak się cieszę, żeś zdrowy powrócił  
 Do ojczyzny!

695

PAMFILIPPUS

Ja ci wierzę. Witaj, Gelazymie!

GELAZYMUS

Jakże zdrowie ci służyło?

PAMFILIPPUS

Nieźle się trzymałem.

GELAZYMUS

No to ja się bardzo cieszę. Chciałbym mieć pieniądze:  
 Lecz, dalibóg, z tysiąc korcy!

690

EPIGNOMUS

Naco ci to trzeba?

GELAZYMUS

*(zjadliwie)*

Żeby jego móc zaprosić — na obiad — nie siebie!

EPIGNOMUS

*(grożąc mu)*

Sobie szkodzisz tem gadaniem!

GELAZYMUS

*(zmieniając odrazu ton)*

To jest — by was obu

Móc zaprosić. I doprawdy obu równocześnie

Jaknajchętniejbym was prosił do siebie, do domu,

Ale — kiedy sam nic nie mam w mym domu. Wszak <sup>695</sup>

[wiecie.

EPIGNOMUS

Ja, dalibóg, teżbym ciebie najchętniej zaprosił,  
Gdybym miał na tyle miejsca.

GELAZYMUS

Przecież mogę dobrze  
Wsunąć coś tam na stojąco!

EPIGNOMUS

Jedno jest możliwe.

GELAZYMUS

(*skwapliwie*)

Co?

EPIGNOMUS

Gdy goście się rozejdą, przyjdź wtedy —

GELAZYMUS

(*przerywa zezłoszczony*)

A niech cię!

EPIGNOMUS

(*kończąc*)

700 Zmyć naczynia — nie na obiad!

GELAZYMUS

A niechże cię bogi!

No, a cóż ty, Pamfilippie?

PAMFILIPPUS

Przyjąłem, dalibóg,

Zaproszenie poza domem.

GELAZYMUS

Jakto „poza domem“?

PAMFILIPPUS

Poza domem rzeczywiście.

GELAZYMUS

*(wpada na niego ze złością)*

Co za myśl, do licha,  
 Żebyś ty dziś, tak zmęczony, jadł gdzieś poza domem?

PAMFILIPPUS

A co myślisz?

705

GELAZYMUS

Każże raczej w domu ugotować,  
 A tamtego każ przeprosić.

PAMFILIPPUS

Mam tak sam jeść w domu?

GFLAZYMUS

Wcale nie sam: Mnie zaprosisz.

PAMFILIPPUS

Lecz on się pogniewa,  
 Że wydatki miał przeze mnie.

GELAZYMUS

Łatwo to wyjaśnić.

A więc mnie posłuchaj tylko: Każ w domu gotować!

EPIGNOMUS

*(wtrąca się)*

Nigdy na to nie pozwolę, by miał zwieść tamtego!

710

GELAZYMUS

Odejdź! Czy ty myślisz może, że ja nie miarkuję,  
 O co tobie tutaj chodzi?

*(do Pamfilippusa)*

Miej się na baczności:



Wszakże on tu pysk rozdziawia na spadek po tobie,  
 Jak wilk głodny! Czyż ty nie wiesz, jak tutaj na drodze  
 715 W nocy ludzi zatłukują?

PAMFILIPPUS

Więc tedy nakazę,  
 By tem więcej — dla obrony — służby wyszło po mnie.

EPIGNOMUS

*(ironicznie do Gelazymusa)*

Nie, nie pójdzie, gdy odradzasz — i to tak gorąco!

GELAZYMUS

Każ więc szybko w swoim domu obiad ugotować  
 Dla mnie, również i dla ciebie i dla twojej żony.  
 720 Jeśli każesz, to, dalibóg, pewnym jest, nie powiesz,  
 Żeś nie wyszedł dobrze na tem!

PAMFILIPPUS

Przez ten właśnie obiad  
 Będziesz dzisiaj, Gelazymie, całkiem bez obiadu.

GELAZYMUS

Będziesz jadł więc poza domem?

PAMFILIPPUS

U brata — w sąsiedztwie.

GELAZYMUS

Czy napewno?

PAMFILIPPUS

Tak, napewno.

GELAZYMUS

*(wściekły)*

Jabym chciał, dalibóg,  
 725 Żebyś dostał w łeb kamieniem.

PAMFILIPPUS

Wcale się nie boję:  
Ja przez ogród tutaj przejdę, nie wyjdę na drogę.

EPIGNOMUS

No cóż powiesz, Gelazymie?

GELAZYMUS

(*zjadliwie*)

Ty „posłów“ przyjmujesz,  
Więc ich sobie możesz trzymać.

EPIGNOMUS

To ciebie też tyczy!

GELAZYMUS

Więc jeżeli mnie dotyczy, to mną rozporządzaj.

EPIGNOMUS

Ja tak sądzę, że, dalibóg, byłoby dla ciebie  
Jedno miejsce do leżenia.

780

PAMFILIPPUS

(*do Epignomusa*)

No to, oczywiście,  
Trzeba to dla niego zrobić.

GELAZYMUS

(*uradowany do Pamfilippusa*)

O, światło ojczyzny!

EPIGNOMUS

Ale — jeśli umiesz leżeć — w bardzo ciasnym miejscu.

GELAZYMUS

Nawet wśród żelaznych klinów. Choćby tyćko miejsca,  
Wiele zajmie leżąc piesek — mnie to już wystarczy! 785

EPIGNOMUS

Może to uzyskam jakoś. Przyjdź!

GELAZYMUS

Więc tu, do ciebie?

EPIGNOMUS

Nie — ja myślę do... więzienia. Bo tutaj przynajmniej  
Nie mógłbyś na niczem użyć!

*(do brata)*

No, już się zabierzmy.

PAMFILIPPUS

Bogów tylko chcę przywitać, potem zaraz przyjdę.

*(wchodzi do swego domu)*

GELAZYMUS

*(do Epignomusa)*

740 No więc cóż?

EPIGNOMUS

Już powiedziałem, byś szedł do więzienia.

GELAZYMUS

Jeśli każesz, i tam pójde.

EPIGNOMUS

Bogi nieśmiertelne!

Jego można za śniadanie lub za obiad łatwo

Nawet na krzyż wyprowadzić!

GELAZYMUS

Cóż? Taki już jestem:

Z każdym mogę łatwiej walczyć, niżli z moim głodem.

745 No więc mam tu iść do ciebie?

*(zbliża się ku drzwiom, ale Epignomus go zatrzymuje)*



## EPIGNOMUS

Wiem aż nadto dobrze,  
 Jakie szczęście ty przynosisz: Gdys był pieczeniarem  
 U mnie i u mego brata, nasz cały majątek  
 Na psy zeszedł! Ja już nie chcę, żebyś ty ze „Śmieszka“  
 Stał się może mym „Wyśmieszkiem“!

*(zawraca na miejscu i wchodzi do swego domu)*

## GELAZYMUS

*(sam)*

Ano — więc odeszli.

Teraz, mój ty Gelazymie, patrz, byś znalazł radę. 750

Ja? No, ty. I niby dla mnie? No, tak jest, dla ciebie.  
 Widzisz, jakie życie drogie. Prawda? A wśród ludzi  
 Zagięły łaskawości i chęć do zabawy.

Śmieszków, widzisz, za nic mają — i sami się trudnią  
 Pieczeniarstwem. Nie, dalibóg, już nikt mnie do jutra 755

Nie zobaczy tu żywego. Bo ja sobie w domu  
 Zrobię okład na me gardło — z płynu „łkowego“.

I do tego niedopuszczę, żeby ludzie mieli  
 Gadać potem, że zginąłem od śmierci głodowej!

*(odchodzi w stronę miasta)*

## AKT V

## STYCHUS

*(wychodzi z domu Epignomusa)*

Taki zwyczaj, lecz głupi, według mego zdania: 760

Gdy kogoś oczekują, naprzeciw wychodzą;

A on przez to, dalibóg, nic prędzej nie przyjdzie.

Ja też po Sangaryna naprzeciw wychodzę,

A on przez to nic prędzej tutaj nie przybędzie.

Ja tylko stągiew wina stąd tutaj przeniosę, 765

Potem legnę do stołu. Dzień jak śnieg topnieje.

*(wchodzi spowrotem do domu)*

## SANGARYNUS, STYCHUS

## SANGARYNUS

*(nadchodzi od strony portu i zatrzymuje się przed domem swego pana, Pamfilippusa)*

Pozdrowienie Atenom, które Grecję żywią!

Jak radośnie cię widzę, ojczyzno mych panów!

Lecz chciałbym się dowiedzieć, co też tu porabia

770 Przyjaciółka, Stefanjum, co wraz ze mną służy.

Kazałem Stychusowi, żeby ją pozdrowił

I doniósł, że dziś wracam, żeby zgotowała

Jaknajwcześniejsze jedzenie.

*(sposstrzega Stychusa, wychodzącego z domu ze stągwią wina w rękach)*

Ale otóż Stychus.

## STYCHUS

*(nie widząc Sangarynusa)*

Przemile to zrobiłeś, mój panie, żeś twego

775 Służącego, Stychusa, tym darem uraczył.

Na bogów nieśmiertelnych! Wieleż ja tu niosę

Rozkoszy i uśmiechów, żartów i całusów,

Wiele tańców i pieśczoł i wiele uciechy!

## SANGARYNUS

Stychusie!

## STYCHUS

*(nie oglądając się)*

Hę?

## SANGARYNUS

Co będzie?

## STYCHUS

*(ogląda się)*

Brawo! Sangarynie

Najdroższy! — Ja tu niosę — ot, współbiednika 780  
 Naszego, Dioniza! Bo obiad, dalibóg,  
 Już dawno jest gotowy. Miejsce mamy wolne  
 Tu u was — bo tu u nas ucza się odbywa,  
 Jest tam wasz pan wraz z żoną a także Antyfo,  
 I nasz pan jest tam także. 785

*(wskazuje na stągiew wina)*

To dostałem w darze.

SANGARYNUS

Kto widział we śnie złoto?

STYCHUS

Co cię to obchodzi?

<No więc umyj się szybko!

SANGARYNUS

Już jestem umyty.

STYCHUS

To świetnie, chodź tu ze mną.

SANGARYNUS

Ja też właśnie idę.>

STYCHUS

Chciałbym, byśmy dziś z siebie na czysto wymyli  
 Całą cudzoziemczyznę — potem się zabawić 790  
 Prawdziwie po ateńsku! No więc chodźże ze mną!

SANGARYNUS

Idę. — Dobry początek przy moim powrocie:  
 Same wróżby pomyślne witają mnie tutaj!

*(wchodzą obaj do domu Pamfilippusa)*



## STEFANJUM

*(wychodzi z domu Epignomusa i zwraca się do widzów)*

Niechże żaden z was, widzowie, temu się nie dziwi,

795 Że wychodzę z tego domu, chociaż w tamtym mieszkam.

*(wskazuje dom Pamfilippusa)*

Ja to zaraz wam wyjaśnię: Gdy się dowiedzieli,

Że mężowie ich wracają, zaraz mnie wezwali

Od nas tutaj.

*(wskazuje na dom Epignomusa)*

I tu wszyscy krzątamy się przy tem,

Żeby sofy pozaścielać, wszystko przyszykować.

800 Jednak dbałam wśród tych zajęć o moich przyjaciół,

By był obiad dla Stychusa i dla Sangaryna,

Który razem ze mną służy. Zapasy zakupił

Stychus: Reszta to rzecz moja — tak mi to polecił.

Teraz już się stąd zabiorę, by się przyjaciółmi

805 Mymi zająć, skoro tylko tu do nas przybędą.

*(wchodzi do domu Pamfilippusa)*

## SANGARYNUS, STYCHUS

*(z domu Pamfilippusa wychodzą niewolnicy, dźwigający ową stągiew wina, stoły, ławki, naczynia z żywnością, kubki do wina i t. d., za nimi idzie Sangarynus i Stychus)*

## SANGARYNUS

No, wychodźcie z tą paradą! Dowództwo nad stągwią

Otrzymujesz ty, Stychusie. Na wszelaki sposób

Wyszykować dziś musimy tę naszą zabawę.

Niechże mnie tak bogi lubią, to nasze przyjęcie

810 Będzie i tak bardzo miłe, choć jest na tem miejscu!

Do zabawy zapraszamy każdego, kto przejdzie!

## STYCHUS

Bardzo dobrze — tylko każdy, kto przyjdzie, dalibóg,  
Niech ze swoim przyjdzie winem. Bo tu się nikogo  
Oprócz nas dziś nie częstuje. My zaś między sobą  
Sami się tu obsłużymy naszym skromnem jadłem.

815

*(tymczasem ustawiono już przed domem stoły, zasta-  
wiono je jadłem, naczyniami, przystawiono zwykłe  
ławki nasposób sof w jadalni),*

## SANGARYNUS

Uczta ta dość będzie dobra podług naszych środków:  
Więc orzechy i oliwki, figi, bób i placki  
Z słonecznika, po kawałku.

## STYCHUS

Tak właśnie przystoi,

By niewolnik nie rozrzutnie, lecz skromnie wydawał.  
Każdy według swoich środków: Kto ma w domu skarby,  
Ten niech pije z czasz, puharów, kielichów kosztownych,  
A my z naszych kubków z gliny. A przecież pijemy,  
I tak, podług naszych środków, swoje wypełniamy!

## SANGARYNUS

Więc gdzie kto z nas miejsce zajmie!

## STYCHUS

Zajmij miejsce wyższe.

Zresztą, żebyś o tem wiedział, podzielę się z tobą;  
Powiedz, jakie chcesz zajęcie? Możesz sobie wybrać.

825

## SANGARYNUS

Ale jakież to zajęcie?

## STYCHUS

Jakie chcesz dowództwo?

Czy nad „Źródłem“, czy „Bachusem“?

## SANGARYNUS

Ależ oczywiście

Nad Bachusem. Póki jednak moja przyjaciółka,

880 No i twoja, jeszcze zwleka i jeszcze się stroi,

My zabawmy tu się sami. Robię cię dowódcą

Tej zabawy!

## STYCHUS

Świetny pomysł! [Raczej jak cynicy

Zasiądziemy do tej uczty, nie kładąc się do niej].

## SANGARYNUS

To jest jeszcze więcej miłel! Lecz czemuż tymczasem,

885 Wodzu nasz, śpią nasze „czary“?

*(biorą kubki do ręki)*

Wieleż ich pijemy?

## STYCHUS

Tyle, co u ręki palców. Jest grecka piosenka:

„Albo trzy bierz,

Lub pięć wybierz,

Lecz nigdy nie cztery!“.

## SANGARYNUS

*(nalał tymczasem wina i podaje kubek Stychusowi)*

To dla ciebie. Dolej wody — lecz jeśli masz rozum,

To dziesiątą część dolejesz!

*(nalewa kubek dla siebie i zwraca się do widzów)*

A więc wasze drowie,

840 Nasze, twoje — moje wreszcie, i naszej Stefanjum!

## STYCHUS

Jeśli pijesz, to już wypij!

## SANGARYNUS

Z mojego powodu

Tu nie będzie opóźnienia!

*(piją obaj duszkiem)*



## STYCHUS

Uczta — jak się patrzy,  
Tylko nasza przyjaciółka, żeby wreszcie przyszła:  
Tego tylko nam brakuje, niczego innego.

## SANGARYNUS

Świetnie nam się to udało.

*(nalewa znów kubek wina i podaje Stychusowi)*

To „czara“ dla ciebie.

Masz tu wino. Chciałbym bardzo — jednak coś mięsnego!

## STYCHUS

*(wskazując na stół)*

Jeżeli się na to krzywisz, co my tutaj mamy,

No, to niema nic innego. — A tutaj masz wodę.

*(dolewa wody do kubka z winem, bierze kubek i wypija)*

## SANGARYNUS

*(nalewa nowy kubek wina)*

Słusznie mówisz. Ja nic nie dbam o żadne łakocie.

*(podaje kubek z winem muzykantowi teatralnemu, który, stojąc naboku sceny, przygrywa do całej tej partji śpiewanej)*

Napij się też, klawecisto.

*(muzykant, który przecież nie może przerwać akompanjamentu, nie przyjmuje kubka)*

Prędzej, musisz wypić,

Toż, dalibóg, nie odmawiaj! Czegóż się tak wzdragasz,  
Kiedy widzisz, że pić musisz? No, czemu nie pijesz?

Prędzej, prędzej, bierz, jak mówię! Nie na twój rachunek;

Władza nam zapłaci za to. Nie na ciebie patrzą

Wszystkie takie ceregiele. Wyrwij z ust ten klawet!

*(odrywa mu od ust klawet i pakuje w rękę kubek z winem, muzykant rad nie rad, pije)*

## STYCHUS

Teraz, kiedy on wypije, zachowaj mą miarę,  
 Albo dawaj ze swojego. Bo ja wcale nie chcę,  
 By odrazu wszystko wypić, a potem, dalibóg,  
 Nic nam z tego nie zostanie. Bo nawet i stągiew  
 860 Można przecież na ten sposób na głowie postawić!

## SANGARYNUS

*(do muzykanta)*

No więc cóż? Choć tak nie chciałeś, źle ci nie zrobiło?  
 Dalej teraz, gdyś już wypił, przyłóż klarnet do ust!  
 Nadmij sobie szybko gębę, jakby wąż! — Stychusie,  
 Gdy kto teraz przepis złamie, to straci za karę  
 865 Jeden kubek.

## STYCHUS

Całkiem słusznie. Jeżeli kto żąda  
 Rzeczy słusznej, to powinien bez trudu uzyskać.

## SANGARYNUS

Więc się pilnuj. Bo inaczej zatrzymam ci „grzywnę“.  
*(wskazuje na kubek z winem)*

## STYCHUS

Całkiem słusznie, sprawiedliwie. — Teraz na początek:  
*(śpiewa, tańcząc przytem)*

Rzecz pocieszna, że rywale tak się tu kochają  
 870 I z jednego kubka piją, jedną dziewczkę mają!  
 Jakież to jest osobliwe: Tyś jest mną, ja tobą,  
 Obaśmy jednego ducha; w jednej przyjaciółce  
 Oba się kochamy razem: Gdy ona jest ze mną,  
 To jest z tobą — gdy jest z tobą, to jednak jest ze mną,  
 875 I tak żaden z nas żadnemu nigdy nie zazdrości!

SANGARYNUS

*(zatrzymuje tańczącego)*

No już dosyć — bo mi zbrzydnie! Innej chcę zabawy.

STYCHUS

Wywołajmy przyjaciółkę? Niech tańczyl!

SANGARYNUS

O, właśnie!

STYCHUS

*(podchodzi pod drzwi domu Pamfilippusa i woła)*

Moja słodka i kochana, najmilsza Stefanjum,

Wyjdź do tych, co cię kochają! Takaś dla mnie piękna!

SANGARYNUS

*(wtrąca się)*

Właśnie, że jest najpiękniejsza.

880

STYCHUS

Jesteśmy weseli,

Lecz ty nas rozwesel więcej — swoją obecnością!

SANGARYNUS

Stefanieczko, mój ty miódka, skorośmy wrócili,

Z upragnieniem cię czekamy, jeśli ci na rękę

Nasza czułość, jeśli obaj — mili ci jesteśmy!

STEFANJUM, STYCHUS, SANGARYNUS

STEFANJUM

*(pięknie wystrojona, u fryzowana i umalowana wychodzi nareszcie)*No więc słucham was, kochani. Niechże mnie tak kocha <sup>885</sup>

Wenus miła, jak już dawno byłabym tu wyszła

Razem z wami, gdyby nie to, że się dla was właśnie

Tak stroiłam. Bo już takie są wszystkie kobiety:



Choć już dobrze jest umyta, wytarta, ubrana,  
 890 Nawet już wymalowana — jeszcze niegotowa!  
 Bo hetera dużo szybciej może ludzi zrazić  
 Przez to, że o sobie nie dba, niż właśnie na zawsze  
 Przez to im się przypodobać, że tak dba o siebie.

STYCHUS

Bardzo pięknie powiedziała.

SANGARYNUS

Tak jak sama Wenus!

STYCHUS

895 Sangarynie!

SANGARYNUS

Co takiego?

STYCHUS

*(udając, że się śłania ze zmęczenia)*

Jak mnie wszystko boli!

SANGARYNUS

Wszystko, mówisz? Tem ci gorzej.

STEFANJUM

Gdzież jest moje miejsce?

SANGARYNUS

Tam, gdzie zechcesz.

STEFANJUM

Jabym chciała — blisko przy was obu,  
 Bo was obu przecież kocham.

STYCHUS

*(na stronie)*

Oho, już przepadły

Wszystkie moje oszczędności.

SANGARYNUS

*(tak samo)*

Oho, już ta głowa

Nie doczeka się wolności.

900

STEFANJUM

Więc dajcie mi miejsce,

Jeśli się wam tak podobam!

STYCHUS

*(przysuwając się z czułościami)*

Czy się mnie podobasz?

STEFANJUM

*(odsuwając go)*

Lecz ja z wami chcę oboma!

STYCHUS

O źle, jużem przypadł.

*(do Sangarynusa)*

Słuchajno ty!

SANGARYNUS

O co chodzi?

STYCHUS

Niechże mnie tak bogi,

To tak przecież być nie może: Ona musi tańczyć!

*(do Stefanjum)*

Dalej, słodka ma rozkoszy: Zatańcz — a ja z tobą!

905

*(zaczyna podrygiwać)*

SANGARYNUS

*(do Stychusa)*

W tem mnie nigdy nie przewyższysz: Tak samo potrafię

Cały skakać od ochoty!

*(też podryguje zawzięcie)*

STEFANJUM

Więc jeśli mam tańczyć,  
Dajcie popić klarneckiście.

STYCHUS

I nam też!

SANGARYNUS

*(nalewa kubek wina i podaje klarneckiście)*

Masz tutaj,

Klarneckisto, na początek. A gdy to wypijesz,

910 Zagraj nam tu jakąś piosnkę, wiesz, taką rozkoszną  
I lubieżną — jak ty umiesz —, żeby nas łaskotki  
Przeszły całych — aż do samych koniuszków paznokci!  
*(klarneckista pije, potem zaczyna grać z zapałem;  
Stefanjum tańczy, obaj niewolnicy podrygują, klaszcząc  
w ręce i pokrzykując; po skończonym tańcu Sangarynus  
nalewa nowy kubek wina, ale już każe Stychusowi dolać wody)*

Dolej wody.

*(podaje kubek klarneckiście)*

Masz tu, wypij!

*(klarneckista pije duszkiem)*

A co? Już smakuje?

Teraz już się nie ociąga!

*(nalewa kubek i podaje Stychusowi)*

Masz tu!

*(do Stefanjum)*

Ty tymczasem,

915 Moje oczko, gdy on pije, dajże mi całuska!

*(całują się szybko)*



## STYCHUS

*(z oburzeniem do Stefanjum)*

Cóż to znów? Jak ulicznica? Czy to kochankowie  
Na stojąco się całują?

*(Stefanjum daje mu naodlew mocny policzek)*

## SANGARYNUS

*(klaszcząc w ręce)*

Świetnie! Doskonale!

Należycie, złodziej, dostał!

*(do klarncisty)*

No, nadmij policzki!

Coś miłego! Nową piosnkę za to stare wino!

*(klarncista gra na nową, jeszcze żywszą nutę; wszyscy tańczą, pokrzykując i klaszcząc w ręce; Stefanjum w środku, po obu stronach Sangarynus i Stychus popisują się coraz nowymi krokami, skokami i przegięciami)*

No, czy jest lubieżnik jakiś, albo joński tancerz,

820

Co potrafi coś takiego?

## STYCHUS

Jeśli lepiej zrobisz

Taki obrót — to mnie wyzwij do innych obrotów!

## SANGARYNUS

A więc zrób to, na ten sposób!

## STYCHUS

A ty na ten sposób!

## SANGARYNUS

Haha!

## STYCHUS

Hihil

## SANGARYNUS

Hejże!

STYCHUS

Hola!

SANGARYNUS

Teraz oba razem!

*(chwytają się za ręce i tańczą zapalczywie dookoła Stefanjum, która też tańczy jak szalona, klarncista gra pełną parą, zgiełk i hałas coraz większy)*

925 Teraz ja wyzywam tutaj — wszystkich lubieżników!  
Nigdy nam niedosyć tańca, jak deszczu grzybowi!

STYCHUS

*(pierwszy się uspokaja)*

No, już wejdźmy tu, do domu. Dosyć już tych tańców  
Za to wino.

*(przestają tańczyć)*

Wy, widzowie, dajcie nam oklaski  
I odejdźcie do swych domów — także na zabawę!

Tytuł *Dzień trzech groszy* pochodzi stąd, że wynajmują tutaj na dzień pewnego darmożjada (zykolanę) za trzy grosze (*Hic ego die nomen Trinummus facio*). Obywatel ateński Charnides, ma bardzo rozpustnego i marnotrawnego syna Lesbonika. Zmęczony wyjechał w daleką podróż handlową, pozostawia syna i córkę wraz całym dobytkiem pod opieką przyjaciela Kalliklesa, powierzając mu zarazem tajemnicę, że w domu znajduje się ukryty skarb, o czym Kallikles ze żadną ceną nie ma wiedzieć bratka Lesbonika. Gdy Charnides długo nie wraca, Kallikles musi sprzedać za długi nawet dom, chcąc ocalić skórę Lesbonikowi. Lesbonikowi nie powiedzieli, kopuje sam ową ziemię, mimo że wobec przyjaciela, Megaronidesa, całego miasta i samego Lesbonika wraz z jego sługą, Stazymosem, naraża się na bolesny zarzut i obmowę, iż robi to z chęci zysku i nawet dzieci najlepszego przyjaciela ograbia. Wśród dramatycznych zdarzeń przetrwa, że Lizyteles, syn znanego Filona, chce pojąć za żonę siostrę Lesbonika, swego przyjaciela, i pomóc mu przez to w biedzie, gdyż postanawia wziąć ją bez żadnego posagu. Lesbonikus jednak na to w żaden sposób zgodzić się nie chce, bo sądzi, że nie zasługuje na taką ofiarę przyjaciela, ubliżającą nadto jego dumie. Wobec tego postanawia Kallikles wraz Megaronidesem chwycić się podstępów, by siostrę Lesbonika zaopatrzyć w posąg, a mianowicie obaj starzy wynajmują pewnego darmożjada i wysyłają

XX

DZIEŃ TRZECH GROSZY

(TRINUMMUS)



## SANGARYNUS

Hejtel!

## STYCHUS

Holal!

## SANGARYNUS

Teraz oba razem!

*(chwytają się za ręce i tańczą zopalczywie dookola  
Stefanjam, która też tańczy jak szalona, klarnecista  
gra pełną parą, zgiełk i hałas coraz większy)*

Teraz ja wyzywam tutaj — wszystkich lubieżników!  
Nigdy nam nie dosyć tańca, jak deszczu grzybowi!

## STYCHUS

*(plewaczy się i wzdycha)*

No, już wiesz, że to jest dzień trzech orosów  
Za to wino.

*(TRINUMUS)*

Wy, widzowie, dajcie nam oklaski!  
I odejdźcie do swych domów — także na zabawę!

Tytuł *Dzień trzech groszy* pochodzi stąd, że wynajmują tutaj na dzień pewnego darmożjada (sykofantę) za trzy grosze (*Huic ego die nomen Trinummo facio*). Obywatel ateński Charmides, ma bardzo rozrzutnego i marnotrawnego syna Lesbonika. Zmuszony wyjechać w daleką podróż handlową, pozostawia syna i córkę wraz całym dobytkiem pod opieką przyjaciela Kalliklesa, powierzając mu zarazem tajemnicę, że w domu znajduje się ukryty skarb, o czym jednakże za żadną cenę nie ma wiedzieć hulaka Lesbonikus. Gdy Charmides długo nie wraca, Lesbonikus hula tak skutecznie, że ostatecznie musi sprzedać za długi nawet dom; Kallikles, chcąc ocalić skarb, o którym nie może Lesbonikowi nic powiedzieć, kupuje sam ów dom, mimo że wobec przyjaciela, Megaronidesa, całego miasta i samego Lesbonika wraz z jego służką, Stazymusem, naraża się na bolesny zarzut i obmowę, iż robi to z chęci zysku i nawet dzieci najlepszego przyjaciela ograbia. Węzeł dramatyczny zawiązuje się przez to, że Lizyteles, syn zanego Filtona, chce pojąć za żonę siostrę Lesbonika, swego przyjaciela, i pomóc mu przez to w biedzie, gdyż postanawia wziąć ją bez żadnego posagu. Lesbonikus jednak na to w żaden sposób zgodzić się nie chce, bo sądzi, że nie zasługuje na taką ofiarę przyjaciela, ubliżającą nadto jego dumie. Wobec tego postanawia Kallikles wraz Megaronidesem chwycić się podstępny, by siostrę Lesbonika zaopatrzyć w posag, a mianowicie obaj starzy najmują pewnego darmożjada i wysyłają

go niby od Charmidesa z listem do syna, że wnet wraca, i z drugim listem do Kalliklesa wraz z pieniędzmi na posag dla córki. Kallikles więc będzie mógł teraz dać Lesbonikowi ów ukryty skarb, jako owe pieniądze, przez ojca dla córki rzekomo posłane. Tymczasem Charmides niespodzianie powraca, spotyka nawet przed domem owego darmożjada, który jemu samemu usiłuje udowodnić, „że go Charmides posłał“, poczem wykrywa się wszystko i Charmides sam już wydaje córkę wyposażoną za Lizytelesa. Synowi Lesbonikowi za wstawiennictwem Lizytelesa przebacza i każe za karę ożenić się, a to z córką Kalliklesa, przyczem Kallikles twierdzi, że za te wszystkie grzechy młodzieńca ukaranie nawet stu żonami, nie tak jedną, byłoby jeszcze za mało.

nie wraca, Lesbonikus bula tak skutecznie, że osta-  
 tecznie musi sprzedać za długi nawet dom; Kallikles,  
 chce ocalić skarb, o którym nie może Lesbonikowi  
 nic powiedzieć, kupuje sam ów dom, mimo że wobec  
 przyjaciela, Megeronidesa, całego miasta i samego Les-  
 bonika wraz z jego siostrą, Stazyneusem, narata się na  
 dołany zarzut i obnowę, iż robi to z chęci zysku  
 i nawet dzieci najbliższego przyjaciela okradła. Wzrost  
 dramatyczny rozwija się przez to, że Lizyteles, syn  
 znanego Filona, chce pojąć za żonę siostrę Lesbonika,  
 swego przyjaciela, i pomóc mu przez to w biedzie,  
 gdy postanawia wziąć ją bez żadnego posagu. Lesbo-  
 nikus jednak na to w żaden sposób zgodzić się nie chce,  
 bo sądzi, że nie zastępuje na taką ofiarę przyjaciela,  
 nbiżając nadto jego dumie. Wobec tego postanawia  
 Kallikles wraz Megeronidesem chwycić się podstęp-  
 ny siostrę Lesbonika zapoznać w posag, a mianowicie  
 obaj starzy najmują pewnego darmożjadę i wysyłają



PROLOG  
OSOBY

ROZRZUTNOŚĆ }  
BIEDA } postaci alegoryczne.

MEGARONIDES }  
FILTO, brat }  
Megaronidesa } obywatele ateńscy.  
KALLIKLES }  
CHARMIDES }

LESBONIKUS, młodzieniec, syn Charmidesa.

LIZYTELES, młodzieniec, syn Filtona.

CÓRKA Kalliklesa (bez imienia).

STAZYMUS, niewolnik Charmidesa.

DARMOZJAD.

Rzecz dzieje się w Atenach, na ulicy przed dwoma domami: Charmidesa i Filtona. Domy rozdzielone wąską uliczką, wiodącą włąb sceny. Główna ulica przed domami prowadzi w lewą stronę (od widza) do miasta, w prawą stronę ku portowi.

go niby od Charmidesa z listem do syna, że wnet wraca, i z drugim listem do Kalliklesa wraz z pieniędzmi na posag dla córki. Kallikles więc będzie mógł teraz dać Lesbosnikowi ów ukryty skarb, jako owe pieniądze, przez ojca dla córki rzekomo posłane. Tymczasem Charmides niespodzianie po-  
 BIEGA  
 MEGARONIDES  
 PIETON  
 KALLIKLES  
 CHARMIDES

- LESBOSNIKUS, młodzieniec, syn Charmidesa.
- LIZYTELES, młodzieniec, syn Pietona.
- CÓRKA Kalliklesa (bez imienia).
- STAZYMUS, niewolnik Charmidesa.
- DARMOZJAD.

Rzecz dzieje się w Atenach, na ulicy przed dwoma domami: Charmidesa i Pietona. Domy rozdzielone wąską uliczką, wiodącą wzdłuż sceny. Główna ulica przed domami prowadzi w lewą stronę (od widza) do miasta, w prawą stronę ku portowi.

## PROLOG

### ROZRZUTNOŚĆ

(*wchodzi, prowadząc Biedę*)

Więc chodź tu, moja córko, spełnij twe zadanie.

### BIEDA

Ja idę, ale dokąd — tego nie wiem wcale.

### ROZRZUTNOŚĆ

To tutaj. Ten dom właśnie. Wejździe tutaj zaraz.

(*Bieda wchodzi do domu tylnym wejściem z uliczki,  
Rozrzutność zwraca się do widzów*)

Teraz, by nikt nie błędził, krótko drogę wskażę —  
Jeżeli przyrzekniecie, że słuchać będziecie.

Teraz naprzód wam powiem, ktom jest ja i tamta,  
Co tu weszła do domu — tylko uważajcie.

Naprzód Plautus mnie nadał imię „Rozrzutności“,  
Potem dał mi tę córkę i nazwał ją „Biedą“.

A teraz się dowiecie, czemu jej kazała

Wejść tutaj — lecz słuchajcie, kiedy będę mówić:

Mieszka tutaj, w tym domu, pewien młody człowiek,  
Co stracił z mą pomocą majątek ojcowski.

Widząc, że już mnie żywić całkiem nie ma z czego,  
Dałam mu tę mą córkę, by z nią życie pędził.

Lecz się nie spodziewajcie, że podam treść sztuki:  
Staruchy, co tu wyjdą, ci wam rzecz wyjaśnią.

Ta sztuka się nazywa *Thesauros* po grecku,  
Filemon ją napisał, Plautus przetłumaczył



20 I nazwał *Dniem trzech groszy*; a teraz was prosi,  
By mogła ta komedja to imię zatrzymać.  
To tyle. Bądźcie zdrowi, słuchajcie w spokoju.

(*odchodzi*)

## AKT I

### MEGARONIDES

(*nadchodzi od strony miasta*)

Strofować przyjaciela za to, co zasłużył,  
Nie jest rzeczą przyjemną, ale bywa czasem  
25 Przydatną, pożyteczną. Tak ja dzisiaj będę  
Strofować przyjaciela za to, co zasłużył,  
Niechętnie, lecz zachęca mnie prawość do tego.  
Bo choroba tu naszła dobre obyczaje  
Tak straszna, że z nich wiele — doszczętnie wymarło.  
80 A gdy one w chorobie, złe znów obyczaje,  
Jakby chwasty w wilgoci, bujnie się rozrosły.  
I nic tu nie tak tanie, jak złe obyczaje,  
Z których można już zbierać plony najobfitsze!  
A niektórzy tu ludzie znacznie więcej dbają  
85 O przychylność jednostek, niż o dobro wspólne,  
I w ten sposób przepada prawdziwy pożytek.  
Ten stan często stanowi dotkliwą przeszkodę  
I hamuje publiczne i prywatne sprawy.

KALLIKLES, MEGARONIDES

KALLIKLES

(*wychodzi z domu Charmidesa, mówiąc do wnętrza*)

Trzeba wieniec zawiesić naszemu Larowi.

Módl się, żono, by nasze w tym domu mieszkanie 40  
 Było dobre, pomyślne, błogie i szczęśliwe —  
 (*na stronie*)

I bym ciebie najprędzej mógł widzieć — na desce.

MEGARONIDES

(*na stronie*)

To on. W wieku dojrzałym — a jest jak chłopczysko,  
 Które trzeba strofować za jego wybryki.  
 Muszę podejść do niego. 45

KALLIKLES

Czyżże głos tu słyszę?

MEGARONIDES

Twojego przyjaciela — jeśliś jest, jak pragnę:  
 Inaczej — twego wroga — i złego na ciebie.

KALLIKLES

(*gorąco*)

O, druhu, rówieśniku, witaj! Jak się miewasz,  
 Mój ty, Megaronidzie!

MEGARONIDES

(*chłodno*)

I ty także witaj,

Kalliklesie.

50

KALLIKLES

Zdrów jesteś? Byłeś stale zdrowy?

MEGARONIDES

Zdrów, dawniej byłem zdrowszy.

KALLIKLES

A cóż tam twa żona?

Zdrowa?

MEGARONIDES

Zdrowsza jest nawet, niżbym ja chciał tego.

KALLIKLES

To świetnie, że ci żona — żyje i jest zdrowa!

MEGARONIDES

Jak widzę, ty się cieszysz z mojego nieszczęścia.

KALLIKLES

<sup>55</sup> Ja życzę mego losu wszystkim przyjaciółom.

MEGARONIDES

A cóż tam twoja żona?

KALLIKLES

Co? Jest nieśmiertelna,

Żyje, zawsze żyć będzie!

MEGARONIDES

Co za wieść szczęśliwa!

Bogów proszę, by ciebie — twa żona przeżyła.

KALLIKLES

Owszem, pod tym warunkiem, że wyjdzie za ciebie!

MEGARONIDES

<sup>60</sup> Chcesz, zmienmy się na żony? Ja więc wezmę twoją,  
A ty moją? Bądź pewny, nie dam ci się okpić.

KALLIKLES

Wierzę, bo to ty pewnie chytrze mnie podejdziesz.

MEGARONIDES

Nie, dobrze będziesz wiedział, o co sprawa idzie.



## KALLIKLES

Nie, trzymaj, jakeś dostał. Rzecz zła, ale znana  
 Bywa jeszcze najlepsza. Gdybym wziął nieznana, 85  
 Nie wiedziałbym, co począć.

## MEGARONIDES

Człek tak długo żyje

Jak długo dobrze żyje. — Lecz teraz uwaga  
 I już zakończ te żarty, bo ja tu przychodzę  
 Umyślnie, w pewnej sprawie.

## KALLIKLES

Więc pocóż przychodzisz?

Poto, żeby cię zjeździć — sownie, soczyście. 70

## KALLIKLES

Mnie?

## MEGARONIDES

Czy jest tu kto inny oprócz mnie i ciebie?

## KALLIKLES

Niema.

## MEGARONIDES

Czemu więc pytasz, czy chcę ciebie zjeździć?  
 Przecież chyba nie myślisz, że się chcę sam złajać!  
 Bo gdy się w tobie chwieją twe dawne zasady,  
 Lub obyczaj dzisiejszy zmienia twoją duszę, 75  
 I nie jesteś jak dawniej, lecz stajesz się innym,  
 To w tak ciężką chorobę wtrącasz swych przyjaciół,  
 Że cierpią, gdy cię widzą, albo gdy cię słyszą.

## KALLIKLES

(zaskoczony)

Skąd ci przyszło do głowy o tem wszystkim mówić?

## MEGARONIDES

80 Bo wszyscy ludzie zaci o to dbać powinni,  
By od win i podejrzeń zawsze być daleko.

## KALLIKLES

Od obydwu tych rzeczy? To nie jest możliwe.

## MEGARONIDES

Dlaczego?

## KALLIKLES

Ty się pytasz? By coś nie zawinić,  
Sam sobie jestem panem. Ale podejżenia,  
85 Te w cudzej rosną głowie: Gdybym podejrzewał,  
Żeś ty z głowy Jowisza, co na Kapitolu  
Na samym szczycie stoi, wieniec dzisiaj ściągnął,  
To choćbyś nie był inny, lecz mnieby się chciało  
Podejrzewać cię jednak, czyż mógłbyś przeszkodzić,  
90 Aby nie podejrzewał? Ale chciałbym wiedzieć,  
Co to ma być za sprawa.

## MEGARONIDES

Czy masz przyjaciela,  
Albo kogoś bliskiego, by miał olej w głowie?

## KALLIKLES

Całkiem szczerze ci powiem: Mam takich, o których  
Wiem, że są przyjaciółmi; o innych przypuszczam;  
95 Mam wreszcie także takich, których nie potrafię  
Rozeznać, czy to wrogi, czy to przyjaciele.  
Lecz wśród pewnych przyjaciół tyś jest najpewniejszy.  
Jeśli coś wiesz, żem zrobił albo nieopatrznie,  
Lub zgoła nieuczciwie, a nic mnie nie winisz,  
100 To sam jesteś wart tego, żeby ciebie złać.

## MEGARONIDES

Wiem — i gdybym tu przyszedł z innego powodu,  
Słusznie mógłbyś chcieć tego.

## KALLIKLES

Czekam, co też powiesz.

## MEGARONIDES

Przedewszystkiem naogół źle mówią o tobie:  
Rodacy twoi mówią, żeś „brudnozyskowny“,  
A inni znowu mówią, żeś jak sęp łapczywy  
I pożerasz, nie dbając, czy swoich czy obcych.  
Gdy to słyszę o tobie, dręcę się z przykrości.

105

## KALLIKLES

Tak — to jest w mojej mocy — a to znów w niej  
[nie jest;

Nie jest, żeby powstrzymać ludzi od gadania;  
By słusznie nie gadali — to jest w mojej mocy.

110

## MEGARONIDES

Był twoim przyjacielem ten tutaj, Charmides?

## KALLIKLES

Był i jest jeszcze teraz — a żebyś uwierzył,  
Całą rzecz ci przedstawię. Więc skoro syn jego  
Zniszczył cały majątek — a on widzi wtedy,  
Że popadł w niedostatek, że ma jeszcze córkę,  
Już dorosłą dziewczynę, że zmarła jej matka,  
Jego żona, i właśnie podróż mu wypada  
Do Seleucji, mnie wtedy powierza swą córkę,  
Mienie całe i syna, tego co się zepsuł.  
Nie będąc przyjacielem, przecieży mi tego,  
Jak myślę, nie powierzył.

115

120



## MEGARONIDES

Czemuż tego chłopca,  
 Widząc, że się tak zepsuł, tobie oddanego,  
 Twej czci i twej opiece, wcale nie nawracasz,  
 Poprawić nie próbujesz? Toż lepiejby było  
 125 Przyłożyć się do tego, czyby się nie dało  
 Jakoś jego poprawić, nie, żebyś sam wpadał  
 W taką samą bezecność i jego nieszczęście  
 Na siebie także ściągał!

## KALLIKLES

A więc cóż zrobiłem?

## MEGARONIDES

To, co łajdak potrafi.

## KALLIKLES

Nie, to nie mój zwyczaj.

## MEGARONIDES

*(cedząc słowa powoli)*

180 Czyś nie kupił od chłopca... tego domu? Milczysz?  
 I w nim teraz sam mieszkasz?

## KALLIKLES

Kupiłem — i dałem  
 Chłopcu do rąk pieniądze — całe min czterdzieści.

## MEGARONIDES

Dałeś chłopcu pieniądze?

## KALLIKLES

Dałem, nie żałuję.

## MEGARONIDES

*(załamuje ręce)*

Patrzcie, w jak zły opiece znalazł się ten chłopiec!  
 Przecież mu dał miecz w ręce, ażeby się zabił! 135  
 Czyż to nie jest to samo, jeżeli ty dajesz  
 Pieniądz w ręce młodzieńca, co ma miłość w głowie,  
 I sam nie wie, co robi? Toż on na ten sposób  
 Do szczytu doprowadzi gmach swego hultajstwa!

## KALLIKLES

Miałem mu nie zapłacić?

140

## MEGARONIDES

*(z pasją)*

Tak jest, nie zapłacić,

Ani też nic od niego ani nie kupować,  
 Ani mu nie sprzedawać, ani nie ułatwiać,  
 By się jeszcze psuł więcej! Wpakowałeś w biedę  
 Chłopca pod twą opieką; tego, co go oddał,  
 Wypchałeś z jego domu! To ci jest, dalibóg, 145  
 Doskonała opieka, dobre załatwienie!  
 Powierz jemu opiekę: On to świetnie zrobi:  
 Załatwi — swój interes!

## KALLIKLES

Megaronidesie,

Tem twojem wymyślaniem skłaniasz mnie — coprawda  
 W niezwykły całkiem sposób — bym to, co mnie właśnie 150  
 W tajemnicy zwierzone, licząc na mą prawość,  
 Że nikomu nie powiem, ani nie wyjawię,  
 Tobie musiał dziś zdradzić.

## MEGARONIDES

Jeśli mi coś zwierzysz,

Tam znajdziesz, gdzieś położył.

## KALLIKLES

Oglądnij się tylko,  
 155 By ktoś nas nie podsłuchał. Ja bardzo cię proszę,  
 Oglądnijże się jeszcze.  
*(obaj się oglądają na wszystkie strony)*

## MEGARONIDES

Słucham, powiedz wreszcie.

## KALLIKLES

Bądź cicho — to ci powiem.

*(szepciem)*

Otóż ten Charmides,  
 Zmuszony jechać w podróż, skarb mi tu pokazał  
 W tym domu, w jednej izbie. Oglądnij się jednak!

## MEGARONIDES

*(ogląda się)*

160 Niema tutaj nikogo.

## KALLIKLES

Prawie trzy tysiące  
 Złotników filipejskich. Otóż w tajemnicy,  
 Ze łzami mnie zaklinał, na przyjaźń i prawość,  
 Bym tego nie oddawał ni jego synowi,  
 Ani też komukolwiek, skądby on mógł dostać.  
 165 Otóż, jeśli on wróci, oddam mu, co jego:  
 Gdyby się z nim coś stało, to dla jego córki,  
 Którą się opiekuję, mam z tego na posag,  
 By ją zamaż móc wydać w sposób odpowiedni.

## MEGARONIDES

Na bogów nieśmiertelnych! W jak niewielu słowach,  
 170 Jakżeś szybko mnie zmienił, — bom tu przyszedł inny!  
 Lecz proszę, mówże dalej, skoroś już rozpoczął.



## KALLIKLES

Co mówić, w jaki sposób tę jego roztropność  
I tę moją sumiennność z całą tajemnicą  
Z kretesem prawie zniszczył ten tu hultaj!

## MEGARONIDES

Jakto?

## KALLIKLES

Bo w czasie, gdym był na wsi — przez te sześć dni 176  
[tylko —

On, w mej nieobecności, bez mej woli, rady  
Wywiesił ogłoszenie, że ten dom na sprzedaż!

## MEGARONIDES

Tak, wilk się więcej rozżarł, rozpałił się głodem  
I czekał tylko na to, aż sen psy ogarnie:  
Chciał za jednym zamachem całą ściągnąć trzodę! 180

## KALLIKLES

Takby było z pewnością, gdyby pies nie przeczuł.  
Lecz teraz znowu ciebie ja pragnę zapytać:  
Co miałem wtedy robić? Proszę, sam mi powiedz.  
Miałem skarb mu pokazać, wbrew zakłębom ojca,  
Czy pozwolić, by dom ten przeszedł w inne ręce? 185  
I ten, który go kupi, by wziął te pieniądze?  
Raczej s a m dom kupiłem i dałem pieniądze  
Przez wzgląd na ten skarb tylko, bym przyjacielowi  
Mógł go zwrócić w całości. Przecież nie dla siebie  
Kupowałem, ni nato, żeby mieć zarobek. 190  
Dom jemu odkupiłem — swoim dał pieniądze.  
To wszystko: Czy uczciwie, czy też nieuczciwie,  
Zeznaję, że to zrobił, Megaronidesie.  
Ot, to są moje grzechy, masz tu moją „chciwość“!  
I za te właśnie rzeczy tak źle o mnie mówią! 195

MEGARONIDES

Dość! Dość! Pobież tego, co cię chciał strofować.  
Nic nie mogę ci odrzec — usta mi zamknąłeś.

KALLIKLES

Lecz teraz ja cię proszę o pomoc i radę,  
Byśmy wspólnie w tej sprawie odtąd pracowali.

MEGARONIDES

Więc przyrzekam ci pomoc.

200

KALLIKLES

A gdzie teraz będziesz?

MEGARONIDES

W domu.

KALLIKLES

Więc — masz coś jeszcze?

MEGARONIDES

Dbaj o twą uczciwość.

KALLIKLES

Oczywiście.

*(chce odejść)*

MEGARONIDES

*(zatrzymuje go)*

Lecz słuchaj —

KALLIKLES

Czego chcesz?

MEGARONIDES

Ten młody,

To gdzie on teraz mieszka?

KALLIKLES

Tam, w tylnym budynku,  
Skoro domu się wyzbył.

MEGARONIDES

O to mi chodziło.  
Już cię nie zatrzymuję. 205

Ale — słuchaj jeszcze!  
A cóż tam z tą dziewczyną? Ona jest u ciebie?

KALLIKLES

Tak — i mam ją w opiece, razem z moją córką.

MEGARONIDES

To słusznie.

KALLIKLES

A nim pójdę — masz coś jeszcze?

MEGARONIDES

Żegnaj!

*(Kallikles wchodzi do domu)*

Nic głupszego, doprawdy, nierozumniejszego,  
Kłamliwszego, a przytem więcej podstępnego 210  
I zarozumiałego, tudzież przewrotnego,  
Jak mieszczanie natrętni — zwań ich: „brukotłuki“:  
A ja — z nimi sam trzymam; Przyjąłem za prawdę  
Ich gadanie fałszywe; bo oni udają,  
Że wszystko dobrze wiedzą, chociaż nic nie wiedzą. 215  
Co kto tylko pomyśli, albo ma pomyśleć,  
To oni wszystko wiedzą; oni wiedzą o tem,  
Co król szepnął królowej, do ucha; ci wiedzą,  
O czem Jowisz sam mówił ze swoją Junoną;  
Choć czego niema nawet, lub zgoła nie będzie, 220



- To oni przecież wiedzą! — A czy to jest słusznie,  
 Czy niesłusznie, gdy chwałą, albo obwiniają  
 Kogokolwiek, — to jest im całkiem obojętne,  
 Byle tylko to „wiedzieć“, co im się spodoba!
- 225 Wszyscy wszakże gadali, że ten tu Kallikles  
 Żyje w sposób niegodny współobywateli,  
 Że tego tu młodzieńca wyparł z jego mienia.  
 A ja, na to gadanie tych bajczarzy — głupi —  
 W te pędy tu strofować ... druha niewinnego!
- 280 A gdyby wymagano, by każdy powiedział —  
 Jeżeli co usłyszysz — do gruntu dokładnie,  
 Kto za to odpowiada, a gdy nic nie wyjdzie,  
 By niech ten bajczarz za to ciężką poniósł karę,  
 Skorzyszałoby na tem i dobro publiczne,
- 285 I niewielu — zapewniam — byłoby dziś takich,  
 Co wiedzą, a nie wiedzą; i więcejby byli  
 Powściągliwi w tem swoim — głupiem pyskowaniu!  
 (*odchodzi w stronę miasta*)

## AKT II

## LIZYTELES

(*wychodzi z domu Filtona*)

- Wiele rzeczy równocześnie w mem sercu rozważam,  
 I te myśli mi sprawiają przeróżne przykrości.
- 240 Sam się dręcę i zamęczam, i sam się zatrapiam,  
 A mój duch jest moim własnym surowym dozorcą.  
 Bo to jeszcze nie jest jasne i nie przemyślane,  
 W jaki sposób moje życie mam sobie ułożyć,  
 Jaki sposób mam dla siebie uznać za pewniejszy:
- 245 Czy hołdować mam miłości, czy też dbać o mienie;

I w czem więcej przyjemności życie znaleźć może.  
To jest dla mnie wciąż niejasne; więc myślę, tak zrobię,  
Że rozważę obie rzeczy i będę sam sędzią  
I podsądnym. Tak, tak zrobię. — A więc przedewszystkiem  
To przedstawię, w jaki sposób Amor postępuje. 250  
Amor tylko takich ludzi w swoje sieci chwyta,  
Którzy mają krew gorącą. Więc za nimi goni  
I ich szuka; ich uwodzi, podstępnie doradza  
Na ich szkodę: Słodziuteńki porywca i kłamca,  
Lampart, chciwiec i wytwornis, a przytem obdzierca. 255  
Ludzi zwabia w tajne nory, żeby ich tam spodlić,  
I szpieguje to, co skryte. Bo kto się zakocha,  
Kogo tylko pocałunków raz strzały przeszyją,  
Temu zaraz mienie niknie i za drzwi ucieka:  
„Daj mi to, ty mój miodenku, jeżeli mnie kochasz, 260  
Tak cię proszę!” A ten dudek: „Dobrze, moje oczko,  
Masz i to, i jeszcze więcej, jeśli chcesz, dostaniesz!”  
Teraz ona jego łupi: Zaraz więcej żąda.  
I nie byłoby dość złego, gdyby jeszcze więcej  
Nie wyciągła na wypitkę, wyzerkę i zbytki. 265  
Więc mu daje noc nareszcie: Wali się na niego  
Cała służba: Prasowaczka, perfumiarz, klejnociarz,  
Pokojówki od wachlarzy, inne od sandałów,  
Tu ta, co swej pani śpiewa, ta co skrzynki nosi,  
Różni chłopcy do posyłek, czy do odpowiedzi, 270  
Wszystko zre i mienie niszczy! Chcąc z nimi być dobrze,  
Na psy schodzi ten nasz amant. Gdy o tem rozmyślał,  
Jak to marny los takiego, co żyje w ubóstwie,  
Idź precz, mówię do Amora, nic z tobą mieć nie chcę!  
Chociaż to przyjemne wprawdzie najeść się i napić, 275  
Amor daje dość goryczy, ażeby być przykrym:  
Więc na rynek nie wychodzi, unika swych krewnych,

Sam samemu sobie obmierzył, ani przyjaciele  
 Nie chcą się do niego przyznać. Tysiąc, mój Amorze,  
 280 Jest powodów, by cię nie znać, zdala być od ciebie.  
 Bo kto wpadnie w jaką miłość, to ten marniej ginie,  
 Niżby runął gdzieś na skały; A więc precz, Amorze,  
 Rozwód z nami, nie chcę nigdy żyć z tobą w przyjaźni;  
 Masz dość takich, coś ich podbił: Tych możesz zdręczać!  
 285 Tak więc teraz postanawiam żyć życiem porządnem,  
 Choć wiem, że to wielka trudność. Lecz ludzie porządni  
 Zdobywają sobie mienie, uznanie, zaszczyty,  
 Sławę i życzliwość ludzką: To jest zysk porządnym.  
 Toteż wolę pędzić życie z ludźmi porządnymi,  
 290 Anizeli z nicponiami, co bzdury gadają.

## FILTO

*(wychodzi ze swego domu)*

Ale gdzież on z domu wyszedł?

## LIZYTELES

Tutaj jestem, ojcze,  
 Rozkaż mi, cokolwiek zechcesz, a nie będę zwlekał,  
 Ani się nie schowam skrycie, żebyś mnie nie widział.

## FILTO

Zrobisz tak, jak zresztą zawsze jest twoim zwyczajem,  
 295 Że szanujesz ojca swego w synowskiej miłości.  
 Nie chcę, żebyś ty, mój synu, z ludźmi niedobrymi  
 Wdawał się w rozmowy jakieś, czyto na ulicy,  
 Czy na rynku. Ja znam dobrze dzisiejszy obyczaj:  
 Zły chce, żeby człowiek dobry stał się złym taksamo,  
 300 Żeby jemu był podobny. Zamęt, zamieszanie  
 Szerzą właśnie ci źli ludzie. Bo chciwiec, zazdrośnik,  
 Skąpiec, oni rzeczy święte mają za codzienne,



Rzecz publiczną za prywatną — co za ród zachłanny!  
 To mnie boli, to mnie gryzie i o tem ci śpiewam  
 W dzień i w noc, byś się strzegł tego! Jedyłą uczciwość <sup>305</sup>  
 To w tem tylko okazują, że po to nie sięgną,  
 Co się wręcz dosięgnąć nie da! A zresztą: Rwij, targaj,  
 Zmykaj, kryj się! Gdy to widzę, łez wstrzymać nie mogę,  
 Żem mógł dożyć takich czasów. Czemum wprzód nie  
 [odszedł

Tam, gdzie już jest większość ludzi? Oni chwałą przod- <sup>310</sup>  
 [ków,

Ale chwałę obrzucają ich błotem zarazem.  
 Więc do takich obyczajów ja cię nie namawiam,  
 Żebyś tak miał postępować i tak umysł kształcić.  
 Lecz żyj raczej na mój sposób, starym obyczajem,  
 I tak rób, jak ja ci każę. Ja nie chcę nic wiedzieć <sup>315</sup>  
 O tych świńskich obyczajach, które zamęt robią,  
 Najlepszego człeka zhańbią. Jeśli mych rozkazów,  
 Mnie usłuchasz, wiele zalet w twem sercu osiędzie.

#### LIZYTELES

Od początku mej młodości, zawsze, aż do dziś dnia  
 Wierniem służył twym rozkazom, twym wskazówkom, <sup>320</sup>  
 [ojcze.

Mam wrodzony zmysł wolności, lecz zgodnie z twą wolą  
 Chcę, by moje namiętności pod twą były władzą.

#### FILTO

Bo kto walczy z namiętnością od pierwszej młodości  
 O to, czy ma zostać takim, jak każe namiętność,  
 Czy też raczej, jak chcą krewni i jego rodzice, <sup>325</sup>  
 To gdy go namiętność zmoże — już po nim: Jest sługą  
 Namiętności, a nie swoim. A jeśli on zmoże  
 Swą namiętność — to jest wtedy zwycięzcą zwycięzców,

Sławę ma na całe życie! Jeśliś ty zwyciężył

- 830 Swą namiętność, a nie ona, — masz z czego się cieszyć.  
Przecież lepiej, byś był takim, jakim być należy,  
Niż jak tego chce namiętność. Zawsze są sławniejsi  
Ci, co zmogą swą namiętność, niż ci, co jej służą.

## LIZYTELES

- Ja to sobie zawsze miałem za moją ochronę,  
835 Żeby nigdzie tam nie chodzić, gdzie jest stek gałganstwa,  
By nie włóczyć się po nocach, nic nie wziąć drugiemu;  
Strzegłem się, by tobie, ojczy, nie zrobić przykrości,  
Pilnowałem w mej skromności skrzętnie twych wska-  
[zówek.

## FILTO

- Czy to wyrzut? Robiąc dobrze, robiłeś dla siebie,  
840 A nie dla mnie! Moje życie już dawno skończone —  
Twoje to są głównie sprawy. To jest człowiek zacny,  
Który tego nie ma dosyć, że zacny, porządny.  
Kto się sobie sam podoba, ten nie jest mi zacny,  
Ni porządny: Ten dopiero, kto się ostro sądzi,  
845 Ten ma w sobie grunt rzetelny. A dobre uczynki,  
Jedne trza drugiemu wspierać, by się nie zachwiał.

## LIZYTELES

Ja dlatego to mówiłem, bo ja mam do ciebie,  
Ojczy, jedną wielką prośbę.

## FILTO

A cóż to takiego?

Jużem ci to gotów zrobić.

## LIZYTELES

(*wskazując na dom Lesbonikusa*)

Temu młodzieńcowi —

Jest on z rodu dostojnego, mój druh i rówieśnik — 850  
Chciałbym dobrze się przysłużyć — o ile ty zechcesz.

FILTO

Z twej kieszeni, oczywiście?

LIZYTELES

Tak. Bo co jest twoje,

To jest moje — i naodwrot, co moje, to twoje.

FILTO

Więc cóż z nim? Jest w biedzie?

LIZYTELES

W biedzie.

FILTO

A czy miał majątek?

LIZYTELES

Miał.

FILTO

I jakże go utracił? Czy w sprawach państwowych,  
Czy też w morskich przedsiębiorstwach? Lub może w ku-  
[piectwie,  
Na sprzedaży niewolników swe mienie utracił?

LIZYTELES

Nie, nic z tego.

FILTO

Więc cóż tedy?

LIZYTELES

To tylko z dobroci!

Tak, mój ojciec. A prócz tego ... troszeczkę roztrwonil  
Na zabawę, na rozrywki.



FILTO

(ironicznie)

No, tego człowieka  
Znakomicie mi polecasz: Dalibóg, gdy stracił  
Mienie w sposób tak niegodny i teraz jest w biedzie!  
Też „przyjaciel“ — co ma takie przedziwne zalety!

LIZYTELES

Lecz to człowiek nawskróś dobry, więc chciałbym mu  
[ulżyć.

FILTO

865 Źle się robi żebrakowi, jeśli mu się daje  
Jeść czy pić: I to się traci, co się jemu dało,  
I przedłuża mu się nadto jego nędzne życie.  
Ja to mówię nie dlatego, bym ci się sprzeciwiał,  
Albo nie chciał iść na rękę. Jeżeli to mówię,  
870 Tak ogólnie, chcę cię przestrzec, byś innych żałował,  
Ale tak, by ciebie potem ... innym żal nie było.

LIZYTELES

Lecz opuścić go w nieszczęściu, nie pomóc — wstyd  
[przecież.

FILTO

Lecz „się wstydzic“ i „żałować“ równa ilość zgłosek,  
Więc już lepiej się zawstydzic, niż czegoś żałować.

LIZYTELES

875 Dalibóg, że to już powiem, mamy przecież, ojcze,  
Dzięki bogom, przodkom, tobie, pokażny majątek  
I nabyty najuczciwiej, — aby nie żałować,  
Że się wsparło przyjaciela, tak, że byłby raczej  
Wstyd pomocy tej zaniedbać.

FILTO

Lecz z bogactw największych,  
Gdy coś weźmiesz, to przybywa — czy może ubywa? 880

LIZYTELES

No — ubywa, mój ojczulku. Lecz wiesz, jak to mówią  
Takim, co są nieuczynni: „Żebyś tego nie miał,  
Co dziś masz, a miał znów zato — to, czego dziś nie  
[masz!“

To jest: lichy, skoroś taki, że sam nie użyjesz  
I drugiemu nie użyczysz!

885

FILTO

Ja wiem, że tak mówią:  
Lecz, mój synu, „nieuczynny“ to jest raczej człowiek,  
Co „uczynić“ nic nie może, bo już nie ma z czego!

LIZYTELES

Lecz, mój ojczu, dzięki bogom i na to nam starczy,  
Co nam trzeba, i by ludziom wygodzić życzliwym.

FILTO

Ja nie mogę ci, doprawdy, niczego odmówić: 890  
Komuż to chcesz w biedzie ulżyć? Powiedz śmiało ojcu!

LIZYTELES

Temu tu Lesbonikowi — to syn Charmidesa,  
Młody, co tu właśnie mieszka.

FILTO

Ten, co przejadł wszystko,  
I co miał i czego nie miał.

LIZYTELES

Już daj spokój, ojczu;  
Różnie ludziom się przytrafia, czy co chcą, czy nie chcą. 895

FILTO

Nie, dalibóg! Kłamiesz, synu — wbrew twoim zwyczajom!  
 Bo człek mądry, ten sam sobie swą dolę wyrzeźbia:  
 Rzadko ma coś wbrew swej woli, — chyba, że zły „rzeź-  
 [biarz“.

LIZYTELES

O, ten musi długo „rzeźbić“, kto chce znakomitym  
 400 Być rzeźbiarzem swego życia!

*(wskazując na dom Lesbonika)*

On jeszcze zbyt młody.

FILTO

Mądrość rodzi się nie z wieku, lecz z duszy człowieka;  
 Wiek przyprawą jest mądrości: Ona tworzy życie.  
 Więc mów, co chcesz dać mu teraz?

LIZYTELES

Nic zgoła, mój ojczu.  
 Tylko ty mi nie broń przyjąć, gdy mi on coś odda.

FILTO

405 Więc mu tak chcesz w biedzie ulżyć, że ty mu coś weź-  
 [miesz?

LIZYTELES

Tak jest ojczu.

FILTO

Chciałbym słyszeć, co to jest za sposób.

LIZYTELES

Dobrze. Znasz rodzinę jego?

FILTO

Znam, bardzo dostojna.



LIZYTELES

On ma siostrę już dorosłą, jeszcze niezamężną:  
Chcę ją pojąć bez posagu.

FILTO

*(przerażony)*

Żonę bez posagu?

LIZYTELES

Tak. W ten sposób, nic nie tracąc, zasłużysz u niego 410  
Na największą wdzięczność, ojcze, a niema sposobu,  
Byś mu mógł dopomóc lepiej.

FILTO

*(dąsając się)*

Ja mam ci pozwolić

Pojąć żonę bez posagu?

LIZYTELES

No już pozwól, ojcze;  
Przez to dodasz jeszcze sławy naszemu rodowi.

FILTO

Mógłbym wiele mądrych zasad podać najwymowniej, 415  
Starodawnych opowieści zna wiele ma starość,  
Lecz gdy widzę, że chcesz zyskać dla naszego rodu  
Przyjaźń, wdzięczność — więc choć dotąd byłem ci prze-  
[ciwny,

Teraz sądzę na ten sposób: Daję pozwolenie,  
Idź, prosz o nią, weź za żonę.

420

LIZYTELES

*(ściskając ojca)*

Niech cię bogi chronią!

Ale dodaj jeszcze jedno do tej twojej łaski.

FILTO

Co za „jedno“?

LIZYTELES

Zaraz powiem: ty idź tu do niego,  
Ty go poproś, ty się umów.

FILTO

Masz tobie!

LIZYTELES

Załatwisz

Dużo szybciej — a co zrobisz, będzie murowane.  
425 Więcej w sprawie tej zaważy twoje jedno słowo,  
Niż sto moich.

FILTO

Przez mą dobroć mam nowe zajęcie!  
Lecz — niech będzie.

LIZYTELES

*(ściskając go znowu)*

Jakiś miły! Otóż on tu mieszka,  
To te drzwi. Zwie się Lesbonik. Więc weź się do pracy  
I rzecz załatw. Ja tu, w domu, na ciebie poczekam.

*(wchodzi do domu Filtona)*

FILTO

*(sam)*

480 Nienajlepiej to wszystko, nie po mojej myśli,  
Lecz lepiej, niżby było tak całkiem najgorzej.  
A pociesza mnie jedno, gdy o tem pomyślę:  
Gdy kto tem się kieruje wobec swego syna,  
Co sam uzna jedynie, całkiem głupio robi:  
485 Bo na śmierć się zamartwia, a skutku żadnego.

I ostrzejszą na starość przez to ściąga zimę,  
 Gdy całkiem niepotrzebnie burzę wywołuje.  
 Lecz drzwi się otwierają — tam, gdzie siedł. O, właśnie  
 Sam Lesbonik ze służą przed swój dom wychodzi.

## LESBONIKUS, STAZYMUS, FILTO

### LESBONIKUS

*(do niewolnika, wychodząc z domu)*

Nie przeszło dni piętnaście, jak od Kallikleśa 440  
 Odebrałeś za dom ten całe min czterdzieści,  
 Czy nie tak Stazymusie?

### STAZYMUS

Gdy dobrze pomyślę,  
 Zdaje mi się ... pamiętam.

### LESBONIKUS

Więc cóż się z tem stało?

### STAZYMUS

Przejedzono, przepito, poszło na pachnidła,  
 Na łaźnie, zabrał rybak, piekarz i rzeźnicy 445  
 Kucharze, ogrodnicy, handlarze wonności,  
 I ci, co drób sprzedają: szybko się rozchodzi;  
 To, dalibóg, tak znika, jak gdybyś wysypał  
 Garstkę maku w mrowisko!

### LESBONIKUS

Lecz na to, doprawdy,  
 Sześć min całych nie wyszło. 450

### STAZYMUS

A coś dał heterom?



LESBONIKUS

To już razem rachuję.

STAZYMUS

A com ja ci ściągnął?

LESBONIKUS

*(śmiejąc się)*

To, to kwota największa!

STAZYMUS

Bo ty zauważyc

Nie możesz, kiedy bierzesz. Chyba, że uważasz  
Że te twoje pieniądze — żyją nieśmiertelnie!

FILTO

*(na stronie)*

455 Zamiast przedtem dbać o to, on późno i głupio,  
Gdy już przejadł majątek, rachować zaczyna!

LESBONIKUS

Mimo wszystko rachunek całkiem nie wychodzi.

STAZYMUS

Ależ świetnie wychodzi: Pieniądze też wyszły!

A więc od Kalliklesa wzięłeś min czterdzieści

480 I on objął dom prawnie?

LESBONIKUS

Tak jest rzeczywiście.

FILTO

*(na stronie)*

Zięć mój, widać, dom sprzedał, a gdy ojciec wróci,  
W bramie będzie mógł osiąść — chyba, że do brzucha  
Synowi się wpakuje.

STAZYMUS

Oddało się wreszcie  
 Drachm tysiąc bankierowi, Olimpikusowi —  
 Coś mu je to był winien z swego poręczenia  
 I musiałeś zapłacić. 465

LESBONIKUS

Ach tak, poręczyłem.

STAZYMUS

Powiedz raczej: „straciłem“ — za tego młodzieńca,  
 Coś go miał za bogacza.

LESBONIKUS

Tak.

STAZYMUS

Że to przepadło.

LESBONIKUS

I to prawda. On teraz — widzę, że jest w biedzie  
 Więc mam litość dla niego. 470

STAZYMUS

Masz litość dla innych,  
 Lecz dla siebie jej nie masz — ni wstydu nie czujesz.

FILTO

(na stronie)

Czas podejść.

(zbliża się do Lesbonikusa)

LESBONIKUS

Czy to Filto, co się tutaj zbliża?  
 Tak, to on jest, dalibóg.

STAZYMUS

*(na stronie)*

Oj, chciałbym, doprawdy,  
 Żeby on był moim sługą, z tym swoim majątkiem!

FILTO

475 Filto pięknie pozdrawia i pana i służę:  
 I ciebie, Lesboniku, i ciebie, Stazymie.

LESBONIKUS

Niechaj bogi ci dadzą, cokolwiek zapragniesz.  
 A co syn twój porabia?

FILTO

Tobie dobrze życzy.

LESBONIKUS

Taksamo, jak ja jemu!

STAZYMUS

*(na stronie)*

Nanic „dobrze życzy“,  
 480 Jeśli dobrze nie robi: Ja też „życzę“ sobie,  
 Żebym był wyzwolony — nic z tego „życzenia“.  
*(wskazując na Lesbonikusa)*

On będzie życzył sobie, żeby był porządny:  
 Też nic z tego nie będzie.

FILTO

Mój syn mnie tu posłał,  
 By się z tobą ułożyć o zawarcie związku  
 485 Dla wzmocnienia przyjaźni. Chce pojąć twą siostrę  
 Za żonę — i ja również chcę tego samego.



## LESBONIKUS

Lecz ja cię nie poznaję: Że się masz tak dobrze,  
Kpisz ze mnie, żem jest w biedzie.

## FILTO

Takiż jestem człowiek,  
Jak i ty. A niech mnie Jowisz — nie poto przychodzę,  
By kpić z ciebie: Ni nawet — nie byłoby czego. 490  
Lecz tak jak powiedziałem — że mój syn mnie prosił,  
Bym na żonę dla niego twej siostry zażądał.

## LESBONIKUS

(*oschle*)

Muszę dobrze pamiętać o mem położeniu  
I nasz stan się nie może z waszym równać stanem:  
Więc gdzieindziej szukajcie związków odpowiednich. 495

## STAZYMUS

(*do Lesbonikusa na stronie*)

Czy ty masz dobrze w głowie, lub rozum straciłeś,  
Że tę sprawę odrzucasz? Przecież, na mój rozum,  
Masz tu w nim przyjaciela, co ci spadł jak z nieba!

## LESBONIKUS

(*do Stazymusa na stronie*)

Odejdź, do wszystkich diabłów!

## STAZYMUS

(*j. w.*)

Gdybym chciał iść — nie dasz.

## LESBONIKUS

(*do Filtona, zabierając się do odejścia*)

Czy masz coś jeszcze do mnie? Odpowiedź ci dałem. 500

FILTO

*(dobrotliwie)*

Ja myślę, Lesboniku, że ty jednak będziesz  
Trochę dla mnie grzeczniejszy, niżeli w tej chwili;  
Bo coś robić niemądrze i niemądrze gadać,  
To to, mój Lesboniku, nic w życiu niewarte.

STAZYMUS

*(j. w.)*

505 Prawdę mówi, dalibóg!

LESBONIKUS

*(do Stazymusa z pasją)*

Jeszcze jedno słowo,

A oko ci wybiję!

STAZYMUS

*(j. w.)*

I tak gadać będę,

A jeżeli nie z dwoma, to choć z jednym okiem!

FILTO

*(dalej spokojnie do Lesbonikusa)*

A więc mówisz, że wasz stan i że wasz majątek  
Wręcz się z naszym nie równa?

LESBONIKUS

Tak jest, ja tak twierdzę.

FILTO

510 Więc słuchaj. Gdybyś przyszedł na ucztę, tak zwaną  
„Publiczną”, do świątyni — i miał obok siebie  
Człowieka zamożnego, przed którym klienci  
Różnorodne potrawy na stółby stawiali,  
A tybyś miał ochotę na jakąś z tych potraw,

To czybyś wziął coś z tego, czy też przy bogaczu 515  
Leżałbyś całkiem głodny?

## LESBONIKUS

Wziąłbym, oczywiście,  
Gdyby tamten pozwolił.

## STAZYMUS

(*wtrąca się*)

Choćby nie pozwolił,  
Jabym i tak wziął z tego, i żarł całą gębą!  
Nawet jemubym ściągnął wybrany kawałek  
Nie, żebym ja miał oddać coś z „życia” mojego! 520  
Niema poco przy stole robić ceregieli,  
Bo tu na śmierć i życie walka się rozstrzyga!

## FILTO

(*uśmiechając się*)

Tak, ty mówisz do rzeczy.

## STAZYMUS

Powiem ci otwarcie:  
Ustąpiłbym mu drogi, czy ścieżki, a nawet  
Uznania u narodu — ale co do brzucha 525  
To nic, ani na tyle! Musiałby mnie chyba  
Kułakami odpędzić. Dziś, przy tej drożyznie,  
Obiad jest jak dziedzictwo bez żadnych zastrzeżeń.

## FILTO

(*do Lesbonikusa*)

Patrz zawsze, Lesboniku, byś o tem pamiętał,  
Że to przecież jest lepiej być jednym z „tych lepszych”, 530  
A gdy to się nie uda — choć zbliżyć się do nich.  
Teraz bardzobym pragnął, byś ty, Lesboniku,



Zechciał przecież to przyjąć, z czem tutaj przychodzę,  
 I dać, o co cię proszę: Bogowie jedynie  
 535 Są naprawdę bogaci i mogą być dumni  
 Z swego stanu, z potęgi. Ale my, ludkowie,  
 Gdy tylko wyzioniemy tę naszą duszyczkę,  
 To, czy kto z nas jest żebrak, czy człek najmoźniejszy,  
 Jednak i sąd go czeka — po śmierci, w Podziemiu.

STAZYMUS

(*na stronie*)

540 Dziwne, że też ze sobą swych bogactw nie weźmiesz,  
 A kiedy już raz umrzesz, toś umrzyk naprawdę!

FILTO

(*do Lesbonikusa*)

Teraz, byś się przekonał, że tutaj nie chodzi  
 O stan czyjś czy majątek, i że twoją przyjaźń  
 Wiele sobie cenimy, proszę o twą siostrę  
 545 Dla syna — bez posagu! „Niechże więc szczęśliwie —”  
 Więc zgoda? Czemuż milczysz?

STAZYMUS

(*na stronie*)

Bogi nieśmiertelne!

Co też to za sposobność!

FILTO

Czemuż nic nie mówisz?

Chcesz? „Niechże więc szczęśliwie to się wszystko uda,  
 Przrzekam”?

(*Lesbonikus ciągle milczy*)

STAZYMUS

(*na stronie*)

Więc doprawdy, gdy nie trzeba było,

To on mówił „przyrzekam” — a teraz gdy trzeba, 550  
To wyksztusić nie może!

## LESBONIKUS

Jeśli za godnego  
Mnie macie związku z wami, to za to, Filtonie,  
Bardzo jestem wam wdzięczny. Lecz chociaż me sprawy  
Tak marnie dzisiaj stoją skutkiem moich szaleństw,  
Mam tu jednak pod miastem jeszcze kawał roli: 555  
To dam siostrze na posag. Dzięki mym szaleństwom  
To mi tylko — prócz życia — jeszcze pozostało.

## FILTO

Wcale nie dbam o posag.

## LESBONIKUS

Lecz ja go dać muszę.

## STAZYMUS

*(do Lesbonika na stronie)*

Panie, ty się chcesz pozbyć naszej żywicielki,  
Co nas trzyma przy życiu? Strzeż się tego robić! 560  
Co będziem potem jedli?

## LESBONIKUS

Nie będziesz ty cicho?

Ja się tobie mam sprawiąć?

## STAZYMUS

*(do siebie na stronie)*

Przepadliśmy całkiem.

*(myśli chwilkę)*

Chyba że coś wymyślę. Proszę cię, Filtonie.

FILTO

O co chodzi, Stazymie?

*(Stazymus odciąga go nabok)*

STAZYMUS

Chodź tu troszkę nabok.

FILTO

565 Owszem.

STAZYMUS

To, co ci powiem, to jest tajemnica,  
Nie mów tego ni jemu, ni komu innemu!

FILTO

Możesz śmiało mi zwierzyć, o cokolwiek chodzi.

STAZYMUS

*(do ucha Filtonowi, z bardzo tajemniczą miną)*

Na bogów i na ludzi klnę cię, nie dopuszczaj,  
By grunt ten stał się twoim, albo twego syna!

570 Ja ci powiem, dlaczego.

FILTO

*(zaniepokojony)*

No, chciałbym usłyszeć!

STAZYMUS

Przedewszystkiem tam stale, gdy ktoś zacznie orkę,  
Co każdy piąty zagon — woły mu padają!

FILTO

*(przeżażony)*

Precz!

STAZYMUS

Wejście do Podziemia jest na naszym gruncie!  
Tam wino gnije przedtem, zanim dojrzeć zdoła.



## LESBONIKUS

*(na stronie)*

Namawia go widocznie. Bo chociaż jest gałgan, 575  
Lecz mi nie jest niewierny.

## STAZYMUS

Posłuchajże dalej:

Następnie, gdy gdzieindziej są zbiory najlepsze,  
To tam trzykroć mniej zbierzesz, niżeli wysiałeś!

## FILTO

Więc tam trzebaby wysiać te złe obyczaje:  
Możeby się je dało — w ten sposób wyplenić! 580

## STAZYMUS

Jeszcze nigdy nikogo, co ten grunt posiadał,  
Nie minęło nieszczęście: Z tych, co grunt ten mieli,  
Ci poszli na wygnanie, ci marnie pomarli,  
Ci znów się powiesili. Obecny właściciel,  
Patrz, jak w matni się znalazł! 585

## FILTO

*(jeszcze więcej przerażony)*

Precz, precz mi z tym gruntem!

## STAZYMUS

Jeszcze więcej „precz” powiesz, gdy wszystko usłyszysz:  
Drzewa piorun tam razi — poprostu co drugie.  
Świnie mrą tam na gardło w strasznie ostry sposób,  
Owce są tam parszywe, łyse, jak ta ręka.  
A nawet z Syryjczyków, którzy są narodem 590  
Najtwardszym, nikt tam sześciu miesięcy nie żyje:  
Tak tam wszyscy padają na udar słoneczny!

## FILTO

Ja ci wierzę, Stazymie. Ale szczer kampański  
 Dziś nawet Syryjczyków przeszedł swą twardością.  
 585 A na ten grunt, dalibóg — bo tak opowiadasz —  
 Wszystkich łotrówby trzeba z urzędu wyprawić,  
 Podobnie, jak to mówią o „wyspach szczęśliwych”,  
 Gdzie się schodzą ci wszyscy, co życie spędzili  
 Uczciwie, — tutaj znowu byłoby najlepiej  
 600 Wpakować wszystkich łotrów, skoro ten grunt taki!

## STAZYMUS

To jest gniazdo nieszczęścia! Co tu dużo gadać:  
 Tam lichy, jakie zechcesz, możesz sobie znaleźć.

## FILTO

*(obruszony)*

Ty możesz tam i wszędzie!

## STAZYMUS

Tylko strzeż się, nie mów,  
 Żem ja tobie to mówił!

## FILTO

Dość skrycie mówiłeś!

## STAZYMUS

605 Więc się on sam dlatego chce tej roli pozbyć,  
 Gdyby się mu ktoś trafił, coby się dał wyspać!

## FILTO

*(całkiem przekonany)*

No, już do mnie przenigdy nie będzie należeć!

## STAZYMUS

Byś tylko miał ten rozum!  
*(na stronie do widzów)*

Wspaniale, dalibóg,  
Odstraszyłem starego od naszego gruntu:  
Nie byłoby żyć z czego, gdyby go był stracił! 610

FILTO

*(podchodząc znów do Lesbonikusa)*

Więc wracam, Lesboniku.

LESBONIKUS

Powiedzno mi proszę,

On o czym z tobą mówił?

FILTO

Cóż myślisz? To człowiek,  
I chciałby zostać wolnym, — lecz nie ma czym spłacić.

LESBONIKUS

*(złościwie)*

I ja chcę być bogaczem — ale chcę napróżno!

STAZYMUS

*(półgębkiem)*

Dawniej było możliwe — byś był tylko zechciał: 615  
Dziś, gdy jesteś bez grosza, już nie jest możliwe!

LESBONIKUS

Co tam mruczysz do siebie?

STAZYMUS

Właśnie to, coś mówił:  
Byłbyś, gdybyś chciał dawniej: Teraz już za późno.

FILTO

*(do Lesbonikusa)*

Ja tej sprawy z posagiem załatwić nie mogę:



620 Sam z mym synem omówisz wszystkie twe życzenia.  
 Więc proszę o twą siostrę dla mojego syna.  
 „Niechże zatem szczęśliwie —” Co? Wciąż się namy-  
 [ślasz?

LESBONIKUS

Trudno — skoro tak pragniesz —

(*wyciąga rękę*)

A więc szczęście bogi,

Przyrzekam!

(*ściskają się za rękę*)

STAZYMUS

(*skacze z radości*)

Lecz przenigdy nikomu, dalibóg,

625 Syn się tak upragniony jeszcze nie narodził,  
 Jak mnie jedno to słówko: „Przyrzekam”! Niech bogi  
 Błogosławią wasz pomysł!

FILTO

Tak, niechże tak będzie!

LESBONIKUS

Ale, ale, Stazymie, idźże do mej siostry —

Jest tam, u Kallikleśa — powiedz, co się stało —

STAZYMUS

680 Idę.

LESBONIKUS

Złóż jej życzenia!

STAZYMUS

No, to się rozumie!

## FILTO

Chodź ze mną, Lesboniku, razem ustalimy  
Dzień ślubu — i zarazem wszystko się potwierdzi.

## LESBONIKUS

*(do Stazymusa)*

Ty załatw, com ci kazał. Ja tu zaraz przyjdę.

*(odchodzi, ale zatrzymuje się)*

Kallikles — to mu powiedz — żeby zaszedł do mnie —

## STAZYMUS

*(popycha go)*

Ależ idźże nareszcie!

685

## LESBONIKUS

*(obraca się i ciągle mówi)*

ażeby zobaczyć,

Co zrobić z tym posagiem —

## STAZYMUS

*(j. w.)*

No więc idźże wreszcie!

## LESBONIKUS

*(j. w.)*

Bo jej nie dam bez wiana —

## STAZYMUS

*(j. w.)*

Tylko idź nareszcie!

## LESBONIKUS

*(j. w.)*

Ja nie dam, by jej na złe —

STAZYMUS

*(j. w.)*

Tylko idź nareszcie!

LESBONIKUS

*(j. w.)*

Wyszło moje niedbalstwo.

STAZYMUS

*(j. w.)*

Tylko idź nareszcie!

LESBONIKUS

*(j. w.)*

640 Nie uznam w żaden sposób, bym za moje grzechy —

STAZYMUS

*(j. w.)*

Tylko idź, idź nareszcie!

LESBONIKUS

*(j. w.)*

sam nie miał odcierpieć!

STAZYMUS

*(j. w.)*

Idźże wreszcie!

LESBONIKUS

*(j. w.)*

O ojczy, czyż cię kiedyś ujrzę?

STAZYMUS

*(j. w.)*

No więc idźże nareszcie, idźże, idźże wreszcie!

*(Lesbonikus odchodzi z Filtonem)*



Więc go wreszcie wypchałem. — O bogi łaskawel 645  
 Jak świetnie sprawa poszła w tem naszym nieszczęściu:  
 Grunt nam przecież zostaje! Chociaż ... jeszcze bardzo  
 Cała sprawa niepewna, co się z tem stać może.  
 A jeśli grunt się straci — koniec z karkiem moim:  
 Zagranicą trza będzie — tarczę, tłumok dźwigać, 650  
 I szyszak: Bo on pewnie zaraz po tym ślubie  
 Opuści nasze miasto, by gdzieś tam się udać  
 Na ... na złamanie karku, na służbę żołnierską  
 Do Azji czy Cylicji. — Ale teraz pójdę  
 Tutaj, gdzie jest posłany, — choć tego budynku 655  
 Niecierpię od tej chwili, kiedy nas stąd wylał  
 Ten stary — bo z naszego wyrzucił nas domu!  
 (*wchodzi do domu Charmidesa*)

## AKT III

## KALLIKLES, STAZYMUS

## KALLIKLES

(*wychodzi z domu Charmidesa, w rozmowie ze Stazymusem*)

Więc jak mówisz, Stazymusie?

## STAZYMUS

Ja o tem mówiłem,  
 Że nasz panicz, Lesbonikus, swą siostrę wydaje.

## KALLIKLES

Komu?

## STAZYMUS

Lizytelesowi, synowi Filtona,  
 Bez posagu.

KALLIKLES

(*zdumiony*)

Bez posagu? Do takich bogaczy?  
Niepodobna w to uwierzyć!

STAZYMUS

To możesz nie wierzyć.

Ale choćbyś ty nie wierzył, ja jednak uwierzę —

FILTO

W co?

STAZYMUS

Że mi to wszystko jedno.

KALLIKLES

Kiedy to się stało,

<sup>665</sup> Gdzie?

STAZYMUS

Ot właśnie przed chwilą, tutaj przed tą bramą,  
„Ot-tuż” — mówi Prenestyńczyk.

KALLIKLES

A więc Lesbonikus  
W biedzie stał się więcej sprytny, niż gdy się miał dobrze?

STAZYMUS

Ależ — Filto sam tu przyszedł w sprawie swego syna!

KALLIKLES

(*na stronie, do siebie*)

Toż, dalibóg, będzie hańba, jeśli się dziewczynie  
<sup>670</sup> Nie da wiana! Wkońcu myślę, że to moja sprawa.

Pójdę się poradzić tego, co mnie tak strofował.

(*odchodzi szybko w stronę miasta*)

## STAZYMUS

Prawie że się już domyślam, coś tak przewąchuję,  
 Czemu on się tak pospieszył: On chce Lesbonika  
 Z gruntu wyprzeć, tak jak z domu zdołał go wy-  
 [rzucić]

O mój panie, Charmidesie, w twej nieobecności 675  
 Rozdrapują twój majątek! Obym ja mógł ujrzeć,  
 Jak powrócisz zdrow i cały, byś pomścił twych wrogów,  
 I mnie się odwdzieczył także, tak jak zasłużyłem  
 I jak dziś też zasługuję. O, strasznie to trudno  
 Znaleźć sobie przyjaciela godnego tej nazwy, 680  
 Byś mógł spać bez żadnej troski, gdy mu mienie zwie-  
 [rzysz!]

Ale, widzę, idzie tutaj nasz zięć ze swym szwagrem:  
 Tylko coś niebardzo zgodni: Idą szybko obaj,  
 I ten chwyta za płaszcz tego, który naprzód idzie.  
 Teraz stoją — wcale zgrabnie. Troszkę tu się cofnę. 685  
 Chcę podsłuchać, co też mówią dwaj nowi krewniacy.

*(Chowa się w uliczkę, za węgiel domu. Od strony  
 miasta nadchodzą Lizyteles i Lesbonikus w żywej  
 rozmowie, pełnej gestykulacji, przyczem Lesbonikus  
 biegnie naprzód. Lizyteles za nim)*

## LIZYTELES, LESBONIKUS, STAZYMUS

## LIZYTELES

*(chwytając za płaszcz Lesbonikusa)*

Stójże, przestań się odwracać, nie kryj się przede mną!

## LESBONIKUS

Możebyś mi mógł pozwolić iść tam, gdzie sam zechcę?



LIZYTELES

*(nie puszczając przyjaciela)*

Jeśli to dla twego dobra, dla sławy, imienia,

690 To pozwolę, Lesboniku.

LESBONIKUS

Robisz to, co bywa

Najłatwiejsze!

LIZYTELES

Co takiego?

LESBONIKUS

Bo obrażasz druha!

LIZYTELES

Nie mój zwyczaj — ni też nigdy tegom się nie uczył!

LESBONIKUS

Bez nauki świetnie robisz! A coby to było,

Gdyby cię ktoś uczył tego, jak mnie prześladować?

895 Ty, udając dobrodziejstwo, krzywdzisz, źle mi radzisz!

LIZYTELES

Ja?

LESBONIKUS

Ty!

LIZYTELES

Co ci złego robię?

LESBONIKUS

To, czego ja nie chcę!

LIZYTELES

Przecież ja chcę twego dobra!

## LESBONIKUS

Jesteś lepszy dla mnie,  
Niż ja sam? Mam dość rozumu i dobrze sam widzę,  
Co jest dla mojego dobra!

## LIZYTELES

A więc w tem jest rozum,  
By odrzucać dobrodziejstwo, co płynie od serca? 700

## LESBONIKUS

Dla mnie to nie dobrodziejstwo, czego człowiek nie chce.  
Ja wiem sam i sam rozumiem, jak mam postępować,  
Mam na oku obowiązek — i twoje gadanie  
Nie odwiedzie mnie od względu na ludzką ocenę.

## LIZYTELES

Co? Już wstrzymać się nie mogę, by ci nie powiedzieć 705  
Tego, co ci się należy: Więc twoi przodkowie  
Nato ci swe dobre imię w spadku przekazali,  
Byś ty przez łajdactwa swoje to wszystko utracił,  
Co ich cnota zbudowała? A twemu potomstwu,  
Żebyś ty znów czci przysporzył, to drogę w tym celu 710  
Równą, łatwą i twój ojciec i dziad ci stworzyli:  
Tyś ją sobie sam utrudnił, głównie własną winą,  
Przez tę twoją opieszałość i twoje szaleństwa.  
Przecież przeniósł twe miłości nad życie porządek!  
Teraz myślisz, że w ten sposób pokryjesz twe grzechy? 715  
O, nie, nie! Postanów sobie żyć odtąd porządnie,  
Wyrzuć z serca opieszałość: Zajmij się sprawami  
Twych przyjaciół, tam, na forum, — nie twą przyjaciółką  
W łóżku — jak to teraz robisz! A grunt ten dlatego  
Chcę koniecznie ci zostawić, byś mógł się dorobić, 720  
By ci ludzie nieprzychylni nie mogli dokuczać,  
Żeś jest w ostatecznej nędzy.

## LESBONIKUS

*(już spokojniej)*

Wszystko, co mi mówisz,

Ja wiem dobrze — mogę nawet dać ci to na piśmie —  
 Że rujnę mienie przodków i ich dobrą sławę:

- 725 Ja wiedziałem, jak żyć trzeba — nie mogłem, niestety;  
 Moc Wenery mnie związała, lenistwo spętało,  
 I tak w grzechy me popadłem. — A tobie obecnie,  
 Tak jak na to zasługujesz, serdecznie jest wdzięczny.

## LIZYTELES

- Lecz ja tego znieść nie mogę, że ten mój trud nanic,  
 780 Że ty sobie moje słowa całkiem lekceważysz,  
 A zarazem to mnie martwi, żeś ty wstyd utracił.  
 Wreszcie, jeśli nie posłuchasz, nie zrobisz, jak mówię,  
 Sam przed sobą tak się skryjesz, że cię Honor nigdy  
 Nie odkryje — i zostaniesz w ukryciu, chociażbyś  
 835 Chciał się wybić jaknajwięcej. Ja wiem, Lesboniku,  
 Że masz duszę bardzo zacną, i że nie z swej woli  
 Grzeszysz, lecz że miłość tobie twą głowę zaćmiła —  
 A sam przecież znam je wszystkie, te sztuczki Amora.  
 On jest jak rzucony pocisk — nic nie jest tak chyże,  
 740 Ni tak lotne — i przez niego ludzie tumanieją,  
 Dziwaczejają: Gdy coś radzić — oni tego nie chcą,  
 A chcą tego, co odradzasz. Tak samo chcą tego,  
 Czego niema; gdy mieć można — oni tego nie chcą.  
 Jeżeli go powstrzymujesz — to go wręcz pobudzisz,  
 745 Jeśli mu doradzasz czego — to dla niego zakaz.  
 To szaleństwo i nieszczęście, gdy do Kupidyna  
 Ktoś dostanie się w gościnę! Więc cię proszę, rozważ,  
 Lecz gruntownie, co masz robić. Bo jeśli to zrobisz,  
 O czem mówisz, to podpalisz całe twe obojęcie;



Wtedy zaczniesz szukać wody, żeby je ugasić: 760  
 Gdy ją znajdziesz, no, to wtedy — bo wszak zakochani  
 Są przebiegli — nie zostawisz nawet iskiereczki,  
 Żeby mieć czem ogień wzniecić!

## LESBONIKUS

O, to łatwo dostać:  
 Przecież ognia nie odmówi — nawet nieprzyjaciel.  
 Lecz ty, ganiąc moje grzechy, ściągasz mnie na drogę 765  
 Jeszcze gorszą: Bo namawiasz, bym ci dał mą siostrę  
 Bez posagu! Nie wypada, bym ja, roztrwoniwszy  
 Tak pokazań ojcowiznę, żył potem w dostatku  
 Mając dalej grunt na własność, a siostrę mą w biedzie,  
 By mnie słusznie przeklinała. Obcy nie szanują 780  
 Tego, co jest dla swych bliskich tylko świszczypałą.  
 Zrobię tak, jak powiedziałem: Już się nie trap więcej.

## LIZYTELES

(z ironją)

A więc lepiej, byś przez siostrę ty sam biedę klepał,  
 I bym ja ten grunt posiadał, nie ty, chociaż grunt ten  
 Daje ci do życia środki? 785

## LESBONIKUS

Nie bądź tak przezorny  
 Za mnie, by mi w biedzie ulżyć! Ja wolę być dziadem  
 Lecz nie stracić dobrej sławy; żeby nie gadali,  
 Żem ci dał rodzoną siostrę jako konkubinę,  
 Bez posagu, nie za żonę. I któżby mógł wówczas  
 Być nazwany większym łotrem? Całe to gadanie 770  
 Tobieby przyniosło zaszczyt, mnieby zbeszcześciło —  
 Gdybyś ją wziął bez posagu: tybyś na tem urósł —  
 Mnieby za to potępili.

## LIZYTELES

*(drwiąco)*

Co? Ty myślisz może,  
 Że zostaniesz dyktatorem, jeśli ten grunt przyjmę?

## LESBONIKUS

776 Nie — i nie chcę i nie myślę. Lecz człowiek porządny  
 Winien znać swe obowiązki.

## LIZYTELES

O, już znam twe myśli;  
 Widzę, czuję, przewąchałem: Tobie o to chodzi,  
 Byś, zawarłszy ten nasz związek, mógł mi ten grunt  
 [oddać,

I nie mając już żyć z czego z miasta się ulotnić,  
 780 Tak bez grosza, jak wygnaniec: Zdala od ojczyzny,  
 Od przyjaciół i od krewnych, od powinowatych,  
 I to zaraz po tym ślubie! Wszyscyby gadali,  
 Że to ja cię wystraszyłem, przez moją zachłanność.  
 Nawet tego nie przypuszczaj, bym na to pozwolił!

## STAZYMUS

*(wypadając z ukrycia)*

786 Nie, nie mogę się powstrzymać, żeby nie zawołać:  
 Brawo, brawo, Lizyteles! *Da capo!* Na czysto,  
 Tobie tę zwycięską palmę! On jest zwyciężony,  
 Tyś zwyciężył twą komedią!

*(do Lesbonikusa)*

Ten przecież gra lepiej,  
 Zgodniej z samą treścią sztuki i lepiej się rusza.  
 790 Ciebie za twe niedołęstwo na grzywnę skazuję!

## LESBONIKUS

*(wpada na niego ze złością)*

Jak ty śmiesz się do nas zwracać, w rozmowę się  
[wtrącać?

## STAZYMUS

A więc, jak się tu wtrąciłem, tak się stąd wytrącę.  
*(chowa się znów w uliczkę i pilnie słucha)*

## LESBONIKUS

*(do Lizytelesa)*

Chodźże tu, Lizytelesie, wejdziemy do domu  
I tam jeszcze o tych sprawach więcej pogadamy.

## LIZYTELES

Ja nie robię nic w ukryciu. Powiem ci, co myślę: 795  
Jeśli mi dasz swoją siostrę, tak jak ja uważam,  
Bez posagu — i zarazem stąd się nie zabierzesz,  
To, co moje, będzie twoje. Jeśli masz plan inny —  
Niech ci się we wszystkim wiedzie, ja twym przyja-  
[cielem

Na ten sposób nie zostanę. Tak postanowiłem. 800  
*(odchodzi, zmierzając do domu Filtona)*

## STAZYMUS

*(wypada z ukrycia za Lizytelesem)*

Poszedł więc. Lizytelesie, słuchaj, coś ci powiem!  
*(wołanie nie odnosi skutku, tymczasem LesbNIKUS też  
odchodzi)*

Ten też poszedł. Stazymusie, teraz sam zostałeś.  
Co tu robić? Chyba tylko — toboły spakować,  
Tarczę przypiąć tu, do pleców, buty dobrze podbić?  
Nic się tu już nie da zrobić. Widzę, będzie ze mnie 805  
Szybko giermek wojownika! Gdy mój pan się uda



Gdzieś do króla na wyzerkę, to będzie zapewne  
 Wśród największych wojowników — dzielnym drapi-  
 [chrustem.

- No, i łupy tam zdobędzie — ten, który go spotka.  
 810 A natomiast ja, gdy tylko łuk chwycę z kołczanem,  
 Strzały, hełm na moją głowę — będę spał spokojnie  
 Pod namiotem. — Trza na rynek: Szósty dzień upływa,  
 Odkąd talent pożyczyłem: Muszę go odebrać,  
 Żebym mógł ze sobą zabrać coś nie coś na drogę.  
*(odchodzi w stronę miasta)*

MEGARONIDES, KALLIKLES

*(nadchodzą od strony miasta)*

MEGARONIDES

- 815 Według tego, co mówisz, trzeba, Kalliklesie,  
 Koniecznie tej dziewczynie sprawić jakiś posag.

KALLIKLES

- Bo to przecież, dalibóg, byłaby wprost hańba,  
 Żebym ja jej pozwolił bez wiana iść zamąż,  
 Mając jednak jej mienie, tu, u siebie, w domu.

MEGARONIDES

- 820 Więc masz posag gotowy. Chyba że poczekasz,  
 Aż brat mój bez posagu ślub ten skuteczni,  
 A ty potem Filtona odwiedzisz i powiesz,  
 Że posag ofiarujesz ze względu na przyjaźń  
 Z jej ojcem. Ale jednak tego się obawiam,  
 825 Że takie przyrzeczenie może cię narazić  
 Na gadanie i zarzut w publicznej opinii;  
 Nie bez „ale” powiedzą, żeś tak dla niej szczodry:  
 Lecz że ci posag dla niej jej ojciec zostawił,  
 Że stąd cała twa hojność, lecz że jej nie dajesz

Wszystkiego, tak jak było — ale żeś coś ujął. 830  
 Teraz, gdybyś chciał czekać, aż wróci Charmides,  
 To zbyt długo by trwało: Onby mógł tymczasem  
 Chęć stracić do żeniaczki: A to przednia partja!

## KALLIKLES

Wszystko mi to, dalibóg, też na myśl przychodzi.  
 A czyby też — jak myślisz — nie było stosowniej 835  
 I lepiej, bym się zwrócił do niego samego,  
 Lesbonika — i cały stan rzeczy wyjawiał?  
 Lecz jakże o tym skarbie mówić młodzieńcowi  
 Niesornemu, co cały jest pełen miłostek,  
 Hultajstwa? Nie, nie można. Wszak to wiem napewno, 840  
 Że onby przejadł nawet — całe tamto miejsce,  
 Gdzie ten skarb jest ukryty. Boję się wykopać,  
 By go hałas nie doszedł, lub rzeczy nie zwęszył,  
 Jeźlibym powiedział, że jej mam dać posag.

## MEGARONIDES

Więc jakże się ten posag da skrycie wydobyć? 845

## KALLIKLES

Gdy się znajdzie sposobność. Tymczasem pieniądze  
 Gdzieś, skądś u przyjaciela możnaby pożyczyć.

## MEGARONIDES

A „skądś u przyjaciela“ możnaby je dostać?

## KALLIKLES

Można.

## MEGARONIDES

Brednie! Dostaniesz — lecz taką odpowiedź:  
 „Ja naprawdę, że nie mam, nie mogę pożyczyć“.

KALLIKLES

*(niby odpowiadając złośliwie wprost na to)*„Milsza, niżli pożyczka, będzie mi ta pewność,  
Ześ prawdę odpowiedział“.

MEGARONIDES

Lecz słuchaj, mam radę,

Może ci się spodoba.

KALLIKLES

A cóż to za rada?

MEGARONIDES

Sprytną radę, jak myślę, znalazłem.

KALLIKLES

Lecz jaką?

MEGARONIDES

855 Więc człowieka jakiegoś coprędzej wynająć,  
By udawał obcego.

KALLIKLES

Co ma potem zrobić?

MEGARONIDES

Ślicznie się go ubierze jako cudzoziemca;  
Musi mieć twarz nieznaną, tutaj niewidzianą,  
Jakiś blagier porządny.

KALLIKLES

*(przerzywa niecierpliwie)*

Co ma potem zrobić?

MEGARONIDES

860 Łgarz bezczelny —



## KALLIKLES

(j. w.)

Co potem, cóż nareszcie dalej?

## MEGARONIDES

Że to niby od ojca z Seleucji przybywa  
 Do młodzieńca; od ojca niechaj go pozdrowi:  
 Że mu się dobrze wiedzie, że jest zdrów i żyje,  
 I że wróci niebawem; niech listy przyniesie  
 Dwa — my je napiszemy, jako że je niby 865  
 Ojciec wysłał — i eden niech tu odda jemu,  
 A drugi, niechaj powie, że tobie chce oddać.

## KALLIKLES

Mów dalej.

## MEGARONIDES

I że złoto na posag przynosi  
 Od ojca dla dziewczyny, i że ojciec kazał  
 To złoto tobie oddać. — No więc już rozumiesz? 870

## KALLIKLES

Mniejwięcej; ale zresztą — słucham bardzo chętnie.

## MEGARONIDES

A ty wtedy dopiero dasz złoto młodemu,  
 Gdy już będzie po ślubie.

## KALLIKLES

Świetnie, sprytnie, dalibóg!

## MEGARONIDES

Tak, choć skarb ten dobędziesz, podejrzeń nie wzbudzisz  
 U młodego: Uwierzy, że złoto od ojca, 875  
 A ty weźmiesz ze skarbu.

## KALLIKLES

Tak, to strasznie sprytnie.  
 Chociaż — wstyd mnie w tym wieku bawić się w oszu-  
 [stwa.

Lecz, gdy listy przyniesie zapieczętowane,  
 To czy myślisz, że chłopiec nie będzie znał dobrze  
 880 Sygnetu swego ojca?

## MEGARONIDES

Mógłbyś nic nie gadać:  
 Tysiąc można w tej sprawie wymyślić powodów:  
 Zgubił sygnet swój dawny, nowy kazał zrobić.  
 A wreszcie, gdyby listy bez pieczęci przyniósł,  
 Można będzie powiedzieć, że mu je otwarto  
 885 Na cle, by je przeglądać. Ale w takich sprawach  
 Czas tracić na gadaniu to czyste próżniactwo,  
 Bo rozmowy przeciągać można w nieskończoność.  
 A więc idź już do skarbu — natychmiast, lecz skrycie,  
 Usuń wszystkich służących i wszystkie służące.  
 890 A także — wiesz co jeszcze?

## KALLIKLES

Co?

## MEGARONIDES

Żonie, pamiętaj,  
 Byś o tem nic nie mówił! Bo ona, dalibóg,  
 Nigdy przecież niczego nie umie utrzymać.  
 Czemuż stoisz? Rusz się stąd! Czemuż się nie ru-  
 [szasz?  
 Otwórz, tyle weź złota, żeby wystarczyło,  
 895 I zaraz znowu ukryj; ale potajemnie,  
 Tak jak ci poradziłem. Wszystkich wyrzuć z domu.

## KALLIKLES

Tak zrobię.

## MEGARONIDES

Lecz my jednak zbyt długo gadamy,  
Dzień tracimy — a tutaj pośpiechu potrzeba.  
Nic się nie bój o pieczęć: To już moja sprawa:  
Wszakże świetny jest powód — com wspomiał — po-<sup>900</sup>  
[wiedzieć,

Że je na cle otwarto. A wreszcie nie widzisz,  
Co za pora dnia teraz? I cóż o nim myślisz,  
Z jego trybem, zwyczajem? Już dawno pijany!  
Wszystko mu się da wmówić. I, co najważniejsze,  
Ma mu przecież coś przynieść — a nie żądać czegoś.<sup>905</sup>

## KALLIKLES

Już dosyć.

## MEGARONIDES

Ja na rynku wynajmę jakiegoś  
Darmozjada — i listy sam oba napiszę;  
Jego dobrze wyuczę i pošlę go tutaj  
Do naszego młodzieńca.

## KALLIKLES

A ja tutaj wejdem,  
Spełnić moje zadanie. Ty zaś spełnij swoje. <sup>910</sup>  
*(wchodzi do domu Charmidesa)*

## MEGARONIDES

Już ja to dobrze zrobię — to całe kręctwo!  
*(odchodzi)*



## AKT IV

## CHARMIDES

*(nadchodzi od strony portu w stroju podróżnym i zatrzymuje się przed domem, zwracając ręce wyciągnięte poziomo w stronę morza)*

Słonomocny, wielkomocny, ty, bracie Jowisza  
 Niebiańskiego, o Neptunie, dzięki ci i wdzięczność  
 Z głębi serca radosnego — i wam, Słone Fale,  
 915 W których mocy było wszystko, me życie i mienie,  
 Żeście mi z okolic swoich i cało i zdrowo  
 Dali wrócić do ojczyzny. A tobie, Neptunie,  
 Więcej niżli innym bogom z wdzięcznością dziękuję,  
 Bo o tobie mówią wszyscy, żeś straszny, surowy,  
 920 Chciwy, wstrętny i okrutny, nieznośny, szalony:  
 Ja stwierdziłem wręcz przeciwnie, boś był mi, dalibóg,  
 I łagodny i pogodny, stale tak, jak chciałem,  
 Kiedym był na pełnym morzu. A przedtem słyszałem —  
 Dobrze o tem wiedzą ludzie — że ty z tego słyniesz,  
 925 Że oszczędzasz ludzi biednych, a gnębisz bogaczy  
 I poskramiasz. No więc pięknie, dobrze się spisałeś,  
 Widzę, że wiesz doskonale, jak ludzi traktować.  
 To jest przecież godne bogów, mieć względy dla bied-  
 [nych.

Wierny byłeś — choć mówią, że nie jesteś wierny —  
 930 Bo bez ciebie — ja wiem dobrze — twoje wierne sługi  
 Szpetnieby mnie hen rozniosły, marnie rozartowały  
 Razem z mojem całym mieniem po sinych przestwo-  
 [rzach;

Tak już, niby psy — tak samo — okręt obstały  
 Wiry wiatrów, deszcze, fale, burze rozwścieczone,  
 935 By maszt strzaskać, zrzucić reje i żagle potargać,



## DARMOZJAD

*(j. w.)*

- 985 Człowiek, który mnie wynajął, zabrał mnie do domu  
 Zaraz potem. Tam mi wszystko, czego chciał, powiedział,  
 I nauczył, poobjaśniał, co, i jak mam robić.  
 A więc teraz, gdy do tego coś dodam od siebie,  
 To on na tych moich sztuczkach na czysto zarobi!
- 980 A tak jestem wystrojony, jak on mnie wystroił.  
 To jest wszystko za pieniądze: On stroje wynajął  
 Z garderoby teatralnej na własne ryzyko.  
 Ja zaś teraz się postaram ściągnąć mu ten kostjum,  
 Żeby wiedział, że sam jestem nielada spryciarzem!

## CHARMIDES

*(na stronie, obserwując uważnie Darmozjada)*

- 985 Im mu więcej się przyglądam, mniej mi się podoba  
 Jego gęba: To z pewnością jakiś nocny ptaszek  
 Lub poprostu rzezimieszek. Bada okolicę,  
 Rozpatruje się dokoła i domy ogląda.  
 On, dalibóg, tu z pewnością miejsce wypatruje,  
 970 Gdzie niebawem coś kraść przyjdzie. Będę dalej patrzył,  
 Co on też tu będzie robił. Tą sprawą się zajmę.

## DARMOZJAD

*(j. w.)*

Tę mi wskazał okolicę — ten, co mnie wynajął.  
 Przy tym domu mi wypadnie me sztuczki wykonać.  
*(zbliża się do domu Charmidesa)*

Tu zapukam.

## CHARMIDES

*(j. w.)*

Idzie prosto do domu naszego!



Zdaje się, że będę musiał, dalibóg, noc dzisiaj 975  
Ledwie, żem powrócił tutaj, na warcie przepędzić!

DARMOZJAD

(*pukając do drzwi*)

Hej, otwórzcie tam, otwórzcie! Jest tu kto przy bramie?

CHARMIDES

(*zbliża się do Darmozjada*)

Czego tu, młodzieńcze, szukasz? Co chcesz? Czemu  
[pukasz?

DARMOZJAD

Hoho, stary! Przy przegładzie — dobrzem odpowiedział  
Cenzorowi i przysięgłym! Szukam, gdzie tu mieszka 980  
Lesbonikus — ten młodzieniec — i jeszcze ktoś drugi,  
Co jest tak mniejwięcej siwy. Kallikles na imię  
Miał mieć — jak mi ten powiedział, co mi dał te listy.

CHARMIDES

(*na stronie*)

On więc szuka Lesbonika, mego syna; nadto  
Szuka także Kalliklesa, mego przyjaciela, 985  
Tego, com mu mój majątek i dzieci polecił.

DARMOZJAD

Powiedzże mi, mój ojczulku, jeżeli wiesz o tem,  
Gdzie jest ich mieszkanie obu.

CHARMIDES

A poco ich szukasz?

Kto ty jesteś? I skąd jesteś? Lub skąd tu przychodzisz?

## DARMOZJAD

990 Wiele rzeczy naraz pytasz — nie wiem, na co pierwej  
 Dać odpowiedź. Jeśli spytasz o jedno po drugim,  
 Po jednym i spokojnie, to ja się postaram,  
 Żebyś wiedział i me imię, i co tutaj robię,  
 I skąd tu przychodzę.

## CHARMIDES

Dobrze. Tak zrobię, jak pragniesz.  
 995 Więc mi powiedz przedewszystkiem, jakie twoje imię.

## DARMOZJAD

O, to bardzo ciężka sprawa, jeśli tak zaczynasz.

## CHARMIDES

A to czemu?

## DARMOZJAD

Bo, ojczulku, gdybyś od początku  
 Zaczął iść za mem nazwiskiem, zanim brzask nastanie,  
 Toby późna noc zapadła, niżbyś końca doszedł!

## CHARMIDES

1000 A więc trzeba, według tego, do twego nazwiska  
 Cały zapas wziąć na drogę.

## DARMOZJAD

Jest drugie, malutkie,  
 Niby jak wywieszka winna.

## CHARMIDES

Więc jakie, młodzieńcze?

## DARMOZJAD

„Trzask-Prask“. To jest moje imię. To jest tak, na codzień.

CHARMIDES

Dalibóg, to śmieszne imię! Jakbyś chciał powiedzieć,  
 Że jeżeli ci coś zwierzę, to — trzask-prask: już po tem! 1005

*(na stronie)*

To z pewnością jakiś łobuz.

*(do Darmozjada)*

Ty, słuchaj, młodzieńcze!

DARMOZJAD

Co takiego?

CHARMIDES

Powiedzno mi, co masz do tych ludzi,

Co ich szukasz?

DARMOZJAD

Ano ojciec — tego tu młodzieńca,  
 Lesbonika, mój przyjaciel, dał mi te dwa listy.

CHARMIDES

*(na stronie)*

Mam go! Mówi, że to ja mu te listy wręczyłem! 1010  
 Świetnie sobie z niego zakpię!

DARMOZJAD

Więc tak jak zacząłem,  
 Jeżeli zechcesz mnie posłuchać, dalej ci opowiem.

CHARMIDES

Owszem, słucham.

DARMOZJAD

*(pokazując oba listy)*

Ten list tutaj, swojemu synowi



Kazał dać, Lesbonikowi, — ten przyjacielowi  
 1015 Kazał dać, Kalliklesowi.

CHARMIDES

(*na stronie*)

Jeżeli on zmyśla,  
 To ja też się tak zabawię.

(*do Darmozjada*)

A gdzież on przebywał?

DARMOZJAD

(*zaskoczony*)

Dobrze mu się powodziło.

CHARMIDES

Ale gdzie?

DARMOZJAD

W Seleucji.

CHARMIDES

On ci sam te listy wręczył?

DARMOZJAD

Sam. Z ręki do ręki.

CHARMIDES

No, a jakże on wygląda?

DARMOZJAD

Jest wyższy od ciebie

1020 O jakieś półtorej stopy.

CHARMIDES

(*na stronie*)

Coś tu nie w porządku,

Jeśli wyższy nieobecny, niżeli obecny!

(*do Darmozjada*)

Znasz go?

DARMOZJAD

Głupio zapytujesz — wszak stale z nim jadam.

CHARMIDES

No, a jakże się nazywa?

DARMOZJAD

(*zaskoczony, wykręca się*)

Jak człowiek porządny.

CHARMIDES

Ale jabym chciał usłyszeć.

DARMOZJAD

(*jąka się*)

A więc... się nazywa...

Nazywa się... O, niedobrze!

1025

CHARMIDES

Co? Co ci się stało?

DARMOZJAD

Właśniew — tak z nieostrożności — połknął jego imię.

CHARMIDES

(*kpiąc*)

To nieładnie swych przyjaciół tak ścisnąć... zębami!

DARMOZJAD

Miałem go tu co dopiero, na brzeżku warg moich!

CHARMIDES

*(na stronie)*

W sam czas go tu przyłapałem!

DARMOZJAD

*(na stronie)*

O, źle ze mną: wpadłem!

CHARMIDES

1080 No, już sobie przypomniałeś?

DARMOZJAD

Nie — wstyd mi doprawdy,  
Przed bogami i przed ludźmi.

CHARMIDES

Więc patrz, jak go „znałeś“!

DARMOZJAD

Tak jak siebie znam samego! Nieraz się tak dzieje,  
Że się szuka tego właśnie, co się trzyma w rękach,  
Lub co się na oczy widzi. Ja sobie przypomnę  
1085 Według liter: To nazwisko... ma K na początku.

CHARMIDES

Więc Kallijas?

DARMOZJAD

Nie.

CHARMIDES

Kallipus?

DARMOZJAD

Nie.



CHARMIDES

Kallidemides?

DARMOZJAD

Też nie.

CHARMIDES

Może Kallinikus?

DARMOZJAD

Nie.

CHARMIDES

Więc Kallimarchus?

DARMOZJAD

Nie. A zresztą mniejsza o to, gdy to wiem dla siebie.

CHARMIDES

Tu jest wielu Lesboników: Jeśli mi nie powiesz,  
 Jak się zowie jego ojciec, nie będę mógł wskazać  
 Ludzi, których poszukujesz. Jakież to nazwisko?  
 Może jakoś odgadniemy.

1040

DARMOZJAD

To jest coś takiego:

Coś jak Chares — czy Charmenes —

CHARMIDES

Więc może Charmides?

DARMOZJAD

To, to właśnie! Niech go lichu!

CHARMIDES

Jużem ci to mówił:

Winienesz przyjacielowi raczej dobrze życzyć,  
 Nie złorzeczyć!

1045

DARMOZJAD

No więc czemuż ukrywał się, nicpoń,  
Między memi tu wargami i między zębami?

CHARMIDES

*(grożąc mu)*

Nie złorzecz przyjacielowi, jeśli go tu niema!

DARMOZJAD

Czemuż się więc krył przede mną, mówię, ten ladaco?

CHARMIDES

<sup>1050</sup> Gdybyś go imiennie wezwał, byłby się odezwał.  
A gdzież on przebywa teraz?

DARMOZJAD

Ja go zostawiłem  
<sup>1050</sup> U samego Radamanta, w krainie kerkopskiej.

CHARMIDES

*(na stronie)*

Chyba żem ja jest najgłupszy, że o to się pytam,  
Gdzie obecnie sam przebywam! Lecz to nic nie szkodzi.

*(do Darmozjada)*

<sup>1055</sup> Ty, posłuchaj! Powiedzno mi, a gdzieżeś to bywał?

DARMOZJAD

W precudacznie dziwnych krajach!

CHARMIDES

Chciałbym o tem słyszeć,  
Jeśli ci to jest na rękę.

DARMOZJAD

Palę się do tego!

Czarnem Morzem przybiliśmy naprzód do Arabji —

CHARMIDES

(*przerywa*)

Czarne Morze jest w Arabji?

DARMOZJAD

Jest — tylko nie w tamtej,

Gdzieto rodzi się kadzidło, ale tam, gdzie rośnie 1080  
Piołun i kokosze ziele.

CHARMIDES

(*na stronie*)

Ależ to frant sprytny!

Ja mniej chyba mam rozumu, jeżeli się pytam,  
Skądem wrócił: Wszak wiem o tem — a on tego nie wie!  
Ale ja chcę wypróbować, jak on z tego wyjdzie.

(*do Darmozjada*)

Słuchaj — a gdzieś stamtąd poszedł?

1085

DARMOZJAD

(*chcąc zyskać na czasie*)

Powiem, lecz... uważaj.

Aż do samych źródeł rzeki, co z nieba wypływa,  
Popod tronem Jowiszowym.

CHARMIDES

Pod tronem Jowisza?

DARMOZJAD.

No tak, mówię.

CHARMIDES

I to z nieba?

DARMOZJAD

Z samego śródeczka!



CHARMIDES

Co? Do nieba też wstąpiłeś?

DARMOZJAD

Tak, małą łódeczką

1070 Popłynęliśmy tą rzeką, i to pod prąd ciągle.

CHARMIDES

Możesz i Jowisza widział?

DARMOZJAD

Nie. Inni bogowie

Powiedzieli mi, że poszedł... na folwark, by słuźbie  
Powydzielać ordynarję. Następnie...

CHARMIDES

(zirytowany, przerywa mu)

„Następnie“

Już mi nic nie rozpowiadaj!

DARMOZJAD

No, więc nic nie mówię,

1075 Jeśli ci to nie na rękę.

CHARMIDES

Bo człowiek porządny,

Ten nie będzie rozpowiadał, jak „wstąpił do nieba  
Z ziemi!“

DARMOZJAD

No więc niech ci będzie. Lecz wskaż mi tych ludzi,  
Których szukam i dla których te listy mam tutaj.

CHARMIDES

Słuchaj! Gdybyś tak przypadkiem — teraz nagle —  
[ujrzał

Charmidesa — tego właśnie, co — jak opowiadasz — 1080  
Miał ci wręczyć te tu listy, poznałbyś człowieka?

## DARMOZJAD

Ty, dalibóg, chyba myślisz, że jest takie bydlę,  
Że nie poznam tego właśnie, z kim stale przebywam!  
Czy on byłby taki głupi, żeby mi powierzyć  
Tysiąc złotych filipejskich, które mi rozkazał 1095  
Swemu tu synowi oddać i Kalliklesowi,  
Co jest ego przyjacielem, któremu — jak mówił —  
Oddał tutaj pod opiekę cały swój majątek?  
No więc czyżby mnie powierzył, jeśliby mnie nie znał  
I ja jego doskonale? 1090

## CHARMIDES

(na stronie)

Więc tego spryciarza  
Sprytnie ja tu dziś podejść, żeby mu wyciągnąć  
Owe tysiąc filipejskich, które, jak powiada,  
Jemum miał dać — ja, co nie wiem, ani kto to taki,  
Ani nigdy na me oczy jeszcze go nie widział!  
Jemu miałbym dać pieniądze, któremu ja nigdy, 1095  
Nawet gdyby szło o życie, groszabym nie zwierzył,  
Choćby to był grosz z ołowiul Trza go chytrze po-  
[dejsć!

(do Darmozjada)

Słuchaj, „Trzask-Prask”! Na trzy słowa.

## DARMOZJAD

Nawet i na trzysta!

## CHARMIDES

A więc masz to złoto tutaj, co ci dał Charmides?





CHARMIDES

Ja jestem Charmides!

DARMOZJAD

Toś napróżno jest, dalibóg, — bo ja nie mam złota!  
 Zręcznieś mi się napatoczył właśnie przy tej gratce!  
 Gdym powiedział, że mam złoto — tyś już jest Charmides;  
 Nim wspomniałem o tem złocie, wcale nim nie byłeś! 1116  
 Nie, nic z tego! A więc teraz — tak się odcharmiduj,  
 Jakeś się zacharmidował!

CHARMIDES

A więc któż ja jestem,  
 Jeślim nie jest tym, kim jestem?

DARMOZJAD

Cóż to mnie obchodzi?  
 Jeśli tylko tym nie będziesz, kim ja cię mieć nie chcę,  
 Możesz być, kim tylko zechcesz: Mnie to nic nie szkodzi! 1120  
 Pierwejs nie był tym, kim byłeś, a teraz tym jesteś,  
 Kimeś przedtem nie był wcale.

CHARMIDES

No prędzaj, do rzeczy!

DARMOZJAD

Co „do rzeczy”?

CHARMIDES

Oddaj złoto!

DARMOZJAD

Śni ci się, staruszkul

CHARMIDES

Sam mówiłeś, że to złoto Charmides ci wręczył.

DARMOZJAD

1125 No tak, lecz na piśmie tylko.

CHARMIDES

*(wpada w pasję)*

Pójdiesz, czy nie pójdiesz,  
Ale biegiem, z tego miejsca, nim ci tu nie każę  
Skórę złoić, nocny ptaszku?!

DARMOZJAD

A niby dlaczego?

CHARMIDES

Bo ten, coś tu o nim nałgał, tom ja jest, Charmides,  
Co ci niby miał dać listy!

DARMOZJAD

*(naprawdę zdziwiony)*

Co? Toś ty naprawdę?

CHARMIDES

1180 Ja, naprawdę!

DARMOZJAD

Co ty mówisz? Toś ty jest sam właśnie?

CHARMIDES

Tak.

DARMOZJAD

Sam właśnie?

CHARMIDES

No sam właśnie, ja jestem Charmides!

DARMOZJAD

A więc tyś jest sam Charmides?

CHARMIDES

Sam jestem, najamszy!  
Zabierz się stąd z moich oczu!

DARMOZJAD

*(zły i zbity z tropu)*

No tak, oczywiście,  
Skoś ty tymczasem wrócił, więc dostaniesz lanie  
Na mój rozkaz — i edylów, co świeżo wybrani. 1185

CHARMIDES

Więc mi jeszcze śmiesz złorzeczyć?

DARMOZJAD

*(niby poprawiając się i udając, że chce złożyć życzenia  
z okazji szczęśliwego powrotu)*

Raczej — żeś zdrów wrócił,  
Niechże bogi kark ci skręca, jeżeli dbam o to,  
Czy ci pierwaj nie skręcili! —

*(wpada w pasję)*

Mnie za tę robotę

Zapłacili, bierz cię lichu! A co mi do tego,  
Kim ty jesteś, kim nie jesteś! Teraz się zabiorę 1140  
Donieść temu, co mnie najął za owe trzy grosze,  
Żeby wiedział, że je stracił. Więc idę. A ciebie,  
Niech cię lichu i nieszczęście! Niechże wszystkie bogi  
Kark ci skręca, Charmidesie, w dzień twego powrotu!

*(odchodzi ku miastu)*

CHARMIDES

*(sam)*

No więc, skoro on odszedł, będzie czas po temu 1145  
I sposobność, by sobie pomówić swobodnie.



Od początku mnie bowiem ten cieriń w serce kole,  
 Czego też on tu szukał — właśnie przed mym domem?  
 Bo ten list mi w mem sercu setki strachów wznieca  
 1150 I te tysiąc złotych — co też one znaczą?  
 Boto nigdy bez ale dzwonek nie zadzwoni:  
 Jeśli go ktoś nie ruszy, albo go nie dotknie,  
 On jest niemy i milczy. — Lecz kóżto na drodze  
 Do biegu się zabiera? Chciałbym się przypatrzeć,  
 1155 Co też on będzie robił: Tutaj się usunę.

*(chowa się w uliczkę za węgł domu)*

## STAZYMUS, CHARMIDES

### STAZYMUS

*(nadchodzi szybko od strony miasta i pędem zbliża się  
 ku domowi)*

Stazymusie, spiesz się szybko, do domu, do pana,  
 Żeby nagle z twej głupoty strach jakiś nie powstał  
 Dla twych pleców! Dodaj kroku i spiesz się i spiesz się!  
 Przecież to już bardzo dawno, jak z domu wyszedłeś!  
 1180 Strzeż się, żeby wole strzały w ciebie nie godziły,  
 Gdy cię pan twój będzie szukał, a ciebie nie będzie!  
 Ależ to niezdara z ciebie, Stazymie! Więc pierścień  
 Zostawiłeś tam, w garkuchni, gdyś gardło rozgrzewał?  
 Wróć się, odbierz, gdy czas jeszcze!

*(zawraca biegiem, ale po chwili zwalnia i staje)*

### CHARMIDES

*(w ukryciu)*

Wszystko jedno,

[kto to,

1185 Lecz mu gardło daje szkołę: Uczy go biegania!

## STAZYMUS

*(do siebie)*

Więc cię nie wstyd, ty niezdaro? Już po trzech kieli-  
[chach

Całą pamięć utraciłeś? Możesz z porządnymi

Ludźmi pił tam, co cudzego zanicby nie tknęli?

Trochus był tam, Cerkonikus, Krynnus, Cerkobulus

I Kollabus — ci hultaje, te ślepiea podbite,

1170

I te nogi sprzetręcane — zwykli kajdaniarze!

Myslisz, że wśród takich ludzi odnajdziesz twój pier-  
ścień?

Każdy z nichy biegaczowi podeszwę zdarł w biegu!

## CHARMIDES

*(j. w.)*

Niechże mnie tak wszystkie bogi: To ci świetny złodziej!

## STAZYMUS

Poco szukać, co przepadło? Trud mój tylko dodam 1175

Do mej straty na przyczynę. Co już raz przepadło,

To uważaj za przepadłe. A więc obróć żagiel

I wróć się do twego pana.

*(zawraca w miejscu i zbliża się znów ku domowi)*

## CHARMIDES

*(j. w.)*

Ten człowiek widocznie

Nie jest zbiegiem, skoro jeszcze o domu pamięta.

## STAZYMUS

*(wzdychając, z poważną miną)*

Obyż stare obyczaje i stara oszczędność

1180

Więcej tutaj były w cenie, niż złe obyczaje!

## CHARMIDES

*(j. w. z zapałem)*

O bogowie nieśmiertelni! Wspaniałe zasady,  
Które on wygłasza tutaj: Dawne czasy chwali,  
Jest zamiłowany, widać, w dawnych obyczajach.

## STAZYMUS

1185 Bo dziś zwyczaj nie dba o to, co wolno, niewolno,  
Lecz się robi, co kto zechce. Zabiegi o wpływy  
Są zwyczajem uświęcone, prawom niepodległe.  
Rzucić tarczę, z pola uciec — też zwyczaj pozwala;  
Dojść zaszczytu przez łajdactwa: Zwyczaj ustalony.

## CHARMIDES

*(j. w.)*

1190 Podły zwyczaj!

## STAZYMUS

To też zwyczaj — by dzielnych pomijać!

## CHARMIDES

*(j. w.)*

Niegodziwość!

## STAZYMUS

Te zwyczaje już dziś owładnęły  
Ustawami — i ustawy słuchają ich więcej,  
Niżli dzieci swych rodziców! A biedne ustawy  
Nadto jeszcze gwoździskami do muru przybito  
1195 Żelaznemi — gdy tu raczej, przecież dużo słuszniej,  
Właśnie te złe obyczaje trzaby było przybić!

## CHARMIDES

*(j. w.)*

Chciałbym podejść, z nim pomówić, lecz słucham tak  
[chętnie,  
Że się boję, gdy przemówię, że inną rzecz zacznie.



## STAZYMUS

Żadne prawo im nie święte: Ustawy — sługami  
 Ich zwyczajów, a zwyczaje w tem się prześcigają, 1200  
 Żeby porwać czy rzecz świętą, czy własność publiczną.

## CHARMIDES

(j. w.)

Ej, dalibóg, dobre cięgi tym wsypać zwyczajom!

## STAZYMUS

Czyby państwo nie powinno tą sprawą się zająć?  
 Ludzie ci to wrogi wszystkich, oni krzywdę robią  
 Wprost całemu narodowi! Łamiąc słowo, niszczą 1205  
 Zaufanie do tych także, co nic nie są winni;  
 Bo się według ich zwyczajów tamtych innych sądzą.  
 Kto mi tę rzecz na myśl przywiódł? Świeże doświad-  
 [czeniel

Jeśli komu coś pożyczysz — ze zysku masz stratę:  
 Żądasz zwrotu — z przyjaciela wroga sobie robisz, 1210  
 I to wszystko za twą dobroć. Gdy żądasz usilniej,  
 Masz dwie rzeczy do wyboru: że albo to stracisz,  
 Coś pożyczyl w dobrej wierze, albo przyjaciela.

## CHARMIDES

(j. w.)

Toż to jest Stazymus przecież, mój sługa!

## STAZYMUS

Ja właśnie,  
 Za to, zem pożyczyl talent, za talent kupilem 1215  
 Sobie wroga, a sprzedałem — mego przyjaciela!  
 Lecz ja jestem zbyt głupi, że się państwem param,  
 Zamiast, co mi jest najbliższe, dbać o mój grzbiet własny!  
 A więc idę już do domu.

CHARMIDES

*(wysuwając się z ukrycia, biegnie za nim)*

Hej, stańno, posłuchaj!

STAZYMUS

*(nie odwracając się, przedrzeźnia się)*

1220 Hej! Nie stanę.

CHARMIDES

Ależ, ależ — chcę pomówić z tobą!

STAZYMUS

*(nie odwracając się)*

A ja nie chcę, żebyś ty chciał!

CHARMIDES

*(tonem groźby)*

Stazymie — zbyt ostro!

STAZYMUS

*(j. w.)*

Lepiej sobie kup takiego, byś mu rozkazywał!

CHARMIDES

Tom też kupił i zapłacił — ale co mam robić,  
Jeśli on mnie nie chce słuchać?

STAZYMUS

*(j. w.)*

Spraw mu wielkie lanie.

CHARMIDES

1225 Dobra rada, tak się zrobi.

STAZYMUS

*(j. w.)*

Chyba, żeś mu winien

Jakieś względy.

CHARMIDES

Jeśli dobry, to jestem mu winien,

Ale jeśli jest inaczej, to zrobię, jak każesz.

STAZYMUS

*(j. w.)*

Co mi o to, czy masz dobrych, czy też złych służących?

CHARMIDES

Bo tu cząstka ci się patrzy — z dobrego i złego.

STAZYMUS

*(j. w.)*Jedną cząstkę ci odstąpię — oddaj mi tę drugą,  
Co jest lepsza.

1280

CHARMIDES

Gdy zasłużysz. Teraz się oglądnij,

Bo tu jestem ja, Charmides.

STAZYMUS

*(j. w.)*

Kto tutaj wspomina

Imię człeka najlepszego?

CHARMIDES

On sam — „człek najlepszy“.

29\*



## STAZYMUS

*(odwraca się i woła)*

Ziemio, morze i niebiosą, bogowie łaskaw!

1285 Dobrze ja na oczy widzę? Czy to on, czy nie on?

Ależ on to jest, naprawdę.

*(podbiega uradowany)*

Panie mój najdroższy,

Witaj!

## CHARMIDES

Witaj, Stazymusie!

## STAZYMUS

*(zaczyna zwykle gratulacje powodu powrotu)*

Więc, żeś zdrów powrócił —

## CHARMIDES

*(przerywa mu)*Wiem to sam i tobie wierzę. Daj spokój z tem wszyst-  
[kiem,

Tylko jedno mi odpowiedz: Co z dziećmi mojemi,

1240 Które tutaj zostawiłem, syn i córka?

## STAZYMUS

Żyją

I są zdrowi.

## CHARMIDES

Czy oboje?

## STAZYMUS

Oboje.

CHARMIDES

*(uradowany)*

Bogowie

Dbają o me życie, zdrowie! — O resztę tam w domu  
Będę miał czas się dowiedzieć.

*(zabiera się do wejścia do swego domu)*

Wejdźmy, chodźże ze mną.

STAZYMUS

*(zatrzymuje go)*

Gdzież ty idziesz?

CHARMIDES

*(zdziwiony)*

No do domu — gdzieżby?

STAZYMUS

Więc ty myślisz,

Że w tym domu my mieszkamy?

1245

CHARMIDES

*(jeszcze więcej zdziwiony)*

A gdzież, miałbym myśleć?

STAZYMUS

Już —

CHARMIDES

*(zaniepokojony przerywa mu)*

Co już?

STAZYMUS

To nie jest nasz dom.

CHARMIDES

*(przerażony)*

Co słyszę od ciebie!

STAZYMUS

Syn twój sprzedał dom —

CHARMIDES

Już po mnie!

STAZYMUS

Sprzedał za gotówkę,

Wyliczyli mu min srebrnych —

CHARMIDES

No, wiele?

STAZYMUS

Czterdzieści.

CHARMIDES

O, już po mnie! Kto go kupił?

STAZYMUS

Kallikles, ten właśnie,

<sup>1250</sup> Coś mu oddał pod opiekę cały twój majątek

On się tutaj sam sprowadził: Nas za drzwi wyrzucił.

CHARMIDES

Więc gdzież teraz syn mój mieszka?

STAZYMUS

Tu, w tylnym budynku.

CHARMIDES

O, źle ze mną.

STAZYMUS

Tak, wiedziałem, że się bardzo zmartwisz,

Jeżeli się o tem dowiesz.

CHARMIDES

*(zupelnie złamany)*

Przez morza ogromne,

<sup>1255</sup> Wśród największych niebezpieczeństw dla mojego życia,



Wśród piratów przejechałem, zdrowo powróciłem:  
 A tu ginę, ja nieszczęsny, właśnie przez tych ludzi,  
 Com się dla nich tak narażał na me stare lata!  
 Och, zmartwienie mnie zabije. Trzymaj mnie, Stazymiel  
*(mdleje, słania się, Stazymus go podtrzymuje)*

STAZYMUS

Czy chcesz wody, to przyniosę?

1280

CHARMIDES

*(przychodzi do siebie)*

Wtedy trzeba było  
 Trzeźwić wodą, gdy umierał — mój biedny majątek.

KALLIKLES, CHARMIDES, STAZYMUS

KALLIKLES

*(wypada z domu usłyszawszy krzyk, bez szaty zwierzchniej, w samej tunice)*

Co za krzyki tu słyszę, właśnie przed mym domem?

CHARMIDES

Więc tyś to, Kalliklesie? Oj ty, Kalliklesie,  
 Taki z ciebie przyjaciel, któremu powierzył  
 Mój majątek?

1285

KALLIKLES

No, taki: Uczciwy i wierny,  
 Zaufany, sumienny. Witaj, jak się cieszę,  
 Że w zdrowiu powróciłeś!

CHARMIDES

Uwierzę, jeżeli  
 Wszystko jest tak, jak mówisz. Lecz jak tyś ubrany?

KALLIKLES

Ja ci powiem: Tam w domu skarb wydobywałem  
 1270 Na posag dla twojej córki. W domu ci opowiem  
 I to, i inne rzeczy. Chodź ze mną!

CHARMIDES

Stazymie,

STAZYMUS

Co?

CHARMIDES

Leć do Pireusu, i to jednym skokiem.  
 Tam ten okręt zobaczysz, cośmy przyjechali.  
 Więc każ, żeby Sangarjon zajął się zniesieniem  
 1275 Tego, com mu nakazał. I z nim razem przyjdiesz.  
 Już cło jest opłacone, niema na co czekać.  
 Idź, biegnij, wracaj zaraz!

STAZYMUS

Jużem tam — i tutaj!

KALLIKLES

Chodź więc ze mną do domu — tutaj!

CHARMIDES

Idę z tobą.

*(wchodzi do domu Charmidesa)*

STAZYMUS

*(sam)*

To jedyny przyjaciel, co stały pozostał  
 1280 Memu panu; nie zmienił nic z swojej wierności.  
 Lecz on jeden, jak myślę, dochował wierności.

Chociaż wiele kłopotów \* \* \* \* \*

\* \* \* \* \*

## AKT V

## LIZYTELES

*(wychodzi z domu Filtona)*

Jestem człowiek, co góruje nad wszystkimi ludźmi  
 I przeważa rozkoszami i swoją radością: 1285  
 Wszystko mi się dobrze składa — tak jak tego pragnę,  
 Czego tylko się podejmę — wszystko się udaje,  
 Samo się pcha w moje ręce, samo idzie za mną,  
 Radość idzie za radością: Sługa Lesbonika  
 Właśnie teraz przyszedł do mnie, Stazymus, i mówi, 1290  
 Że powrócił z zagranicy pan jego, Charmides.  
 Muszę szybko z nim się ujrzeć, żeby to, com z synem  
 Ustanowił, miało w ojcę silniejszą podstawę.  
 Idę. Lecz tu drzwi skrzypnęły. To zwłoka niemiła.

CHARMIDES, KALLIKLES, LIZYTELES, LESBONIKUS,  
 CÓRKA KALLIKLESA

## CHARMIDES

*(wychodzi ze swego domu, rozmawiając z Kalliklesem, za nimi córka Kalliklesa)*

Ni nie było, ni nie będzie takiego na świecie, 1295  
 Ni nikt z ludzi nie przewyższy, jak myślę, wiernością  
 Ciebie i tą sumiennością względem przyjaciela!  
 Gdyby nie ty, byłby mnie syn — z domu wydomowił!

## KALLIKLES

Jeżelim przyjacielowi coś dobrego zrobił,  
 Albo pomógł mu sumiennie, chyba nie zasłużył 1800  
 Na pochwały, chyba tylko — winy uniknąłem.



Jeśli komu coś darujesz, to jest jego własność,  
Nie powraca już do ciebie. Lecz jeśli pożyczysz,  
Wolno ci odebrać zawsze, skoro tego zechcesz.

CHARMIDES

1805 Tak, to prawda. Lecz nie mogę temu się nadziwić,  
Że on oddał swoją siostrę w tak mozną rodzinę.

KALLIKLES

Tak, tak — Lizytelesowi, synowi Filtona.

LIZYTELES

(*na stronie*)

O mnie mówi.

CHARMIDES

I tak wchodzi w najlepszą rodzinę.

LIZYTELES

(*j. w.*)

Czemuż do nich nie zagadam? Lecz lepiej poczekam,  
1810 Bo on właśnie o tych sprawach sam gadać zaczyna.

GHARMIDES

Aha!

KALLIKLES

Co jest?

CHARMIDES

Zapomniałem, com ci chciał powiedzieć,  
Jeszcze w domu: Co dopiero, w chwili, gdym nadchodził,  
Jakiś frant mi drogę zaszedł, spryciarz przewspaniały;  
I powiada, że dla ciebie i dla mego syna,  
1915 Lesbonika, tysiąc złotych ode mnie przynosi!  
A tu ja go ani nie znam, ani nigdy przedtem  
Na me oczy nie widziałem. Lecz czemu się śmiejesz?

## KALLIKLES

*(uśmiechając się)*

No bo ja go sam posłałem, że to niby złoto  
 Mnie od ciebie tu przynosi, na posag dla córki;  
 Żeby syn twój, gdy mu wręcze, myślał, że od ciebie, 1820  
 I żeby się nie domyślił, że skarb twój mam w rękach,  
 I nie żądał go w myśl prawa, jako ojcowizny.

## CHARMIDES

Ależ to, dalibóg, sprytnie!

## KALLIKLES

Wspólny nasz przyjaciel

Uknuł to, Megaronides.

## CHARMIDES

Plan ten tylko chwalić!

## LIZYTELES

*(na stronie)*

A ja głupi, że się boję rozmowę im przerwać: 1825  
 Stoję — i nic z mych zamiarów. Przemówię więc do  
 [nich

*(podchodzi do Charmidesa i Kalliklesa)*

## CHARMIDES

A to kto się do nas zbliża?

## LIZYTELES

Lizyteles wita

Teścia swego Charmidesa!

## CHARMIDES

Niech ci bogi dadzą,

Co sam chcesz, Lizytelesie.

KALLIKLES

A ja nie wart jestem  
1880 Twego pozdrowienia?

LIZYTELES

Owszem. Witaj, Kalliklesie!  
Przecież jego powinienem nasamprzód powitać:  
Bliższa jest koszula ciała!

KALLIKLES

Niechże wam bogowie  
Dobrze ziszczą wasze plany.

CHARMIDES

(do Lizytelesa)

Słyszę, że mają córkę  
Zaręczono tutaj z tobą?

LIZYTELES

Jeśli ty się zgodzisz.

CHARMIDES

1885 Owszem. Ja się nie sprzeciwiam.

LIZYTELES

(uradowany)

A więc mi przyrzekasz,  
Oddać córkę twą za żonę?

CHARMIDES

Przyrzekam — a nadto  
Tysiąc złotych jako posag.

LIZYTELES

Ja nie chcę posagu.



## CHARMIDES

Jeśli ona ci jest miła, musi ci być miły  
 Także posag, co z nią idzie. Zresztą — nie dostaniesz  
 Tego, co chcesz, gdy nie weźmiesz — tego, czego nie <sup>1840</sup>  
 [chcesz.

## KALLIKLES

(do Lizytelesa)

Lecz on słusznie się domaga.

## LIZYTELES

No, toteż uzyska,

Jeśli takie twoje zdanie i jeśli tak radzisz.

(do Charmidesa)

Więc przyrzekasz — z tym warunkiem — że mi córkę  
 [oddasz?

## CHARMIDES

Tak, przyrzekam.

## KALLIKLES

(śmiejąc się)

I ja także!

## LIZYTELES

(obejmując obu z radością)

Witajcie, krewniacy!

## CHARMIDES

(do Lizytelesa)

Lecz są sprawy, że ja jednak — gniewam się na ciebie. <sup>1845</sup>

## LIZYTELES

Com zawinił?

## CHARMIDES

Pozwoliłeś, że mój syn się zepsuł.

## LIZYTELES

Jeżeli ja tego chciałem — masz powód do gniewu.  
Ale spełń mi jedną prośbę.

CHARMIDES

Co takiego?

LIZYTELES

Otóż:

1850 Jeśli on coś głupio zrobił, wybacz mu to wszystko.  
Ale czemuż kręcisz głową?

CHARMIDES

Martwię się i boję.

LIZYTELES

Lecz dlaczego?

CHARMIDES

Ja się martwię, że syn mój jest taki,  
Jak ja nie chcę. A znów bać się, obawiam się o to,  
Że gdy prośbie twej odmówię, ty możesz pomyśleć,  
Że się niedość z tobą liczę.

*(po chwili)*

Więc się nie opieram,

1855 Zrobię tak, jak sobie życzysz.

LIZYTELES

*(uradowany)*

Jesteś zacny człowiek!

Idę, żeby go wywołać.

*(biegnie ku drzwiom)*

CHARMIDES

*(z westchnieniem)*

A jednak to przykro

Nie ukarać należyście, jeśli ktoś przewini.

LIZYTELES

*(puka do drzwi zapalczywie)*

A otwórzcież tu, otwórzcie! Szybko! Wywołajcie  
Lesbonika, jeśli w domu! Mam tu pilną sprawę,  
Muszę się z nim zaraz ujrzeć.

1860

LESBONIKUS

*(ukazuje się we drzwiach)*

A któż mnie z tym gwałtem  
Tutaj na dwór wywołuje?

LIZYTELES

Życzliwy przyjaciel.

LESBONIKUS

*(nie widząc jeszcze ojca i nie wiedząc, o co chodzi)*  
Więc co? Masz się chyba dobrze?

LIZYTELES

Owszem. I rad jestem,  
Że twój ojciec wrócił zdrowo.

LESBONIKUS

A kto to powiedział?

LIZYTELES

Ja.

LESBONIKUS

Tyś widział?

LIZYTELES

I ty także — możesz go zobaczyć.  
*(wskazuje stojącego na uboczu ojca z Kalliklesem)*

LESBONIKUS

*(podbiega do ojca i ściska go)*

O mój ojcie, witaj, ojcie!

1865



CHARMIDES

Witajże, mój synu!

LESBONIKUS

Jeśli ci się coś zdarzyło —

CHARMIDES

*(przerzywa)*

Nie, nie, nic się nie bój:  
 Wracam zdrów i dobrzem sprawił. Lecz żebyś ty tylko  
 Chciał się wreszcie usatkwować. Jesteś zaręczony  
 Z tą tu córką Kalliklesa.

LESBONIKUS

A więc się ożenię,

1870 Z nią, czy z inną, jeśli każesz.

CHARMIDES

Chociem zły na ciebie,  
 Ale jedno już nieszczęście dosyć dla jednego.

KALLIKLES

*(żartując)*

Ale jemu to niedosyć, bo za swoje grzechy,  
 Żeby sto żon nawet pojął — to jeszcze za mało!

LESBONIKUS

*(śmiejąc się)*

Lecz już teraz będę grzeczny.

CHARMIDES

Mówisz — lecz dotrzymaj!

LIZYTELES

1875 Więc czy mogę jutro zaraz wziąć żonę do domu?

CHARMIDES

Bardzo dobrze.

*(zwraca się do Lesbionika)*

Ty bądź gotów — pojutrze!

WSZYSCY

Klaskajcie!

---

XXI

KOSZYKOWA KOMEDJA

(VIDULARIA)

CHARMIDES

Barbaro dobrze.  
 (zwroca się do Lesbionika)

Ty będasz głową  
 Jeśli ci się nie chce

Klaskajcie!

WŚSZYCY  
CHARMIDES

(przerzuca)

Nie, nie, nie się nie bój:  
 Wracam zdrowszy i dobrze sprawił. Lecz żebyś ty tylko  
 Chciał się wreszcie ustatkować. Jesteś zaręczony  
 Z tą tu córką Kalliklesa.

LESBONIKUS

A więc się ożenię,  
 z nią, czy z inną, jeśli chcesz.

CHARMIDES

Chociem żyć na ciebie,  
 Ale jedno już nieszczęście doszło dla jednego.

KALLIKLES

(stuka)

Ale jeno to nielósyc, bo za swoje grzechy,  
 Żaby sto ton nawet pojął — to jeszcze za mało!

LESBONIKUS

(śmieje się)

Lecz już teraz będę grzeczny.

CHARMIDES

Mówisz — lecz dotrzymaj!

LIZYTELES

Więc czy mogę jutro zaraz wrócić do domu?



XXI

KOSZYKOWA KOMEDJA

(VIDULARIA)

XXI

KOSZYKOWA KOMEDIA

(VIDUARIA)

kosza i przy pomocy schowanego tam pierścienia został rozpoznany właśnie jako zaginiony syn owego wieśniaka. Na uwagę zasługują fragmenty prologu, zawierające, zdaje się, szczegóły dotyczące literackiej i wskaźnik, że ekspozycja sztuki znajdowała się już w samych komedjach.

Z komedji tej, stanowiącej ostatnią sztukę znanego nam dzisiaj zbioru komedji plautyńskich, zachował się w jednej kategorii rękopisów (P) tylko sam tytuł skutkiem zaginięcia końcowych kart pierwotnego egzemplarza, a w sławnym rękopisie ambrojańskim (A) tylko kilka trudno czytelnych fragmentów, co wszystko razem, wraz z urywkami przechowanymi u późniejszych pisarzy, składa się zaledwie na sto kilkanaście wierszy.

Tytuł pochodzi od kosza (*vidulus*), który tu gra ważną rolę. Treść, o ile ją dziś poznać możemy, była raczej poważna, podobna do treści *Liny*, gdzie również mieliśmy do czynienia z koszem, wyłowionym z morza i zawierającym bawidełka, służące do rozpoznania jednej z dziewczyn.

Mamy fragment sceny, w której młodzieniec pewien, imieniem Nikodemus, zgadza się za parobka u wieśniaka, a następnie jest mowa o tem, że młodzieniec ten uratował się z rozbitego okrętu na morzu; słyszymy o koszu znalezionym przez dwóch ludzi, którzy o jego posiadanie zacięcie się spierają i wkońcu szukają rozjemcy, tak samo jak w *Linie* i menandrowskich *Epitrepontes*, a wreszcie mamy wzmiankę o rozpoznaniu znaku na pierścieniu i o powitaniu ojca. Być może zatem, że bohaterem tej sztuki był właśnie młody Nikodemus, który po rozbiciu się statku poszedł na służbę do pewnego wieśniaka, ale po wyłowieniu



kosza i przy pomocy schowanego tam pierścienia został rozpoznany właśnie jako zaginiony syn owego wieśniaka.

Na uwagę zasługują fragmenty prologu, zawierające, zdaje się, szczątki dyskusji literackiej i wskazówkę, że ekspozycja sztuki znajdowała się już w samej komedji.

Tyś pochodzi od ławie (idulus), który to gwałtowny jest. Tyś, o ile ja wiem, przynosił mi, była raczej powścią, podobna do treści (iug, gdzie równie mieliby do czytania z kostem, wywołanym z morza i zawieszonym wawidela, służąc do rozporządzenia jednej z dzieł.

Mamy fragment sceny, w której młodzieniec po wstąpieniu Nibodemus, zwraca się do parobka w wstąpieniu, a następnie jest mowa o tym, że młodzieniec ten wstąpił się z rodzinnego okrętu na morzu; słyszy o kostu zachowanym przez dwóch ludzi, który o jego posiadanie zaczęto się spierać i w końcu znalazł rozstrzygnięcie, tak samo jak w (iug) i mianowicie (idulus) i wstąpieniu mianowicie wstąpieniu o rozporządzeniu (iug) na parobku i o powołaniu ojca. Być może zatem, że podobnie tej sztuki był właśnie młody Nibodemus, który po rozdzieleniu się stał się parobkiem na stałe do pewnego wieśniaka, się po wywołaniu

PROLOG

OSOBY

ASPAZJUS, niewolnik.

NIKODEMUS, młodzieniec.

GORGINES, rybak.

DINIA, starszy obywatel.

KAKISTUS, rybak.

SOTERIS, dziewczyna.

Ponadto, zdaje się, jeszcze jakiś drugi młodzieniec  
i jakaś kobieta.

Niewiadomo, gdzie się rzecz dzieje. Być może, że  
pierwsza scena odbywa się na wybrzeżu morza.

[NIKODEMUS, GORGINES]

NIKODEMUS

Jego imię jest Bechard i naszego okrętu

złoty Pentagon

Nadzieję, że cię, Gorgines, odświadczy, gdyż znam

GORGINES

To jest sprawa dobra.

To jest mój Wawryc.

Ważną rolę w życiu człowieka odgrywa jego wyobraźnia. Wyobraźnia jest zdolnością umysłu do tworzenia obrazów i idei, które nie znajdują się w rzeczywistości.

Wyobraźnia jest niezbędna do tworzenia sztuki, nauki i filozofii. Dzięki wyobraźni możemy wyobrazić sobie świat, który nie istnieje, i dzięki temu możemy lepiej zrozumieć ten, który istnieje.

## OSOBY

ASPAZJUS, niewolnik.

NIKODEMUS, młodzieniec.

GORGINES, rybak.

DINIA, starszy opywał.

KAKISTUS, rybak.

SOTERIS, dziewczyna.

Ponadto, zbija się, jechała jakis drugi młodzieniec

i jakaś kobieta.

Niewiadomo, gdzie się teraz dzieje. Być może, że  
piewnika scena odbywa się na wybrzeżu morza.



## PROLOG

\* \* \* \* \* \* \* \* \* \* tę sprawę o dawnem nazwisku

\* \*

Potęę nieprzyjaciół \* \* \* \* \* \* \* \* \* \* \* \* \* \*

Pochwalony \* \* \* \* \* \* \* \* \* \* \* \* \* \* \* \* \* \*

\* 5

„Schedia“ [się nazywa — to jest grecka sztuka]

Nasz poeta z niej z[robił] sztukę „K[oszykow]ą”

\* \*

Wpierw poznajcie \* \* wiecie, sam \* \*

Treść sztuki, jak ja myślę, poznaćbyście chcieli: 10

[Poznacie, co zagrają, skoro ją grać będą]

\* \* \* \* \* \* \* \* \* \* żeby wam przypomnieć \* \* \*

\* \*

[A]S[PA]Z[I]JUS

Człowieka, gdy niewola raz tylko go dotknie

\* 15

[NIKODEMUS, GORGINES]

NIKODEMUS

Jego właśnie Bachantki z naszego okrętu

Zrobiły Penteusza.

Nędzę, smutek, zgryzotę, ubóstwo, głód, zimno.

GORGINES

To jest sprawa uboga.

To jest mirt Wenery.

DINIA, NIKODEMUS]

20 \* \* \* \* nie [czas] sądzę, na to

NIKODEMUS

No więc co? [czy] możliwe?

DINIA

[O]wsze[m, jeśli] trzeba.

Ale o co ci chodzi?

NIKODEMUS

Słyszał[em], żeś [mó]wił,

Że chciałbyś robotnika [nająć sobie na wieś].

DINIA

No to dob[rz]e słyszałeś.

NIKODEMUS

Jaką masz robotę?

DINIA

25 Cóż to ciebie obchodzi? Czyś ty mój opiekun?

NIKODEMUS

Robotnika, jak sądę, mógłbym ci dostarczyć,  
I to dosyć dobrego.

DINIA

Czy masz niewolnika

Jakiegoś w twojej służbie, żeby go wynająć?

NIKODEMUS

Nie, w braku niewolników \* \* \* \* \*

DINIA

30 Co? chcesz siebie wynająć? [chyba nie naprawdę],  
Bo cię za n[ajemnika] przecież nie uważam.

## NIKODEMUS

Nie jestem. Lecz gdy n[ie chcesz najmu mi zapłacić],  
To jeśli dasz — zapłatę, we[źmiesz] mnie ze [sobą].

## DINIA

Dużo biedy, młodzieńcze, jest w życiu wieśniaka.

## NIKODEMUS

Jeszcze więcej, dalibóg, jest w nędzy mieszcucha. 35

## DINIA

*(patrzac na niego krytycznie)*

Twoje ręce przywykły — do rzucania kości!

## NIKODEMUS

Lecz wiem, że dziś takimi muszę sobie radzić!

## DINIA

Od wszystkich wygod miejskich i od braku słońca  
Masz ciało całkiem blade.

## NIKODEMUS

Słońce to jest malarz:

Wraz uczernić potrafi. 40

## DINIA

Słuchaj, tu się jada

U mnie [pokarm dość szorstki]

## NIKODEMUS

Biednemu źle się dzieje \* \* \* \* \*

Co od ciebie \* \* przyznaj mi to, proszę.

Jeżeli potrzebujesz [kogoś] uczciwego,

Nie złego, który \* \* co twoi służący, 45

A je bardzo niewiele i jest bardzo pilny,

Bynajmniej nie jest kłamcą — to mnie możesz nająć.



DINIA

Lecz, dalibóg, nie wierzę, żeś jest najemnikiem.

[NIKODEMUS]

Nie wierzysz? \* \* \* \* \*

50 \* \* \* \* \* niech powie odrazu

\* \* \* \* \* robotnika

Już \* \* \* \* \* żebym sobie najął,

Żeby dużo pracował, brał małą zapłatę

I jadł bardzo niewiele.

NIKODEMUS

55 Mniej zajęć zlekceważę, niż ten, co najwięcej.

Prócz jednego śniadania, poza mą zapłatą,

Nic mi więcej nie dawaj.

DINIA

A co z podwieczorkiem?

NIKODEMUS

Nie dawaj i wieszery.

DINIA

Będiesz bez wieszery?

NIKODEMUS

Nie — ja pójdę do domu.

DINIA

No, a gdzieś ty mieszkasz?

NIKODEMUS

60 A tu, u Gorginesa, co to jest rybakiem.

DINIA

Z tego widzę, co mówisz, że to jest mój sąsiad.

## [GORGINES, KAKISTUS, ASPAZJUS]

## GORGINES

Więc obaj uważajcie. Koszyk tu postawcie.  
Ja go będę pilnował. Będzie jak w zastawie.  
Nikommu go nie wydam, aż wyrok zapadnie.

## ASPAZIUS

Nie unikam zastawu.

65

## [KAKISTUS]

Ja pójdę i poszukam. Może gdzieś dostanę.  
Jakiegoś towarzysza, albo znajomego,  
Żeby mi był obrońcą. Ja już znam to miejsce.  
Więc wy tutaj mieszkanie?

## GORGINES

Tak, tutaj, w tym domu:

Tu go zatem przyprowadź. Kosz wezmę do domu, 70  
Do skrzyni, dobrze zamknę. Ty więc sobie szukaj  
Jakiegoś opiekuna. Ja zaś — to rzecz pewna —  
Niczego tu nie zrobię przeciw uczciwości —

## KAKISTUS

Lecz pocóż mam, do licha, szukać opiekuna,  
Skoro sprawę przegrałem? \* biedny człowiek 75  
Takie miałem nieszczęście, że się nie oglądał,  
Conajmniej ze sto razy, kiedy ujrzał koszyk.  
A ten gałgan wśród mirtów tam siedział w zasadzce,  
Jestem tego tak pewny, jak, że tutaj stoję!  
Łup zdobyty straciłem — jeśli przeciw temu 80  
Nie znajdę jakiejś rady — tyle, co ja, wartej.  
Tu stanę, by popatrzeć, czy też nie zobaczę  
Jakiegoś przyjaciela.





## NIKODEMUS

Oddam w swoim czasie.

\* \* \* \* \*

## KAKISTUS

Tam, gdy ryby łapałem, harpunem w ten koszyk

Uderzyłem. \* \* \* \* \*

Jakiś nagle niewolnik z mirtów wyskakuje. 110

\* \* \* \* \*

I co tu wiele gadać? Dużośmy walczyli.

\* \* \* \* \*

Kosz teraz złożyliśmy u zaufanego

\* \* \* \* \* 115

Muszla trzyma się przytem.

## NIKODEMUS

A ja znów wam podam,

Jakie znaki są na tem. \* \* \* \* \*

## ASPAZJUS

W worek każ go więc zaszyć i na pełne morze

Wynieść — jeśli dbasz o to, by mieć dobrą żywność.

## KAKISTUS

Ja go wołę przywiązać do łodzi rybackiej, 120

By ryby zawsze łowił — i w największą burzę.

\* \* \* \* \*

Znak był dobrze widoczny; przyznałem mu pierścień.

\* \* \* \* \*

Wołę, by ktoś z rodziny raczej śmiercią skończył. 125

Niż żeby popadł w nędzę. Litują się przecież

Ludzie zacni nad takim: Kpią łotry z tamtego.

\* \* \* \* \*

501-

Niewolnik teraz wykpi pieniądze od ojca.

180 \* \* \* \* \*

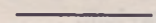
To raczej, że tu właśnie jest nasza ojczyzna  
A on jest moim ojcem. A w nim znów ma ojca  
Soteris.


\* \* \* \* \*

186 Bom słyszał, że raz jeden rodzi tylko lwica.

\* \* \* \* \*

Gdy gdzie jaką wesz ujrzał, każdą musiał ukraćć.



Biblioteka Główna UMK  
  
300043764408

## Tłumaczenia klasyków filozofii

Sektusa Empirykusa Zarysów Pirrońskich, księga pierwsza, druga i trzecia. Przetłumaczył i wstępem poprzedził Adam Krokiewicz, Kraków 1931, 8 <sup>o</sup> , str. XV+172 . . . . .	2 <sup>1</sup> 2—
Arystoteles, Ustrój polityczny Aten. Przetłoczył, wstępem i objaśnieniami zaopatrzył Ludwik Piotrowicz, Kraków 1931, 8 <sup>o</sup> , str. XXXIV+116 . . . . .	2—

## Archiwum Filologiczne

Nr 1. Sajdak Ioannes, De Gregorio Nazianzeno poetarum Christianorum fonte, Cracoviae 1927, 8 <sup>o</sup> , str. 80 . . . . .	1-20
Nr 2. Kowalski Georgius, De Plutarchi scriptorum iuvenilium colore rhetorico, Cracoviae 1918, 8 <sup>o</sup> , str. 175 . . . . .	3—
Nr 3. Ovidius Graecus, Paridis Epistula a Thoma Trivisano in Graecum conversa — edidit, prolegomenis, epilegomenis instruxit Gustavus Przychocki, Cracoviae 1921, 8 <sup>o</sup> , str. 46 . . . . .	—90
Nr 4. Kumaniecki Casimirus Felix, Quo temporis ordine Vergilius singulos Aeneidos libros elaboraverit? Cracoviae 1925, 8 <sup>o</sup> , str. 89 . . . . .	1-50
Nr 5. Krokowski Georgius, De »Septem Sideribus«, quae Nicolao Copernico vulgo tribuuntur, Cracoviae 1926, 8 <sup>o</sup> , str. 123 . . . . .	2—
Nr 6. Skimina Stanislaus, De Ioannis Chrysostomi rhythmo oratorio, cum 36 tabulis, Cracoviae 1927, 8 <sup>o</sup> , str. 96 . . . . .	2—
Nr 7. Schnayder Georgius, Quibus conviciis alienigenae Romanos carpserint, Cracoviae 1928, 8 <sup>o</sup> , str. 70 . . . . .	2—
Nr 8. Kumaniecki Casimirus Felix, De Satyro Peripatetico, Cracoviae 1928, 8 <sup>o</sup> , str. 90 . . . . .	1-50
Nr 9. Turyn Alexander, De Aelii Aristidis codice Varsoviensi atque de Andrea Taranowski et Theodosio Zygomala, Cracoviae 1929, 8 <sup>o</sup> , str. 80+V tabl. . . . .	2—
Nr 10. Kumaniecki Casimirus Felix, De consiliis personarum apud Euripidem argentium, Cracoviae 1930, 8 <sup>o</sup> , str. 125 . . . . .	3—
Nr 11. Turyn Alexander, De codicibus Pindaricis, Cracoviae 1932, 8 <sup>o</sup> , str. 68 . . . . .	2—
Nr 12. Kumaniecki Casimirus Felix, De elocutionis Aeschyleae natura, Cracoviae 1935, 8 <sup>o</sup> , str. 115 . . . . .	5—

## Corpus antiquissimorum poetarum Poloniae latinorum usque ad Ioannem Cochanium

Tom III. Andreae Cricii Carmina. Edidit C. Morawski, Cracoviae 1888, 8 <sup>o</sup> , pag. LXIII+302 . . . . .	5-40
Tom V. Petri Royzii Mauroi Alcagnicensis Carmina. Edidit Bronislaus Kruczkiewicz, Cracoviae 1900, 8 <sup>o</sup> , Pars I, Carmina maiora, pag. CXXX+301. Pars II, Carmina minora, pag. X+512 . . . . .	2—
Tom VI. Clementis Ianicii poetae laureati Carmina. Edidit L. Cwikliński, Cracoviae 1930, 8 <sup>o</sup> , pag. LXIII+324 . . . . .	6—



## Biblioteka przekładów z literatury starożytnej

Nr 1, 2 i 4 . . . . .	<i>(wyczerpane)</i> zł
Nr 3. Waleriusz Marcyalis, Epigramów ksiąg XII. Przekładał Jan Czubek, Kraków 1908, 8 <sup>o</sup> , str. XV + 459 . . . . .	4—
Nr 5. Eurypidesa Tragedie w przekładzie Jana Kasprowicza z wstępem Tadeusza Sinka, Kraków 1918, 8 <sup>o</sup> . Tom I, str. LXXVIII + 431; tom II str. 441; tom III str. 571 . . . . .	15—
Nr 6. Platon. Rzeczpospolita. Przełożył, wstępem i objaśnieniami opatrzył Stanisław Lisiecki, Kraków 1929, 8 <sup>o</sup> , str. LXVIII + 622 . . . . .	2—
Nr 7. T. Maccius Plautus, Komedia. Przełożył, wstępem i streszczeniami opatrzył Gustaw Przychocki. Tom I Kraków 1931, 8 <sup>o</sup> , str. XXI + 1 nb + 462 + 2 nb . . . . .	7—
Tom II Kraków 1934, 8 <sup>o</sup> , str. 512 . . . . .	12—
Tom III Kraków 1935, 8 <sup>o</sup> , str. 474 . . . . .	10—

---

**Commentationes Vergilianae, Kraków 1931, 8<sup>o</sup>, str. 431 . . . . . 3—**

*Treść:* G. Kowalski: De amicitia et amore in Vergilii Bucolicis. — G. Schnayder: De portus Lybici descriptione Vergiliana. — Th. Sinko: De Vergilii rebus bacchicis. — J. Smereka: De dinosi Vergiliana. — L. Sternbach: Questiones apiariae Vergiliana. — C. F. Kumaniecki: De studiis Vergilianis in Universitate Jagellonica priore s. XVI parte florentibus. — St. Skimina: De Bernardo Silvestri Vergilii interprete. — M. Popławski: De Vergilii poemate prophetico (polon.).

---

## Podręczniki

Benni T., Łoś J., Nitsch K., Rozwadowski J., Ułaszyn H. Gramatyka języka polskiego . . . . .	12—
Dzieje literatury pięknej w Polsce. Wydanie II. Część I . . . . .	9—
Część II . . . . .	16—
Gawroński A., Gramatyka sanskrytu . . . . .	15—
Morawski K., Zarys literatury rzymskiej . . . . .	4—
Moszyński K., Kultura ludowa Słowian. Cz. I. Kultura materialna . . . . .	24—
— Kultura ludowa Słowian. Cz. II. Kultura duchowa, zeszyt 1 . . . . .	24—
Pisownia polska. Przepisy, słowniczek. Wydanie XI . . . . .	—75
Sinko T., Literatura grecka. Tom I część 1 . . . . .	15—
— Literatura grecka. Tom I część 2 . . . . .	20—
Witkowski St., Historiografia grecka i nauki pokrewne. Tom I . . . . .	5—
— Historiografia grecka i nauki pokrewne. Tom II . . . . .	5—
— Historiografia grecka i nauki pokrewne. Tom III . . . . .	7—
Zieliński T., Tragodumenon libri tres . . . . .	5—